

NOVAE RES

I.M. Darkss

ŚWIATŁO
W
MROKU

I.M. Darkss

ŚWIATŁO W MROKU



NOVAE RES

Spis treści

PROLOG

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Noc i Dzień kryją w sobie magię.

On był Cieniem. Ona chciała być jego Światłem.

Dla moich rodziców. Bez Was nie byłoby tej książki.

Dziękuję.

Eli

Zawsze zadawałam sobie jedno pytanie: Dlaczego przechodzimy przez dane sytuacje? Podobno istnieje jakiś cel, powód, dla którego znosimy niejednokrotnie chwile pełne goryczy. To próba? Sprawdzian wytrzymałości? Środek do stworzenia tego, kim się stajemy? Miliony razy słyszałam, że nie powinno się oceniać innych, bo nic o nich nie wiemy. Bo nie mamy ich doświadczeń, wspomnień, ich uczuć i emocji. Bo każdy może mieć problem, który dla kogoś będzie błahostką, a dla innych testem nie do przebycia. Życie może się rozsypać w ciągu sekundy. Żałuję, że nie ma ostrzeżeń. Dróg powrotnych. Że życie nie zaznacza błędnych wyborów na bieżąco. Poznałam duszę być może najbardziej poranioną, wyniszczoną i nieznającą akceptacji. Duszę, która nigdy na to nie zasłużyła, w którą zbyt długo wlewano destrukcję. To nie jest fair i mogłabym wymienić miliardy sytuacji, które nie są fair, a jednak się dzieją. Dlaczego? Chaos, jaki pochłania moje życie, nie zna kresu, i chyba dopiero teraz rozumiem, co miał na myśli, mówiąc, że żaden człowiek nie jest w stanie pojąć prawdy wieczności. Nie jestem w stanie powiedzieć, czy żałuję. Nie wiem, co bym zmieniła, gdybym miała szansę przeżyć to od nowa. Nie wiem, bo tak naprawdę mogłabym zrobić wszystko, żeby go zatrzymać, żeby mu uświadomić jego wartość i wyjątkowość, żeby uwierzył w moją miłość, ale on potrzebuje tylko jednego. Czegoś, czego ani ja, ani nikt inny nie może mu dać – wymazania przeszłości. Wiem tylko, że nigdy nie będę żałowała, iż się pojawił. Stworzył mnie. Właśnie tak się czuję, bo jestem dziś tak odległa od osoby, jaką byłam zaledwie kilka miesięcy temu. Nauczył mnie, jak ważne jest docenianie tego nudnego, zwyczajnego życia. Nauczył mnie, że dobro czasem jest pozorem, a Światło bywa zwodnicze. I tego, że nawet w wieczności nic nie dzieje się dwa razy. Nie można odzyskać chwil. Można próbować odtworzyć każdy moment setki razy, można próbować go powtórzyć, ale to już nie jest ta sama chwila. Wszystko dzieje się tylko raz i już nigdy do nas nie wraca. Dlatego tak ważne jest,

by to docenić i z wdzięcznością czekać na kolejny pierwszy raz.

Spokojnie gaś światło. To prawdziwe nie zgaśnie. Tak samo jest z miłością.

*

Jack

Umarłem, jeszcze zanim się urodziłem, i tysiące razy od tamtej chwili.

Wieczność uwielbia zabijać, nie odbierając życia. Jej najokrutniejszym żartem jest ofiarowanie chwil, które zmuszą cię do zmartwychwstania. I odbieranie ich, zazwyczaj dokładnie w momencie, kiedy się łudzisz, że możesz je chwycić, zatrzymać. Wtedy cię unieczystwia. Ból jest potworny i trwa do następnego razu, do kolejnego złudzenia. Wieczność jest perfekcjonistką w każdej zadanej ranie, ale nie jest oszustką. Nie kłamie. Udowadnia, że największą naiwnością jest przywiązanie. Uczy, że tak czy inaczej, w końcu musi nadejść kres. Niszczy wszystko, co chciałbyś mieć przy sobie. Wiem, dziś już wiem. Tysiące razy musiała mi to powtórzyć, ale już wiem – nieskończoność na kartach wieczności jest wymysłem głupców. Ja to pojąłem i każdy zrozumie, ponieważ wieczność jest cierpliwa i ma dużo czasu, aby odebrać złudzenia. Nie wiem, czy powinienem ją za to kochać, czy nienawidzić, ale na pewno jestem wdzięczny.

Najgłębiej zakorzeniają się w nas momenty, o których najbardziej chcielibyśmy zapomnieć. Nie warto opowiadać całej tej sadystycznej historii. To strata czasu, a nie wszyscy mamy go nieskończenie wiele. Nie pamiętam, ile razy umierałem. Nie pamiętam konkretnie, z jakiego okresu jest moje pierwsze bolesne wspomnienie. Wiem, że byłem małym chłopcem.

Siedzę na szklanych schodach w moim domu w Beliari. Obserwuję, jak wszystkie dzieci bawią się i śmieją. Wielką białą salę oświetlają promienie, jasne i piękne. Nie mam pojęcia, skąd się biorą, na pewno nie

z zewnątrz. Pytałem wiele razy, ale nikt nigdy mi nie wytłumaczył. Dziewczynka o długich jasnych włosach delikatnie porusza dłońmi, później zamyka je z głośnym klaśnięciem, a kiedy je rozdziela, wylewa się spomiędzy nich eksplozja światła tak jasnych, że patrząc na nie, mam wrażenie, jakbym patrzył w słońce. Niesamowity widok. Uśmiecham się, kiedy po raz kolejny docierają do mnie dźwięki ich śmiechu. Nie jestem jednak w stanie usłyszeć, dlaczego znów są rozbawieni, bo znajduję się zbyt daleko od nich. Nie wolno mi podchodzić. Chciałbym, ale mama mi nie pozwoliła. Często się na mnie złości. Nie wiem z jakiego powodu, ale chciałbym, żeby przestała, dlatego nie podchodzę do innych dzieci. Chciałbym się z nimi pobawić, ale bardziej chcę, żeby mama pochwaliła mnie z uśmiechem za to, że robię, co mi każe. Tak jak inne chwala swoje dzieci, kiedy robią coś dobrze. Nie wiem, dlaczego ja nie potrafię sprawić, aby moja mamusia się uśmiechnęła. Nie wiem, dlaczego nie potrafię nic zrobić dobrze. Próbuję, naprawdę, ale mama tylko się na mnie złości.

Nie wiem, co tu robię, z tymi wszystkimi dorosłymi. Moja mama mówi rzeczy, których nie rozumiem, a inni wpatrują się we mnie, jakby byli zawiedzeni, że tu jestem. Spuszczam wzrok na dłonie i czekam cierpliwie, aż mama pozwoli mi wyjść. Nie lubię przebywać z dorosłymi, ponieważ większość z nich zawsze patrzy na mnie w dziwny, surowy sposób.

– Jego mroczna strona przybiera na sile. Nie wiem, jak bardzo się rozwinie, ale uważam, że jest zagrożeniem dla naszych dzieci. Powinniśmy go całkowicie odseparować – oświadcza głośno moja mama, a później spogląda na mnie. – Słyszysz, Jack? Od dzisiaj będziesz przebywał tam, gdzie ci powiem. Nie wolno ci wychodzić bez mojego pozwolenia. Nie wolno ci podchodzić do innych dzieci i z nimi rozmawiać. Masz się trzymać od nich z daleka. Zrozumiałeś? – pyta mnie ostro. Chyba znów jest na mnie zła, a ja nie wiem dlaczego, bo nie wydaje mi się, żebym zrobił coś złego. Kiwam tylko głową, a mama wskazuje kciukiem na drzwi, dając mi znać, że mam wyjść. Posłusznie wstaję i wychodzę. W chwili gdy mam już zamiar zamknąć drzwi, słyszę jej następne słowa:

– *Wydajcie takie same instrukcje swoim dzieciom. Niech nawet nie patrzą w jego stronę.*

Dorastałem szybciej niż inni. Rozumiałem więcej, niż chciałem. Nie chcę się zagłębiać w większość moich wspomnień. Z upływem lat nawarstwiały się we mnie te chwile, które chciałbym wymazać. Odkrywałem, że potrafię więcej niż inni w Beliari. Miałem dary, których nie posiadał żaden z nich. Byłem potężniejszy i choć próbowali mi dorównać, żadnemu się nie udało. Nie udaje się do dziś. Myślę, że to dla nich kolejny powód do nienawiści. Nie zazdroszczę, bo mają ich niepokojąco dużo jak na istoty, które miały pałać czystym Dobrem i Światłem. Jak na istoty, które podobno nie znają nienawiści. Tak łatwo ulec pozorom, zbyt łatwo. To tym bardziej przerażające, że wszystko, co się stanie – każdy ruch, wybór, każda decyzja – wszystko, czego dokonujemy, jest nieodwracalne. Co się stało, stało się na wieki. Doświadczyłem zbyt wielu rzeczy, które nie powinny się zdarzyć. Łatwiej się z nimi pogodzić, kiedy ten, kto ich dokonał, żałuje. Szczerze żałuje. Ja nie dostałem szansy, by się z nimi pogodzić. Z którąkolwiek z tych rzeczy. Z ani jedną z nich.

Nie jesteś jak my. Nigdy nie będziesz taki jak my. Jesteś przeklęty. Słyszałem te słowa niemal codziennie, chyba od każdego w Beliari. Wyklęty. To słowo przywarło do mnie niczym drugie imię i w końcu każdy mnie tak nazywał. Unntari – Wyklęty.

Wiesz, o czym marzę? Chciałabym znaleźć sposób, aby się ciebie pozbyć. Nie mogę na ciebie patrzeć. Przez ciebie nie potrafię zapomnieć o tym potworze, który zniszczył moje życie. Nie wiem, czym zasłużyłam na taką karę. Oddałabym wszystko, żebyś się nigdy nie narodził. Jesteś moim największym przekleństwem. Jesteś przekleństwem Oktarionu, hańbą dla rodu Lamandi.

Dzień, w którym ktoś cię zabije, będzie moim wybawieniem. Wiem, że Święty Oktarion kiedyś się nade mną zlituje. Czekam na ten dzień. Czekam na twoją śmierć.

Jesteś taki sam jak ten potwór. Jesteś złem wcielonym.

Twoje Światło szpeci Mrok. Dla mnie i dla Oktarionu zawsze

będziesz Mrokiem. Nigdy się nie uwolnisz. Twoja Ciemność zniszczy wszystko na twojej drodze. Nie powinieneś istnieć.

Zawsze będziesz sam. Tak jak każdy Temen. Muszę cię tolerować ze względu na prawo Oktarionu. Ze względu na to, że masz w sobie moje Światło. Tylko ono cię ratuje. Wiedz jednak, że nienawidzę cię tak, jak każdego z rodu Ciemności.

Nie masz w sobie ani jednej rzeczy, którą można kochać. Tak długo, jak będziesz żyć, będziesz znosił nienawiść i pogardę. Tylko to cię czeka. Tylko na to zasługujesz.

Spójrz na siebie. Nie masz przyjaciół, rodziny. Każdy omija cię z daleka. Nikomu nie będziesz potrzebny.

Jeśli zdecydujesz się na wieczność, Unntari, bądź pewien, że ja poświęcę swoją, aby twoja była wypełniona cierpieniem. Zapewnię ci wieczność złożoną z bólu i goryczy. Przysięgam. Przysięgam, że tak długo, jak będę żyć, ty będziesz konać i błagać o litość, ale nie licz na nią. Zrobię wszystko, by cię zniszczyć. Przysięgam.

Przysięgała i lojalnie wypełnia przyrzeczenie. Wykorzystuje każdą okazję, by mnie zranic. Stała się w tym niedościgniona. Przeszedłem inicjację tylko z jej powodu. Wiedziałem, że jeśli odpuszczę, ona wygra, a na to nie pozwolę. Skoro uważa mnie za swoje największe przekleństwo, będę nim tak długo, jak zdołam. Nie pozwolę jej o sobie zapomnieć. To moja przysięga. Moja zemsta.

Sto osiemdziesiąt trzy lata po inicjacji do naszego Azylu przybył Enoktem o imieniu Grand. To on stał się moim przyjacielem. Jedyńm, jakiego miałem, i jedynym, jakiego mam. Nie zważał na moją mroczną naturę. Zachowywał się, jakby nie istniała, i nie pamiętam chwili, w której nie mógłbym na niego liczyć. Do dziś nie doświadczyłem momentu, w którym odwróciłby się ode mnie. A dawałem mu tysiące powodów i okazji. Tylko on był i jest trwale u mego boku, choć szanuje ród Lamandi całym sobą i wspiera go, kiedy tylko zaistnieje taka potrzeba. Przez wiele lat był jedyną osobą, której zaufałem. Nie potrzebowałem innej. Tylko on zwrócił mi wiarę i nadzieję. Zawszę będę mu za to wdzięczny i nigdy mu się nie odplacę. Kilka lat później w naszym Beliari pojawiła się kolejna Lamandi – Oria. Podobno chciała

się odciąć od swojego, ponieważ została zdradzona przez kogoś, kogo kochała. Nie znam szczegółów. Nigdy o tym nie opowiadała, zresztą ja trzymałem się z dala od wszystkich Lamandi. Już nie z powodu Istery, ale z własnej woli. Nie byłem z nią blisko, ale zawsze była dla mnie miła. Tak naprawdę była miła dla niemal każdego. Wprost emanowała od niej świetlana aura. Kilka razy po walce, kiedy było ze mną naprawdę źle, leczyła mnie. Tylko ona się tego podjęła mimo niezadowolenia innych, a zwłaszcza Istery. Każdy Lamandi posiadał dar, nie tylko samoregeneracji, ale i leczenia innych. Temeni, jako istoty Mroku, mogą się jedynie regenerować, podobnie jak ja. Możemy się regenerować z większości ran, dlatego trudno nas zabić. Oria nigdy nie odmówiła nam pomocy. Mnie i Grandowi. Ceniłem ją za to. Cenię nadal. Grand twierdził, że mnie kochała. Nigdy w to nie wierzyłem. Nie potrafiłem uwierzyć. Nie mogłem. Gdybym uwierzył, mógłbym nie być w stanie przestać, a w końcu i tak musiałbym.

Dwieście dziesięć lat po mojej inicjacji przez zupełny przypadek poznałem Astrię. Była z naszego Beliari i wróciła do domu zaraz po inicjacji. Do jej czasu przebywała w innym Azylu ze swoim ojcem. Astria. Kolejna Lamandi. Powinienem był wiedzieć. Wiedziałem, ale z jakichś powodów, których dziś szczerze nienawidzę, łudziłem się. Astria, to ona była moją najbardziej bolesną śmiercią. Stała się nią, ponieważ uwierzyłem, a nie powinienem był. Nigdy nie powinienem był. Wiedziałem, ale uwierzyłem. Jak bardzo jest to żałosne? Nieważne. Dzięki temu zyskałem pewność. Dzięki niej nie uwierzyłem już nigdy więcej i nigdy nie uwierzę. Na wiele bolesnych chwil nie mamy wpływu, ale najbardziej cierpimy z powodu tych, które sami wybraliśmy. Decyzja jest podstępłą suką. Jeśli wszystko w tobie mówi *tak*, powinieneś wiedzieć, że należy powiedzieć *nie*.

Ona odejdzie. Wiem to. Jestem pewna. Nie istnieje powód, dla którego miałyby zostać. Twierdzi, że cię kocha, ale to minie. Nie mogłaby cię pokochać. W końcu to zrozumie i cię zostawi. Wiem to. Każdy może dać jej więcej niż ty, a nawet nie musi się starać. Ona odejdzie.

Odeszła. Tak jak mówiła Ister. Do kogoś lepszego ode mnie. Do

kogoś, kto nie musi się starać, kto nie musi walczyć z Mrokiem. Odeszła do kogoś z rodu Lamandi. To była moja najbardziej bolesna śmierć.

Widzisz, Unntari? Patrz na nią. Patrz na nich. Ty nigdy tego nie doświadczysz. Jest z nim, ze swoim lepszym wyborem. Z Lamandi. Dotarło do niej, że cię nie kocha. Kocha jego. Zawsze, kiedy będziesz na nią patrzył, kiedy będziesz obserwował, jak bardzo jest dzięki niemu szczęśliwa, będziesz uświadamiał sobie, z każdym dniem mocniej, że nigdy nie było szansy na to, by wybrała ciebie. Ani przez sekundę. Tak będzie za każdym razem. Każda uświadomi sobie prędzej czy później, że to nie ty. To nigdy nie będziesz ty. Nie możesz być.

Kochałem i tęskniłem za nią przez lata. To było nie do zniesienia. Umierałem. Wtedy przestałem walczyć. Oddałem się we władanie Mroku. Wtedy odpuściłem i pozwoliłem wygrać Isterze. Nie chciałem walczyć, nie miałem powodów. Mrok był wybawieniem. Ciemność była błogosławieństwem. Dzięki temu nic nie czułem. Po raz pierwszy nic nie czułem i to było wspaniałe. Byłem wolny.

Tak wyglądało moje życie. Moja wieczność. Tak wygląda do tej chwili. Okiełznałem Mrok tylko dla siebie. Dotarło do mnie, że nie chcę taki być. To Isterka tego chciała. I wiem, że najbardziej nienawidziła mnie właśnie za to, że mimo Mroku mam w sobie też Światło. Nienawidziła tego, że mogę przestać nim być, kiedy tylko zechcę. Potrzebowałem sporo czasu, aby się zobojętnić, ale w końcu mi się udało. Kontrolowałem Mrok, ale dzięki niemu mogłem pozostać nieczuły na wszelkie dary Lamandi. Nie reagowałem już na nie. Ród Światła przestał dla mnie istnieć. Przestałem kochać i się ludzi. Zabiłem każdy gram swojej naiwności. Została tylko zemsta. Zemsta na najbardziej okrutnych i żalonych istotach tego świata. Zemsta na całym rodzie Światła.

To moja historia. Jej określona część, która jest już za mną. Jej nieskończona część, która na mnie czeka, na pewno będzie niespodzianką pełną podstępów, pułapek i przeszkód. Pełna śmierci, moich śmierci. Wszystkie moje dotychczasowe doświadczenia nauczyły mnie dwóch rzeczy.

Pierwsza – czasem coś się kończy, choć nigdy nie dobiega końca. Kres może być początkiem, a wieczność nie pozostawia wyboru. Jest

jedynym zwierciadłem słowa, którego tak nienawidzę, słowa *zawsze*. Nic poza wiecznością nie jest naprawdę wieczne. *Zawsze* nigdy się nie sprawdza – to jedyna prawda. Zazdroszczę ludziom, bo nie mogą tego wiedzieć. Naiwność nie jest złą cechą. Naiwność pozwala wierzyć. Pozwala być szczęśliwym. Wieczność jest królową w swej nieskończoności. Drwi z chwil. Jest mordercą. Zabija złudzenia. Kocha wspomnienia, one są świetnym towarzyszem, kiedy złudzenia umierają. I myślę, że jest też smutna, bo jest samotna. Wieczność jest samotnością.

I druga, najistotniejsza. Ta, o której zapomniała większość rodu Światła.

Dobro nigdy nie stanie się Złem. Nigdy. Mrok może zmienić się w Światło, ale prawdziwe Światło nie przeistoczy się w Mrok. Jeśli do tego dojdzie, oznacza to, że nigdy nie było prawdziwym Światłem. Zbyt często i zbyt wielu ulega iluzjom. Jeśli coś jest piękne, nie staje się przez to dobre. Jeśli coś jest dobre dla ciebie, nie oznacza to, że jest dobre dla innych. Jeśli coś jest dobre dla innych, nie musi być dobre dla ciebie. Jeśli szukasz prawdziwego Mroku, szukaj tam, gdzie jest najwięcej Światła. Dlaczego? To proste, bo gdzie diabeł nie może, tam świętych nie potrzeba.

Oby jak najmniej takich jak ja mieścił w sobie ten świat. Oby.

Eli

Nie ma takiej rzeczy, której nie zrobiłabym dla swojej przyjaciółki, i jak zwykle przyszło mi za to zapłacić. Wylądowałam w zatłoczonym, przesiąkniętym odorem potu i papierosowego dymu klubie, którego ozdobne kolorowe światełka, zamontowane podobno dla urozmaicenia atmosfery, budzą we mnie jedynie chęć zwymiotowania. Klnąc głośno, od dwudziestu minut szukam mojej wspaniałej przyjaciółki, która najwyraźniej, wpadając w imprezowy szal, zapomniała o moim istnieniu. Cudownie. Otaczana z każdej strony przez tabun ludzi, będących teraz raczej w odległym świecie, nie mogę dostrzec zbyt wiele. I to mnie naprawdę drażni. Przez panujący ścisk i ograniczoną możliwość ruchów zaczynam dostrzegać u siebie skłonności do klaustrofobii. Nie mam nic przeciwko imprezom, w każdym razie nie tym, w których nie ma udziału mojej przyjaciółki. Demi i imprezy – nigdy nie łączyć. Wiem o tym nie od dziś, a jednak tutaj jestem i na dodatek zgubiłam imprezowniczkę. Może to oznaczać, że albo jest jeszcze w klubie i prezentuje swoje walory cielesne w którejś z odrażających – oficjalnie – toalet. Lub – co równie prawdopodobne – obściskuje się już z nowo poznanym w jego samochodzie bądź mieszkaniu. I przez cholerny przypadek, na widok nowego eksponatu dostała amnezji i zapomniała mi o tym wspomnieć. Jestem taka wściekła, że mam ochotę kogoś solidnie walnąć. Po co w ogóle tu przyszłam? Kiedy udaje mi się wreszcie przecisnąć przez tłum do bordowej, skórzanej kanapy, na której zostawiłam kurtkę, oddycham głęboko i natychmiast żałuję, bo zapach alkoholu jeszcze pogarsza moje samopoczucie. Szybko chwytam swoją dzinsową kurtkę i jeszcze raz rozglądam się po lokalu w poszukiwaniu znajomej sylwetki. Bez skutku. Wściekła na przyjaciółkę, a jeszcze bardziej na siebie i własną głupotę, poprawiam torebkę i ruszam w stronę wyjścia. Cholera by ją wzięła!

Na zewnątrz panuje chłód i jednolity mrok. Rześkie powietrze

działa pozytywnie na mój organizm. Przystaję kilka metrów od klubu i nie dostrzegając nigdzie zguby, decyduję, że teraz mogę spróbować do niej zadzwonić.

Cześć, tu Demi, nie mogę odebrać. Wiesz, jak to działa, zacznaj po sygnale!

– Niech to szlag! Dlaczego nie odbierasz telefonu i gdzie się znowu podziewasz? Mam dość, nie zamierzam czekać, aż się łaskawie pojawisz. Wracam do domu! I byłoby miło, gdybyś oddzwoniła, jeśli oczywiście nie będziesz zbyt zajęta. Dziękuję i miłego, pieprzonego wieczoru – krzyczę, zirytowana jeszcze bardziej przez dźwięk automatycznej sekretarki. Ściskam telefon w dłoni i ruszam szybkim krokiem w stronę postojni taksówek. Postój jest kilkadziesiąt metrów od klubu, więc wzywanie jej z takiej odległości byłoby głupie. Poza tym potrzebuję chwili na powietrzu.

„Nigdy więcej, nigdy nie wyjdę do klubu z tą nienasyconą seksualnie erotomanką! Nigdy, nigdy, nigdy!” – powtarzam w myślach, ale wewnętrzna mantra zamiast ugasić frustrację bardziej ją rozbudza. Nie mam już ochoty na nic poza znalezieniem się wreszcie w swoim łóżku. Panująca cisza nie pomaga odegnać negatywnych odczuć co do wieczoru. Słyszę tylko echo własnych szpilek. Zaciskam prawą dłoń na pasku torebki i przyspieszam tempo marszu. Jednak już po kilku krokach napotkam opór.

Pierwszym, co czuję, jest intensywny, ale raczej nieprzyjemny zapach męskich perfum. Podnoszę szybko wzrok i wpatruję się w postać, która znikąd pojawiła się na mojej drodze. Kilka sekund temu nikogo tam nie było, mogłabym przysiąc. Mężczyzna około trzydziestu lat, na pierwszy rzut oka sprawia pozytywne wrażenie. Przystojny, nawet bardzo, ale coś w jego oczach rozpala we mnie niepokój. Cofam się o krok i wiem, że to trochę irracjonalne, ale nie mogę się pozbyć wrażenia, że powinnam się trzymać od tego mężczyzny jak najdalej. Pod przenikliwością jego wzroku niepewnie biorę głęboki oddech, na co nieznajomy się uśmiecha, ale to nie jest szczerzy uśmiech. Czuję, jak moje serce przyspiesza napędzane strachem, i robi mi się nieprzyjemnie gorąco. Robię jeszcze jeden krok w tył, a mężczyzna nadal nie spuszcza

ze mnie wzroku.

W myślach już z tysiąc razy zdążyłam przekląć swoją głupotę. Wyszłam sama na ulicę o drugiej w nocy, cóż za inteligentne posunięcie. Kpię, ale w momencie gdy nieznajomy zaczyna się zbliżać, moją zdolność myślenia zastępuje narastająca panika. Teraz widzę, że odległość do postoju nie ma tu najmniejszego znaczenia. Co ja sobie myślałam? To było zwyczajnie idiotyczne z mojej strony. Głupia!

– Przepraszam, nie zauważyłem cię – odzywa się opanowanym tonem, i wydaje się zadowolony. Chyba nie chcę wiedzieć z jakiego powodu.

Ma dziwnie szorstki głos i zimne spojrzenie. Ten wyraz jego twarzy tylko pogłębia moje przerażenie. Popadam w paranoję.

Zaciskam dłonie w pięści, mimo strachu i chęci ucieczki zmuszam się do stania w miejscu i jakiegokolwiek reakcji. Zresztą w tych butach raczej kiepsko wychodzi bieganie.

– Wzajemnie. – Słowo pada z moich ust tak cicho, że mam wątpliwości, czy mnie usłyszał.

– Przestraszyłem cię? – pyta, a jego głos barwi łagodność, która brzmi jak wymuszona.

Chwieję się delikatnie, bo nieświadomie przestałam oddychać. Nie wiem nawet kiedy. Nie umiem wytłumaczyć uczucia, które zawładnęło mną, kiedy tylko go zobaczyłam. Przeraża mnie cholernie! Niby nic złego się nie dzieje, ale moje serce za chwilę wyskoczy z piersi. Każda cząstka mnie zdaje się błagać o ucieczkę. W mojej głowie pojawia się nieproszona myśl. W filmach grozy psychopaci zwykle sprawiali wrażenie nadzwyczaj delikatnych i pogodnych, a ten tutaj bije ich wszystkich na głowę. Nie, dość! Nie wolno mi się nakręcać. Proszę, idź sobie! Błagam niech to nie będzie prawda! Zamykam na chwilę oczy. Co teraz?

– Nie musisz się mnie bać, naprawdę. Potrzebuję tylko twojej pomocy.

Pomocy? Tym razem brzmi to zwyczajnie i szczerze, ale wciąż dziwnie.

Może potrzebować tej pomocy na wielu frontach i nie wiadomo, co ma na myśli. Świry zawsze wyrażają się niejasno. Wizje, jakie

przywołała ta myśl, w najmniejszym stopniu nie są pozytywne. Nie zdążam mrugnąć, a nieznajomy jest już przy mnie. Niebezpiecznie blisko i porusza się nienaturalnie szybko. Jest niepodważalnie dziwnie i strasznie. Nie mam pojęcia, co się właśnie dzieje, ale mój lęk zdecydowanie sięga zenitu. Jak on to zrobił? A może zamknęłam oczy na dłużej, niż mi się wydawało? Przemieszczanie się z taką prędkością jest niemożliwe, absurdalne i tak bardzo przerażające, że moje ciało przestaje być zdolne do jakichkolwiek ruchów. Czuję rozchodzący się w moim ciele paraliż, co nie może poprawić obecnej sytuacji. W następnej chwili dłoń mężczyzny znajduje się już na moim nadgarstku. Piekący ból, jaki czuję po zetknięciu z jego dłonią, zdaje się palić mi skórę. Zupełnie jakbym włożyła rękę w ogień. To niewytłumaczalne. Krzyczę głośno w odpowiedzi na przeszywający ból. Nigdy nie czułam czegoś podobnego. Obraz przed oczami traci ostrość, rozmazuje się, a ja, choć próbuję, nie mogę ani wyszarpać ręki, ani złapać oddechu.

Wszelkie moje obawy właśnie się urzeczywistniają. Jestem bezradna i otumaniona.

– Taka słaba, nieświadoma, ale nie przeszłaś inicjacji i nikt cię nie poinstruował. Jaka szkoda... Naprawdę ogromna, Eliaro. – Drwiący, szorstki głos rozchodzi się echem w przestrzeni. Sekundę później nieznajomy znajduje się kilkanaście metrów od mnie, odepchnięty czymś, co wygląda jak błękitny ogień. O wiele jaśniejszy niż ten zwyczajny. Niezdolna do ucieczki przyglądam się napastnikowi, który podnosi się bez trudu i znów patrzy na mnie, ale jego oczy nie są już ludzkie. Mają barwę głębokiego szkarłatu. I napawają mnie jeszcze większym strachem. Boże, co się właśnie stało? Z trudem rejestruję odgrywającą się przede mną scenę. On zna moje imię, więc nie jestem przypadkową ofiarą. Ta myśl wypełnia moje żyły lodem. Naprawdę nie wiem, co się dzieje, ale wiem, że to zdecydowanie nie powinno się dziać, ani teraz, ani nigdy. Wzrok mężczyzny tkwi gdzieś poza mną, ale ja z całą pewnością nie chcę się odwracać. Boję się tego, co mogę zobaczyć. Powinnam się ruszyć. Teraz. Powinnam uciekać, ale nie potrafię. Nienawidzę siebie za tę bezsilność. Zdziwienie – tylko to mogę wyczytać z jego twarzy. Zanim zdążę zareagować, znów czuję czyjaś

dłoń na swojej, ale tym razem dotyk mnie nie pali, jest ciepły, kojący i przyjemny. Delikatne szarpnięcie w tył zmusza mnie, bym się cofnęła, ale wciąż nie potrafię się odwrócić. Chcę zabrać dłoń, ale wtedy uścisk tylko się wzmacnia. A zaraz potem zmów zostają pociągnięta do tyłu, ale tym razem to nie jest ani trochę delikatne. Gwałtowny ruch automatycznie zderza mnie z twardą sylwetką. Drzę mimowolnie, czując za plecami silny nacisk, i wypuszczam drżący oddech.

Teraz już nie mogę uciec. Jestem w pułapce. Niedobrze mi. Chcę tylko, żeby to wszystko nie działa się naprawdę. Tak bardzo potrzebuję, żeby to wszystko nie było prawdą. Męska dłoń znajduje się w zasięgu mojego wzroku, wyciągnięta przede mną. Zupełnie jakby postać za mną chciała coś odepchnąć albo zatrzymać, ale niczego takiego nie ma, przynajmniej ja niczego nie widzę. Podmuch silnego, gorącego wiatru napiera nagle na moje plecy i rozwiewa włosy. Skąd ten wiatr? Przed chwilą było całkiem cicho i spokojnie.

Mam przed oczami ciemną, gęstą mgłę, która jakby samoistnie zmierza w stronę tego, kto mnie napadł. Dłoń przede mną powoli się zaciska, a mój napastnik znów upada, otoczony tą dziwną, niemal czarną smugą. Później zaczyna kaszleć i poruszać się niespokojnie, chyba z braku powietrza. Na jego skórze zaczynają się pojawiać plamy, zupełnie jak przy oparzeniach. Dłoń osoby znajdującej się za mną jest już tak bardzo zaciśnięta, że zaczyna drżeć. Krew spływa z ran drugiego mężczyzny, a po chwili jego ciało wygina się mocno ku górze. Wtedy dłoń się rozluźnia, a nieznajomy, który pojawił się jako pierwszy, pozostaje już w martwym bezruchu. Jego oczy przez chwilę mają barwę otaczającej mnie nocy, ale po chwili wracają do tego straszego szkarłatnego odcienia. Dziwny, ciemny dym znika w ciągu sekundy. To samo dzieje się z wiatrem. Cisza, jaka nastaje, jest punktem kulminacyjnym mojego przerażenia. Jak? Co? Oszołomiona, wpatruję się w ciało nieznajomego. Martwego nieznajomego. To wszystko, co właśnie miało miejsce, wprawia mnie w dziwne odrętwienie. Mam pustkę w głowie, umysłową i emocjonalną.

Czy ja widziałam to wszystko naprawdę? Nie, na pewno nie. Na sto procent nie. Oczywiście, że nie. Zdecydowanie nie. Przeżywam teraz najsilniejszą fazę wyparcia zdarzeń, których nie mogę zaakceptować.

Nadal cała się trzęsę ze strachu. Nie potrafię tego opanować. Nie potrafię też unormować oddechu.

W całym swoim życiu tak się nie bałam. Tak naprawdę to jestem bardziej niż przerażona. Silny uścisk wokół mojej talii momentalnie mnie rozbudza. Ciepły oddech na moim policzku świadczy o tym, że ten drugi się pochyla i teraz on jest niebezpiecznie blisko. Znowu owiewa mnie zapach męskich perfum, równie intensywny, jednak zupełnie inny. Przyjemny, świeży, rozpraszający i hipnotyzujący. Nie o tym powinnam teraz myśleć! Mam przed sobą trupa, a za sobą X-Mena. Musiałam mieć coś w drinku i teraz doznaję halucynacji. Nie, to nie może dziać się naprawdę. Musi istnieć logiczne wyjaśnienie: przywidziało mi się, śnię, mam objawy schizofrenii... Cokolwiek, proszę! On mnie zabije, tak jak jego! Umrę... Mój rozdzierający krzyk rozbrzmiewa dookoła, zanim zdolałam pomyśleć. I już w kolejnej sekundzie stoję przypierana do zimnego muru jakiegoś budynku. Ręka mężczyzny delikatnie napiera na moje usta. Nie na tyle, by zrobić mi krzywdę, ale na tyle, by stłumić dźwięk. Stoi przede mną, blisko, blokując mi drogę. Wzrok mam utkwiony na wysokości jego klatki piersiowej, nie mam odwagi spojrzeć mu w oczy. W głowie nadal mam obraz tamtych szkarłatnych oczu. Wpatruję się w jego nie do końca zapiętą, czarną, skórzaną kurtkę. Nie jest trudno zgadnąć, że chowa idealne mięśnie. Ma szerokie ramiona, naprawdę szerokie. Co w innych okolicznościach byłoby cholernie seksowne, ale obecnie jest cholernie niepokojące.

– Zwariowałaś? Nie krzycz!

Słyszę zdecydowanie w jego głosie, ale choć ma chłodną barwę, nie wydaje się przerażający.

– To całkiem możliwe, czuję się jak wariatka – szepczę, nie podnosząc wzroku. Niepokój szarpie mną od środka. Nie wiem, jak mam się zachować. Chciałabym się zapaść pod ziemię.

Ciepła dłoń na moim podbródku zmusza mnie do uniesienia głowy i moje spojrzenie napotyka jego. Jasnobrązowe oczy obserwują mnie intensywnie, ale pozostają zdystansowane, zimne, odległe. Jednocześnie zniewalające i głębokie. Magiczne, inne. Zupełnie inne niż... Niż wszystkie.

– Intensywność, z jaką na mnie patrzysz, zdecydowanie wpływa

pozytywnie na moje ego, i bardzo chciałbym pozwolić ci cieszyć moim widokiem twoje piękne oczka, ale nie mamy na to czasu. Za chwilę ktoś znów spróbuje cię zabić.

Wzdrygam się, nie panując nad napadem lęku, jaki wywołują jego słowa, i szybko odwracam wzrok.

– Przepraszam, nie jestem do tego przyzwyczajony. – Uśmiecha się, a jego twarz wygląda jeszcze bardziej niesamowicie. Teraz nie wydaje się już tak daleki. Jest idealny i nie jest normalny.

– Do czego? – pytam zduszonym głosem. Niepewnie śledzę wzrokiem jego rysy. Będziesz mi się śnił po nocach.

– Do bycia niańką, księżniczko. Zazwyczaj robię coś zupełnie innego i naprawdę musimy stąd iść.

Łapie moją dłoń i ciągnie w stronę ulicy, ale się opieram.

Dokąd niby mam z nim iść? Nie potrafię się zmusić nawet do jednego kroku. Wraca do mnie wzrokiem i potrząsa głową.

– Nie mamy na to czasu. Wiem, że jesteś dezorientowana i przerażona, ale uratowałem ci życie, więc chyba możesz mi zaufać?

Zaufać? Szczerze mówiąc, zaufanie jest ostatnią rzeczą, jakiej powinien ode mnie oczekiwać. Nie mam jednak zamiaru mu tego mówić. Po tym, co dzisiaj widziałam, wiem, że zdecydowanie nie chcę go denerwować. Za to bardzo chcę uciec, jak najdalej od niego i więcej go nie spotkać, ale tego też decyduję się mu nie zdradzać. Na pewno nie ma mowy o zaufaniu. On kogoś zabił. Ktokolwiek to był, został zamordowany na moich oczach. Nie potrafię wyprzeć tych wizji ze świadomości. Napieram jeszcze mocniej na zimną ścianę i obejmuję się ramionami. Drżę z zimna i strachu. To zbyt wiele jak na jedną noc. To za dużo jak na całe życie. On podchodzi znów znacznie za blisko i chwytając moją twarz w dłonie. Automatycznie wstrzymuję oddech, a moje ciało napina się gwałtownie. Nie pozwala mi na zerwanie kontaktu wzrokowego.

– Posłuchaj, nie zrobię ci krzywdy. Obiecuję, że wszystko ci wytłumaczę, odpowiem na każde, nawet kompletnie idiotyczne pytanie, jakie powstanie w twojej główce, ale nie tutaj i nie teraz. Naprawdę staram się być cierpliwy i miły. Rozumiem, że jesteś w szoku, ale jeżeli nie ruszysz się dobrowolnie, to cię uspię i zabiorę nieprzytomną. To

naprawdę nie stanowi dla mnie problemu, i nie mówię tego, żeby cię przestraszyć. Daję ci wybór, bo wiem, że nic, co się wydarzy w twoim życiu, nie jest twoją winą. Chcę ci pomóc, co bardzo rzadko mi się zdarza, więc docień to – mówi, akcentując każde słowo. Bierze głęboki wdech, jakby zmęczony swoim wywodem. – Proszę – szepcze i wyciąga w moim kierunku dłoń.

Obserwuje mnie, jakby badał, czy jego słowa osiągnęły zamierzony efekt. Przenoszę wzrok z jego twarzy na dłoń i z powrotem. Nie mogę z nim iść, boję się. Nie znam go i mu nie ufam. Na dodatek nie rozumiem nic z tego, co do mnie powiedział. Jestem wyczerpana i naprawdę nie wiem już, co zrobić. Jak postąpić, żeby się nie narazić. Nie potrafię o tym myśleć. Nie chcę myśleć.

– Nie, nie mogę, to się nie dzieje. Musiałam... – Milknę, czując wokół skroni ciepło pochodzące z jego rąk. Robi to tak szybko, niemal niezauważalnie. Dostrzegam jasnopomarańczowe światło emitowane przez jego dłonie. To ciepło jest takie przyjemne. Kuszące i uspokajające. Nagle robię się senna i nie potrafię z tym walczyć, powieki same opadają, mimo że tego nie chcę. Zanim odpływam, słyszę jeszcze jedno zdanie:

– Wiedziałem, że będą z tobą kłopoty.

*

Jack

Wiedziałem, że od Diamentowej Pełni będzie dla mnie łatwo wyczuwalna. Dla mnie i dla każdego Lamandi oraz Temena. Pierwszy Temen kilka godzin temu próbował ją zabić. I było oczywiste, że nie poprzestaną na tym ataku. Wiem, że gdybym zaprowadził ją do Beliari, byłaby tam bezpieczna i nie mogłaby zostać do niczego zmuszona. Nie bezpośrednio, ale każdy ród wmówiłby jej wszystko, byle zagrała na ich zasadach. Ani Temeni, ani Lamandi nie zamierzali odpuścić, ale Beliari zapewniało ochronę. A ona potrzebowała ochrony do czasu inicjacji, i coś mi mówiło, że po też będzie jej potrzebna. Oddanie jej do azylu mija się jednak z moim celem. Mam własny plan i nijak ma się on do

zamiarów czystych plemion.

Przenoszę wzrok na śpiącą dziewczynę. Miała pecha, że Diamentowa Pełnia wypadła w takim momencie. Mogła mieć może szesnaście lat, była nieświadoma tego, co ją czeka, i choćby chciała, nie mogła się z tego wycofać, a jeśli spróbuje, zginie. Muszę jej pomóc, tyle tylko, że zwykle kiepsko mi to wychodzi. Nigdy nie nadawałem się na opiekuna, nie potrafię dawać rad i być wyrozumiały. Teraz powinienem znaleźć sposób, żeby sobie te cechy zaszcześcić, bo wprowadzanie jej w całkiem nowy świat nie będzie łatwym zadaniem. Zawsze stroniłem od obu plemion, trzymałem dystans. Teraz muszę opuścić bariery przed nastolatką, a przynajmniej sprawić, by w to uwierzyła. Wodzę wzrokiem po jej twarzy. Jest stuprocentową Lamandi – śliczna, delikatna, rozprzestrzenia swoją świetlaną aurę. Przynajmniej na pierwszy rzut oka. Ja znam to lepiej niż ktokolwiek. Światło Lamandi bywa zwodnicze, nie przesądza o czystości duszy ani o zdolności czucia. Doskonałym tego dowodem jest pewna kobieta, która od zawsze przewija się w moim życiu. Ona jest Lamandi, a mimo wszystko potrafi mnie tylko nienawidzić. Jak nikt inny. Żaden Lamandi nie powinien odczuwać nienawiści. Ona chyba o tym zapomniała. I choć wiem, że to już nie ma znaczenia, blizna została. Zabawne, że ja jestem tym złym, *Wyklętym*, a Lamandi, świadoma podłości swoich czynów i pozbawiona jakichkolwiek wyrzutów sumienia, jest nadal wzorem cnót i dobra. Nie wiem, jakim cudem zdobyła miano najczystszej istoty Słońca. Chyba dzięki wrodzonej zdolności spiskowania.

Delikatny szelest ciemnoniebieskiej satynowej pościeli rozprasza moje myśli. Podnoszę wzrok i napotykam spojrzenie żywych błękitnych oczu. Niezwykłych, pięknych. Nie wiem, dlaczego nie mogę się powstrzymać od wpatrywania się w nie. Ma najpiękniejsze oczy, jakie widziałem. Najdziwniejsze jest to, że nie patrzy na mnie z lękiem. Takie przynajmniej odnoszę wrażenie. Może nadal jest w szoku. Obserwuję, jak jej mała, blada dłoń przesuwana się wzdłuż łóżka do zaspanej, nieobecnej twarzy. Odgarnia kosmyki ciemnych, długich loków i przeciera oczy, jakby próbowała się dobudzić. Wygląda jak mały, bezbronny aniołek. Zaspana, z włosami w nieładzie, porzrzuconymi na

ciemnej, błyszczącej poduszce. Przekręca się w moją stronę, szczelniej okrywając kołdrą i znów zamyka swoje cudowne oczy. Nie wiem, czy mijają sekundy, czy minuty, kiedy śledzę wzrokiem jej spokojną twarz, czekając, aż znówu je otworzy. Chcę je znów widzieć, co jest absurdalne, ale przecież jest Lamandi, a one budzą właśnie takie uczucia i potrzeby. Wwiercają się w tę najgłębszą i najczulszą część ciebie w ułamek sekundy i stają się powodem twoich pragnień, lęków, a na końcu agonii. Trwałej, niewyobrażalnie potężnej, wiecznej. Kiedy znów na mnie patrzy, uśmiecham się delikatnie. Muszę i chcę dać jej poczucie bezpieczeństwa.

– Dzień dobry, śpiąca królewno – mówię pogodnie. Podchodzę do ciemnych zasłon, żeby wpuścić światło do pokoju. Chociaż nie widzę jej twarzy, wiem, że nie spuszcza ze mnie wzroku. Powoli odwracam się w jej stronę, ale kiedy znów napotykam jej spojrzenie, jest ono przepełnione nieomal namacalnym niepokojem. Chciałbym, żeby znówu patrzyła na mnie tak, jak po przebudzeniu, ale rozumiem, że czuje się zagubiona. Lepiej niż ktokolwiek wiem, że jej strach wobec mnie jest uzasadniony, i to bardzo. Nie należę do tych dobrych i nigdy nie będę. Ona nie mogła o tym wiedzieć, ale może nieświadomie to wyczuwała. W końcu jest istotą Światła, ma ich dary, a instynkt samozachowawczy nie wymaga inicjacji. Mądra dziewczynka. Bardzo powoli stawiam krok w jej kierunku i obserwuję jej reakcję. Unoszę dłonie do góry, ale tego już nie może zauważyć, bo chwilę potem wyskakuje z łóżka i biegnie w stronę drzwi. Szarpie je przez chwilę, jakby miała nadzieję, że jednak się otworzą. Nic z tego. Odwraca się w moją stronę i przyciska plecy do ściany, jakby chciała się w niej ukryć. Stoję w miejscu, żeby jej nie wystraszyć. Nie bardzo wiem, co jeszcze mógłbym zrobić. Nie ona jedna jest po raz pierwszy w takiej sytuacji.

– Musimy porozmawiać, nie skrzywdzę cię – odzywam się najdelikatniej, jak potrafię.

– Nie, chcę stąd wyjść, wypuść mnie. – Ma głos przepełniony lękiem, a ja nie mam pojęcia, jak go ułagodzić. Jej źrenice są rozszerzone, a ciało się trzęsie. Naciska na ścianę z taką siłą, że jestem pewien, że odczuwa ból. Brawo, stary. Co teraz?

– Przykro mi, nie mogę. Musisz mnie wysłuchać.

Siadam na brzegu łóżka, dając jej do zrozumienia, że nie zamierzam naruszać jej bezpiecznej przestrzeni.

– Jeśli mnie nie wypuścisz, będę krzyczeć – grozi łamiącym się głosem.

Widzę bezradność w jej pięknych oczach i jestem dziwnie poruszony. Z niewytłumaczalnych powodów – może dlatego, że jest mi jej żal. Może dlatego, że jest w sytuacji bez wyjścia, a ja wiem, jakie to beznadziejne. Może dlatego, że jest Lamandi – jestem gotowy zrobić niemal wszystko, żeby ta bezsilność zniknęła.

– Jeśli zaczniesz krzyczeć, będę musiał cię znowu uśpić, a w ten sposób do niczego nie dojdziemy. Muszę ci wyjaśnić pewne rzeczy. Obiecuję, że jeśli porozmawiamy, pozwolę ci wrócić do domu i nie stanie ci się krzywda – tłumaczę łagodnie.

Przygląda mi się uważnie, ale nie mogę wyczytać z jej twarzy niczego poza niezdecydowaniem i strachem. Wiem, że walczą w niej setki uczuć, co jest normalne po nocnych przeżyciach i dzisiejszym poranku. Jej spięta sylwetka osuwa się po ścianie na podłogę. Kieruje swoje spojrzenie na zaciśnięte, drżące dłonie. Ten widok jest dla mnie niemal bolesny.

– To, co się wydarzyło w nocy... To była prawda?

Niepewnie podnosi swój spanikowany, smutny wzrok. Kiwam lekko głową, wiem, że to wystarczy. Muszę dać jej chwilę, żeby to sobie poukładała. To dopiero początek niezłe pokręconej historii, w którą została uwikłana.

– Dlaczego on chciał mnie zabić? – szepcze, przyciągając kolana do piersi i bardzo mocno obejmując je rękami. Patrzę na nią przez moment w ciszy. Nie sądziłem, że tak trudno będzie mi o tym mówić.

– Bo tylko ty możesz zdobyć coś, co mogłoby im bardzo zaszkodzić.

Rozsiadam się swobodniej, zadowolony, że zaczęła ze mną rozmawiać. To jakiś początek.

– Oni? To znaczy, że jest ich więcej i znowu będą próbowali mnie zabić?

Słyszając emocje w jej głosie i tak wyraźną prośbę, żebym zaprzeczył, malującą się na jej twarzy, nie wiem, jak mam jej to

powiedzieć. Może faktycznie powinienem poprosić o pomoc któregoś z Enoktem. Oni się do tego nadają, ja niekoniecznie. Zrezygnowany, łapię ciężko oddech i przeczesałem dłonią i tak potargane włosy. Udawało mi się wybrnąć z gorszych sytuacji. Dam radę.

– Tak, jest ich więcej, ale nie musisz się martwić, nie pozwolę, by cię skrzywdzili. – Wkładałam w te słowa tyle ciepła i przekonania, ile potrafię. Mam nadzieję, że mi uwierzy, bo takie właśnie są moje zamiary – chronić ją. Potrząsa głową na znak, że zrozumiała, ale widzę, że nie jest przekonana. Chyba po prostu boi się powiedzieć coś niewłaściwego. Zabawne, ale ja też się tego boję. Nigdy nie miałem zdolności empatii. Może mała Lamandi jakoś mi ją włączyła.

– Jak to możliwe, że on i ty... robiliście te dziwne rzeczy? Dlaczego paliła mnie skóra, kiedy mnie dotknął? – Jąka się. Wygląda na całkowicie zagubioną. Wędruje po mnie wzrokiem i jestem pewien, że sama szuka logicznego wyjaśnienia, ale logika nie ma tu zastosowania.

– To jeden z wrodzonych darów Temenów. Jest ich wiele i nigdy nie wiadomo, jakie umiejętności posiadają. Nie wiem, od czego to zależy.

Delikatnie wzruszam ramionami.

– Temenów? – szepcze, lekko unosząc brwi. Nie ma pojęcia o moim świecie. To będzie naprawdę trudne zadanie.

– Po twojemu są oni czymś w rodzaju demonów – mówię trochę niepewnie. Obawiam się, że moje słowa znów ją spłoszą.

– Demonów? To niemożliwe, one nie istnieją.

Jest tego tak pewna, że słyszę w jej głosie nutkę kpiny. Wcale mnie tym nie zaskoczyła. Przynajmniej się nie wystraszyła. Wiem, że pewnie ma mnie za wariata i gdybyśmy zamienili się miejscami, ja postrzegałbym ją tak samo. Niech cały Oktarion szlag trafi! Chciałbym mieć to wszystko już za sobą, a z drugiej strony tak długo czekałem na ten moment. Tyle tylko, że wszystkie scenariusze tej sytuacji, jakie sobie ułożyłem, przebiegały znacznie łatwiej niż to, co ma miejsce w rzeczywistości. Cóż za niespodzianka. Zawsze tak jest.

– Istnieją i chcą cię skrzywdzić, dlatego musisz mi zaufać i pozwolić być blisko – wyjaśniam.

Po moich słowach wstaje tak szybko, że w pierwszej chwili nie wiem, co zamierza zrobić, ale ona znów napiera na te cholerne drzwi,

chcąc je otworzyć. To będzie trudniejsze, niż myślałem. Zrezygnowany podchodzę do niej i odwracam ją w swoją stronę. Czuję, jak jej ciało znów zaczyna drżeć. Chcę pochwycić jej wzrok, ale robi wszystko, by na mnie nie patrzeć. Na siłę nic nie osiągnę.

– Dobrze, mogę powiedzieć, że nie istnieją, jeśli tego potrzebujesz, i czekać, aż kolejny atak Temena przekona cię, że jednak są prawdziwi i prawdziwie krzywdzą – kontynuuję ostrzej, niż zamierzałem. Świetnie ci idzie, kretynie. Cofam się o krok, nie chcąc jej bardziej przerazić. Wiem, że przesadziłem. Nie powinienem był tego mówić. Naprawdę jestem w tym do dupy.

– Chcę iść do domu... Proszę... Pozwól mi iść do domu.

Rozpacz i błaganie wyryte w jej głosie niemal palą mnie od środka. Delikatnie unoszę jej twarz i dostrzegam w jej oczach łzy. Smutek, jaki mnie ogarnia, kiedy pierwsza spływa po jej bladym policzku, coś we mnie łamie. Nigdy nie było mi tak przykro z powodu żadnego Lamandi, ale ona nie jest jak oni, nie ma o nich pojęcia. I wpatrując się w jej twarz, wiem, że nie jest to tylko zaszczepiona reakcja na ból tych istot, bo z tym już dawno sobie poradziłem. Bardziej współczuję niektórym Temenom niż większości Lamandi, ale ona nie jest jeszcze zniszczona, zmanipulowana i zepsuta. I nie chcę, żeby kiedykolwiek była. Delikatna, krucha, wrażliwa, bezbronna, nieświadoma, prawdziwa. Te wszystkie określenia pasują do niej idealnie. I oby zawsze tak było. Mogę jej pomóc tego dokonać. Mogę nie pozwolić wpłynąć Lamandi na tę małą istotkę, a co najważniejsze – chcę tego. Nie pozwolę im jej zniszczyć. Uśmiecham się do niej delikatnie.

– Dobrze, odwiozę cię do domu – zgadzam się. Widząc, że otwiera usta, żeby najprawdopodobniej zaprzeczyć, szybko chwytam swoją kurtkę. – Nie, nie pozwolę ci wrócić samej, to nie podlega dyskusji.

Zbliżam się do niej.

– Pojedziesz ze mną i obiecasz, że zadzwonisz, jeśli wydarzy się cokolwiek, co cię zaniepokoi – dodaję.

Patrzę na nią przez chwilę, czekając na potwierdzenie, ale milczy w całkowitym bezruchu. To zupełnie nie dla mnie.

– Tak? – upewniam się cierpliwie, nie spuszczając z niej wzroku. Kiedy kiwa ledwie zauważalnie głową, znów się uśmiecham i zapisuję

jej swój numer na kartce. Widzę, jak sięgając po nią, uważa, żeby mnie nie dotknąć, a potem wsuwa kartkę do kieszonki w torebce. Otwieram jej drzwi, ale ona już na mnie nie patrzy.

Eli

Wcale nie było łatwo. Nie było łatwo wytłumaczyć rodzicom, dlaczego nie odbierałam telefonu. Nie było łatwo nie rzucić się biegiem, kiedy w końcu mogłam wysiąść z samochodu tego dziwaka. Nie było łatwo zachować pozory normalności po wydarzeniach zeszłej nocy. Nie było łatwo uciec od prześladowających nieskładnych wspomnień. Nie było łatwo udawać, że nie stało się to, co się stało. To chyba najgorszy dzień mojego życia. A ten świr zna teraz mój adres. To zdecydowanie najgorszy dzień w życiu. Po gorącej kąpieli, która miała być rozluźniająca, ale nie była, robię wszystko, żeby się odciąć od świata. Nie myśleć. Po kilku minutach wpatrywania się w swoje odbicie w lustrze chwytam telefon i szybko wysyłam wiadomość do Demi z prośbą, żeby przyszła. Sama nie wiem, kiedy cała moja złość na przyjaciółkę za wczorajszy wieczór przestała mieć znaczenie. Teraz bardzo jej potrzebuję. Wsuwam się pod koc na łóżku i próbuję skupić na jakimś serialu telewizyjnym, ale nie potrafię. Mam wrażenie, że zwariuję, jeśli to wszystko się nie wyjaśni. Walczę sama ze sobą. Nie mam pojęcia, co się dzieje. Mimowolnie przypominam sobie wszystkie zdarzenia dzisiejszej nocy. Nie potrafię wyjaśnić ogromnego bólu nadgarstka, wywołanego dotykiem napastnika. Koloru jego oczu, ran jak po oparzeniach na jego skórze, kiedy ten drugi mężczyzna zaledwie uniósł dłoń, ani jego śmierci. Nie żyje. Umarł. Ta myśl co chwilę powraca do mojej głowy. Zrzucając z siebie koc, w przyпіływie strachu, podchodzę do okna i rozglądam się dokładnie. Nie widzę nic niepokojącego. Zdażyłam powtórzyć ten bezsensowny odruch już ze sto razy. Jeszcze chwila i popadnę w obłąd. Znów ukrywam się pod kocem. Był szalony, na pewno. Może przestał brać leki. Może ja też już zwariowałam, jeśli widzę coś, czego nie ma. Nie ma. Oddycham uspokajająco.

– Nie ma – powtarzam na głos. *Tak, jest ich więcej... Za chwilę ktoś znów spróbuje cię zabić... Po twojemu są oni czymś w rodzaju*

demonów...

– Nie, demony nie istnieją! – krzyczę. Nie mogą chcieć mnie zabić, bo nie istnieją. Nienawidzę własnych myśli. Zdejmuję džinsową kurtkę z oparcia fotela i wyjmuję z kieszonki małą karteczkę. Niepewnie rozwijam papier, wpatruję się w niego przez jakiś czas. Wyjmuję z szuflady biurka czarną zapalniczkę i wzniecam płomień, gasząc go w następnej chwili. Niezdecydowana przygryzam dolną wargę i znów patrzę na liścik. „Nie bądź żalospną idiotką. Spal tę pieprzoną kartkę. Nie odpowiadasz za to, że facet ma urojenia”. W kolejnej chwili zwitek pochłania ogień. Nie tak pięknie błękitny jak ten, który widziałam wczoraj. „Nie. Przestań”. Sfrustrowana własnymi myślami, zaciskam pięści.

– Nie widziałam, bo błękitny ogień nie istnieje – powtarzam znów. Wystraszona nagłym pukaniem, aż podskakuję na łóżku. – Paranoiczka – szepczę pod nosem. – Właż i nie udawaj dobrze wychowanej. – Zerkam na drzwi, ale nawet nie drgną. Zamiast tego rozlega się ponowne pukanie, tylko tym razem znacznie głośniejsze, jakby ktoś kopał w drzwi. Marszczę brwi zdezorientowana. Przysięgam, że ją trzasnę. Gwałtownie otwieram drzwi.

– Popieprzyło cię? – pytam głośno. Nie oglądając się, ponownie wskakuję pod koc.

– Nie pukałam, żeby dostać zaproszenie, ale dlatego, że jeśli jeszcze nie zauważyłaś, mam zajęte ręce – tłumaczy przesłodzonym głosem. Natychmiast odwracam głowę i widzę na twarzy mojej przyjaciółki przebiegły uśmiech.

– Łapówka za wczoraj – dodaje z entuzjazmem, potrząsając energicznie dwiema porcjami gorącej czekolady. Przez jej niewinną minę, ale głównie przez wielki kubek gorącej pyszności wyciągnięty w moją stronę, zaczynam śmiać się głośno i kręcąc głowę z niedowierzania, chwytam brązowy kubek. Mogłam być zła za wczoraj, ale tak naprawdę już się przyzwyczaiałam do takich sytuacji. Myślę, że ona wie, że wściekam się tylko w pierwszej chwili, i dlatego tak często mnie wystawia.

– Łapówka zaliczona – mruczę zadowolona i zanurzam usta w swoim ulubionym smakołyku. Powinnam się domyślić, że tak będzie.

– Wiem, że jesteś na mnie zła, że tak wczoraj zniknęłam, ale poznałam kogoś i jakoś tak wyszło – wyjaśnia, ale w jej głosie nie ma skruchy.

Prycham tylko. Wcale nie jestem zaskoczona jej słowami. Takie zajście przerabialiśmy już kilka razy i nie wiem, po co znów mi to mówi. Uśmiecham się do siebie, przesuwam się na łóżku i odkrywam część koca. Chwilę później obie leżymy, delektując się deserem.

– Więc powiesz coś? Wiem, że jesteś na mnie wściekła – ponagla mnie.

Patrzę w zielone oczy Demi i szczerzę się sugestywnie.

– Powiem, że dokładnie wiem, co wam tam wyszło – drocę się, rozbawiona. Poruszam specyficznymi brwiami, a sekundę później czuję uderzenie w ramię. Twarz mojej przyjaciółki mówi wszystko. – Wiedziałam, puściłaś się z jakimś nieznanym na imprezie – kontynuuję, śmiejąc się. Demi próbuje udawać oburzoną, ale kiedy słyszy mój śmiech, chyba się domyśla, że kiepsko jej to wychodzi. Powinnam zacząć się z nią zakładać o to, że kiedy pójdziemy na zabawę, znów spotka kogoś, komu nie będzie w stanie się oprzeć.

– Wcale się nie puściłam, to była jedna noc bez zobowiązań – podkreśla, siląc się na gniewny ton.

– Inaczej można to tak nazwać – rzucam od niechcienia. Mój uśmiech pała niewinnością i znów czuję ból w ramieniu. Naprawdę bardzo ją kocham. A dziś kocham ją szczególnie mocno za to, że potrafi choć w pewnym stopniu odegnąć złe myśli. Właśnie taka jest moja często irytująca, ale i cudowna przyjaciółka.

– Nie jestem łatwa – stwierdza, udając urażoną, czym jeszcze bardziej mnie rozbawia. Mam ochotę ją wkurzyć w zemście za wczoraj i powiedzieć, że święta też nie, ale się powstrzymuję. Właśnie tego potrzebowałam. Kumulujące się we mnie napięcie trochę odpuszcza. Nie całkiem, ale to i tak bardzo mi pomaga.

– Dobrze już, opowiadaj, jaki był – dopytuję się entuzjastycznie. Mrugam do niej. Doskonale wiem, że jeśli Demi pozna kogoś, to musi się nim trochę pozachwycać. A ja muszę się zachwycać razem z nią.

– Ma na imię Mark, jest przystojny, seksowny i trochę władczy, ale to mnie kręci.

Niemal od razu nasuwa mi się pytanie: czy w łóżku też był władczy? Moja sukowata strona ma dzisiaj dobry nastrój. Chyba muszę się jakoś wyżyć i wyładować nagromadzone od wczoraj emocje, ale nie na Demi.

– Niesamowicie mi się z nim rozmawiało, naprawdę. Spędziłam miły wieczór i jeszcze miłszą noc. Cóż, jeśli mam być szczerą, to w łóżku spisał się na sto jeden procent – chwali się, zadowolona. Fascynujące! Kiwam tylko głową, by nie gasić jej zapału. – Może się jeszcze z nim spotkam. A ty? Poznałaś kogoś? – pyta, skupiając na mnie całą uwagę. Mimowolnie się krzywię. Co mam powiedzieć? Owszem, psychopate, który chciał mnie zabić oraz psychopate, który mnie uratował i próbował przekonać, że znów ktoś spróbuje mnie zabić. A najlepsze w tym wszystkim jest to, że będą to demony. Sumując bilans wieczoru, wychodzi dodatni jak cholera! Frustracja znów się we mnie nawarstwia i mam ochotę w coś uderzyć. Wypuszczam uspokajająco powietrze.

– Nie, nikogo szczególnego, ale cieszę się, że twój wieczór się udał.

Wymuszam uśmiech, a minę mojej przyjaciółki mogę przełożyć na słowa: *I to jak!*

*

Jack

Wchodząc do baru, rozważam wszystkie opcje, jakie mogłyby mi pozwolić na zbliżenie się do tej małej, ale jest wystraszona i cholernie uparta, więc jedyne, co mogę teraz robić, to pilnować jej bez jej wiedzy. Muszę czekać, aż sama mnie zaakceptuje, i chociaż to nie jest mi na rękę, postanawiam spróbować. W końcu jest moją jedyną szansą i nie zamierzam jej stracić.

Rozglądam się po wnętrzu w poszukiwaniu znajomej twarzy. Gdy dostrzegam Granda, ruszam w jego stronę. Na drewnianym stoliku czeka już na mnie butelka piwa. Zajmuję miejsce naprzeciwko przyjaciela i jak

się spodziewałem, od razu zostaje zbombardowany pytaniami.

– Czyli znalazłeś ją. I co, jaka jest? – wyrzuca charyzmatycznie. Ciekawość i ekscytacja w jego głosie trochę mnie rozluźniają. Cały dzień chodzę spięty i pilnuję domu dziewczyny, wiedząc, że nie poradzi sobie, kiedy nastąpi kolejny atak, a nastąpi na pewno, i to szybko. Rozumiem entuzjazm Granda, sam też byłem dziwnie poruszony, kiedy ją spotkałem. W końcu jest wyjątkowa. Wszyscy z Beliari czekali na nią od wieków. I jest Lamandi, a oni mają w sobie to coś, co sprawia, że chcesz być blisko i chcesz, by oni byli blisko ciebie. Ja też to czuję. Tyle tylko, że bardzo dawno zubożniałem na uczucia względem istot Światła. Zwalczyłem to i wiem, że nic się nie zmieniło, bo kiedy ostatnio poszedłem do Beliari, czułem to samo co zwykle – nic. Chociaż otaczały mnie setki Lamandi, wcale nie odczułem potrzeby ich bliskości czy chęci zapewnienia im bezpieczeństwa ani niewytłumaczalnego przywiązania, mimo że widziałem Lamandi pierwszy raz na oczy. Niestety przy niej to się nie sprawdzało. Czuję wszystko to, co poczułby każdy z Beliari w jej obecności. Nie pomaga nawet to, że jestem w połowie Temenem. Jest niewinna, delikatna, słodka... i bardzo młoda. Nie mogę powstrzymać ukłucia rozczarowania, jakie wywołuje we mnie ta myśl. Gdyby nie była tak młoda, mógłbym... Nie, nie mógłbym! Opanuj się, stary, jeszcze chwila, a przy następnym spotkaniu będziesz się do niej łąsił jak szczeniak proszący o odrobinę uwagi. To tylko cholerne Dziecko Słońca! Biorę dwa duże łyki piwa i skupiam swoją uwagę na przyjacielu.

– Jest przerażona, skołowana i ma mnie za wariata, po tym jak próbowałem jej wszystko wyjaśnić. – Moje słowa toną w rezygnacji i zmęczeniu. Zaciskam palce na butelce. Przed oczami co chwilę przemyka mi wspomnienie jej złkniętej twarzy. Wiedziałem, że będzie się bała, nie wiedziałem, że będę czuł chęć wyeliminowania tego strachu za każdą cenę. Im dłużej pozostaje nieświadoma, tym bardziej jest narażona.

– To normalne, żyła wśród ludzi i tylko ten świat akceptuje jako istniejący – odpowiada spokojnie Grand.

Wiem o tym doskonale i współczuję jej na myśl, co będzie musiała przejść. Sam poznałem ten świat chyba od najgorszych stron.

– Wiem, ale dokładnie zdajesz sobie sprawę, jaka jest stawka, nie mogę sobie pozwolić na błędy i stratę czasu – przypominam sfrustrowany. Teraz, jak w kalejdoskopie, przez głowę przebiegają mi same negatywne myśli. Zawsze kiedy mi na czymś zależy, naprawdę się staram zrobić wszystko dobrze. Zawsze też dzieje się coś, co sprawia, że w końcu wychodzi dokładnie odwrotnie, niż miało. Może powinienem być bardziej stanowczy. Zmusić ją, żeby mnie wysłuchała, a nie odwozić do domu nieświadomą. Szlag! Pogratuluj sobie. Tym razem nie będzie jak zawsze. Nie będę mógł niczego powtórzyć. Ona jest jedyną szansą. Czekałem na nią ponad trzy i pół wieku. Nie spieprzę tego. Tym razem wszystko musi pójść dokładnie według planu!

– Po prosu jej pilnuj. To wystarczy, chce czy nie, będzie musiała w końcu uwierzyć, że to, co widziała, jest prawdziwe i jest jedynie namiastką tego, co ją czeka – oświadcza Grand niewzruszenie. A gdzie się podział mój pieprzony spokój? Grand chwyta swoją butelkę i patrzy na nią przez chwilę w zamyśleniu. Gdy podnosi wzrok, widzę na jego twarzy coś na kształt niezrozumienia. – Dlaczego jeszcze nie powiedziałaś o dziewczynie w Beliari?

Czuję, jak moje mięśnie napinają się samoistnie. Chłód przenika moje ciało. Mało jest takich momentów, kiedy nie wiem, co powiedzieć. Wiem tylko, że prawda nie wchodzi w grę. Zrobiłem wiele podłych rzeczy, ale nie sądziłem, że odsunę od siebie jedyną osobę, która mimo że zna moje najgorsze oblicze, jest dla mnie oparciem.

– Nie będę niczego ułatwiać nikomu z Beliari. I zanim powiesz, że Beliari byłoby dla niej azylem, zastanów się jeszcze. Wszyscy jej potrzebują, ale każdy na własnych warunkach. Ta dziewczyna utknęła w apogeum tej popieprzonej sytuacji. I nikt nie będzie tam dbał o jej dobro, tylko o własne. Właśnie dlatego jej potrzebują, dla własnego dobra, więc nie oddam jej do Beliari. – Mówię to znacznie ostrzej, niż powinienem, co nie umyka uwadze mojego przyjaciela. Rysy jego twarzy naznaczają zaskoczenie, może nawet niedowierzanie. Świetnie, kurwa. Czuję na sobie jego przeszywający wzrok. Grand zna mnie dobrze, pewnie nawet lepiej niż ja sam. Co może oznaczać, że ton mojego głosu też zdradził mu więcej niż mnie, bo naprawdę nie umiem sobie wyjaśnić, dlaczego tak bardzo denerwuję się na myśl o tym, że

ktoś może skrzywdzić małą Lamandi. Nie mam powodu, by się unosić. Ponownie podnoszę wzrok na mojego towarzysza. Co, do diabła, jest ze mną nie tak?

– Cieszę się, że jesteś taki zaangażowany, i chyba masz rację. Zresztą wiem, że z tobą będzie bezpieczna. Jeśli będziesz potrzebował wsparcia, wiesz, gdzie się zgłosić – odpowiada, wskazując dwoma kciukami na swoją pierś. – Najważniejsze jest, żeby dziewczyna zdobyła Kamień i oddała go Lamandi. Obiecuj, że tego dopilnujesz.

Nigdy chyba nie czułem się bardziej podle. Zaufanie, jakim darzy mnie Grand, jest w tej chwili niemal namacalne i dziwnie ciężkie. Wierzy we mnie po wszystkim, co zrobiłem. Więcej: wierzy, że jestem dobry. Gdyby tylko mógł poprzeć moje plany, wszystko byłoby znacznie łatwiejsze. Niestety, mój powiernik popiera w tej kwestii ród Lamandi, więc nie mam wyboru.

– Obiecuję – zgadzam się, i ani moja twarz, ani ton nie zdradzają tym razem żadnych emocji. Nie na zewnątrz. Nienawidzę się za to. Fala odrazy do samego siebie zalewa mnie od środka. Czuję się jak skończony sukinsyn. Jestem nim. Patrzę na towarzysza, który zadowolony podnosi i kieruje swoją butelkę w moim kierunku. Powoli robię to samo, aż obie zderzają się ze sobą delikatnie, wydając charakterystyczny dźwięk. Więc stało się. Okłamałem przyjaciela.

Eli

Jak długo można rozstawiać zastawę na stole? Według opinii mojej mamy – do osiągnięcia idealnego efektu. Cokolwiek to ma znaczyć w jej mniemaniu. Tkwi w salonie więcej niż trzydzieści minut, a miała tylko nałożyć obrus i rozłożyć naczynia i sztuce. Jak widać, niektórzy potrzebują na to naprawdę sporo czasu. Jeśli będzie to robić jeszcze dłużej, wszystkie dania ostygną i stracimy następne pół godziny na odgrzewanie. Wiem, że mama chce, żeby ta kolacja była wyjątkowa. Gdyby tak wyglądało przygotowywanie do posiłku każdego wieczoru, chyba dostałabym świra. Co prawda, pomaganie przy przygotowaniach odpędziło nieprzyjemne wizje, ale i tak nie potrafię o tym tak po prostu zapomnieć. Myśl o tym, że mój ojciec ma wyjechać na tydzień na jakiś kongres lekarzy, a mama akurat teraz musi odwiedzić swoją siostrę Chloe, żeby pomóc w przygotowaniach do ślubu, niespecjalnie napawa mnie optymizmem. Zostawałam już sama w domu, zresztą mieszkam w mieście i mam sąsiadów dookoła, ale wczorajsze wydarzenia sprawiły, że nie chcę być sama. Właściwie jedyną pocieszającą wiadomością było to, że tym razem mama przynajmniej zabiera ze sobą Cami – moją sześćioletnią siostrę. Gdybym musiała martwić się o jej bezpieczeństwo, chyba nie dałabym rady.

Podchodzę do okna w kuchni, rozglądając się w mroku. Jestem teraz emocjonalną pustką. Czuję się odrętwiała i wszystkie czynności wykonuję jak robot. Nie zasnę dzisiaj. Jeśli w ogóle jeszcze kiedyś zasnę, to będzie wielki sukces. Oddycham głęboko i od razu przechodzi mnie dreszcz, kiedy czuję dotyk małej, ciepłej dłoni na swojej. Chwilę mi zajmuje uświadomienie sobie, że to moja siostra. Odwracam się i kucam, żeby widzieć duże, niebieskie i – jak mi się wydaje – przepełnione rozbawieniem oczy Cami.

– Mama wreszcie skończyła nakrywać stół – mówi ze słodkim uśmiechem, a ja gratuluję jej w duchu. Widzę, jak moja mała siostra

nachyla się do mnie i wykrzywia wargi. – Skończyłaby dawno, gdyby nie obracała tyle czasu tych talerzyków w miejscu – szepcze, a potem chichocze uroczo, co sprawia, że też się szczerze uśmiecham. Uwielbiam swoją siostrę. To znaczy, czasami jej nie znoszę, ale zawsze ją Kocham. Chwytam jej małą dłoń i ruszamy do salonu.

– Brawo, mamó, ale jesteś pewna, że wszystko jest tak, jak powinno, może jeszcze się zastanów? – radzę miękko, uśmiechając się ironicznie. Wiem, że moja uwaga ją rozbawi. W zamian Jessica Whitemore patrzy na mnie karcąco, na co tylko potrząsam głową. Moja matka jest wspaniałą kobietą, jedyną jej irytującą cechą jest zamiłowanie do perfekcji. Naprawdę mnie wkurza, kiedy wszystko po mnie poprawia. Nie potrafiłabym przez dziesięć minut ustawiać jednego talerza. Nie lubię tracić czasu. Moja mama wręcz odwrotnie. W głowie już słyszę to zdanie, które powtarza mi codziennie: „Dziecko, trochę cierpliwości”. Układając usta w uśmiechu, zajmuję miejsce przy stole z celową gracją. Układam dłonie na stole. Prostuję plecy i odrzucam włosy na plecy z dumnym wyrazem twarzy. Krzesło obok mnie wybiera Cami, nadal się szczerząc. Jej chyba podobają się tego typu kolacje. Ja wolę jadać tak jak zwykle – w swoim pokoju, oglądając jakiś film.

– Jak elegancko – chwali mój ojciec, stając w progu. Jako lekarz nie spędza za dużo czasu w domu, dlatego wiedziałam, że jemu najbardziej zależy na tej kolacji. To dla niego mama wszystko tak starannie przygotowała. Wiesz swój czarny płaszcz i znika w kuchni. Zanim znów się pojawia, mogę już porzastać na stole dania, które na szczęście jeszcze nie wystygły. Wygląd naszego stołu to dzieło sztuki. Wszystko jest w kolorach bieli i czerwieni. Białe obrusy i czerwone serwetki. Biało-czerwona zastawa z porcelany. Białe-czerwone akcenty, świece, kwiaty – wszystko idealne dzięki idealnej pani domu. Kiedy siadamy przy stole, nie mogę się powstrzymać przed rzuceniem złośliwego komentarza, gdy widzę, że mama wyjmuje nawet kieliszki do wody i soków. To szklanek już w domu nie ma?

– Uważam tę uroczystą kolację za rozpoczętą – oświadczam wyniośle i unoszę swój kieliszek w geście toastu. Jak się spodziewałam, tata i Cami niemal od razu zaczynają się śmiać, za to mama stara się zignorować tę uwagę i również ostentacyjnie podnosi kieliszek, na co

tylko pryham, a perfekcyjna Jessica posyła mi rozbawione spojrzenie.

Po kolacji chowam się w swoim pokoju. Po kąpeli włączam film i choć bardzo próbuję się na nim skupić, moje myśli znowu uciekają do wspomnień wczorajszego wieczoru. Szczelnie zasłaniam okno, ale postanawiam dziś nie gasić światła. Wątpię, czy zgaszę je w ogóle, tym bardziej że mam zostać w domu sama przez kilka dni. Coś mi mówi, że po tym wieczorze nabawiłam się nyktofobii. Boże, zachowuję się niedorzecznie. Wzdycham i przesuwam dłońmi po twarzy. Może poproszę Demi, żeby u mnie przenocowała, albo ja pójdę do niej. Pewnie. I zostanę tam na cały tydzień, bo mam paranoję. To prawdopodobnie najgłupsze uczucie, jakie mogło się we mnie pojawić, ale zacznam żałować, że spaliłam karteczkę z numerem tego mężczyzny. Z jednej strony mam nadzieję, że już go więcej nie zobaczę, ale zniszczenie jego numeru nie wymazało tamtych wydarzeń. Cały dzień desperacko szukam sobie zajęć, żeby tylko odpędzić myśli. Mój zdrowy rozsądek czeka dzisiaj sprawdzian, i to trudny. Myśl racjonalnie, bo zwariujesz, to się naprawdę nie musi powtórzyć. Wszystko jest w porządku. Chwytam komórkę i zaczynam przeglądać telefon, chciałabym z kimś pogadać. Brakuje mi powietrza, kiedy patrzę na ostatnio dodany kontakt *Świr – Specjalista od zjawisk nadprzyrodzonych* ;). To chyba jakieś żarty. Mam jego numer. A on mój? Niemożliwe. Wygląda na to, jakby wiedział, że nie zastosuję się do jego prośby. Cwaniaczek. Rzucam komórkę na biurko i zirytowana zaciskam dłonie w pięści. Cholerny psychopata grzebał mi w telefonie! Biorę głęboki wdech i powoli wypuszczam powietrze. Wcale się nie uspokoiliam. Jestem wkurzona. Jestem wkurzona, bo nie umiem zapomnieć. Jestem wkurzona, bo nie potrafię przestać się bać. I jestem niezmiernie wściekła, bo przez tego pomyłonego faceta popadam w coraz większy obłąd. Mimo wszystko ogarnia mnie też niewytłumaczalne i bardzo, bardzo nierozsądne poczucie ulgi. Może właśnie dlatego, że już raz mnie uratował, choć trudno jest mi to przyznać i zaakceptować. I to denerwuje mnie jeszcze bardziej. Cholera, cholera, cholera.

Tak jak przypuszczałam, nie udaje mi się zasnąć. Jest już po

północy, a ja ciągle przekręcam się z boku na bok i boję się zamknąć na dłużej oczy. Jeśli to się nie skończy, to chyba zacznę krzyczeć.

Jakikolwiek głośniejszy dźwięk sprawia, że rozglądam się po pokoju w panice. Nie wytrzymam, przysięgam, że zaraz... Hałas z pomieszczenia obok rozprasza wszystkie moje myśli i sekundę później stoję gotowa do ucieczki.

– To z pokoju Cami – szepczę przerażona w przestrzeń. Szybko łapię komórkę, ręce mi drżą. Jestem rozczarowana swoim zachowaniem. Chcę do niego zadzwonić. Tak po prostu, w środku nocy, bo wydaje mi się, że coś słyszę. A co, jeśli tam nic nie będzie? Wygłupię się. Powoli odkładam telefon, ale nie przestaję się w niego wpatrywać. A co, jeśli coś będzie? Moim ciałem wstrząsa kolejny silny dreszcz i ponownie chwytam komórkę. W tej samej chwili czuję wibrację. Dzwoni. On dzwoni. Nie wiem, co powinnam zrobić. Znowu jestem pełna obaw. Szybko przysuwam komórkę do ucha i próbuję ignorować samoistnie pojawiające się w moich myślach drwiące komentarze co do mojego naiwnego zachowania. Zanim jestem w stanie powiedzieć cokolwiek, słyszę zdecydowany rozkaz.

– Wyjdź z domu, natychmiast! – instruuje ochrypnięty, silny głos. I znów nie mogę zareagować, ponieważ natychmiast się rozłącza. Chwytam szlafrok i nie pozwalając sobie na rozważanie słuszności tego czynu, biegnę w stronę wyjścia. Cicho zamykam drzwi i gubię się w mroku. Nie widzę nikogo ani niczego. Zaczynam wątpić, czy powinnam była go słuchać. Panująca ciemność wcale mnie nie uspokaja.

– Jesteś tutaj? – pytam cicho, drżąc bardziej ze strachu niż z zimna. Chwilę później ciepła, duża dłoń zakrywa mi usta. Znowu. Złęknioma zaczynam się wyrywać.

– To ja, uspokój się.

Słyszę cichy, znajomy głos i lekko się rozluźniam. Odwracam się powoli w jego stronę.

– Tym razem krzyk nie jest wskazany. Zwróciłabyś ich uwagę – wyjaśnia wodząc po mnie wzrokiem z ogromną intensywnością. Jakby sprawdzał, czy nic mi nie jest. Mam wrażenie, że widzę w jego oczach ulgę. Zaraz... Zwróciłabym czyją uwagę? I choć nie podoba mi się to, już znam odpowiedź na własne pytanie. Demony. Stoję przez chwilę

sparaliżowana i patrzę na niego, ogarnięta paniką jeszcze większą niż wczoraj. Przyszli do mojego domu, do mojej rodziny. Do Cami. Niepokój rozdziera mnie od wewnątrz. Czuję ucisk w piersi i przez moment kręci mi się w głowie.

– Cami – szepczę z lękiem i wracam w stronę domu. To odruch machinalny. Muszę pomóc swojej siostrzyczce. Zanim zdołam zrobić krok, zostaję powstrzymana przez silny uścisk na przedramieniu.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz? Nie wejdiesz tam.

Wydaje się zdecydowany i co tu mówić, chętnie zgodziłabym się z nim, ale nie w tej sytuacji. Nieważne co się stanie, to moja rodzina. Nic więcej nie ma znaczenia.

– Oni tu są, prawda? Są w pokoju mojej siostry. Muszę tam wejść, nie zostawię jej tam – odpowiadam takim samym tonem, a wszystkie moje emocje zastępuje czysta desperacja. Nie czekając na jego reakcję, bez namysłu biegnę do drzwi, ale znów zostaję przyparta do ich drewnianej powierzchni. Spoglądam w jego oczy i jak sądzę, nie jest zadowolony z mojego zachowania. W tym momencie może sobie myśleć, co chce. Mam to gdzieś. Jeśli uważa, że się nie boję, to jest w błędzie, ale to moi bliscy. Nie zostawię ich. Nie potrafiłabym żyć ze świadomością, że uratowałam swoje życie kosztem ich życia.

– Powiedziałem nie! Jeśli tam wejdiesz... Zabiją cię – niemal syczy w gniewie, a jego uścisk się wzmacnia. Znów brakuje mi powietrza. Zdecydowanie zbyt wiele razy w ostatnim czasie. Czuję się jak w potrzasku. Nie ma wyjścia z tej sytuacji. To moja wina, że tu za mną przyszli. Odpowiadam za to. Co mam zrobić? Co zrobić? Mam wrażenie, jakbym rozpadała się na kawałki. To wszystko jest takie... chore.

– Proszę... To moja siostra. Ma sześć lat – szepczę błagalnie, czując na policzkach łzy. Dłoń nieznajomego się rozluźnia, a wyraz twarzy ulega zmianie. Teraz widzę w jego oczach łagodność, ciepło i współczucie. Rzuca szybkie spojrzenie w stronę okna w moim pokoju, a kiedy wraca wzrokiem do mnie, znów wydaje się chłodny i odległy.

– Ja pójdę. Ty masz zostać tutaj. Nie żartuję. Nie ruszaj się stąd – ostrzega ostro. Patrzy na mnie, dopóki nie przytaknę delikatnie głową, a później rozplywa się w powietrzu. Dosłownie.

*

Jack

Nie mogę się powstrzymać od zerkania w jej stronę co jakieś piętnaście sekund. Wiem, że jest bezpieczna, i mam ochotę porządnie się walnąć za swoje zachowanie. Nie wiem, skąd tak nagle pojawiła się u mnie potrzeba chronienia jej. To jest naprawdę irytujące – czuć coś, czego z całą pewnością nie powinienem czuć. I żałosne. Tak, zdecydowanie żałosne. Na pewno nie jest to sytuacja, w której miałem się znaleźć. Nigdy nie przeszło mi przez myśl, że będę parzyć herbatki na uspokojenie nastolatce, która siedzi teraz na mojej kanapie zwinięta w kulkę, jakby chciała się schować. Widzę, że nadal się boi, ale jest tu ze mną i tym razem nie protestowała. Jej ciało dygocze bez przerwy, a wzrok błądzi po każdej części pomieszczenia, i nie wiem, czy próbuje odwrócić jakoś swoją uwagę, szukać drogi ucieczki, czy upewniać się, że w pobliżu nie ma żadnego zagrożenia. Tak czy inaczej, jest mi jej żal, co też nie powinno mieć miejsca, ale mam świadomość wszystkiego, przez co będzie musiała przejść. Jest absolutnie bezbronna, bezsilna w obliczu tych wszystkich manipulacji. Napawa mnie to dziwnym lękiem i wiem, że nie ma to nic wspólnego z tym, że bez tej małej, złkniętej istotki mój plan nie wypali. Lamandi. Lamandi. Lamandi. Czy to ma jakieś znaczenie? Czy z niewiadomych przyczyn reaguję na nią inaczej niż na pozostałych? Nie boję się o żadnego Lamandi. Boję się o zagubioną dziewczynę, przebywającą teraz w jednym z moich pokoi. Bez sensu. Cokolwiek to jest, jest do dupy. I mnie wkurwia. Niepodważalnie. Lamandi. Dlaczego właściwie oni się jeszcze nie pojawili? Żaden z nich po nią nie przyszedł. A jest oczywiste, że wiedzą, jak ją znaleźć. Knują coś. To niemal pewne i wcale mi się nie podoba. Ich dobre intrygi są najtrudniejszą rzeczą, z którą będę musiał się zmierzyć.

Wchodzę do pokoju i nie spuszcza z niej wzroku. Nie patrzy na mnie. Nie wiem, czy ma świadomość, że wszedłem. Czy w ogóle wie, co

się wokół niej dzieje? Patrzy nieprzerwanie w jedno miejsce i nadal drży. Przenoszę spojrzenie w tę samą stronę, ale nie mam pojęcia, co mogło przykuć jej uwagę. Bardziej prawdopodobne wydaje mi się, że jest nieobecna. Nie chcę nawet próbować sobie wyobrazić, co dzieje się teraz w jej głowie. W jakim kierunku idą jej myśli. Stawiam na stoliku z ciemnego szkła kubek z gorącym napojem i siadam naprzeciwko niej. Chcę ją dobrze widzieć. Muszę znać jej reakcje.

– Wszystko w porządku?

Żałosne pytanie w tej sytuacji, ale myślę, że ona tego potrzebuje. Potrzebuje mówienia o wszystkim, co zaprzęta jej umysł.

– Nie wiem. Nic już nie wiem. Nie wiem nawet, jak nazwać to, co w tej chwili czuję. – Mówi to z takim spokojem, że gdyby nie okoliczności, naprawdę zacząłbym się obawiać. Jej głos i wyraz twarzy są wyzute z emocji. Musi być wyczerpana. Chciałbym móc powiedzieć coś, co jej pomoże. Chcę, żeby przestała się zadreć tym wszystkim, ale nikt nigdy nie mówił do mnie w taki sposób, więc nie wiem, jak to się robi. Nie umiem pocieszać innych. Teraz bardziej niż kiedykolwiek brak mi kogoś, kto pokazałby mi, jak się do tego zabrać.

– To normalne. Przykro mi, ale przez jakiś czas tak będzie. Mogę odpowiedzieć na każde twoje pytanie i obiecać ci, że kiedyś się przyzwyczaisz – zapewniam ją delikatnie. Wcale nie jestem pewien, czy tak będzie. Ona ma w tym wszystkim najbardziej popieprzoną rolę. Odwraca twarz w moją stronę. Patrzymy na siebie w ciszy. Nie wiem, co powiedzieć, a ona chyba chciałaby powiedzieć tak wiele, że nie wie, od czego zacząć. Podnosi kubek do ust, wciąż naznaczając mnie spojrzeniem. Jej oczy są najpiękniejszym zjawiskiem, jakie kiedykolwiek widziałem. No pewnie, brnij w to dalej, dupku! To na pewno ci pomoże!

– Co teraz będzie? – pyta gorączkowo. Wbija we mnie wzrok, jakby chciała odczytać każdą moją myśl. Jakby chciała mieć pewność, że jej nie okłamię.

Już nie jest spokojna. Jej głos jest przesiąknięty każdą możliwą emocją, od nadziei do desperacji.

– Czy oni nie odpuszczą, dopóki mnie nie zabiją? Dlaczego chcą to zrobić? Ja nic nie wiem. Nic nie zrobiłam, naprawdę – wyrzuca szybko.

Jej głos staje się coraz cichszy i się załamuje. Płacze. Bardzo. Ten widok sprawia, że odczuwam wzmożoną chęć przytulenia jej, ale nie chcę jej wystraszyć. Siedzę więc w miejscu i biję się z własnymi uczuciami. Nie znam tej małej, ale mam wrażenie, że odczuwam jej ból równie mocno jak ona. Kiedy na nią patrzę i czuję to wszystko tak bezgranicznie irracjonalnie mocno, mam ochotę zabić każdego, kto kiedykolwiek doprowadzi ją do stanu, w jakim jest teraz. Jej łzy. Dlaczego jestem taki przygnębiony, kiedy je widzę? Dlaczego to jest takie trudne do zniesienia? Dlaczego chcę zabrać od niej to cierpienie, cały ból, strach? To cholernie pojebane. To, że nie wiem, czemu to czuję, i to, że to czuję. Ja nigdy nie chciałem wziąć niczyjego cierpienia na siebie. Nigdy. Teraz chcę. Niepodważalnie, niewyobrażalnie mocno. Płacze, nadal. Ja tylko obserwuję. Ona tylko płacze. Mnie trafia szlag. Ona wciąż płacze. Przyciąga nogi jeszcze bliżej i płacze. Nie wytrzymam! Jestem taki wściekły, że nie przestaje płakać, i z powodów, przez które nie przestaje płakać. Nie mam pojęcia, kiedy to się dzieje, ale siedzę już obok niej.

– Nic złego się nie stanie. Obiecuję. Przysięgam. Naprawdę. Tylko przestań płakać. Nie pozwolę, żeby ciebie lub twoją rodzinę ktoś skrzywdził – tłumaczę, a mój głos wydaje mi się niepokojąco bezradny. Chwytam jej małą, zimną, drżącą dłoń i chowam w swojej. – Proszę, nie płacz. Wiem, że nie masz powodów, żeby mi wierzyć, ale nieważne, co się wydarzy. Zrobię wszystko, żebyś była bezpieczna – dodaję pewnie.

Wycieram kciukami jej mokre policzki. Ma na nich tusz, jest nim cała umazana. Przypomina dziecko, które wybrudziło sobie twarz podczas zabawy i w ogóle się tym nie przejmuje. Tyle że ona nie wie, jak wygląda, a ja nie mam zamiaru jej mówić. Puszczam jej dłoń i odsuwam się. Lekceważę irracjonalną pustkę, która się we mnie pojawia, kiedy to robię.

– Wypij herbatę. Powinnaś odpocząć, w ogóle nie spałaś. Kiedy skończysz, pokażę ci pokój, w którym się prześpisz – informuję i wstaję, żeby pójść na górę i przygotować łóżko, ale nie udaje mi się postawić nawet jednego kroku, bo zatrzymuje mnie jej dłoń. Patrzę na nią zdezorientowany. Może boi się zostać sama, więc siadam znowu. Rozluźnia uścisk i zabiera rękę. Pierwsze, co czuję, to niepohamowana chęć ponownego wstania, żeby znowu poczuć jej dotyk. Dary tej

Lamandi z całą pewnością na mnie działają. Na każdą cząstkę mnie. Nie istnieje inne wytłumaczenie.

– Ale mieliśmy porozmawiać. Ja muszę wiedzieć. To, co się dzieje, nie powinno mieć miejsca. To wszystko się nie zdarza. Jest niemożliwe, pozbawione sensu. Ja nie wiem, co o tym myśleć. Nie umiem sobie tego wytłumaczyć – odpowiada błagalnie. To, czego oczekuje ode mnie w tym momencie, jest tak wyraźnie wymalowane na jej twarzy, ale nie mogę tego zrobić. Nie mogę zaprzeczyć. Patrzy na mnie swoimi pięknymi, pełnymi nadziei oczami. Czuję, jak mnie przeszywają, i odnajdują tę część, której jeszcze nikt nie znalazł. Tej, której ja sam nie zdołałem znaleźć. Moje Światło. Mimo to nie mogę powiedzieć jej niczego, co chciałaby usłyszeć. Nie chcę gasić jej nadziei. Wiem, że jej strata jest równoznaczna z utratą siebie. Nadzieja jest jedynym motywem walki. Już to przerabiałem, i to zdecydowanie do dupy. Po co walczyć o siebie, kiedy nie ma powodu? Nie ma nadziei? Pieprzyć to! Nie muszę tego dzisiaj robić. Jest ze mną. Nie ucieka i jest bezpieczna. Nie muszę dzisiaj robić nic więcej.

– Nie umiesz sobie tego wytłumaczyć, bo to nie ma racjonalnego wytłumaczenia. Nie będziemy teraz o tym mówić. Nie musisz się niczym martwić. Porozmawiamy, jak odpoczniesz. Koniec tematu – ucinam zdecydowanie, ale łagodnie. Chowa twarz w dłoniach. Wydaje się odrobinę spokojniejsza, a może zwyczajnie się poddała. Obserwuję ją przez moment i wiem, że nadal myśli o tym całym magicznym gównie. – Odpoczynek, tylko na tym się skup.

Potakuje głową, ale jej twarz zdradza, że to jedynie machinalny odruch.

– Nie sędzę, aby udało mi się zasnąć. To wszystko mnie tak po prostu nie opuści – oświadcza zrezygnowana. Zamyka oczy. Ma smutną twarz. – Wiem to od tamtego wieczoru – kontynuuje cicho i chociaż nie płacze, ból zawarty w jej słowach jest dla mnie niemal namacalny. Ból i coś, co rani mnie o wiele bardziej. Nie mogę! Nie potrafię znieść tego widoku i tonu jej głosu. Poddaje się. Widzę to i czuję. Poddanie emanuje z niej, ale nie zamierzam jej na to pozwolić. Jest zbyt istotna. Ujmuję jej twarz w dłonie.

– Pomogę ci – szepczę. Odgarniam jej miękkie włosy i kieruję

dłonie na jej skronie. Jasnopomarańczowe światło oplata jej głowę. Energia, którą jej posyłam, rozlewa się najpierw tam, a później w całym jej ciele. Czuję, jak się rozluźnia. Zasypia, a jej ciało staje się bezładne w moich ramionach. Podnoszę ją i wchodzę na piętro. Układam ją na łóżku. Przykrywam całe jej ciało. Patrzę na nią przez chwilę. Nie wiem, jak długą chwilę. Nie mogę się powstrzymać, więc jeszcze raz dotykam jej twarzy. Zostawiam zapaloną lampkę, ponieważ u siebie w domu nie gasiła światła. Nie chcę, żeby się przestraszyła. Spoglądam na nią jeszcze raz i wychodzę. Kiedy tracę ją z oczu, wiem, że nieważne, jak ta chwila była długa. Wciąż jest zdecydowanie zbyt krótka.

Eli

Nie wiem, jak znalazłam się w domu. Pamiętam wszystko, co się wczoraj wydarzyło, ale nie pamiętam, jak się tu dostałam. Niestety. Cisza w pomieszczeniu jest denerwująca, a ja nie mam najmniejszej ochoty zwlekać się z łóżka. Jestem sama. Dom jest pusty, więc prawdopodobnie będę zwracała uwagę na każdy dźwięk bardziej niż wcześniej. Nie chcę chyba poznać prawdy. Boję się tego, czego mogę się dowiedzieć. Pewne jest tylko, że moje życie zaraz po tym zmieni się bezpowrotnie. Może też nie zdażyć się zmienić, bo polują na mnie demony o dziwnej nazwie.

Wstaję i cieszę się, że jest dzień. W dzień jest trochę łatwiej. Kiedy wchodzę do kuchni, doznaję szoku. Tyłem do mnie stoi ten sam mężczyzna, u którego wczoraj spędziłam noc. Grzebie mi w szafkach. Co on tu robi? Przyglądam mu się chwilę i przysiadam na jednym z krzeseł. Seksowny i pomyłony. Nie wiem jeszcze tylko, czy bohater, czy prześladowca. Czuję ulgę, że tu jest. Nie jestem pewna, czy powinnam sobie na to pozwolić, ale ją czuję. Chociaż nawet nie znam jego imienia. Rozglądam się po pomieszczeniu. Na srebrnym blacie stoi gofrownica. Obok wyłożone na półmiskach świeże owoce. Jest dżem, czekolada i bita śmietana. Owoce, czekolada i bita śmietana. To wszystko, czego chcę na tych gofrach. Czy on jest też jasnowidzem? Czy widać po mnie, że kocham wszystko, co zawiera w sobie cukier? Odwraca się w moją stronę, a na jego twarzy pojawia się cudowny uśmiech. Patrzę na niego, a ściślej gapię się, bo jest na co. Jest niepodważalnie przystojny i cholernie seksowny. Jego oczy staną się chyba moim drugim uzależnieniem. Pierwszym są słodczyce. Nie wiem, czy to przez światło, ale wydaje mi się, że na jego brązowych tęczówkach wokół źrenic dostrzegam złote iskierki. Zupełnie jakby ktoś włożył tam maleńkie cząstki światła. Absolutnie magiczne. To jest słowo, które pasuje nie tylko do tego faceta, ale i do zaistniałej sytuacji.

Mam ochotę podejść i sprawdzić, jak wyglądają z bliska. Opieram łokcie na stole i nadal gapiąc się na niego, też się uśmiecham. I uświadamiam sobie, jak muszę teraz wyglądać. Rozczochrana, zaspana. Nie zmyłam wczoraj makijażu, zasnęłam u niego i obudziłam się dopiero tutaj. O nie! Mam katastrofę na twarzy i uśmiecham się jak idiotka. Ja wyglądam jak zmaterializowana klęska, a on wygląda... zabawnie. Śmieję się cicho, widząc, co ma na sobie. Fartuszek mojej mamy. Czerwony w kolorowe kwiaty. To chyba dość niecodzienny widok, ale on wydaje się całkowicie rozluźniony. Chciałabym zrobić mu teraz zdjęcie. Opanowuję śmiech.

– Seksowny fason – stwierdzam rozbawiona. Znów nie potrafię się pozbyć absurdalnego uśmiechu. Przygląda mi się i też się uśmiecha.

– Seksowna fryzura – ripostuje. Mruga do mnie i się odwraca. Mmm, kusząco. Nie mogę dostrzec, co robi. – I makijaż też całkiem niezły – dorzuca zaczepnie, spoglądając na mnie przez ramię.

Bardzo zabawne. Nie chcę nawet podchodzić do lustra. Nie chcę widzieć tego, co on widzi. Dlaczego nie zerknęłam w lustro, zanim zesłam? Nie spodziewałam się nikogo zastać. Zbliża się do stołu, w dłoni trzyma jeszcze jedną miseczkę. Nawet kiedy naczynie stoi już na stole, nie mam pojęcia, co to jest.

– Co to takiego? – pytam, wskazując palcem na szklaną miseczkę z dziwną papką. Siada obok mnie i przesuwając na środek stołu talerz z goframi.

– Miód, banany i orzechy. To do moich gofrów. Ty masz do dyspozycji wszystko poza tym – informuje i ostentacyjnie rozgląda się po stole. Bierze gofra i smaruje go bananowo-orzechowo-miodowym dziwactwem. Czuję się trochę niezręcznie w tej sytuacji, ale postanawiam milczeć. Chwytam następnego i smaruję go bananowo-orzechowo-miodowym dziwactwem, układam na nim pokrojone truskawki i bitą śmietanę, polewam je solidną porcją czekolady. Pychota. Zerkam na mojego towarzysza i widzę, że mnie obserwuje.

– Coś nie tak? – pytam, unosząc brew. Patrzy przez chwilę na mojego gofra, a później na mnie. Znów wykrzywia wargi, a ja nie wiem, o co mu chodzi.

– Absolutnie nic. Smacznego – odpowiada. Może mi się wydaje,

ale w jego głosie słyszę rozbawienie.

– Smacznego – powtarzam i wgryzam się w pierwszą dzisiejszego dnia dawkę mojego nałogu. Przez chwilę milczymy, ale nie umiem siedzieć obok kogoś w całkowitej ciszy zbyt długo. To takie nienaturalne.

– Będziemy tak normalnie jeść? Tylko jeść? – dopytuję się zniecierpliwiona. Rzuca mi zaciekawione spojrzenie.

– A jest coś nienormalnego, co chciałabyś robić przy śniadaniu? Przeszywa mnie wzrokiem, a jego usta drgają. Nie wiem, czy chce mnie wprowadzić w zakłopotanie, czy po prostu żartuje.

– Będziemy rozmawiać?

Mój głos brzmi niespokojnie. Kiedyś w końcu będziemy musieli o tym porozmawiać. Chciałabym to odwlec, ale jednocześnie chciałabym też mieć to już za sobą. A teraz mam w zasięgu wzroku całkiem sporą liczbę, działających kojąco, porcji cukru, więc chyba nie będzie lepszej okazji.

– O czym chciałabyś porozmawiać?

Droczy się ze mną albo celowo unika tematu. Dobrze wie, o czym chcę porozmawiać.

– Jak masz na imię?

To pytanie z bezpiecznej strefy. Chciałabym w niej zostać.

– To jest właśnie pytanie, które chciałaś zadać? – ripostuje.

Przygląda mi się podejrzliwie. Jeśli jeszcze raz odpowie pytaniem na pytanie, to chyba coś mnie trafi. Nie znoszę takich rozmów. Nie wiem, co zamierza tym osiągnąć ani co chce przez to powiedzieć, ale chyba powinien wiedzieć, że mam więcej niż milion pytań.

– Jesteś w mojej kuchni i jesz ze mną śniadanie, a wczoraj spałam w twoim mieszkaniu. Chyba powinnam teraz poznać twoje imię? – sugeruję rozdrażniona. Mój gość obserwuje mnie z rozbawieniem w oczach. Nie wydaje mi się, żebym była zabawna. Zbliży twarz do mojej, a ja czuję dezorientację i dziwne ciepło w żołądku. Powietrze się pali? Zrobiło się gorąco czy to jego kolejna magiczna sztuczka?

– Sądziłem, że zwykle odbywa się to w odwrotnej kolejności.

Najpierw imię, a później wspólne śniadanie – zauważa w zamyśleniu.

Tak, zdecydowanie się ze mną droczy. Śmieję się cicho i kręcę

zrezygnowana głową. Ten facet potrafi obrócić wszystko tak, żeby wyszło na jego. Zazdroszczę. Jestem też wdzięczna, doskonale wiem, co robi. Odwraca moją uwagę od tych nadzwyczajnych wydarzeń. Nie chce, żebym się denerwowała. Nie dziwię mu się. Po tym, co wczoraj zobaczył. Zachowywała się, jakbym kompletnie sfiksowała. To obłąd. Wszystko wokół mnie to obłąd. Odchyła się i opiera na krześle. Odległość między nami wydaje mi się nagle dziwnie wielka.

– Jack, a ty?

Jack. Dziwak Jack. Całkiem spójnie.

– Eli – mamroczę cicho. Moje pełne imię jest beznadziejne. Jeśli będzie się z niego śmiał, to go trzasnę czymś ciężkim. – Eliara – wyrzucam szybko.

– Naprawdę? Eliara? To twoje imię?

Wygląda, jakby był w szoku, i oczekuję, aż wybuchnie śmiechem, ale nic takiego się nie dzieje. Patrzy na mnie tak, jakbym powiedziała coś niezwykłego.

– Wiem, że to brzmi dość nietypowo, ale moja babcia wybrała to imię. Nie wiem dlaczego – tłumaczę niepewnie. Wydaje się zadowolony, wręcz rozradowany.

– To imię nosiła pierwsza, najsilniejsza z rodu Lamandi – oświadcza. W jego głosie słyhać dumę. Lamandi? Kto to taki? – Chyba powinienem czuć się zaszczycony – kontynuuje prowokująco, a ja dalej nie rozumiem sensu jego słów.

– Dlaczego? Kim byli Lamandi?

Czuję ekscytację i strach. Zaczęliśmy tę dziwną rozmowę.

– Nie byli, lecz są. Nadal istnieją, prawdopodobnie zawsze będą. Eliara była pierwszą Lamandi. Była niewyobrażalnie potężna. Miała wszystkie moce Światła. Podobno była też najczystszy Dzieckiem Słońca. Nie miała w sobie odrobiny zła. Kiedyś na świecie nie było Temenów. Nie było mocy Ciemności. Nie było Nocy. Tylko Światło, Dzień, Jasność, Czystość i Dobro. Wszystko zmieniło się, kiedy syn Eliary Gasto zapragnął mocy swojej matki i dwóch sióstr. Chciał więcej, niż było mu dane, i był gotowy zabić swoją rodzinę, żeby przejąć moc. Znalazł Kamień, który pochłaniał moce Światła – Helioden. Chciał zgromadzić tam całą potęgę Jasności. To miała być niewyobrażalna siła.

Eliara została obdarzona wizją o nadejściu Zła. Wiedziała, co się stanie. Gasto przyszedł, by zabić ją i siostry. Eliara obroniła swoje córki, ale nie potrafiła zabić syna. Za bardzo go kochała. Nieważne, co zrobił. Jak mówiłem, wiedziała, co się wydarzy, więc zaklęła Helioden, swojego syna i wszystkich takich jak on. Skazała go na brak Światła. Noc, wieczny Mrok. Dopuścił się najgorszej z możliwych rzeczy – egoistycznej chęci mordy. Było to zaprzeczeniem wyznań Dzieci Słońca. Więc matka zesłała na niego przeciwieństwo Światła – całkowitą ciemność. On i każdy, kto się z nim sprzymierzy, miał podzielać jego los. To przez wybór Gastona powstał ród Temenów. Ród Zła. Potomkowie Nocy. Według legendy Eliara umieściła w Kamieniu całą swoją moc, ale nie pozwoliła, by ktokolwiek naznaczony choćby częścią złych zamiarów czy nieczystych myśli miał do niej dostęp. Przed śmiercią zamknęła moc, nietykalną dla nikogo. Kazała swoim córkom Ferin i Remon strzec Kamienia. Zapowiedziała, że nikt nigdy nie dostanie jej mocy. Jej potęga nie będzie podlegać ani jakimkolwiek Lamandi, ani nikomu, kto pójdzie w ślady jej syna. Ostatnimi słowami Eliary były: „Pradawnej mocy Kamienia nie dojrzy nikt, kto nie będzie miał prawdziwie czystych intencji”. Ferin i Remon zabrały Helioden. Nikt przez wieki nie mógł wyczuć jego sił. Do dzisiaj kolejne pokolenia Strażniczek strzegą Kamienia. Ani ród Światła, ani ród Nocy nie wie, gdzie jest teraz, a może być wszędzie. Według Przepowiedni zdolna znaleźć Kamień i nakłonić ukrytą w nim moc do oddania się będzie tylko osoba o czystych intencjach.

W ciszy obserwuje moją reakcję. Ma nieodgadniony wyraz twarzy. Jestem prawdziwie urzeczona. To brzmi niesamowicie, i sposób, w jaki to opowiadał, też jest ujmujący. Nie wiem, czego właściwie oczekuje, bo nie mam pojęcia, co znaczy ta historia. Dlaczego mi ją opowiadał i co to ma wspólnego ze mną. On uważa, że to zdarzyło się naprawdę, a ja chyba jestem skłonna uwierzyć już we wszystko.

– Cóż, to niezwykła legenda. Naprawdę mi się podoba. Jeśli jest w jakiś sposób powiązana z tobą i twoim światem, to jestem pod jeszcze większym wrażeniem – wyznaję szczerze i się uśmiecham. Zaczynam nawet lubić swoje imię. Nie wydaje się już tak absurdalne. – I tak, masz absolutną rację – dodaję żartobliwie i staram się przywołać na twarz tyle

powagi i dumy, ile mogę. Jego ciemna brew wędruje w górę.

– Z czym konkretnie? – pyta. Wygląda na zdezorientowanego.

– Z tym, że to zaszczyt dla ciebie, oczywiście – stwierdzam wyniośle i z wyższością. Na co on wybucha śmiechem. Prawdziwym, nieopanowanym i bardzo, bardzo seksownym. Ten dźwięk przyprawia mnie o dreszcze.

– Oczywiście – powtarza rozbawiony. Gdybym miała kiedyś opisać idealnego mężczyznę, to jestem pewna, że byłby kopią tego. On ma dokładnie wszystko, czego mogłaby pragnąć kobieta. Jest jak wyjęty z bardzo niegrzecznego snu. Urzeczywistnienie wszelkich pokus. Absolutnie nie do odparcia. I siedzi u mnie w kuchni. Na tę myśli szczerzę się jak idiotka. Zachowuję się trochę jak Demi. Trochę, bo ona już by z nim flirtowała i nie odpuściłaby, dopóki nie dostałaby tego, czego chce. Ja nie potrafię tego zrobić, bo w ogóle go nie znam. Wiele dziewczyn w moim wieku postępuje jak Demi. Bawią się, żyją chwilą i nie zastanawiają się nad konsekwencjami. Moja przyjaciółka zawsze powtarza, że to jedyny okres, w którym może się wyszaleć. Nigdy nie zdarzyło mi się iść do łóżka z przypadkowym facetem. To zawsze coś znaczyło. Jednak gdy na niego patrzę, myślę, że mogę zrozumieć, dlaczego Demi jest czasem taka nieopanowana. Gdyby się nad tym zastanowić, to może nie zdarzyło mi się zaszaleć z nieznanym nie przez hamulce dobrego wychowania, ale jedynie dlatego, że nie spotkałam właściwego nieznanego. Boże, nie! Co mnie opętało? Muszę się opanować. Ignoruj najseksowniejszego mężczyznę na tej planecie. Tylko ignoruj. To nie może być takie trudne.

– Więc czy jest coś, poza nietypowym imieniem, co łączy mnie z twoją opowieścią? – pytam, siląc się na spokój. Mój głos nie drży, nie skrzeczy i nie ocieka seksualną aluzją, więc jest to powód do satysfakcji. Niemal od razu znika gdzieś całe jego rozbawienie. Skupia wzrok na moich oczach i nie musi nic mówić. Jego spojrzenie jest odpowiedzią.

– Wszystko cię z nią łączy – mówi ostrożnie. – Z nią i z każdym z rodu Lamandi, bo jesteś jedną z nich. – Milknie. Nie wiem skąd, ale w jego głosie i postawie pojawia się niemal namacalna bariera. Jego oczy są znowu zimne i zdystansowane, a ja nie rozumiem jego zachowania.

– Co to znaczy? Wyraz twojej twarzy mówi mi, że to coś strasznego być jedną z nich, a chwilę temu opisywałeś ich, jakby byli największymi cudami tego świata – ciągnę z wahaniem.

Nic nie mówi i patrzy na mnie. Nie chce mi powiedzieć, widzę to. Nie wiem, co chce przede mną ukryć, ale momentalnie napawa mnie to lękiem.

– Wszystko się zmienia – rzuca tajemniczo, wstaje i podąża w stronę salonu, więc idę za nim. Nie wiem, nic innego nie przychodzi mi do głowy. Siada na kremowej kanapie, chwytając z podłogi dwie poduszki i układa je obok siebie. Nie mam pojęcia, co się właśnie dzieje, więc tylko patrzę. Skupia na mnie swoją uwagę. – Idź się odświeżyć i przebrać, poczekam tu. Jak wrócisz, wytłumaczę ci wszystko.

Głos bez wyrazu, oczy bez wyrazu. Zdecydowanie nie sprzeciwiłabym mu się, kiedy jest taki. I zdecydowanie wolę tę drugą wersję, która gdzieś się ulotniła z niewiadomych dla mnie powodów. Kiwam lekko głową. Nie mogę odnaleźć głosu. Ten Jack jest przerażający.

Ta chwila jest potrzebna nie tylko jemu, ale i mnie. Kiedy widzę swoją twarz całą umazaną tuszem i włosy, które układają się dokładnie odwrotnie do moich oczekiwań, mam ochotę walnąć się za to, że nie spojrzałam wcześniej w lustro. Moje ciało po przebudzeniu zawsze robi, co chce, bo mózg reaguje dopiero jakąś godzinę po pobudce.

Szukam swojej ulubionej żółtej bluzki, ale nigdzie jej nie ma. Zastanawiam się, kiedy będę w stanie zmusić się do ogarnięcia tego bałaganu. Zdecydowanie trzeba zrobić porządku, ale tak bardzo mi się nie chce. Walić to. Chwytam czarną koszulkę na ramiączkach i wkładam. Wzięłam prysznic, umyłam zęby i ubrałam się dość zwyczajnie. Przez chwilę rozważam, czy nie powinnam zrobić makijażu, ale odrzucam ten pomysł. Nie chcę, żeby pomyślał, że się dla niego stroję. Jeszcze raz patrzę w lustro. Jest w porządku. Wracam na dół do, mam nadzieję, pierwszej wersji mojego niezwykłego gościa.

Wciąż siedzi na kanapie, tylko bardziej swobodnie niż jakieś pół godziny temu. Robi coś z komórką.

– Już okej? – pytam łagodnie. Przez chwilę wędruje po mnie wzrokiem i uśmiecha się prowokująco.

– O wiele lepiej – aprobuje konspiracyjnie.

Okej? Nie wiem, o co chodzi. Jego oczy spotykają się z moimi i mam to samo wrażenie co przy śniadaniu. Świejące promyki błyszczą wokół czarnej źrenicy. Intensywne, tajemnicze, magiczne. On raczej nie ma problemów z dziewczynami. Mógłby mnie zdobyć jednym spojrzeniem. Co ja bredzę? Dobrze, że nie potrafi czytać w myślach. A jeśli potrafi? Chyba zapadłabym się pod ziemię z zażenowania. Wpatruję się w niego niepewnie i staram się zachować spokój. Nie wydaje mi się, aby wiedział, o czym myślę. Wypuszczam powietrze z płuc. Miałam go ignorować, a konkretnie jego atrakcyjność. Tak. Właśnie to zrobię. Dokładnie to zrobię. Będę udawać, że nie widzę jego wyrzeźbionych mięśni, które odznaczają się pod ciemną koszulą w bardzo rozpraszający sposób, ani jego pełnych, gorących ust, delikatnego zarostu zdobiącego opaloną, gładką skórę czy ciemnych włosów, które same tworzą seksowny nieład i niemal błagają, by przeczesać je palcami. Nie będę zwracać na to uwagi.

– Wyglądasz teraz o wiele lepiej, ale podczas śniadania wyglądałaś słodko – kontynuuje, wybudzając mnie z transu.

Słodko? Nie o to mi chodziło, ale słyszę wyzwanie w jego głosie. Znowu się ze mną drażni, a to znaczy, że wrócił. Odprężam się i siadam obok niego. Wcale mnie nie obchodzi, że powiedział, że wyglądałam słodko. Ani trochę. Oddychaj, Eli.

– Dziękuję, ale nie to miałam na myśli. Twój nastrój już w porządku? – pytam w końcu. Jeszcze moment i spłonę pod ogniem jego źrenic. Nie ułatwia mi tego. Co nie znaczy, że mi się nie podoba. Tak właściwie to pewne, prowokujące i zadowolone spojrzenie, które wysyła fale gorąca do każdej cząstki mego ciała, zostaje teraz moim ulubionym.

– Mój nastrój staje się coraz lepszy z każdą sekundą – wyznaje z kuszącym uśmiechem. Nie spuszcza wzroku z moich oczu, a ja topnieję. Serce szaleje mi w piersi i mam nadzieję, że nie wyglądam tak, jak się czuję – jakbym nosiła w sobie pożar. Nie jest dobrze. Jeśli to nie jest flirt, to chcę wiedzieć, jak wygląda uwodzenie w jego wykonaniu.

Zazwyczaj pewnie nie musi się wysilać.

– Ile masz lat? – wyrzucam, nie myśląc. Nie mogę się powstrzymać od zadania tego pytania. Jest między nami spora różnica wieku i jestem ciekawa, jaka konkretnie. Poza tym jego mina w tej chwili jest bezcenna. Nie spodziewał się tego. Jack zbity z tropu. Uroczo.

– Dwadzieścia dziewięć – informuje obojętnie. Jest dziesięć lat starszy ode mnie. Nie wygląda na tyle. – A ty, Eli? – Akcentuje moje imię i podoba mi się jego brzmienie w ustach Jacka. Takie usta powinien posiadać każdy mężczyzna. Jeśli to niemożliwe, to żaden nie powinien takich mieć. Jedne usta to stanowczo za mało. Każda dziewczyna chciałaby takie całować i mieć dla siebie na wyłączność.

– Za trzy tygodnie będziesz ode mnie starszy o dziesięć lat – oznajmiam.

Uśmiecha się przebiegle. Wygląda, jakby chciał mi powiedzieć coś zakazanego.

– Właściwie to dwadzieścia dziewięć miałem w momencie inicjacji. Dzisiaj mam o trzysta pięćdziesiąt dwa więcej.

Co? O czym on mówi? Znowu odnosi się do tego zaczarowanego gówna, chociaż wie, że nic z tego nie rozumiem. Trzysta pięćdziesiąt dwa. Jasne. Jeśli rok trwa u nich tyle co u nas tydzień.

– Wiesz dobrze, że nie mam pojęcia, o czym mówisz. Lubisz denerwować ludzi? Co to niby znaczy? – Wyczekuję odpowiedzi, którą zrozumieć, a dostaję kolejny uśmiech. Tak szeroki, że wydaje mi się, że próbuje powstrzymać śmiech. Wygląda, jakby wygrał milion dolarów. Ale dlaczego? Nie nadażam za nim. Jest naprawdę dziwny i dezorientujący.

– Lubię denerwować tylko ciebie, Eli.

Znowu moje imię i znowu prowokujący ton. Działa na mnie. Ciekawe, czy zdaje sobie z tego sprawę. Może to już nawyk i zachowuje się tak przy każdej, a ja reaguję jak każda.

– Inicjacja oznacza obudzenie i przyjęcie własnej mocy. Bez jej przejścia nie wiemy, że mamy dary. Każdy może przejść inicjację po Diamentowej Pełni. Nigdy nie wiadomo, kiedy ona wypadnie. Zazwyczaj nie zdarza się to przed piętnastymi urodzinami. Niektórzy doświadczają jej naprawdę późno. To nie jest tak, że kiedy jesteś już po

Diamentowej Pełni, to musisz od razu przechodzić inicjację. Tak naprawdę w ogóle nie trzeba jej przechodzić, jeśli nie chce się mocy. Problem w tym, że po Diamentowej Pełni każdy Temen czy Lamandi staje się wyczuwalny dla pozostałych. Musi więc przejść inicjację, żeby się bronić. Ty miałaś swoją Pełnię tej nocy, kiedy po raz pierwszy się spotkaliśmy. – Przerywa i uśmiecha się sugestywnie. – Do tamtej nocy było tak, jakbyś nie istniała dla kogokolwiek z Beliari, więc byłaś bezpieczna i nie doświadczałaś żadnych dziwnych zdarzeń. Teraz się zaczęło i możesz przejść inicjację, kiedykolwiek będziesz chciała lub nigdy. Mój wiek wynika z tego, że w chwili dokonania inicjacji czas jakby przestaje płynąć dla zainicjowanego. Z chwilą inicjacji zachowujesz na zawsze taki wiek, w jakim ją przechodzisz. Moja inicjacja odbyła się trzysta pięćdziesiąt dwa lata temu.

Oznajmia to tak swobodnie, z taką łatwością. A ja nie umiem tego ogarnąć. Jak podchodzić do tego wszystkiego poważnie? To wygląda jak dobrze zaplanowany żart. Za dużo informacji. Mogę już zawsze mieć prawie dziewiętnaście lat. To staje się z każdą chwilą coraz bardziej pogmatwane i niesamowite. Patrzę na Jacka oniemiała. Śledzi mnie uważnym spojrzeniem. Pewnie próbuje wyczuć, jak sobie radzę z natłokiem nowin.

– Masz prawie czterysta lat – powtarzam. Wciąż jestem w szoku i raczej szybko mi nie przejdzie. Jack potwierdza ruchem głowy. Uśmiecham się szeroko. Moja kolej. – Jesteś bardzo gorącą mumią – mówię, wkładając w to tyle powagi, na ile mnie stać. Odpowiada mi jego śmiech. Już drugi raz, i jest to naprawdę przyjemny dźwięk. Działa na mnie, znów. Kiedy odzyskuję opanowanie, nastaje cisza. Milczymy i patrzymy na siebie nieprzerwanie. Oczy mu błyszczą. I nie chodzi mi o te świecące promyki. Błyszczą w zupełnie inny sposób. Żar jego spojrzenia przepala moją skórę. Moje ciało się napina, chociaż w środku zdaje się kruszyć. Nie wiem, ile czasu tak siedzimy i zatapiamy się w spojrzeniach. Nie mam pojęcia. Chyba właśnie doświadczam magii zatrzymanego czasu i jestem zachwycona. To trwa do chwili, w której komórka Jacka zaczyna dzwonić. Zerka na telefon, wstaje. Odchodzi trochę dalej i odbiera. Zwyczajnie. Jak gdyby nigdy nic. Ja za to tkwię skamieniała na swoim miejscu i zastanawiam się, jak nazwać to, co

właśnie miało miejsce. I najważniejsze: czy on też to poczuł?

Jack

Jest za młoda. Jest za młoda. Jest za młoda. Próbuję przekonać siebie w myślach, zanim do niej wrócę i znów zacznę się zachowywać jak żałosny napaleniak. To, że jest piękna, nie ma tu znaczenia, bo mam się ograniczyć do zapewnienia jej ochrony. Tylko tyle. Dam radę. Opanuję swoje głupie pragnienia. Znam ją dwie pieprzone sekundy. Robiłem już trudniejsze rzeczy. Dam radę. Żadnych aluzji. Zamykam oczy. Biorę głęboki wdech i wracam do Eli.

Siedzi tam, gdzie ją zostawiłem, i sprawia wrażenie zamysłonej. Nic dziwnego, ma o czym myśleć. Podchodzę do kanapy i siadam na drugim końcu. Chcę zachować dystans. Właściwie to powinienem chcieć, ale w ogóle nie mam na to ochoty. To niepokojące. Niemal natychmiast spotykam jej zaciekawione spojrzenie. Może jeśli nie będę patrzył jej w oczy, będzie łatwiej.

– Wszystko w porządku? – pyta.

Nie, ani trochę. Głównie dlatego, że zgubiłem gdzieś rozum i mogę myśleć tylko o tym, jakie to uczucie cię całować.

Śledzi mnie uważnie tymi błękitnymi oczami, które usuwają mi grunt spod nóg za każdym razem, kiedy tylko w nie spojrzę, i wydaje mi się, że czuje się skrupowana. Może zauważyła zmianę w moim nastroju. Nie wiem, ale nie chcę niszczyć tej swobody, jaką udało się nam osiągnąć. Nie mogę pozwolić, żeby znowu się zamknęła. Muszę tylko być przy niej i się kontrolować. Kontrola.

– Tak, dzwonił mój przyjaciel. Bardzo chce cię poznać, więc nie dziw się, jeśli zaraz tu wpadnie.

Znajduję w sobie obojętny ton i spoglądam na nią. To, co widzę, prawie burzy moje postanowienia. Dostrzegam, że moje słowa obudziły w niej lęk. Nie chce się spotykać z innymi, boi się. Kretyn ze mnie. Jest za wcześnie. Natychmiast przysuwam się do niej i uśmiecham uspokajająco.

– Nie martw się. Jest moim przyjacielem i nie chce cię skrzywdzić.

Jest bardzo tobą podekscytowany – mówię i mam nadzieję, że to ją przekona, ale nadal jest spięta.

– Dlaczego? – dopytuje się niepewnie. Jej głos jest cichy i słaby. Stara się opanować emocje. Widzę to, ale chyba nie zdaje sobie sprawy, jak wiele zdradza jej spojrzenie i naprężone jak struna ciało.

– Ponieważ jesteś wyjątkowa, bo czekaliśmy na ciebie od wieków, bo jesteś szansą na naprawę całego Zła – wyliczam z powagą i uśmiecham się dumnie.

Chcę, żeby się rozluźniła. Naprawdę tym jest. Bardziej niż zdawałem sobie sprawę. Wpatruje się we mnie, nie rozumiejąc, o czym mówię. Wygląda na całkowicie zagubioną. Widzę, jak bardzo stara się to wszystko uporządkować i udźwignąć, ale z każdą nową informacją rośnie tylko jej bezbronność. Zapominam o swoim rozsądku, ponieważ jedyne, czego chcę, to żeby wróciła rozbawiona, zadziorna, urocza Eli. Chwytam jej dłonie i zbliżam się jeszcze bardziej. Jest między nami naprawdę niewielka odległość, a ja i tak chcę ją jeszcze zmniejszyć. Odbija mi. Wbijają wzrok w nasze złączone dłonie, a później w moje oczy, ale się nie cofa. Ulga, jaką czuję, jest nie do opisania.

– Będę z tobą – zapewniam poważnie, bo rzeczywiście nie zamierzam zostawić jej nawet na sekundę. Czuję, jak po moich słowach cała się rozluźnia, a gdy widzę jej uśmiech, ogarnia mnie uczucie niewiarygodnej satysfakcji i radości. Jeśli moja obecność ją uspokaja, to znaczy, że czuje się przy mnie bezpieczna. To dla mnie największa nagroda.

– Więc dlaczego jestem wyjątkowa i wyczekiwana? – ciągnie już zrelaksowana. Widzę, jak budzi się w niej ciekawość, co wskazuje na to, że zaczyna powoli wszystko akceptować. Uśmiecham się, nie spuszczać z niej wzroku.

– Pamiętasz, jak mówiłem o osobie, którą zapowiedziała Eliara? – upewniam się.

Potakuje głową, ale jej dezorientacja mówi mi, że nie ma pojęcia, do czego zmierzam.

– Osoba o czystych intencjach, która miałaby poznać moc Kamienia – powtarza cicho moje słowa.

– Nie tylko poznać jego moc, ale też potrafić go wyczuć

i podporządkować sobie całą potęgę Heliodenu. – Przerywam i ściskam mocniej jej dłonie. – Ty jesteś tą osobą – wyznaję spokojnie, ale w środku czuję tyle emocji, ile prawdopodobnie ona w tym momencie. – Jesteś wybrana i absolutnie wyjątkowa – mówię, nie próbując nawet zamaskować podziwu, i uśmiecham się łagodnie.

– Ja? – wątpi. Jej głos to niemal pisk. Oczy ma otwarte szeroko i prawie słyszę natłok dręczących ją teraz myśli. Nie wierzy. A jakże. Zabiera dłonie i wstaje szybko. Brak jej dotyku wywołuje we mnie niezrozumiałe uczucie pustki i tęsknoty. Nie po raz pierwszy. Zupełnie jakby umykało mi coś istotnego. Jakbym tracił część siebie. Śledzę ją wzrokiem, kiedy niepewna staje przy oknie i znów spogląda na mnie. – Nie, to na pewno nie ja. Musicie mnie z kimś mylić.

Bezradność w jej głosie zdradza, że wcale nie jest tego pewna. Wstaję, podchodzę do niej i chwytam jej twarz w dłonie. Przez chwilę panuje cisza, a my nie odrywamy od siebie spojrzenia. Wygląda na rozdartą i skołowaną.

– Chodzi o ciebie. Uwierz mi, jestem absolutnie pewien. Jesteś wyjątkowa. Nawet nie zdajesz sobie sprawy jak bardzo – zapewniam ją. Dotykam delikatnie jej policzka, a później linii włosów. Nie wiem, dlaczego to robię, ale nie mogę przestać. To jak wewnętrzny instykt, który żyje swoim życiem. Rządzi się swoimi prawami i pragnieniem Eli. Jej dotyku, ciepła, bliskości, obecności. Nie mam dość silnej woli, żeby go zwalczać. Nie chcę go zwalczać. Powinienem, ale pragnę tylko mu się poddać. Ma cudownie gładką skórę. Wyraz jej twarzy ulega zmianie.

W jej oczach niespodziewanie pojawiają się wesołe, zadziorne iskierki. Uśmiecha się prowokująco.

– Czy ty próbujesz mnie poderwać? – pyta niewinnie.

Szok to pierwsze, co we mnie uderza. Zupełnie nie spodziewałem się tego pytania, ale rozbawienie w jej głosie sprawia, że nie czuję się skrępowany.

– Masz osiemnaście lat – wypominam kpiąco.

– Prawie dziewiętnaście – broni się, nadal się uśmiechając. Jest po prostu... idealna. Kompletnie mnie rozbija. Nie wiem, do czego zmierza, ale zdecydowanie nie zamierzam jej powstrzymywać. Może powinienem, ale i tak nie dałbym rady.

– Czy ty próbujesz mnie przekonać, żebym cię poderwał? – drocę się. Teraz to ja uśmiecham się z satysfakcją, obserwując, jak brakuje jej ciętej riposty. Zwycięstwo. Tak, to zdecydowanie jest ten moment, w którym po wymianie tak sugestywnych zdań odsuwam się i obracam wszystko w nic nieznaczący żart. Tylko że nadal stoję przy niej. Dotykam jej jedwabistej skóry i zatracam się w jej spojrzeniu. Nagle robi się bardzo intymnie. Wpatruję się w nią i czuję rozdzierającą chęć pocałowania jej. Zmniejszenia odległości między nami do minimum. Wszystko we mnie o to błaga. Pragnę tego tak bardzo, że powinno mnie to martwić, ale tak naprawdę mam to gdzieś. Chcę wiedzieć, jakie to uczucie. Chcę czuć jej wargi na swoich. Kiedy patrzę jej w oczy, walka staje się jeszcze trudniejsza, bo widzę, że ona też tego chce. Jestem pewny, że wie, co chcę zrobić, i dostrzegam w jej oczach pozwolenie. I jak mam się teraz zatrzymać? Nie potrafię. Nie chcę. Nie zamierzam. Tylko ją pocałuję. Nic więcej. Tylko pocałunek. Jeden. Pochyliam się w jej stronę i obserwuję, jak powoli zamyka oczy, poddaje mi się. Ogarnia mnie niesamowicie wielka ekscytacja, kiedy jestem o milimetry od dotknięcia jej ust. Nie pamiętam, kiedy czegoś tak bardzo pragnąłem. Może nigdy. W tej samej sekundzie, w której dotykam jej warg, rozlega się pukanie do drzwi. W pierwszej chwili jestem tak zdezorientowany, że nie wiem, co się dzieje. Kiedy przypominam sobie o Grandzie, mam ochotę go zabić za pojawienie się w tym momencie. Choć pewnie powinienem mu podziękować. Znam ją kilka godzin. Jednak wdzięczność jest ostatnią rzeczą, jaką teraz czuję. Zerkam na Eli, spodziewając się, że będzie zażenowana, ale ona znów mnie zaskakuje. Uśmiecha się z wyższością i zajmuje swoje miejsce na kanapie. Spokojna, opanowana i zadowolona. Siada i nie jest wystraszona, więc pewnie się domyśla, że to Grand. Wychodzi na to, że tylko ja straciłem w tej chwili umiejętność myślenia. Zdecydowanie powinienem się martwić, ale nie ukrywając uśmiechu idę otworzyć drzwi.

Pierwsze, co robi Grand, kiedy znajduje się przy Eli, jest posłanie jej ciepłego, pałającego zachwytem uśmiechu. Chwilę potem chwyta jej dłoń i kłania się nisko w zabawny sposób.

– Witam, jestem Grand, do twoich usług.

Mój przyjaciel zdecydowanie zastosował się do mojej prośby, by zachowywał się swobodnie, żeby nie krępować Eli. Z rozbawieniem obserwuję, jak wpatruje się w niego oniemiała i ofiaruje mi zdezorientowane spojrzenie.

– Stary, spokojnie, straszysz ją – mówię, śmiejąc się.

– Przepraszam, jestem po prostu niesamowicie szczęśliwy, że mogę cię poznać. Nie wyobrażasz sobie, jakie to niezwykle uczucie – wyjaśnia. Nadal się do niej uśmiecha i ona w końcu odpowiada tym samym. – Pamiętaj, że jestem bezwarunkowo po twojej stronie. Zrobię wszystko, o co mnie poprosisz.

Ja nie wątpiłbym w jego słowa, a po wyrazie twarzy Eli, widzę, że ona też chyba mu wierzy i wydaje się poruszona takim zapewnieniem.

– Lubię go – wyznaje rozbawiona i unosi kąciki ust w triumfalnym uśmiechu. Siadam obok niej na kanapie i patrzę na przyjaciela.

– Zajęło ci to dłużej niż mnie – rzucam kąśliwie i uśmiecham się, widząc jej oburzoną minę.

– Kto powiedział, że cię lubię? – pyta, siłąc się na powagę, a ja i Grand zaczynamy się śmiać.

– Wydawało mi się, że kilka minut temu dałaś mi to do zrozumienia – prowokuję, mrugając do niej. W nagrodę dostaję równie wyzywający, figlarny uśmiech. Mała kusicielka. Chyba nie zdaje sobie sprawy, co ze mną robi jej zachowanie.

– Powiedziałaś jej już wszystko?

Grand, który nie zdaje sobie sprawy z dwuznaczności zaistniałej sytuacji, przywraca mnie do rzeczywistości. Drugi raz. Kieruję spojrzenie na niego.

– Prawie. Powoli brniemy do końca – tłumaczę.

Mój przyjaciel tylko kiwa głową.

– Tak naprawdę to nie rozumiem prawie nic z tego, o czym mówi Jack – wtrąca Eli, śmiejąc się cicho.

– Nie przejmuj się, ja też go prawie nigdy nie rozumiem. Na to trzeba lat.

Powaga w głosie mojego przyjaciela tylko nasila śmiech Eli. To pierwszy raz, kiedy tak swobodnie się śmieje. Ten dźwięk przypomina śmiech małej dziewczynki. Przyglądam się jej roześmianej, spokojnej

twarzy i uśmiecham się automatycznie. Właśnie taką chęć ją oglądać codziennie. Nieważne, co się wydarzy. Taki jej nastrój i jej szczerzy śmiech to mój cel i moje zwycięstwo.

– Przyzwyczaiłaś się już do mojego przyjaciela? – pyta Grand. Eli przenosi na mnie wzrok i widzę psotne ogniki w jej oczach.

– To nie takie łatwe. On jest taki... – Przerzywa i przybiera zamysłoną minę. – Skrajny – kończy zadowolona.

Skrajny? Co ma na myśli, używając tego określenia? Chyba widzi, że nie rozumiem jej słów, bo teraz to ona mruga do mnie. Drażni się ze mną. Nie wie tylko, jakie mogą być tego skutki. Im dłużej z nią przebywam, tym bardziej mi się wydaje, że ja też jeszcze nie wiem.

– Myślę, że po prostu czuje się przy tobie trochę nieswojo. Tak naprawdę zawiązała się między nami bardzo przyjacielska relacja – mówię, siląc się na beznamiętny ton. Widzę po wyrazie jej twarzy, że domyśla się, do czego nawiązuję, ale w ogóle nie jest zmieszana moją uwagą. Sprawia wrażenie bardzo usatysfakcjonowanej, że ciągle o tym wspominam. Wiem, że ona też nadal myśli o tym, co zaszło, zanim pojawił się Grand. Jak miałbym o tym nie myśleć? To jedyne, co zajmuje mój umysł. Zastanawiam się, co czułbym, całując ją. – Dziś usłyszałem nawet, że jestem gorący.

Poruszam specyficznie brwiami.

– To pewnie dlatego, że ma dopiero osiemnaście lat i nie wyrobiła sobie gustu. Poza tym jeszcze cię nie poznała. Kiedy to się stanie, zmieni zdanie – kpi z rozbawieniem Grand. Jest dziś mistrzem w nieświadomym rujnowaniu nastroju.

– Ścisłej mówiąc, nazwałam cię „gorącą mumią” – wypomina Eli i uśmiecha się drwiąco.

– Mumią? – powtarza zdezorientowany Grand.

Mina mojego przyjaciela próbującego zrozumieć słowa Eli sprawia, że oboje znów się śmiejemy, patrząc na siebie. Grand przygląda się nam przez chwilę i też wybucha śmiechem.

– Jack, otworzyłeś się – oznajmia z uznaniem i przenosi wzrok na Eli. – Gratuluję, masz na niego niezwykły wpływ. Zwykle nie zdradza swojego wieku. – Zniża głos do szeptu i patrzy na mnie przebiegle. – On w zasadzie niczego na swój temat nie zdradza, więc każda informacja,

jaka od niego wyciągniesz, jest bardzo cenna.

Dobrze wie, że go słyszę, dlatego to mówi. Zdrajca. Zastanawiam się, czy Grand też czuje się przy niej inaczej niż przy pozostałych. Czy ma wrażenie, że jej bliskość jest wszystkim, czego chce, ale nie zamierzam o tym rozmawiać przy Eli.

– Jak twoja rana? – pyta, skupiając na mnie uwagę.

– Wszystko w porządku – stwierdzam obojętnie. Wiem, że najchętniej zabrałby mnie do Beliari, żeby mnie uleczyli, ale nie planuję tam iść.

– Rana? Jesteś ranny? – słyszę przerażony głos Eli natychmiast po mojej odpowiedzi. Patrzę na nią i uświadamiam sobie, że ona nie wie, że miałem małe trudności z Temenami w jej domu. Widzę, że jest bardzo wystraszona, i choć prawdopodobnie to tylko reakcja na to, że oni kogoś zranili, w pewien sposób cieszę się z jej zachowania. Martwi się o mnie i to wypełnia jakąś cząstkę mnie irracjonalnym spokojem.

– Nic mi nie jest, naprawdę – zapewniam ją. Rzeczywiście nie stało się nic takiego. Potrzebuję trochę czasu, żeby się zregenerować. Eli nie wydaje się jednak przekonana. Zbliżam się do niej i uśmiecham się. – Wyglądam na rannego?

Mierzy mnie uważnym, niespokojnym spojrzeniem i wraca do moich oczu.

– Nie wiem. Skąd mam wiedzieć, czy u ciebie zranienie objawia się jak u ludzi? – Mówi głośniej i wygląda na rozdrażnioną. Nie rozumiem jej reakcji.

– O co chodzi? – pytam spokojnie. Patrzy na mnie bezradnie, jakby nie wiedziała, co powiedzieć.

– O to, że wciąż nic nie wiem o tym wszystkim i nie zdałam sobie nawet sprawy, że coś ci się stało – wyjaśnia i znów ma taki smutny głos i zawiedzione spojrzenie, że czuję się dotknięty jej uczuciami.

Spoglądam wściekle na Granda. Przez niego ona znów się zamyka i cierpi, a przy okazji ja również. Patrzy na mnie zraniona, bezsilna, ja chcę ją tylko uspokoić i sprawić, żeby znów się do mnie zadziornie uśmiechała.

– Bo nic mi się nie stało – odpowiadam pewnie. – Jak sama zauważyłaś, jesteśmy inni niż ludzie, więc u nas to też działa inaczej.

Mam małą ranę, ale potrzebuję tylko trochę czasu i nie będzie po niej śladu, obiecuję. Gdybym był poważnie ranny, zauważyłabyś. Nie zdałaś sobie z tego sprawy, bo to nic takiego. – Ponownie chwytam jej twarz w dłoń i patrzę jej głęboko w oczy. – Nic mi nie grozi, ani tobie.

Błądzi wzrokiem po mojej twarzy, jakby czegoś szukała. Czego? Śladu zwątpienia?

– Zaufaj mi – szepczę.

– Chcę zobaczyć – prosi niepewnie. Wwierca we mnie spojrzenie tych pięknych oczu, a ja nie wiem, co teraz zrobić. Zdecydowanie nie powinna tego oglądać. Teraz naprawdę mam ochotę walnąć Granda.

– Nie, Eli, to niepotrzebne.

Proszę ją wzrokiem, żeby się ze mną zgodziła, ale widzę, że nie ma tego w planach. Mała i uparta.

– Nie, jeśli to nic takiego, to chcę zobaczyć – żąda tonem nieznoszącym sprzeciwu. Krzywię się, przegrany.

– Właściwie to nie musisz tego oglądać. Wystarczy, że go przekonasz, żeby dał się uleczyć jakiemuś Lamandi – odzywa się niespodziewanie Grand.

Co? Co on, do cholery, wygaduje? Jak może pieprzyć takie głupoty i wykorzystywać ją w tej sytuacji? Ogarnia mnie taka wściekłość, że jestem bliski odwrócenia się i zrównania go z ziemią.

– To znaczy, że jest ktoś, kto mógłby mu pomóc?

Eli skupia całą uwagę na Grandzie, a w jej głosie słychać nadzieję. To nie jej wina, ona nie ma o niczym pojęcia. On ma, ale i tak mi to robi. Jak zostaniemy sami, to się z nim policzę. Na pewno.

– Tak, każdy Lamandi ma moc uleczenia. Mogą uleczyć każdego – odpowiada tak spokojnie i z takim zadowoleniem, że mnie szlag trafia. Za chwilę wybuchnę. Daję słowo. W oczach Eli znowu pojawia się radość. Mnie to jednak wcale nie uspokaja.

– Zrób to. Przyprawdź kogoś, kto go uleczy – poleca podekscytowana, ze szczęśliwym uśmiechem.

– Nie! – krzyczę w furii niemal od razu. Czuję, jak ciało Eli się spina. Obserwuje mnie niepewnie. Cholera! Widząc, że ją wystraszyłem, żałuję utraty kontroli, ale nie mogę pozwolić tu przyjść żadnemu Lamandi. Oni muszą się trzymać od niej jak najdalej. Łapię jej złęknięte

i zaskoczone spojrzenie. Tak szybko, jak to się dzieje, ona odwraca wzrok. Mam ochotę się wykląć. Tak dobrze dzisiaj szło.

– Dlaczego? – pyta cicho, ale wciąż na mnie nie patrzy. Szlag!

– Bo nie potrzebuję tego – powtarzam zirytowany. To wszystko działa mi na nerwy. – Spójrz na mnie, proszę – dodaję delikatnie uspokajającym tonem. Powoli kieruje na mnie wzrok, ale widzę w jej oczach niepokój.

– Dlaczego jesteś taki rozgniewany? Nie chciałam zrobić nic złego – wyznaje niepewnie i raczej nieświadomie cofa się w sam kąt kanapy, zaciskając swoje małe dłonie na jej oparciach. Jestem na siebie wściekły i zraniony, śledząc jej zachowanie. Boi się mnie. Zaczynała mi ufać, a ja ją wystraszyłem. Widzę, jak znów się przede mną chowa. Nie wie nawet, czy powinna na mnie patrzeć, czy odwrócić spojrzenie. Jej stan wywołuje ogromny ból w moim wnętrzu. Mam wrażenie, że coś w środku znów kruszy mi się na kawałki. Chwytam jej twarz i zmuszam do patrzenia mi w oczy.

– Eli, nie jestem na ciebie zły. Wiem, że chciałaś mi pomóc. Naprawdę. Ja tylko... – Milknę. Brakuje mi słów. Jak mam jej to wyjaśnić? Jak opisać to całe popaprane gówno, które mnie otacza. – Ja po prostu nie chcę, żeby ktokolwiek z Temenów czy Lamandi zbliżał się do ciebie. Nie możemy im ufać. Oni zrobią wszystko, żeby cię do siebie przekonać. Lamandi nie chcą cię zabić, ale zrobią wszystko, żebyś do nich dołączyła.

Opieram swoje czoło na jej, nie przerywając spojrzenia.

– Nie cofną się przed niczym, dlatego powinnaś się trzymać z daleka – kontynuuję ciszej. Czuję, że się odpręża i uspokaja. Mam wielką ochotę ją przytulić.

– Dobrze. Zaufam ci, jeśli ty zaufasz mnie – zgadza się, pewnie patrząc mi w oczy. Wyczuwam podstęp, kiedy uśmiecha się ze zdecydowaniem. Milczę, uważnie jej się przyglądając. Czekam na ciąg dalszy. – Musisz mi uwierzyć, że jestem po twojej stronie i tylko tobie ufam. Będę wierzyć tylko w to, co usłyszę od ciebie, ale musisz mi teraz udowodnić, że też mi ufasz, i pozwolić przyprowadzić Grandowi Lamandi, który cię uleczy.

Nie, tylko nie to! Chcę zaprotestować. Odchylam głowę, ale zanim

zdołam się odezwać, kładzie mi palec na ustach, uciszając mój niedoszły sprzeciw.

– Powiedziałeś, że nie będą mi zagrażać, więc mogą tu przyjść. Nie zamierzam wierzyć w nic, czego nie usłyszę od ciebie.

Uśmiecha się do mnie słodko.

– Zaufasz mi, Jack?

Świetnie. Tylko że to wcale nie ma nic wspólnego z zaufaniem jej. Patrzę na Granda i widzę jego podstępny, usatysfakcjonowany uśmiech. Wie, że mała Lamandi postawiła mnie pod ścianą. Nie chcę się zgodzić, ale nie mam wyboru. Jedynym sposobem na odmowę byłoby powiedzenie jej całej prawdy, ale mój niezastąpiony przyjaciel jest pewien, że się na to nie zdobędę, i ma pieprzoną rację. Nie mam wyjścia.

– Dobrze, wygrałaś – ustępuję sfrustrowany, a jej uśmiech staje się szeroki i ofiaruje mi tak ciepłe, wdzięczne i szczęśliwe spojrzenie, że nie mogę nie odpowiedzieć tym samym.

– Dziękuję – szepcze do mnie zadowolona i odwraca się do Granda. – Możesz już iść.

Uśmiecha się do niego zwycięsko, a on posłusznie wstaje i przechodząc koło Eli, przykuca obok niej, przyglądając jej się z podziwem i chyba niedowierzaniem.

– Naprawdę niesamowicie sobie z nim radzisz. Myślę, że zostaniemy przyjaciółmi – chwali. Sili się na poważny ton, ale wiem, że ma ochotę się śmiać. Posyła jej uśmiech pełen uznania. Celowo mnie denerwuje.

– Niczym nie zostaniecie, bo od dzisiaj ty też się do niej nie zbliżysz – rzucam z przekonaniem, patrząc na niego wściekle. Tak jak przypuszczałem, wybucha śmiechem i odchodzi w kierunku drzwi. Nie wiem, dlaczego kłopotuje się wychodzeniem na zewnątrz, żeby się przetransportować.

Eli nachyla się do mnie.

– Aleś ty zaborczy – szepcze z psotnym uśmiechem, bawiąc się pasmem swoich ciemnych włosów. Nie mogę oderwać od niej wzroku. Takiej Eli nie potrafię się oprzeć.

Eli

Zaczynam żałować, że namówiłam Jacka na to całe uleczenie. To znaczy cieszę się, że już nic mu nie dolega, i jestem spokojniejsza. Jednak patrząc na tę wesolutką, wgapiającą się w niego blondyneczkę, mam ochotę wywalić ją za drzwi. Nie mogę tego zrobić, bo tak naprawdę jest bardzo miła i dla mnie, i dla Jacka. I to też mnie irytuje. Gdyby była wredna, nic by mnie nie powstrzymało, ale ona jest jakimś istnym wcieleniem anioła. Czuję się podle, wyrzucając ją. Mam tylko nadzieję, że zaraz sobie pójdzie. Zaczyna się ściemniać i jest tu zdecydowanie za długo. Tak właściwie, to powinna iść zaraz po uleczeniu go, ale z tego, co widzę, nie ma zamiaru się od niego odkleić. Jest bardzo subtelna i słodka. Nie robi nic prowokującego ani ostentacyjnie wskazującego na to, że ma do niego słabość, ale ślepy by zauważył, że jest w nim mocno zakochana. Mam tego dość. Jest taka niewinna i nie daje mi powodu, żebym mogła ją już wyprosić. Te jej spojrzenia. Oczarowane, głębokie, mówiące o jej wszystkich uczuciach. Jej urocze uśmiechy. Mam ochotę zachować się niegrzecznie i wyjść gdzieś. Wiem, że nie zdobyłabym się na to, bo choć jestem wściekła, że muszę to oglądać, byłabym jeszcze bardziej wkurzona, gdybym nie widziała, co robią. Jedyny plus jest taki, że Jack wcale nie wygląda na poruszonego. Zachowuje się, jakby niczego nie dostrzegał i jakby w ogóle go to nie obchodziło. Zazdrosna część mnie cieszy się z jego postawy i braku jakiegokolwiek zainteresowania, bo jestem zazdrosna, zdecydowanie. Przez trzy godziny śledzenia ich ruchów i słów miałam wystarczająco dużo czasu na nazwanie tego uczucia. Zazdrość. Głupie, żałosne i irracjonalne. Wiem o tym, ale i tak jestem zazdrosna. Jack wydaje się zmęczony i mam wrażenie, że też chciałby, żeby już stąd poszła, ale możliwe, że tylko sobie to wmawiam. Zawsze w końcu widzi się to, co chce się zobaczyć. Czując, że jestem u kresu możliwości tolerowania tych oparów cudownej miłości, wstaję i mamrocę z nieudolnie skrywanym niezadowoleniem, że idę przygotować kolację.

Może jak się czymś zajmę, czas zacznie szybciej płynąć i Oria, bo tak właśnie ma na imię, wreszcie zniknie.

Nie wiem, ile czasu mija, kiedy Jack wchodzi do kuchni, ale mam nadzieję, że nie przyszedł tu powiedzieć, że Oria zostanie na kolacji. Może nie jestem zbyt gościnna, ale kiedy oglądam ją blisko Jacka, skręca mnie w środku. Przez co jestem na siebie zła i zawiedziona swoją niedojrzałą postawą.

– Mmmm, kuszący zapach – mruczy, pojawiając się obok, i przygląda się, jak wykładam na blat czekoladowe babeczki. – To właśnie będzie nasza kolacja?

Kiedy unosi brew, w jego oczach dostrzegam rozbawienie. Wciąż wpatruje się we mnie tak, że niemal czuję dotyk jego wzroku na całym ciele. Mam wątpliwości, czy powinnam się cieszyć tym spojrzeniem.

– Nie lubisz babeczek czekoladowych? – pytam obojętnie i staram się lekceważyć jego obecność. Zasłużył sobie na to.

– Odpowiem, jak spróbuję – mówi zadziornie i uśmiecha się zadowolony nie wiadomo z czego. Znowu zaczyna, ale nie mam ochoty na jego gierki. W milczeniu oblewam babeczki barwnym lukrem i staram się udawać niewzruszoną. Tak naprawdę mam ochotę się odwrócić i przyłożyć mu w ten idealny, zadowolony łeb, żeby przestał się tak na mnie gapić i mnie rozpraszać. – Nie wiesz, że to niekulturalne zostawiać gości samych?

Słyszę w jego głosie kpinę, a na twarzy widzę rozbawienie i chyba satysfakcję. Wydaje mi się, że ma ochotę się roześmiać. To cudownie, że jest w tak świetnym nastroju. Ciekawe, czy zawdzięcza to blond aniołkowi. Dlaczego na samą myśl o niej tak się denerwuję? To jest żałosne. Wściekła, że nie potrafię opanować swoich durnych myśli, zaciskam dłoń na buteleczce z zielonym lukrem, przez co po chwili bardzo duża jego ilość ląduje na babeczce. Jack od razu wybucha śmiechem, a ja mam ogromną ochotę chwycić tę babeczkę i wepchnąć mu w jego perfekcyjnie wykrojone usta, żeby go uciszyć.

– Ta może być dla mnie. – Patrzy mi w oczy, z uśmiechem zbiera na palec nadmiar lukru i wkłada sobie do ust. Oczy błyszczą mu tajemniczo. – Przesłódko.

Oddaję mu gniewne spojrzenie. Jak on mnie denerwuje! Mruga do mnie.

– Spokojnie. Teraz ja jestem na celowniku? – pyta ze śmiechem.

Nie wiem, o co mu chodzi, ale jego zachowanie skutecznie rozbudza moją irytację. Odwracam się do niego przodem i mierzę uważnym spojrzeniem. Co tym razem?

– Powiesz wreszcie, o co ci chodzi? – pytam zrezygnowana i rozdrażniona.

– Więcej niż tysiąc razy próbowałam dziś zabić Orię wzrokiem. Nie sądziłem, że z ciebie taka zazdrosna złośnica, Eli.

Znów drwi ze mnie rozbawiony, a w jego oczach widzę iskierki zwycięstwa. Co za bezczelny dupek! Chwytam ścierkę z blatu i zanim mogę się powstrzymać, uderzam go nią w okolicach ramienia. On jednak tylko znowu się śmieje. Jestem taka wściekła, na niego, na siebie. Na wszystko.

– Nie jestem zazdrosna – tłumaczę sfrustrowana i próbuję przywołać na twarz obojętność.

– Oczywiście, że nie – prowokuje mnie dalej, zadowolony z siebie.

Odwracam się do niego plecami i dalej polewam babeczki. Nie zamierzam dawać mu satysfakcji. Zachodzi mnie od tyłu i układa mi ręce na biodrach. Od razu zamieram. Czuję jego dotyk przez cienki materiał i robi mi się niesamowicie gorąco. Mam wrażenie, że jego dłonie wysyłają w moje ciało jakieś pobudzające fale. Nachyla się nad moim uchem i dotyka go wargami. Nie jest dobrze. To znaczy jest mi bardzo, bardzo dobrze, i właśnie dlatego zdecydowanie nie jest dobrze. Spokój. Zachowam spokój. Z całej siły próbuję panować nad oddechem. Za chwilę upadnę. Jestem dziwnie bezsilna, będąc tak blisko niego.

– Absolutnie nie – szepcze mi do ucha i czuję, jak się uśmiecha. Odwracam się w jego stronę.

– Nie prowokuj mnie, Jack – ostrzegam i próbuję zachowywać się swobodnie, chociaż w środku już się poddałam. Chcę go pocałować. Znowu. Bardzo, bardzo chcę.

– Prowokuję cię, Eli – odpowiada z kuszącym uśmiechem. I przysuwa się do mnie jeszcze bliżej. Chce mnie pocałować? Serce przyspiesza mi jeszcze bardziej. Sypię się pod jego dotykiem

i spojrzeniem. Chyba zapomniałam, jak się oddycha.

– Na pewno? – pytam cicho, ulegając tej chwili i uczuciom, które mnie teraz otaczają. Mam wrażenie, że cała przestrzeń, jaka nas jeszcze dzieli, pali się. Ja się palę.

– Zdecydowanie – odszeptuje i w kolejnej sekundzie jego wargi przylegają już do moich. Teraz na pewno nie oddycham. Zostaję doszczętnie pochłonięta przez to magiczne doznanie połączenia się z nim. W tym pocałunku nie ma ani odrobiny zwątpienia. Jego usta są miękkie, zachłanne i obezwładniające, a jednocześnie łagodne i proszące. Drżę, przysuwając się do niego bliżej. Zarzucam mu ręce na szyję. W odpowiedzi pogłębia pocałunek, jakby chciał mną zawładnąć, zniewolić mnie. Uzależnić. I zdecydowanie mu się udaje. Czuję jego dłonie, jedną delikatnie pieszczącą moje włosy, a drugą mocno oplatającą mnie w pasie przy krawędzi bluzki. Nie mogę powstrzymać cichego westchnienia, kiedy jego dłoń wsuwa się pod koszulkę i dotyka mojej nagiej skóry. Każda cząstka mnie błaga o jego bliskość. Czuję, jak się uśmiecha w moje usta, ale nie przerywa pocałunku. Bardzo powolnymi ruchami drażni moją skórę na plecach, wysyłając do moich żył dawki żywego ognia. To wszystko, co się między nami dzieje, jest tak intensywne, że aż przerażające. Moja samokontrola się wyłącza. Pragnę więcej. Pragnę wszystkich emocji i uczuć, jakie może mi podarować w tej chwili. Przylegam do niego, oplatając go w pasie nogami. Nie zastanawiam się, czy posuwam się za daleko. W ogóle nie myślę. Jestem jednym wielkim doznaniem. Unosi mnie bez problemu i sadza na blacie kuchennym. Przesuwa dłońmi po moich udach, kieruje je na brzuch. Jego dotyk jest tak łagodny, że niemal mnie łaskocze. Napieram na jego dłonie, żeby przestał się ze mną droczyć. Wydaje ochryply, seksowny dźwięk, który tylko rozbudza mnie jeszcze bardziej. Milimetr w milimetr mojego ciała zdaje się rozdzierać niesamowicie silna ekscytacja, podniecenie i podziw. Jego usta przy moich, jego ciało przy moim. I nagle wydaje mi się, że znalazłam brakującą część siebie. Część, dzięki której jestem bardziej prawdziwa i żywa. Nie chcę tego stracić. Nigdy. I dokładnie w momencie przebłysku tej niezwyklej myśli tempo i nacisk jego warg zwalniają. Przeradzają się w delikatne muśnięcie i znikają całkowicie. Łapię powietrze. Nie wiem, ile trwało to

szaleństwo zmysłów, ale domyślam się, że długo, czując pieczenie w płucach. Słyszę, że jego oddech też jest nierówny. Cieszę się, że pozwolił mi odetchnąć, bo sama bym tego nie zrobiła. Nie mogłabym się od niego oderwać. Siedzę na blacie i staram się uspokoić szalejące we mnie burze: oddechów, emocji, bicia serca i wszystkich nieokreślonych doznań. Nadal mam zamknięte oczy. Muszę nad sobą zapanować, zanim na niego spojrzę, bo na razie mam ochotę ponownie się na niego rzucić. Poczuć wszystko jeszcze raz, a potem jeszcze raz. Nie wiem, skąd takie odczucia, ale mam nadzieję, że on podziela je chociaż w części. Jeśli jednak jest inaczej... To kiepsko. A nawet do dupy. Zanim otworzę oczy, chcę znaleźć coś sensownego, co mogłabym teraz powiedzieć, ale wciąż mam całkowitą pustkę w głowie. Wciągam głęboko powietrze, kiedy niespodziewanie czuję jego dłonie przykrywające moje.

W następnej sekundzie czuję jego usta na moich powiekach, czubku nosa i środku warg. Pocałunki są tak delikatne, czułe i subtelne, że po raz kolejny się rozplątuję. Czuję się jeszcze bardziej poruszona. Ten jego gest budzi we mnie nieposkromioną radość i nadzieję, że czuje to samo. Uśmiecham się szeroko, jeszcze zanim otworzę oczy. Kiedy spotykam jego wzrok, wydaje się niezwykle pewny siebie i wyzywający, z tym triumfalnym i zuchwałym uśmieszkiem na wciąż opuchniętych ustach i z psotnymi iskierkami w ciemnych oczach.

– Witamy w świecie żywych – mówi rozbawiony, ostentacyjnie przykładając sobie dłoń do piersi i zaciągając się powietrzem. – Wow, księżniczko, potrzebuję tlenu.

Nachyla się nade mną i patrzy mi w oczy z tym samym wyrazem twarzy.

– To było... coś. – Kładzie nacisk na ostatnie słowo i mruga do mnie. – Wow! – woła z podziwem, a ja uderzam go dłonią w klatkę piersiową.

– Przestań się nabijać, pajacu – ostrzegam poważnie, ale wiem, że na twarzy nadal mam absurdalny uśmiech.

– Wiesz, podoba mi się ta zazdrosna złościca w tobie. Jeśli taka nagroda spotka mnie za każdym razem, kiedy będę w pobliżu Orii, to chyba zacznę się z nią częściej spotykać.

Naśmiewa się ze mnie, przywołując powagę na twarz. Jeszcze

chwila i zrobię mu krzywdę.

– Jack! – wołam tylko i słę mu wściekłe spojrzenie. Znów zaczyna się śmiać.

– Nie masz pojęcia, jak pociągająco wyglądasz, kiedy próbujesz być wściekła. Mały rozzłoszczony aniołek.

Udaje zafascynowanego i wpatruje się we mnie z intensywnym pragnieniem.

– Im dłużej taka jesteś, tym bardziej mam ochotę na coś perwersyjnego.

Usiłuje być poważny, ale widzę, że dobrze się bawi. Moim kosztem. Moim brakiem opanowania. Moim brakiem silnej woli. Ja będę się świetnie bawić już za chwilę, kiedy trzasnę go czymś ciężkim.

– Jack!

Teraz już krzyczę. Jeśli się nie ogarnie, to słowo daję, że coś mu zrobię. Nie mam siły, kiedy po raz setny dzisiaj jego twarz przybiera ten tajemniczy, przebiegły wyraz, i wiem, że usłyszę coś, co tylko spotęguje moją chęć zdzielenia go.

– Powtórz to jeszcze raz. Kiedy tak wykrzykujesz moje imię, nie masz pojęcia, jak niezwykle powoduje to wizje.

Dość. Wystarczy. Chwytam pierwszą lepszą tubkę z kolorowym lukrem i wyciskam na jego seksownie potargane włosy.

– Tada! – krzyczę ostentacyjnie i zwinnie się kłaniam. Przygląda mi się, jakby niedowierzając, że to zrobiłam. Cóż, zrobiłam, i to z ogromną przyjemnością. Przez chwilę tkwi w bezruchu. Chyba przetwarza jeszcze raz całą sytuację. Później powoli, jakby z wahaniem, kieruje dłoń na swoje włosy. Zbiera trochę niebieskiej mazi i patrzy na nią. Kiedy nasze oczy znów się spotykają, ponownie wybucha śmiechem. Ten dźwięk gasi całą moją irytację. Uśmiecham się sama do siebie i potrząsam głową, zrezygnowana. Ma teraz tak dobry humor, że wydaje mi się, że nic go nie popsuje. Cieszę się z tego i naiwnie mam małą nadzieję, że jego nastrój ma związek ze mną.

– Niegrzeczna dziewczynka.

W rozbawieniu grozi mi palcem.

– Idź to zmyć, a ja odgrzeję kolację – instruuje.

Wskazuję ręką na drzwi i odwracam się, chcąc go zignorować. Nie

mam pojęcia, jak zdefiniować to, co czuję, kiedy jestem blisko niego. To mi się wcześniej nie zdarzało. Na pewno nie tak intensywnie i nie po kilkudziesięciu godzinach znajomości. To wydaje się całkowicie pozbawione sensu. Słyszę, jak odchodzi, i uspokajająco wciągam powietrze. To tylko pocałunek.

– Eli?

Czyli jednak nie odszedł. Uśmiecham się pod nosem i odwracam się, żeby na niego spojrzeć. Stoi swobodnie w drzwiach i uśmiecha się do mnie delikatnie. Pokusa na wyciągnięcie ręki.

– Nie chciałabyś mi pomóc pod prysznicem? Myślę, że mam kilka części ciała, którymi zajęłabyś się o wiele lepiej – proponuje bez emocji. Wzrusza niezobowiązująco ramionami, ale wabi mnie rozżarzoną wzrokiem. Prycham, próbując pohamować śmiech, i posyłam mu najbardziej zdegrustowane spojrzenie, na jakie mnie stać. Po jego minie wnioskuję, że kiepskie.

– Masz umyć włosy, Jack – przypominam mu i wywracam oczami. Nagle nie wiadomo skąd pojawia się centymetry ode mnie. Wpatruję się w niego zszokowana. Całkiem zapomniałam o tych jego magicznych sztuczkiach. Chwyta moją brodę i kciukiem przesuwają po dole wardze. W ciągu sekundy ulatuje ze mnie powietrze i jestem całkowicie pod jego wpływem. Chcę pocałunku. Bardzo chcę. Staję się wyłącznie zniewoloną ekscytacją i czekam.

– A pomyślałaś o czymś innym? – pyta niewinnie, ale uśmiecha się przebiegle. I znika. Przez chwilę jestem zupełnie skamieniała i skołowana. Uświadamiam sobie, że znów wstrzymałam oddech, i wiem, że pokazałam Jackowi, jak na mnie działa. Cały czas się ze mną drażni. I cały czas wygrywa. Dupek. To musi się zmienić. W pierwszej chwili nie mogę zdecydować, czy jestem wkurzona, czy rozbawiona. Kiedy przed oczami stają mi obrazy sprzed kilku chwil, już wiem. Jestem zachwycona, ponieważ ten wieczór jest jednym z najlepszych w moim życiu. I owszem – jestem wkurzona, ale tylko dlatego, że mnie nie pocałował. Reszta jest absolutnie idealna.

Rozdział siódmy

Jack

Jestem idiotą. Totalnym idiotą, niezaprzeczalnie. Co ja sobie właściwie myślałem? Nie myślałem i oto skutki. Jak mam teraz to odkręcić, żeby się ode mnie nie odsunęła? Nie spodziewałem się, że się tak zachowam. Chociaż może wiedziałem, że w końcu ulegnę, jeśli stawała się moją coraz większą słabością od pierwszej chwili. Wczoraj dałem się ponieść i dzisiaj będę musiał się z tym zmierzyć. Jestem mistrzem w robieniu bałaganu w moim życiu i jestem do dupy w przywracaniu porządku. Chciałbym mieć to już za sobą. Nie wiem, jak mam z nią porozmawiać o tym, co się wczoraj między nami wydarzyło. To był doskonały pocałunek, ale był też błędem. Muszę wytłumaczyć to Eli tak, żeby jej nie zranić. Jest młoda, pełna życia i bardzo pozytywnie nastawiona do świata. Mam nadzieję, że nigdy nie spotka jej nic, co to zmieni. Nie mogę sobie pozwolić na ciągnięcie tego. Nie mogę jej pozwolić na snucie wyobrażeń, które nie mają szans na spełnienie. Pocałunek z nią jest moim najlepszym i największym błędem. Zupełnie straciłem głowę, tak jak jeszcze nigdy. To niczego nie ułatwia i naprawdę w ogóle mi się nie podoba. Nie reagowałem jeszcze tak intensywnie na nikogo. Nie poddawałem się w ten sposób nikomu. Nigdy nie dopuszczałem do siebie myśli, że chciałbym się komuś poddać. Kiedy działo się coś takiego, kiedy ktokolwiek próbował mnie nakłonić do poddania się, byłem zwyczajnie wściekły i rozbawiony, że ktoś mógłby pomyśleć, że może mieć nade mną kontrolę. Teraz chcę się poddać. Chcę, i nie ma w tym nic zabawnego, bo jej wpływ na mnie może mnie zniszczyć. Już raz byłem na krawędzi destrukcji, kiedy zdecydowałem się zaufać pewnej Lamandi. Otworzyłem się przed nią, dałem jej tyle siebie, ile tylko mogłem, a ona odeszła. To się nie powtórzy. Zresztą to nie ma nic wspólnego z tamtą sytuacją. Wtedy byłem zakochany, teraz czuję się w jakiś niezwykły sposób połączony z Eli. Cokolwiek to znaczy, na razie wiem tylko, że cierpię, kiedy ona cierpi, i jestem szczęśliwy, kiedy ona jest. Wydaje mi się, że odczuwam to wszystko dwa razy mocniej niż ona. To mi się jeszcze nie zdarzyło, nawet kiedy byłem zakochany. Jedyne logiczne wyjaśnienie, jakie mi się nasuwa, to takie, że Eli ma jakiś niezwykły wpływ na moje Światło.

Może w jakiś sposób do niego dociera i wzmacnia jego wpływ na mnie.

Rozmawialiśmy wczoraj do późna i wyjaśniłem jej wszystko, najlepiej jak mogłem. Myślę, że dobrze to przyjęła i zaczyna wszystko akceptować. Cieszę się, ponieważ to wiele ułatwi. Nie wiem jeszcze, jak mam znaleźć w niej więź z magią w Heliodenie. Eli upiera się, że nie czuje nic konkretnego i nie słyszy żadnych wewnętrznych głosów, które mówiłyby jej, gdzie jest Kamień, ale wiem, że ona po prostu nie zdaje sobie z tego sprawy. Muszę coś wymyślić, żeby jej pomóc, ale tym będę się zajmował później. Na razie idzie bardzo dobrze. Nie powiedziałem jej jeszcze, co chcę zrobić z Kamieniem, bo najpierw muszę mieć pewność, że mi ufa. Wtedy zaufa moim wyborom i mam nadzieję – poprze mnie.

Kiedy wychodzę spod prysznic, dociera do mnie wołanie Eli. Mogłaby wstać trochę później, nie mam ochoty na tę rozmowę z samego rana. To może popsuć mi humor na cały dzień. Proszę, niech ona to zrozumie. Niech ta chwilowa utrata rozsądku nie odsunie jej ode mnie. Puka do drzwi, kiedy zapinam dżinsy.

– Wejdz – zapraszam ją głośno.

Drzwi się otwierają i widzę w nich Eli. Całkiem różną od tej, którą ujrzałem wczoraj przy śniadaniu. Dziś wygląda doskonale. Ciemne loki zebrane w wysoki kucyk. Czarne, obcisłe dżinsy na jej zgrabnych nogach i żółta bluzka ze śmiesznymi falbankami przy dekolcie. Zwyczajnie i idealnie, ale trochę brakuje mi zabawnego widoku zaspanej i rozczochranej Eli. Nie wchodzi, stoi i przygląda mi się, jakby była w szoku. Podążam za jej wzrokiem i uświadamiam sobie, że nie włożyłem koszuli. Śmieję się cicho na widok jej skamieniałej twarzy z szeroko otwartymi oczami.

– Mniemam, że widzisz coś interesującego – rzucam rozbawiony i unoszę brew.

– Bardzo śmieszne.

Rozzłoszczona, marszczy nos i podchodzi do mnie.

– Komórka ciągle ci dzwoni – informuje. Podaje mi ją i odsuwa się o krok.

Czuję ukłucie rozczarowania, kiedy zwiększa odległość między nami. Opanowuję chęć postawienia kroku w jej stronę, żeby znowu zmniejszyć dystans. Ciągłe mi się przygląda i wydaje się zamyślona. Powiniennem się martwić?

– Masz tatuaż. – Uśmiecha się, spotykając swój wzrok z moim. Tatuaż, oczywiście. – Co to znaczy? – pyta z nieskrywaną ciekawością, na co uśmiecham się szeroko. – Nie mam pojęcia, co to za język.

Z fascynacją wrytą na twarzy nadal śledzi tatuaż.

– To jest w bardzo starym języku. Ludzie nie wiedzą o jego istnieniu, bo to ojczysty język Oktarionu – wyjaśniam. Kiwa głową.

– *Voss Temi octamo Lamandi* – odczytuje zapamiętałe napis i znów patrzy mi w oczy. – A na mój ludzki język znaczy to?

– Podążając za Światłem, nie zginiesz w Mroku – tłumaczę. Uśmiecha się zadowolona. Wygląda, jakby właśnie odkryła coś naprawdę niezwykłego.

– Piękne. Nie sądziłam, że jesteś zdolny do tak głębokich rozważań – kpi z powagą na twarzy i mam ochotę się roześmiać. – Przyszłam też, bo muszę iść do sklepu. Wczoraj cały dzień siedziałam w domu i mam pustą lodówkę.

Ponownie zerka na mój tatuaż, a później odwraca się i idzie w stronę drzwi.

– Umówiłem się z Grandem, jeśli chcesz, to możesz pójść ze mną. Zjemy coś na mieście, a później zrobimy zakupy. Chyba że wolisz zostać w domu.

Zapinam ostatni guzik czarnej koszuli, kiedy się odwraca. Wydaje się zaskoczona i wystraszona.

– A mogę zostać sama w domu? – pyta niepewnie.

– Tak – zapewniam natychmiast. Uśmiecham się uspokajająco i podchodzę do niej. – Wczoraj, kiedy zaprzyjaźniałaś się z Orią... – Celowo kładę nacisk na ostatnie słowo i milknę na chwilę. Widzę w jej oczach iskielki złości, choć twarz pozostaje w chłodnym opanowaniu. Nie chce mi dać satysfakcji. – Rozmawiałem z Grandem i jesteśmy pewni, że ataki Temenów ustaną na jakiś czas. Wiedzą już, że jesteś ze mną, a Grand postarał się, żeby myśleli, że dla bezpieczeństwa przebywasz w Beliari. Tam nie mogą atakować, więc odpuszczają.

Widzę ulgę na jej twarzy. Moje słowa wyraźnie ją uspokajają.

– Więc możesz iść sam. Dam ci trochę przestrzeni.

Uśmiecha się słodko. Ja wcale nie potrzebuję przestrzeni.

Potrzebuję mieć ją blisko, żeby wiedzieć, że wszystko z nią w porządku.

– Ale mam nadzieję, że nie zajmie ci to zbyt dużo czasu. To głupie, ale nadal trochę się boję i czuję się spokojniejsza, kiedy jesteś obok – wyznaje nieśmiało, a ja doświadczam na jej słowa niemal erupcji spełnienia. Uwielbiam tę chwilę. Uwielbiam ten jej ton i wyraz twarzy. Zdziorna Eli staje się małą, bezbronną dziewczynką i jest cudownie urocza i niewinna. Mam ochotę powiedzieć jej, że to wszystko, co chciałbym od niej teraz usłyszeć.

– To wcale nie jest głupie. Cieszę się, że czujesz się bezpiecznie, kiedy jesteś ze mną.

Uśmiecham się łagodnie, starając się ukryć wszystkie władające mną emocje.

– Włóż kurtkę, pada deszcz – instruuję. Sięgam po własną i zarzucam ją na siebie.

– Nie, nie. Możesz iść sam, naprawdę. Poradzę sobie, nie jestem dzieckiem – odpowiada szybko, zupełnie jakby była przekonana, że wyjście ze mną to coś złego. Odwraca się i chce wyjść, ale zanim stawia krok, pojawia się przed nią. Uwielbiam to zaskoczenie w jej oczach, które za każdym razem, kiedy to robię, przeradza się w złość. Nie wiem tylko, czy na mnie, czy na siebie, bo nie potrafi do tego przywyknąć.

– Oczywiście, że nie jesteś, Eli. Wcale tego nie kwestionuję, w końcu za niecałe trzy tygodnie będziesz miała dziewiętnaście lat.

Siląc się na poważny ton, uśmiecham się wyzywająco. Oburzenie okrywa jej piękną twarz i wiem, że ma ochotę mnie uderzyć.

– Pieprz się, Jack – wyrzuca rozzłoszczona, zaciskając małe dłonie. Mija mnie i idzie do drzwi.

– Kusząca propozycja, ale nie sądzisz, że powinniśmy się lepiej poznać? – prowokuję z rozbawieniem, kiedy już otwiera drzwi. Przez chwilę stoi w miejscu i jestem niemal pewny, że walczy z chęcią odwrócenia się do mnie i przyłożenia mi. Niemal słyszę, jak wyzywa mnie w myślach. Żałuję, że nie widzę jej twarzy. W końcu opuszcza pokój, uwydatniając swoją złość śmiesznym syknięciem, i trzaska

drzwiami, a ja nie potrafię powstrzymać się od śmiechu. Brawo!
Naprawdę świetnie mi idzie stawianie między nami bezpiecznych granic.

*

Kiedy pomagam Eli rozpakować zakupy, ona zadaje mi coraz więcej pytań na temat Oktarionu, Beliari i Heliodenu. Widzę, jak bardzo jest tym przejęta, i cieszy mnie to. Naprawdę bardzo się stara, a jej ekscytacja płynąca z poznawania nowego świata sprawia, że chcę dać jej pewność, że ten nowy świat nie będzie dla niej rozczarowaniem.

– Powiedziałaś kiedyś, że nikt nie wie, gdzie jest ten Kamień, i że może być wszędzie. A co, jeśli jest gdzieś w Afryce?

Wymyśla kolejne pytanie, a ja nie mogę się nie uśmiechnąć.

– To nie tak. Wszystko, co się dzieje, jest ściśle związane z Przepowiednią. Jeśli ty tu jesteś, to znaczy, że Helioden też jest gdzieś blisko. Naprawdę nie martw się, znajdziemy go – zapewniam. Eli potakuje skinieniem głowy i znów się nad czymś zastanawia.

– Nie muszę przejść tej waszej inicjacji, żeby go wyczuć?

– Nie, jesteś z nim połączona niezależnie od tego.

Przysiadam na jednym z krzesel, kiedy Eli przekłada coś w szafkach. Chyba nie podoba jej się, jak ułożyłem zakupy.

– Dobra, kiedy go znajdę, co mam z nim zrobić?

Całe moje ciało napina się w ciągu sekundy. W końcu padło to niepożądane pytanie. Krzywię się, kiedy siada na stołku obok. Nie umiem kłamać, gdy jest tak blisko.

– Grand powiedział, że powinnam oddać Kamień Lamandi, żeby mogli zwiększyć swoją moc i chronić się przed Temenami – przypomina i wpatruje się we mnie, jakby chciała zajrzeć w moje myśli. Cieszę się, że nie ma takich zdolności.

– Tak, ale to, co mówi ci ktokolwiek, nie ma znaczenia. Kamień będzie podlegał tobie, i cała jego moc również. To twoja decyzja, co się z nim stanie. – Ostrożnie dobieram słowa. Kiedyś będę musiał jej wyjawić swój plan, ale najpierw muszę ją przekonać, że to byłby najlepszy wybór. Przygląda mi się dziwnie, a na jej twarzy maluje się niezrozumienie i niepewność.

– Nie lubisz Lamandi? – pyta delikatnie, i wiem, że obserwuje

każdy mój ruch.

– Jesteś bardzo spostrzegawcza – mówię obojętnie, a ona uśmiecha się lekko.

– Nie powiesz dlaczego, prawda?

Łagodność jej tonu i spojrzenia zbija mnie z tropu. Normalnie byłbym już wkurzony.

– Prawda – potwierdzam od niechcienia.

– Grand uważa, że są najlepszymi stworzeniami na świecie.

Przypomina mi kolejny wymysł, jaki mój przyjaciel próbował jej dziś zaszcześcić. Na samą myśl gotuję się z wściekłości. Jak mógł tak ich chwalić, znając moją historię? Zranił mnie i zdradził. W tamtej chwili dał mi pewność, że słusznie postąpiłem, nie mówiąc mu o swoich zamiarach.

– Nie jestem Grandem i mam na ich temat zupełnie inne zdanie. Nienawidzę większości tych istot. Czy teraz możesz przestać już o tym mówić?! – krzyczę, kierowany emocjami sprzed kilku godzin. Zaciskam w złości szczękę i niemal od razu żałuję swojego wybuchu. Moje problemy to nie wina Eli. Łagodnieję i czuję się podle. – Przepraszam, Eli, nie chciałem podnieść głosu. To po prostu... naprawdę popieprzone – tłumaczę ze skruchą i szukam w wyrazie jej twarzy jakiegoś zwątpienia, strachu, ale zamiast tego widzę spokój i akceptację.

– W porządku.

Uśmiecha się szeroko i idzie do salonu. Ogarnia mnie lekki niepokój.

– Na pewno?

Podążam za nią i jeszcze raz śledzę ją dokładnie wzrokiem. Wydaje się nieporuszona. Chciałbym wiedzieć, co myśli. Ironia.

– Tak, na pewno – powtarza zdecydowanie i się odwraca. Nasze spojrzenia się spotykają. Znajduję w jej obecności tylko ciepło i ukojenie. – Skoro nie lubimy Lamandi, to nie lubimy.

Nie wiem, czy jej słowa mają mnie rozbawić, ale to, co dostrzegam w jej oczach, napętnia mnie wiarą i ulgą. Czuję się, jakby przeniknęła przez moje wszystkie uczucia i połączyła się z nimi. Jakby dostrzegła to, czego jej nie powiedziałem. Mam niedorzeczną i ogromną chęć wziąć ją w ramiona i dziękować, że się pojawiła. Na szczęście odchodzi i włącza

telewizor, zanim znów stracę kontrolę.

– Co będziemy dziś oglądać? Horrorzy o potworach z innego świata? – ironizuje, rozbawiona. Siada na kanapie i przegląda płyty. – Mam kilka – dodaje dumnie.

Odpowiadam jej uśmiechem i siadam obok.

– No, to dawaj.

Celowo zacieram ręce, jakbym nie mógł się doczekać. Wybiera coś i oboje wpatrujemy się w ekran. Chwilę później czuję jej palące spojrzenie, szukam wzrokiem jej oczu.

– Jeśli kiedyś będziesz chciał powiedzieć, zawsze możesz to zrobić.

Twarz ma poważną, ale głos delikatny. Nie mam pojęcia, co mam powiedzieć, ale ona chyba nie oczekuje odpowiedzi, bo wraca wzrokiem do telewizora. Przez jeszcze kilka sekund obserwuję ją i uśmiecham mimowolnie. Z każdą chwilą jej niezwykłość pochłania mnie coraz bardziej.

Po maratonie idiotycznych filmów grozy i kolacji Eli zniknęła w łazience, a ja próbuję się zebrać na rozmowę, którą miałem odbyć od rana. Cieszę się, że Eli zachowuje się swobodnie i ani razu o tym nie wspomniała. Może wcale nie przywiązuje do tego tak wielkiej wagi, a ja niepotrzebnie to wyolbrzymiam. Fala niepokoju przetacza się w moich żyłach, kiedy pojawia się myśl, że wcale nie chcę, aby nadawała temu pocałunkowi mniejsze znaczenie. Irytują mnie te sprzeczne myśli i emocje.

Kiedy pojawia się w salonie w piżamie w kolorowe kaczuszki, nie mogę się powstrzymać. Ona zdecydowanie wie, jak mnie rozbroić.

– Kolorowe kaczuszki jeszcze nigdy nie wydawały mi się tak seksowne – rzucam, śledząc ją wzrokiem. Nadal ma mokre włosy i ten widok budzi we mnie ogromne pragnienie przejechania po nich dłonią. Dostaję w zamian gniewne spojrzenie i przebiegły uśmiech. Dwie sekundy później mała poduszcзка z kanapy zderza się z moją twarzą, a Eli chichocze jak mała dziewczynka.

– Widzę, że świetnie się razem bawicie – słyszę kpiący damski głos i natychmiast sztywnieję. Nie muszę się odwracać, żeby wiedzieć

kto to. W końcu się pojawiła. Kieruję oczy w stronę źródła dźwięków i zamieram. Całkowicie. Przez chwilę nie dociera do mnie to, co widzę. Paraliż ustępuje miejsca wściekłości.

– Co wy tu, kurwa, robicie? – pytam chłodno, śledzę je obojętnym wzrokiem, choć w środku jestem eksplozją wszystkich możliwych uczuć i emocji. Negatywnych, oczywiście.

– Kto to? – dociera do mnie niepewny głos Eli i widząc jej zdezorientowaną twarz, uśmiecham się łagodnie.

– Nikt ważny. Tylko dwie największe suki w Beliari, a właściwie to w dziejach Oktarionu i od początku powstania rodu Lamandi – drwię i z całych sił próbuję kontrolować gniew.

– Tyle nienawiści – wtrąca nieporuszona Istera. Wiem, że mnie prowokuje. Mam ochotę użyć mocy, żeby zniknęła. Przenoszę wzrok na Astrię. Nie wierzę, że tu jest, że miała czelność wrócić. Więc to jest wspaniały plan mojej mamusi. Sprowadziła tu Astrię, żeby odwrócić moją uwagę od Eli. Żałuję, że nie mogę jej pokazać, jak bardzo jest to żałosne. Astria uśmiecha się do mnie, jej oczy są pełne radości, a ja jestem u krawędzi wybuchu.

– Wróciłaś sączyć swój jad?

Patrzę na nią zimno. Jej uśmiech znika, wydaje się być w szoku. Poważnie? Jak może być w szoku po tym, co mi zafundowała? Po chwili odzyskuje pewność siebie i wędruje spojrzeniem do Eli. Nie powinna mieć prawa patrzeć na nią choćby przez sekundę.

– Witaj, jestem Astria, a ty? – zwraca się do niej z takim ciepłem i łagodnością, że mam ochotę ją wyśmiać. Wspaniała gra aktorska. Szczere gratulacje, pieprzona hipokrytko! Gdyby nie było tu Eli, już dawno użyłbym darów, żeby się ich pozbyć.

– Eliara nie jest zainteresowana poznaniem ciebie – informuję przez zaciśnięte zęby, zanim Eli zdąży zabrać głos. Astria cofa się o krok. A wyraz twarzy mojej matki napełnia mnie niezmierną satysfakcją. Uśmiecham się z wyższością. Wiedziałem, że tak zareaguje, słysząc jej imię. Uwielbiam jej imię. Moja matka nie może wydobyć z siebie głosu i niemal widzę, jak wiele wysiłku wkłada w to, żeby odpowiednio to rozegrać.

– Eliara – powtarza głośniej Istera z nieskrywanym oburzeniem. –

Przecież to imię jest zakazane przez szacunek dla naszej matki.

Ta reakcja napawa mnie ogromnym wstrętem do jej osoby. Od zawsze go czułem, ale teraz jeszcze wzrósł. Ona jest naprawdę żalosna.

– Gdybyś ty w ogóle miała prawo wymawiać to imię. Jeśli jest tak święte, to nie powinnaś nawet o nim myśleć. I uważam, że ona akurat w pełni zasługuje na to imię.

Spoglądam na Eli. Na jej twarzy wciąż widnieje niezrozumienie. Otaczam ją ramieniem w pasie i uśmiecham się do niej. W pierwszej chwili cała się spina, ale później na jej twarzy odmalowuje się wdzięczność.

– Jest uosobieniem tego, co nosiła w sobie Eliara, a jej Światło ma niesamowitą moc. Pewnie to dzięki temu, że nie ma z wami styczności – kpię, spoglądając na nie obie. – Jeśli myślisz, że to ci się uda, to jesteś naprawdę żalosna – zwracam się bez emocji do Istery, a ona uśmiecha się sarkastycznie.

– Już mi się udało – odpowiada pewnie. – Eliaro, cieszę się, że mogę cię wreszcie poznać... Twój opiekun – spogląda na mnie z drwiną i wraca wzrokiem do Eli – bardzo cię od nas odseparował. Mam nadzieję, że będziemy mogły poznać się bliżej.

Obdarza ją uśmiechem, ale na twarzy Eli nie widać żadnej reakcji. Jestem z niej niesamowicie dumny.

– Jesteś wielkim spełnieniem dla całego rodu Lamandi. Jeśli tylko będziesz miała ochotę poznać innych, zawiadom mnie w dowolnej chwili. Każdy chciałby móc cię poznać i przyjąć do rodziny – kontynuuje. Dwulicowa suka. Nigdy się do niej nie zbliży. Prędzej ją zabiję.

– Rodziny? Tak, bo ty cenisz wartości rodzinne ponad wszystko – ironizuję wyniośle.

– Jeśli potrzebujesz pomocy przy inicjacji, możesz na mnie liczyć. – Ignoruje mnie. Dotyka twarzy Eli, a we mnie emocje biorą górę.

– Ona nie przejdzie inicjacji! – krzyczę ogarnięty furia. Eli ponownie sztywnieje przy moim ciele. Odwracam jej twarz do siebie. – Wszystko w porządku, księżniczko – szepczę, a ona wypuszcza powoli powietrze i przysuwa się do mnie. Ku niezadowoleniu Istery i Astrii i ku mojej wielkiej uldze. Ona jest w tej sytuacji całym moim opanowaniem.

– To nie jest twoja decyzja – przypomina z wyższością Istera.

– Eli nie jest gotowa na podjęcie takiej decyzji. Nie wie jeszcze wiele o naszym świecie i wszystko jest dla niej nowe. Podejmie decyzję o przejściu, dopiero kiedy będzie wszystkiego świadoma – warczę zirytowany. Jeśli Istera zaraz nie zniknie, to ją zmuszę. Wiem, że ona zrobi wszystko, żeby odseparować Eli ode mnie. Jeśli tu dziś jest, to znaczy, że ma jakiś plan. Ta myśl napęłnia mnie niepokojem.

– Nie jest świadoma przez ciebie, bo jestem pewna, że karmisz ją tylko skrawkami informacji. Mówisz jej to, co ci pasuje. Opowiadałeś jej o możliwościach, jakie daje moc Światła? O tym, że będzie bezpieczna dzięki mocy? – Kieruje wzrok na Eli. – On ci nie mówi wielu rzeczy, bo ma w tym określony cel. Widzę, że mu ufasz. Przekonał cię, że jesteś z nim bezpieczna, ale to nieprawda. On tylko prowadzi swoją grę, a ty jesteś mu potrzebna, żeby wygrać. Dlatego cię chroni. Nie dlatego, że mu na tobie zależy. My damy ci rodzinę, a on cię zostawi, kiedy zdobędzie Kamień.

Tracę opanowanie i siłą tarczy energetycznej odrzucam ją na przeciwległą ścianę. Białe fale zanikają w przestrzeni, a przede mną pojawia się Astria.

– Co ty wyprawiasz, to twoja matka! – krzyczy w szoku. Wydaje się taka oburzona. Oczywiście, broń swojej mentorki! Czuję, jak Eli się wzdryga. Odwracam do niej spojrzenie, ignorując tę zdradziecką oszustkę.

– To twoja matka? – pyta szeptem, wstrząśnięta. Śledzi mnie niespokojnymi oczami. Widzę, że gubi się w tym wszystkim. Nic dziwnego.

– Tak samo potraktuje cię, kiedy przestaniesz być mu potrzebna – odzywa się Istera, pojawiając się przed Eli. Nic jej nie jest. Wiedziałem, że tak będzie, bo ma potężną moc, ale oczywiście musi wykorzystać mój ruch.

– Zamknij się, nie masz pojęcia, o czym mówisz.

Zaciskam dłoń i szczękę, patrząc na nią wściekle. Nie cofnie się przed niczym. Teraz robi z siebie ofiarę. Szlag mnie zaraz trafi.

– Czyżby, Jack? Broniłbyś jakiegś tam Lamandi, gdyby nie mogła dać ci Kamienia? Przecież nas nienawidzisz.

Nienawidzę, całym sobą was nienawidzę. Mam ochotę ją rozerwać, spalić, zadźgać, zmiażdżyć. Fałszywa suka. Wiem, że przygląda się Eli, chcąc wyczuć, jak reaguje na jej wyznanie.

– Jeszcze jedno słowo, a zrobię to, na co mam ochotę od wieków. Nie jesteśmy w Beliari, więc mogę cię zabić – ostrzegam zdecydowanie. Eli wciąż niespokojnie powietrze i opuszcza powieki. Widząc jej reakcję, płonę od gniewu. Istera uśmiecha się triumfalnie, uświadamiając mi, że robię dokładnie to, czego ona potrzebuje. Ja pier...

– Grozisz własnej matce – oświadcza chłodno. I zdaję sobie sprawę, jak to wygląda w oczach Eli. Nie, Nie! Nie wytrzymam.

– Nigdy nią nie byłaś – odpowiadam równie szyderczo i zdobywam się na opanowanie. – Wynoście się stąd! – rozkazuję głośniej, kładąc nacisk na słowa.

– Nie wyjdę, dopóki nie powiesz, co chcesz zrobić z Kamieniem. Wpatruje się we mnie wyzywająco.

– To nie twoja sprawa.

Uśmiecha się zadowolona.

– Kamień powinien trafić do nas – mówi. Spogląda spokojnie na Eli.

– Nie ty o tym decydujesz.

Przyglądam jej się z obrzydzeniem. Równie mocno jak ona żałuje, że jest moją matką, ja żałuję, że jestem jej synem. Może mieć każdego, ale nie dostanie Eli.

– Nie ja i nie ty. To wybór Eliary, która jest pod twoim wpływem, ponieważ dostrzega wyidealizowany obraz ciebie. Biedna dziewczyna.

Posyła jej współczujące spojrzenie.

– Nie grasz czysto, a ja muszę ją ostrzec. Jeśli to naprawdę ma być wybór czystych intencji, to musi poznać prawdziwego ciebie.

Jej niewzruszony i dziwnie radosny ton mówi mi, że ma zamiar zrobić coś, z czym sobie nie poradzę.

– Czy Jack wspominał ci, Eliaro, że jest wielokrotnym mordercą? – pyta. Obserwuje Eli z żalem, ale wiem, że jest zachwycona, i teraz to ja cały sztywnieję. Nie wiem, co powiedzieć. Jestem przerażony, że jej słowa mogą zadziałać i Eli zamknie się przede mną. Spojrzy na mnie w taki sposób, w jaki one mnie postrzegają. Świadomość, że mogłaby

mnie tak potraktować, rozrywa mi wnętrzności. Ból i niepewność duszą mnie, promieniując do każdego zakątka mojego ciała. Nie chcę, żeby mnie nienawidziła. Nie wiem dlaczego, ale wiem, że nie poradziłbym sobie z tym.

– Właściwie to nie musiał, byłam tego świadkiem.

Obojętny i zdecydowany ton Eli wyrywa mnie z otępienia. Nie mogę uwierzyć, że to powiedziała. Patrzę na nią zszokowany. Ona doskonale zdaje sobie sprawę, że Istera miała na myśli coś zupełnie innego, ale nie ma w niej śladu zwątpienia. Staje po mojej stronie i ogarnia mnie błogie uczucie szczęścia, ekscytacji, ulgi, zwycięstwa i wdzięczności. Ogromnej wdzięczności. Mam ochotę przycisnąć ją do siebie, pocałować i zapewniać, jak wiele to dla mnie znaczy. W tym momencie należę do niej całkowicie. Zadowolony kieruję wzrok na Isterę i widzę, że jest wstrząśnięta. Podobnie jak ja, ale nie daję nic po sobie poznać. Obdarowuję ją chłodnym spojrzeniem. Już mam się odezwać, ale znów wyprzedza mnie głos Eli.

– Chciałaby pani coś jeszcze powiedzieć? Bo jeśli nie, to byłabym wdzięczna, gdyby panie już wyszły.

Głos ma jak z lodu. To zdecydowanie godne podziwu. Zaskakuje mnie kolejny raz i wydaje mi się, że jest zła. Istera znika pierwsza, a Astra zbliża się do nas i patrzy na mnie.

– Naprawdę bardzo się cieszę, że znowu cię widzę, Jack. Bardzo mi ciebie brakuje – wyznaje z czułością, a ja nic nie czuję, absolutnie.

– Skłamałbym, mówiąc, że mam podobne odczucia.

Jej twarz wyraża rozczarowanie i niedowierzanie, a ja nadal nic nie czuję. Odwraca się do Eli.

– Do zobaczenia, Eliaro.

Na pewno nie! Uśmiecha się do niej delikatnie i znika. W końcu. Oddycham z ulgą i czuję, jak Eli odsuwa się ode mnie. Niepokój wraca do mnie natychmiast z podwójną siłą. Zamykam oczy, chcąc się przygotować na to, co może nastąpić. Jej złość, obojętność, gorycz, smutek, zawód, strach, nieufność. Jeszcze raz wypuszczam powietrze przez usta. Otwieram oczy i niepewnie kieruję na nią spojrzenie. W chwili kiedy spotykam jej wzrok, doświadczam wszechogarniającego oszołomienia, bo staję twarzą w twarz z... Troską?

Eli

Nic nie rozumiem i jednocześnie rozumiem bardzo wiele. Nie rozumiem nic, bo nie mam pojęcia, co się właśnie wydarzyło. Rozumiem bardzo wiele, ponieważ twarz Jacka zdradza miliony emocji, tony uczuć. Ta dziwna sytuacja powiedziała mi dużo o jego życiu. Chciałabym, żeby powiedział mi więcej. Nie jest to zwykła ciekawość. To ogromna potrzeba, która w tej chwili włada mną całą i mówi, a właściwie krzyczy, że ma zamiar zrobić z jego emocji część moich. Z jego życia część mojego, z jego przeszłości część mojej. Tak jakby coś we mnie potrzebowało Jacka do prawdziwej egzystencji. Bez względu na wszystko.

Wpatruje się we mnie, jakby chciał przejrzeć na wylot każdy fragment mnie i wydaje się zagubiony, niepewny i chyba zaskoczony.

– W porządku? – pytam ostrożnie. Nie wiem, jak powinnam się teraz zachować. Mam wielką ochotę go objąć, ale nie wiem, czy podobałoby mu się to. Nie chcę zostać odrzucona, a on nie ma powodów, żeby mnie nie odrzucić. W końcu potakuje nieznacznie skinieniem głowy.

– A ty? – szepcze, nadal śledząc mnie wzrokiem.

Teraz to ja kiwam głową i uśmiecham się łagodnie. Nie wiem, dlaczego tak mi się przygląda. Właściwie to nic nie wiem. To pierwszy raz, kiedy widzę go w takim stanie. To zupełnie do niego nie pasuje. Panuje niekomfortowa cisza. Jack nic nie mówi, więc uznaję, że potrzebuje chwili samotności. Nic więcej nie mogę zrobić. Powiedziałam mu już, że gdyby chciał porozmawiać, to jestem. Najwyraźniej nie czuje takiej potrzeby. Jest mi trochę przykro, ale też to rozumiem. Dlaczego miałby chcieć mi się zwierzać? Przez chwilę myślę o Grandzie i rozważam, czy go nie wezwać, ale jeśli Jack będzie chciał, sam może to zrobić. Odwracam się od niego i idę do swojego pokoju. Nie chcę go zostawiać, ale też nie będę się narzucać. Kiedy staję u szczytu schodów,

omal nie zderzam się z jego twardą sylwetką. Gdy moje oczy spotykają jego oczy, odnajduję w nich niemal namacalny ból, desperację i chyba lęk. Czuję ucisk w piersi. Jego nastrój mnie przygnębia. Chciałabym wiedzieć, dlaczego tak się czuje.

– Czy możemy porozmawiać? – pyta niespokojnie i wygląda tak bezradnie, że mam wrażenie, jakbym odczuwała to wewnątrz. Nie mam o niczym pojęcia, a chcę płakać. Zupełnie bez sensu. Dlaczego widząc go takiego, cierpię prawie tak samo jak on i mam ochotę się rozpłakać? Chciałabym wiedzieć, jak mu pomóc.

– Oczywiście, jeśli chcesz – mówię i słyszę smutek w swoim głosie. Nie umiem go ukryć, bo jest we mnie wszechobecny. Idziemy do mojego pokoju w całkowitej ciszy. Siadam na łóżku i przykrywam nogi kołdrą. Patrzę na Jacka, który chyba rozważa, czy powinien usiąść obok mnie. Klepię miejsce blisko siebie z delikatnym uśmiechem. Siada tak, żeby mieć doskonały widok na moją twarz. Nie odwzajemnia mojego uśmiechu, a ja uświadamiam sobie, że bardzo za nim tęsknię. Co się dzieje?

– Nie bardzo wiem, jak zacząć. To jest naprawdę nieźle popieprzone.

Żal z jego spojrzenia przeszywa mnie do głębi. Wiem, że toczy wewnętrzną walkę z emocjami, które najwyraźniej tym razem zwyciężają.

– Powiedz wszystko, co chciałbyś powiedzieć.

Nie wiem, kiedy moja dłoń odnajduje jego dłoń. W chwili kiedy uświadamiam sobie ten ruch, czuję się zażenowana. Cofam rękę jak spłoszona, ale nie pozwala mi uścisk jego palców. Podnoszę wzrok zaskoczona, a jego spojrzenie kieruje do mnie niemą prośbę. Prośbę o co? Żebym nie zabierała ręki? Odpowiadam na ten dotyk, a on rozluźnia uścisk, ale mnie nie puszcza. Ogarnia mnie spokój i niezwykła radość, że mnie teraz w jakiś sposób potrzebuje. To wiele dla mnie znaczy. Na pewno więcej, niż powinno.

– Najbardziej chciałbym ci powiedzieć, że to, jak zareagowałaś na słowa Istery, jest dla mnie bardzo cenne. Byłaś w tym ze mną i się nie odsunęłaś. To naprawdę niezwykłe. Nie miałaś powodu, żeby mi wtedy pomóc, ale to zrobiłaś.

Nachyla się nade mną i składa czuły pocałunek na moim czole. Przepływa przeze mnie przyjemny dreszcz ekscytacji.

– Dziękuję – dodaje cicho, patrząc mi w oczy. Jego cudowne oczy. Wszystko w nich potwierdza szczerłość tych słów. – Na pewno jesteś świadoma, że Isterze nie chodziło o śmierć Temena, którego zabiłem, żeby cię obronić.

Jest spięty i niepewny. Ja podobnie. Owszem, wiem, że chodzi o coś więcej. Ma prawie czterysta lat. Mógł zrobić w ciągu tego czasu tak wiele. Nagle budzi się we mnie lęk. Nie wiem, czy chcę, żeby rozwijał ten temat.

– Domyśliłam się – odpowiadam szeptem, kiedy dostrzegam, że czeka na potwierdzenie. Na więcej mnie nie stać. Widzę, jak wiele go to kosztuje. Jest cały poskładany z niepewności.

– Jak widzisz, nie mam najlepszych kontaktów z Isterą... Z moją matką.

Dwa ostatnie słowa to mieszanka gorzkości, bólu, rozczarowania, a przede wszystkim wstrętu.

– Dlaczego? – udaje mi się zapytać, kiedy milczy zbyt długo i wydaje się nieobecny.

– Nigdy mnie nie zapytałaś, kim jestem. – Ścisła mocniej moją dłoń. – Którą z istot – tłumaczy.

Faktycznie. Nigdy nie zapytałam, a on nie wspomniał. Jednak skoro jego matka jest Lamandi, to chyba oczywiste.

– Dzisiaj Istera powiedziała, że jest Lamandi – upewniam się. Potakuje głową.

– Ale nie mój ojciec. On był Temenem.

Zamyka oczy. Przez jego twarz przemyka cierpienie. Ja za to tonę w szoku. Temen i Lamandi w jednym. Analizuję jego wyznanie i pojawia się w nim słowo „był”.

– Twój ojciec nie żyje? – pytam z wahaniem. Rysy jego twarzy twardnieją. Wzrok jest zimny i czuję ukłucie strachu.

– Istera go zabiła – wyjaśnia. Kiwa głową i zaciska pięści. – Sam bym go zabił, gdyby ona tego nie zrobiła. Nienawidzę go równie mocno jak jej.

Ton ma zdecydowany i podszyty wściekłością. Kiedy jest taki,

naprawdę niełatwo zachować pewność siebie i nie dać się ponieść pierwszym odruchom – ucieczce. Nie wiem, czy mam się odezwać. Zadawać mu pytania czy milczeć. Ostatecznie wydobyć z siebie głosu graniczy teraz z cudem. Boję się go. Nie lubię, kiedy jest taki. Powiedział mi wcześniej, że Lamandi i Temeni się nienawidzą. Są przeciwieństwem i naturalnymi wrogami. Powiedział też, że każdy Lamandi czy Temen wyczuwa samoistnie tego drugiego. To podobno pomaga rodzajom zachować bezpieczny dystans. Tłumaczył mi, że te instynkty są w nas od urodzenia. To machinalny odruch, który pojawia się zawsze, kiedy w pobliżu jest zagrożenie. Może mój lęk przed nim teraz to właśnie ten wewnętrzny czujnik reagujący na tę część jego, która jest Temenem.

– Ktoś taki jak ja nie ma racji bytu. Nie powinienem istnieć. Hybryda dwóch nienawidzących się rodów, to sprzeczne ze wszystkim.

Wydaje mi się, że słyszę w jego głosie kpinę, ale znacznie więcej żalu.

– Co za ironia, że jednak tu jestem – prycha nienawistnie. Teraz już na pewno drwi. – A jestem tu, ponieważ Isterą, jako istota Światła, nie mogła mnie zabić. Co nie znaczy, że nie chciała – podśmiewa się ironicznie, a mnie przechodzi dreszcz przerażenia.

– Chciała cię zabić?

Przyglądam mu się, niedowierzając. Zabić własne dziecko? To niedorzeczne.

– Oczywiście, i do dziś się z tym nie kryje. Przynajmniej tyle, ale nie w tym rzecz. – Jego głos powraca do opanowanego chłodu. – To wszystko wina Tresa, mojego ojca. On to wszystko uknuł. Isterą nie wiedziała, że on jest Temenem. Ktoś taki jak Grand, Ermiden o bardzo potężnej mocy, pomógł mu uścić barierę ochronną Istery. Nie można wyłączyć instynktów żadnym zaklęciem czy mocą Ermidenów, ale zawsze jest jakaś furтка. Oni ją znaleźli i zmylili instynkty Istery. Gdyby ona to wiedziała, wszystko wyglądałoby zupełnie inaczej. Tres miał świadomość, że hybryda byłaby potężniejsza od dwóch gatunków czystej krwi, chciał to wykorzystać. Nie wszystko poszło jednak tak, jak pragnął. Isterą nie jest naiwna i w dodatku to jedna z najsilniejszych Lamandi w Beliari, ale zorientowała się za późno.

Zaciska szczękę, a udręka i złość biją od niego z ogromną siłą. Przez chwilę błądzi wzrokiem po pokoju. Ja tylko obserwuję, analizuję i słucham. Każda zmiana w jego głosie czy wyrazie twarzy uświadamia mi, jak wiele kosztuje go wspomnianie tych wydarzeń. Wygląda tak, jakby przeżywał to wszystko od nowa i nienawidził się za to, że nie może przejść nad tym obojętnie. Jest mi bardzo przykro, kiedy tak na niego patrzę. Jeśli jego widok rozdziera mi serce, to nie chcę nawet myśleć, co on musi czuć.

– Poznała prawdę, ale była już w ciąży? – pytam niespokojnie. Nie reaguje. Zamyka powieki, puszcza moją dłoń. Przesuwa rękami po swojej twarzy i wydaje się wyczerpany, pokonany i zdruzgotany. To moja odpowiedź. Niepewnie zbliżam się do niego i go obejmuję. Od razu sztywnieje. Mam nadzieję, że tylko dlatego, że go zaskoczyłam, a nie dlatego, że chciałby mnie odepchnąć. Owijam ręce wokół jego szyi i przysuwam się jeszcze bardziej. Po chwili odpręża się i czuję jego dłonie otaczające moje plecy. Chowa twarz w moich włosach i wciąga głęboko powietrze. Czuję rozchodzące się po moim ciele przyjemne ciepło. To żadne pocieszenie. Czy w ogóle jakieś istnieje, kiedy wszyscy wokół pałają do ciebie nienawiścią tak wielką, że w końcu sam zaczynasz się nienawidzić? Odsuwa lekko twarz i patrzy mi w oczy. Znów widzę w nich te zadziorne, radosne iskierki. Och, wielbię ten rodzaj spojrzenia. Nie spodziewałam się, że tak szybko wróci.

– To jaśmin? – pyta z uśmiechem i przeczesuje dłonią moje włosy. Marszczę brwi. Jaki jaśmin? – Zapach twoich włosów, wydaje mi się, że to jaśmin – tłumaczy, widząc moje niezrozumienie, a ja uśmiecham się szeroko, za co od razu się karczę. Dlaczego to jedno pytanie wywołało u mnie taką rozkosz i ekscytację? Jednak sposób, w jaki wdychał zapach... Ten dźwięk był bardzo pobudzający. Opanuj się! Zapytał tylko, jaki to zapach. Nie powiedział, że ten zapach sprawia, że traci zmysły i chciałby... Och, dość! O czym ja myślę? Zachowuję się jak napalona idiotka. Skrępowana swoimi myślami, odsuwam się trochę.

– Tak – szepczę, nie mogąc oderwać wzroku od jego magicznych, hipnotyzujących oczu. Znów uśmiecha się zadowolony i przesuwa po moim ciele tak intensywnym spojrzeniem, że wstrzymuję oddech i automatycznie zamykam oczy. Co się ze mną dzieje? Kiedy spotykam

ponownie jego wzrok, widzę w nich rozbawienie.

– Jaśmin i te kolorowe kacuszki – wyrzuca z naciskiem, starając się zachować powagę, co niezbyt mu wychodzi. – To bardzo erotyczne połączenie.

Mruga do mnie. Brawo! Świetnie! Pewnie według niego jestem napaloną desperatką w piżamie w cholerne kacuszki. Czy można być bardziej żalonym?

Nie mogę powstrzymać śmiechu. Znów się ze mną przekomarza. Bardzo szybko zmienia mu się nastrój. Naprawdę jest skrajny.

– Erotyczne? – powtarzam miękko. Posyłam mu uwodzicielskie spojrzenie i przygryzam dolną wargę.

– Tak, myślę, że to będzie mój fetysz.

Nie spuszcza wzroku z moich ust, więc dla odmiany zwilżam je językiem.

– Nie prowokuj mnie, Eli – mruczy ostrzegawczo, a ja się uśmiecham. Nasze oczy znów się spotykają.

– Prowokuję cię, Jack – odpowiadam z przekonaniem. Moje ciało instynktownie napina się w wyczekiwaniu i ekscytacji, bo wiem, co się zaraz stanie.

– Na pewno?

Teraz już z całą pewnością szczerzę się jak mała dziewczyna, która dostaje upragniony prezent. Czuję się właściwie podobnie.

– Zdecydowanie.

I dzieje się. Jack od razu łączy nasze usta w pocałunku, który odwzajemniam bez wahania. Znajome uczucie gorącej przyjemności powraca do mnie. Nareszcie. Wszystko natychmiast we mnie ożywa. Jest cudownie. Nasze usta napierają na siebie z ogromnym naciskiem. Czuję jego dłonie pieszczące mój kark. Sama wsuwam mu ręce we włosy. Są miękkie i delikatnie mnie łaskoczą. Moje zmysły szaleją, kiedy sunie dłonią od karku wzdłuż mojego ramienia. Jeden jego dotyk, a ja cała się kruszę. Z wielkim trudem powstrzymuję chęć pchnięcia go na łóżko, ale po chwili z zadowoleniem stwierdzam, że jego samokontrola nie jest tak dobra. Łąduję pod nim, przyciśnięta do łóżka, i czuję na sobie całe jego ciało. Jego usta wędrują wzdłuż szczęki na moją szyję. Chociaż dał mi możliwość złapania oddechu, to i tak nie jestem w stanie tego zrobić.

Wargami zostawia ślady iskier na mojej skórze. Słyszę jego nierówny oddech, kiedy wypuszcza powietrze tuż przy moich włosach, ale już się nie rusza. Nie czuję jego ust ani dłoni i jestem zdezorientowana.

W następnej chwili Jack stoi przy drzwiach pokoju i ciężko oddycha. Wydaje się zły, kiedy mi się przygląda. Co się właśnie stało? Wpatruję się w niego nadal trochę nieprzytomnie. Nie podoba mi się jego reakcja.

– Nie możemy tego robić. To się nie może więcej powtórzyć – informuje zdecydowanie i wygląda na sfrustrowanego. Co? Mistrz psucia atmosfery. Na pewno nie to chciałam usłyszeć. Mam nadzieję, że na mojej twarzy nie widnieje teraz grymas zawodu.

– Dlaczego? – pytam, siląc się na swobodę.

– Dlaczego, Eli? – powtarza głośniej, z irytacją, i przeczesuje dłonią włosy. Brzmi to tak, jakbym zadała jakieś niedorzeczne pytanie. Jestem coraz bardziej zagubiona w tej sytuacji. – Powodów jest cała masa, naprawdę nie widzisz żadnych przeszkód?

Wow! Ten facet ma jakieś poważne problemy emocjonalne. Patrzy na mnie chłodno. O co się tak wścieka? Sam to zaczął. Bynajmniej go nie zmuszałam. Rozczarowanie i złość narastają we mnie z sekundy na sekundę. Nie będzie mnie teraz o wszystko obwiniał.

– Nie, nie widzę. Oświeć mnie. Tylko nie mów, że jestem za młoda – żądam ostro i naciągam na siebie kołdrę. Mierzę go gniewnym spojrzeniem.

– Jesteś! – podnosi głos i zaciska pięści. Zamyka oczy i nabiera powietrza. – Ale nawet nie o to chodzi. Nie jestem facetem dla ciebie, Eli. Nie znasz mnie. To, co ci powiedziałem, to tylko drobna część. Nie jestem tym dobrym, robiłem straszne rzeczy i nie nadaję się na księcia z bajki.

Ton ma opanowany, twarz przeszytą całkowitą obojętnością. Zupełnie jakby miał wszystko gdzieś. Już wolę, jak się wścieka. Przynajmniej okazuje jakieś emocje. Co on sobie wyobraża, mówiąc tak do mnie? Chyba naprawdę ma mnie za niedojrzałą dziewczynkę. Jeśli myśli, że po dwóch pocałunkach zrobiłam z niego miłość życia i będę go błagać o względy, to jest w wielkim błędzie. Zdecydowanie nie mam takiego zamiaru.

– A co to niby znaczy? Myślisz, że zakocham się w tobie po dwóch

pocałunkach i nie dam ci spokoju? Nie, Jack. Przykro mi, że cię rozczaruję, ale nie jestem taka. Nie zwariuję na twoim punkcie, jeśli się tego obawiasz! – krzyczę rozwścieczona. Aż nie poznaję swojego głosu. Nie musiał mnie całować, skoro to takie straszne! Dupek! On tylko wodzi po mnie wzrokiem. Nie zamierza się już odzywać, i bardzo dobrze. – Poza tym, zamiast się wściekać z niewiadomego powodu, mogłeś po prostu powiedzieć, że nie chcesz tego. Zwyczajnie. Myślisz, że łąziłabym za tobą i błagała cię o uwagę albo o uczucia, gdybym wiedziała, że mnie nie chcesz? Nie, ja nie wpycham się nikomu w życie, jeśli mnie tam nie potrzebują. Jeśli ktoś dałby mi do zrozumienia, że jestem zbędnym elementem, to odeszłabym bez wahania, nawet gdybym, do cholery, tego kogoś kochała. Wiesz dlaczego? Ponieważ znienawidziłabym siebie przez to. Bo znam swoją wartość – oznajmiam lodowato i patrzę na niego bez emocji.

– Świetnie – rzuca tym samym tonem i znika.

Nie wierzę. Co za dupek! Właśnie wylazł z niego typowy facet. Sięgam po komórkę. Muszę porozmawiać z przyjaciółką.

Nie wiem, czy Jack jest w domu, czy gdzieś wyszedł. Od dwóch godzin leżę na łóżku i nie słyszę żadnych odgłosów. Mam nadzieję, że jutro będzie między nami normalna atmosfera. Zanim się głupio posprzeczałyśmy, powiedział mi o sobie bardzo dużo. Właściwie to spędziłam ten czas na rozmyślaniu o jego zwierzeniach. Poznałam tylko część jego historii i chciałam wiedzieć więcej. Jest hybrydą. Jest silniejszy niż Temeni czy Lamandi. Powstał przez intrygę. To nadal nie wyjaśnia, dlaczego nie dogaduje się z Isterą. Nie wiem też, dlaczego za każdym razem, kiedy mówi o Lamandi, wkłada w to tylko nienawiść i obrzydzenie. To na pewno ma coś wspólnego z jego matką. I kim była ta druga kobieta? Astria? Może nie chce mnie całować, ale chcę, żeby był wobec mnie szczery.

– Masz rację, że bez sensu wybuchłem. Byłem na siebie wściekły, bo nie chciałem cię zranić. To nie twoja wina, że nad sobą nie panuję.

Natychmiast odwracam głowę na dźwięk znajomego głosu. Jack stoi przy drzwiach. Chowa ręce w kieszeniach i patrzy na mnie. Nie zorientowałam się, że tu jest. Nie znoszę, kiedy się tak magicznie

pojawia. Co nie zmienia faktu, że cieszę się, że przyszedł i ma normalny humor.

– W porządku. Ja też przesadziłam z tym wywodem.

Uśmiecham się i przekręcam na bok, żeby dobrze go widzieć.

Podchodzi i siada na łóżku.

– Tak naprawdę to, co powiedziałaś, było bardzo dojrzałe. To ja wypadłem przy tobie jak dzieciak – stwierdza i się krzywi. Widzę po jego twarzy, że nie jest zadowolony. Nie wiem czy dlatego, że musiał to powiedzieć, czy dlatego, że się tak zachował. – Możemy teraz o tym normalnie pogadać?

Przygląda mi się badawczo.

– O pocałunkach czy o twojej przeszłości?

Marszczy brwi. Cień niepokoju naznacza jego rysy, a ja natychmiast mam wyrzuty sumienia. Nie powinnam teraz pytać, i tak wiele mi zdradził.

– A o czym związanym z moją przeszłością chciałabyś porozmawiać? – pyta niepewnie. Próbuje być spokojny, ale zdradzają go oczy.

– Chciałabym, żebyś powiedział mi więcej. Jeśli nie chcesz o tym już mówić, to w porządku. Tak tylko mówię, bo nie wszystko jest dla mnie jasne – tłumaczę, obserwując jego postawę. Chcę wiedzieć, jak działają na niego moje słowa. Wiem, że nie jest mu łatwo. Milczy i kiwa tylko twierdząco głową. Nie odpycha mnie. To sprawia, że zalewa mnie poczucie ulgi.

– Ale najpierw mnie posłuchaj. To nie ma nic wspólnego z tobą. Zamierzam ci pomagać we wszystkim, zawsze kiedy będziesz tego potrzebowała. Naprawdę zawsze, i pamiętaj, że u mnie to słowo nabiera dosłownego znaczenia.

Unosi kącik ust w uśmiechu, a ja czuję się poruszona jego zapewnieniem.

– Możemy się przyjaźnić. Chcę być twoim przyjacielem. Chcę, żebyś mi ufała i wiedziała, że możesz na mnie liczyć, ale to wszystko.

W jego głosie pobrzmiwają zdecydowanie i powaga, ale jest też delikatny. Jego słowa wiele dla mnie znaczą.

– To wszystko, czego bym chciała – odpowiadam równie pewnie

i szczerze. Chcę tylko, żeby przy mnie był. I już. Uśmiecham się i on to odwzajemnia. Mam wrażenie, że jemu również ulżyło.

– Więc teraz ty. Pytaj, a ja będę odpowiadał.

Stara się o swobodę, ale widzę, że się denerwuje. Nie lubi do tego wracać. Chciałabym dać mu ukojenie.

– Wiem już, że jesteś absolutnym unikatem na świecie. I mam szczęście, że tak niezwykły egzemplarz chciał zostać moim ochroniarzem, ale jak to się ma do tego, że Isterą cię nienawidzi? – pytam miękko, nie chcę mu sprawiać przykrości. W jego oczach dostrzegam wdzięczność i podziw. Z czymkolwiek wiąże te odczucia, wolę je niż niepokój i ból.

– To bardzo proste. Całe Beliari niespecjalnie za mną przepada. Mówiłem, że jestem niepożądanym gatunkiem. Dla większości Lamandi jestem jeszcze gorszy niż Temeni, bo jestem ich połączeniem z wrogami. A Isterą, ona nienawidzi mnie z bardzo wielu powodów. Nienawidzi mnie, bo przypominam jej, co stało się kiedyś. Bo nie mogła mnie zabić; nawet jeśli byłem w połowie Temenem, gdyby mnie zabiła, to byłoby wbrew prawu Oktarionu, bo byłem też Lamandi i byłem jej synem. Nienawidzi mnie za świadomość, że jestem jej synem, właśnie jej, że to wszystko spotkało właśnie ją. Nie może na mnie patrzeć, zresztą z wzajemnością. Przez te wszystkie lata każdego dnia, w każdej minucie udowadniała mi, że jestem najgorszym, co może istnieć. Że jestem przeklęty i nikomu niepotrzebny.

Jego głos jest bez wyrazu, a oczy przeszywają chłodem. To wyznanie sprawia, że przenikają mnie ból, współczucie i wściekłość. Co on musiał przejść przez tę egoistyczną sukę, która ma się za autorytet dobra. Teraz rozumiem, co Jack miał na myśli, mówiąc o złudnym Świetle Lamandi. Dary Światła nie przesądzają o dobrej duszy. Kiedy na niego patrzę, włada mną chęć wymazania z niego tych wszystkich bolesnych chwil. Chciałabym móc to jakoś ułagodzić. Fakt, że on nigdy się od tego nie uwolni, jest nie do zniesienia nawet dla mnie. To niesamowite, że radzi sobie z tym od tak wielu lat. To kolejny powód, by go uwielbiać i podziwiać.

– To wszystko nie twoja wina, nie miałeś na to wpływu – zapewniam gorączkowo. Tak bardzo chciałabym, żeby w to uwierzył.

Kręci zrezygnowany głową.

– To nie ma znaczenia. Wystarczy, że jestem.

Spojrzenie ma takie smutne i rozżalone, a jego wyznanie sprawia, że mam łzy w oczach. Co oni mu zrobili? Jak mogli mu to zrobić? Moja niechęć do tego rodu sięga zenitu.

– Ja się cieszę, że jesteś. Gdyby nie ty, byłabym martwa. Chronisz mnie i narażasz się dla mnie. Dzięki tobie czuję się bezpieczna – mówię szybko, z zapałem. Wiem, że to nic takiego, ale chcę, żeby wiedział. Ja naprawdę go potrzebuję. Przez ułamki sekund na jego twarzy pojawiają się emocje, których nie zdążam rozszyfrować.

– Kolejne pytanie – instruuj beznamiętnie.

– Jaka jest najgorsza rzecz, którą zrobiłeś?

Przygląda mi się zszokowany. Przez chwilę jego spojrzenie przepełnia strach. Patrzy mi w oczy i znów jest tak niesamowicie odległy. To wystarczy, żebym zdała sobie sprawę, że powie coś strasznego. Niepokój zmraża mi krew w żyłach.

– Zabijałem niewinnych z zimną krwią, żeby się wyładować. Nic mi nie zrobili, ale ja odbierałem im życie, bo mogłem i ponieważ miałem na to ochotę – odpowiada bez emocji, a mnie ogarnia tak wielkie, paraliżujące przerażenie, jak jeszcze nigdy. To niemożliwe. Wpatruję się w niego złęczona. Nie mogę złapać oddechu. Zabijał dla zabawy. Nie dlatego, że chciał obronić siebie albo kogoś. Tak po prostu. Nie wierzę. Nie mam pojęcia, co mam teraz zrobić. Chciałabym się rozpląnąć. To o tym mówiła Istera. A reszta jej słów? Nie dba o nikogo? Ze mną też tak będzie, kiedy przestanę być potrzebna? Chroni mnie, bo chce dostać Kamień? W ogóle go nie obchodzi? Ciężar tych pytań przytłacza mnie i rani, ponieważ odpowiedzi są oczywiste. Sam mi już ich udzielił. Jest przy mnie, bo tylko ja mogę znaleźć Kamień. Chroni mnie, bo jestem wybrana i tak samo chroniłby inną wybraną. A gdybym była zwykłą Lamandi, nawet nie spojrzaliby na mnie. „Czyżby, Jack? Broniłbyś jakiegś tam Lamandi, gdyby nie mogła dać ci Kamienia?” Nie. Nie broniliby. Ta świadomość napawa mnie tak potężnym, obezwładniającym bólem, że mam wrażenie, że coś się we mnie łamie. Osaczają mnie smutek, żal i zawód. Mam wrażenie, że jeszcze nigdy nie było mi tak ciężko. Mam ochotę płakać. Ogromną. I wiem, że zaraz się temu

poddam.

– Powiedz coś – prosi delikatnie i wydaje się niepewny i zdesperowany. Zamykam oczy, żeby powstrzymać łzy.

– Nie mam więcej pytań – szepczę, aby nie zdradzić tych wszystkich emocji. Nie mogę otworzyć oczu, nie potrafię na niego spojrzeć. Zaraz będę płakać. Czuję bolesny ucisk w środku.

– Dobranoc, Eli.

Chłód i rezerwa w jego głosie tylko potęgują moją rozpacz. Gdy otwieram oczy, już go nie ma. Odwracam się na drugi bok, wciskam twarz w poduszkę i płaczę.

Jack

W całym swoim życiu nie czułem się tak złamany i niepewny. W całym swoim życiu nie pałałem tak ogromną nienawiścią do samego siebie. Nie wiem, co się dzieje. Jestem skołowany, wściekły i całkowicie bezradny. Najbardziej ze wszystkiego nienawidzę bezradności. Dlatego poprosiłem Granda, żeby zajął się Eli. Nie miałem siły i odwagi spojrzeć jej w oczy od tamtego wieczoru. Minęło dziewięć długich dni, a mnie krok w krok prześladuje wyraz jej twarzy, kiedy odpowiedziałem na to durne, pieprzone pytanie. Wiedziałem, że tak będzie. Wszystko, co wyczytałem wtedy z jej oczu, jej rozczarowanie i ból, było jak powolne konanie w męczarniach jakiejś części mnie. Nie chcę już nigdy widzieć takiego spojrzenia, dlatego poprosiłem Granda, żeby mnie wyręczył i powiedział, że miałem ważne sprawy. Tak naprawdę ciągle byłem w pobliżu. Bywałem w jej domu, ale znikałem, zanim mogła mnie zobaczyć. Może te kilka dni da jej trochę wytchnienia i nie będzie pałać do mnie obrzydzeniem. Oczywiście. Jest tylko jedno ale – jestem mordercą. Na pewno uda jej się przejść nad tym do porządku dziennego. Cholera! Szlag! Szlag! Kurwa! Od momentu pojawienia się w jej domu mojego przyjaciela wspomniała o mnie tylko raz. Kiedy przyszedł w pierwszy dzień i powiedział, że teraz on będzie się nią zajmować, ale zapewnił też, że gdyby tylko chciała, w każdej chwili może mnie wezwać, oświadczyła jednak: „Nie, wszystko okej. Nie musi tu być”. Nie muszę tam być. Nie potrzebuje mnie. Dlaczego miałyby potrzebować kogoś takiego jak ja? Mordercy. Wiedziałem, że jeśli zaczną mnie poznawać, odsunie się. Pewnie się mnie boi. Nie chcę, żeby się mnie bała. Nie zniósłbym tego. Nie mam pojęcia dlaczego, ale tak czuję. To takie irytujące, że łamią mnie uczucia nastolatki, którą znam dwa tygodnie. Nie złamała mnie nienawiść Istery. Nie czułem się tak beznadziejnie, kiedy Astria oznajmiła, że odchodzi, bo wybrała innego. Co ze mną jest, do cholery? Astria. Te dziewięć dni i bez niej są wystarczająco do dupy. Nie wiem, z jakich żalonych powodów

ściągnęła ją tu Isterą, ale szczerze mówiąc, w ogóle mnie to nie obchodzi. W ciągu tych dni pojawiła się chyba z tysiąc razy. Chyba z milion razy musiałem jej powtarzać, że mnie nie obchodzi i ma się trzymać z dala od Eli, ale ona ciągle wraca. Jak jakiś pieprzony bumerang. Podejrzewam, że jest tu, żeby odsunąć mnie od Eli. Chce sprawić, żebym skupił się na niej. Podobnie jak Isterą, chce przekonać Eli, że ona mnie nie obchodzi, i zniszczyć jej zaufanie do mnie. Cóż, jestem całkiem pewien, że sam je zniszczyłem, ale i tak nie pozwolę im zbliżyć się do Eli. Nie dostaną ani jej, ani Heliodenu. Astria może stawać na głowie, i tak jest mi już całkowicie obojętna. Powtarzam jej to na okrągło, ale ona wciąż jest pewna, że ma nade mną władzę. Właściwie ma dwieście sześćdziesiąt lat powodów, żeby w to wierzyć. Nie tak dawno jeszcze wydawało mi się, że za nią tęsknię i chciałbym mieć ją w jakiś sposób w swoim życiu. Teraz mam nadzieję, że zniknie i nie wróci albo zostanie i się odpieprzy.

Przez te niezwykle żalosne dni miałem sporo czasu, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o połączeniu Eli z Heliodenem. Muszę jej pomóc znaleźć Kamień. Im szybciej to zrobimy, tym szybciej będzie mogła się ode mnie uwolnić. Mam zamiar zaraz się z nią spotkać, a właściwie pokazać się jej. Gorzej już raczej nie będzie. Zamykam oczy. Proszę, tylko nie czuj do mnie nienawiści. I stoję w jej pokoju. Siedzi na łóżku, robi coś w laptopie i wcina czekoladowe ciastka.

– Naprawdę jesteś czekoladomanką – mówię ściszym głosem, żeby jej nie wystraszyć. Uśmiecham się. Chcę wyglądać na niewzruszonego i rozbawionego jej reakcją, choć wcale się tak nie czuję. Przygląda mi się, zaskoczona.

– Jack. – Jej usta układają się w delikatny i szczery uśmiech. – Już załatwiłeś te ważne sprawy?

Potakuję skinieniem głowy. Nie wiem, jak mam się zachowywać. Pożera mnie niepewność i mogę się tylko modlić, żeby nie było tego widać.

– Jak było z Grandem? – pytam najzwyczajniej, jak mogę.

– W porządku, ale nudno – wyznaje, wzruszając ramionami.

Uśmiecha się i przykłada palec wskazujący do ust. – Tylko mu nie mów

– dodaje ostrzegawczo.

Cały się rozluźniam. Mam ochotę ją objąć i nie wypuścić przez kolejne dziewięćdziesiąt dni. Nic nie wskazuje na to, że jest na mnie zła czy mnie nienawidzi. Zachowuje się tak, jakby ten wieczór nie miał w ogóle miejsca. Gdyby mogła wiedzieć, jak wielką ulgę i radość budzi we mnie jej zachowanie. Jak wiele to dla mnie znaczy. Powoli kruszą się wszystkie moje obawy.

– Ani słowa, obiecuję. – Mrugam do niej, a ona chichocze jak mała dziewczynka. Niesamowicie brakowało mi tego dźwięku. Najśłodsza i najzabawniejsza melodia tego świata. Sam nie potrafię się teraz nie uśmiechać. Wszystko jest naprawdę w porządku. Uwielbiam ją za to. Odstawia laptopa na biurko i podciąga nogi do klatki piersiowej.

– Więc co robiłeś? – pyta zaciekawiona. Siadam obok niej, a ona uważnie mi się przygląda.

– Zbierałem informacje o twojej więzi z Heliodenem – odpowiadam obojętnie. Traciłem też wszystkie zmysły po sto razy dziennie, ale to zatrzymam dla siebie.

– I czego się dowiedziałeś?

W jej oczach błyszczy ekscytacja. Naprawdę się w to wciągnęła. Wygląda całkiem komicznie.

– Jest tak, jak mówiłem. Twoja więź z Kamieniem cały czas działa. To jest całkowicie naturalne dla ciebie, więc nie zdajesz sobie sprawy z tego, że to czujesz.

Wzruszam ramionami, a ona wydaje się rozczarowana i rozżłoszczona.

– To bez sensu – oznajmia głośniejszym głosem i zakłada ręce na piersi. – Jak mam znaleźć ten cholerny Kamień, jeśli nie zdaję sobie sprawy z połączenia?

W jej głosie pobrzmiewa frustracja.

– Są jakieś miejsca, w które lubisz chodzić szczególnie? Może masz takie miejsce, które cię wycisza, uspokaja? Gdzie najbardziej lubisz przebywać, kiedy jesteś smutna albo zła?

Patrzy na mnie przez moment, a później opiera się o zagłowie łóżka i zamyka oczy. Po chwili kręci przecząco głową ze zmarszczonym czołem.

– Nie wiem. Nic mi nie przychodzi do głowy. Najbardziej w takich sytuacjach lubię zjeść coś, co ma dużą zawartość cukru.

Jest niezadowolona. Wiem, że chciałaby, żeby już coś się wydarzyło.

– Cóż, w czekoladzie raczej tego nie schowali – stwierdzam zamyślonym głosem i tak jak chciałem, odpowiada mi jej śmiech. Muszę coś wymyślić, inaczej cały czas będę narażał ją i jej bliskich na niebezpieczeństwo.

– Chciałabym już go znaleźć, ale jestem w tym do dupy – mamrocze ciszej i unosi kącik ust w smutnym uśmiechu.

– Wcale nie. Poradzimy sobie z tym. Mamy tyle czasu, ile potrzebujesz. Nie spiesz się.

Z pewnym uśmiechem łapię jej dłoń. Kiedy w zamian czuję uścisk jej palców, ogarnia mnie wielka radość, spokój, a przede wszystkim ulga. Nie zabrała ręki i nie wygląda, jakby się mnie bała.

– Zostaniesz już ze mną czy musisz jeszcze coś zrobić? – pyta lekko, ale widzę w jej oczach niepewność. Czuję gwałtowne ukłucie niepokoju.

– Zostanę, jeśli ty chcesz, żebym został – wyjaśniam ostrożnie i wpatruję się w nią z nadzieją. Proszę, proszę, proszę, powiedz to. Zabawne, jak szybko staję się od niej uzależniony. Jeśli tak zazwyczaj inni odbierają dary Lamandi, to jestem wdzięczny swojej ciemnej części, że do tej pory mnie zobojętniała.

– Nie musisz tu być, jeśli nie chcesz.

Sili się na swobodny ton, ale słyszę w nim żal. Zupełnie nie wiem dlaczego, przecież ja chcę przy niej być. Zabiera dłoń i znów opiera się o poduszki z zamkniętymi powiekami. Mam wrażenie, że robi to, żeby nie patrzeć mi w oczy.

– Ja chcę tu być. Mówiłem ci przecież, że zawsze, kiedy będziesz mnie potrzebowała, będę przy tobie. Pytam, bo po naszej ostatniej rozmowie dałaś mi do zrozumienia, że potrzebujesz dystansu.

Szlag! Nie powinienem był o tym wspominać. Natychmiast otwiera oczy i śledzi mnie zdezorientowana. Mam całkiem podobne uczucia. O co chodzi?

– Wcale nie potrzebowałam dystansu. Po prostu było mi przykro,

że ona ma rację.

Uśmiecha się delikatnie i patrzy na mnie niespokojnie. Kompletnie nie rozumiem, o czym mówi.

– Kto miał rację i z czym?

Obserwuję jej zachowanie i wiem, że coś jest nie tak. Wygląda na skrępowaną i przygnębioną. Co jest?

– Istera, ale to już nie ma znaczenia, naprawdę. Rozumiem to, na twoim miejscu na pewno zrobiłabym to samo. To niesamowite, co dla mnie robisz, i jestem ci bardzo wdzięczna. Obiecuję, że ci pomogę, ale mnie nie okłamuj. Nie musisz tego robić, żebym dała ci Kamień – mówi z goryczą i ma tak łagodne i ciepłe oczy jak mała, bezbronna dziewczynka. Wygląda niezwykle uroczo i pięknie. W takich sytuacjach czuję bijące od niej Światło ze zdwojoną siłą. Co nie zmienia faktu, że absolutnie jej nie rozumiem. I dlaczego wspomniała o Isterze? To najmniej mi się podoba. Jeśli ta żałosna imitacja Lamandi ma z tym coś wspólnego, to naprawdę powinienem się martwić.

– Istera? A co ona ma do tego? I chyba nie mam pojęcia, o czym mówisz. Możesz mi to dokładnie wytłumaczyć?

Nie odrywam od niej wzroku, za to ona wolałaby patrzeć gdziekolwiek, byle nie na mnie. To mnie trochę niepokoi, zwłaszcza kiedy nie słyszę żadnej odpowiedzi i cisza zaczyna mnie poważnie drażnić. Przysuwam się do niej. Chwytam jej twarz w dłonie i zmuszam do patrzenia mi w oczy.

– Eli, musisz mi powiedzieć, o co chodzi – szepczę i patrzę na nią prosząco.

– Jack, ja po prostu... – Przerzywa, jakby nie wiedziała, co powiedzieć. Przez moment patrzy mi w oczy, a później zamyka je i opiera czoło o moje. – Byłam smutna, bo się do ciebie przywiązałam w pewien sposób. Mówiłam ci, że przy tobie czuję się bezpieczniejsza i spokojniejsza. Wiem, że musisz zyskać moje zaufanie, żeby zdobyć Kamień i przekonać mnie do siebie, abym ci go dała. I już je zdobyłeś, chcę ci pomóc i jestem po twojej stronie. Po prostu, kiedy sobie uświadomiłam, że to tylko przez ten Kamień, to było bardzo przygnębiające – szepcze delikatnie i odpowiada ledwie słyszalnie. Widzę, że jest smutna, i nie wiem, czy mam się roześmiać, czy sobie

przyłożyć. Ponad tydzień miałem ochotę wszystko roznieść, bo myślałem, że mnie nienawidzi i nie może na mnie patrzeć, a ona cierpiała, ponieważ Istera coś powiedziała, a ja nie wyjaśniłem jej, że to kompletna bzdura. Kretyn. Naprawdę, brawo, stary!

– Eli, wszystko, co powiedziała Istera, to kłamstwo. Nikt nie ma tak wielkiej zdolności manipulacji. Uwierz mi, to wszystko bzdura – zapewniam ją natychmiast. Odwraca twarz w stronę okna i wpatruje się w nie uparcie. Świetnie, kurwa!

– Kim jest Astria?

Nie! Nie! Nie! Największą oszustką i fałszywą suką u boku Istery, jaką miałem okazję poznać.

– Nikim ważnym. Znaczy dla mnie tyle co Istera.

Śledzę ją wzrokiem, choć ona robi wszystko, żeby nie patrzeć na mnie. Cały pozytywny nastrój sprzed kilku minut cholera wzięła.

– Pytam, bo kiedy zapytałam Granda, powiedział, że ty jesteś jedyną osobą, z którą powinnam rozmawiać. Zakładam, że ona też coś ci zrobiła.

Nie, sam pozwoliłem sobie to zrobić. Z głupoty. Z naiwności. Ze ślepego zaufania. Z miłości. Spotykam jej spojrzenie i nagle znów pojawia się w nim współczucie. Tylko że nie chcę współczucia, nie potrzebuję go. Nabieram głęboko powietrza. I tak kiedyś się dowie, a lepiej, żeby wiedziała to ode mnie, zanim Astria spróbuje namieszać jej w głowie. Jestem całkiem pewien, że takie ma plany.

– Bardzo dawno temu byliśmy razem. Ja byłem w niej zakochany, a ona twierdziła, że jest we mnie zakochana. Przez jakiś czas wierzyłem jej, aż któregoś dnia powiedziała, że odchodzi, bo kocha jakiegoś Lamandi. Przeprosiła, powiedziała, że jej przykro, i zniknęła. Cała historia.

Uśmiecham się ironicznie i wruszam ramionami. Ot co! W ciągu prawie czterystu lat można się zmierzyć z całą masą niezłego gówna.

Tylko milczy i mierzy mnie wzrokiem, a ja mogę jedynie żałować, że nie mam tego cholernego daru czytania w myślach.

– Nie wiem, co mam ci teraz powiedzieć. Do takich historii zazwyczaj nie ma odpowiednich komentarzy.

Jej uśmiech niesie wsparcie. Cisza znów się przeciąga, ale tym

razem nie jest uciążliwa.

– Kochasz ją nadal?

Co? Nie wierzę, że naprawdę przyszło jej to do głowy. Jej niespokojne spojrzenie znów wędruje po pokoju. Ani trochę jej nie rozumiem.

– Nie, i prawdę mówiąc, nie wiem, jak kiedykolwiek mogłem ją kochać – wyznaję szczerze. Każda sekunda u boku Astrii była błędem. Dobrze jest uświadomić to sobie po tylu latach naiwności.

– Miłość jest ślepa – szepcze obojętnie, wciąż na mnie nie patrząc.

– Albo ludzie zbyt łatwo dają się zwieść pozorom.

W końcu wraca do mnie wzrokiem. Patrzy na mnie przez chwilę i uśmiecha się przekornie.

– Oczywiście, panie nieufny. Czy twoje podejście do świata pod hasłem „Każdy, komu zaufam, wpakuje mnie w gówno” sprawia, że czujesz się pewniej?

Odwzajemniam jej uśmiech. Wróciła.

– Nie musisz się nad tym zastanawiać, bo akurat ty jesteś ponad tym.

Obrzuca mnie sarkastycznym spojrzeniem, kiedy padam na poduszki obok niej.

– Kurczę, dziękuję za możliwość doświadczenia tak ogromnego zaszczytu – ironizuje wyniośle i jej uśmiech staje się niewinny.

– Zdziwisz się, kiedy się dowiesz, ilu jeszcze zaszczytów doświadczysz.

Nim się orientuję, moja dłoń znajduje się pomiędzy jej ciemnymi, gładkimi lokami. Jak to jest, że nagle nie panuję nad tak prostymi odruchami? W pierwszym momencie Eli wydaje się dezorientowana, jednak po chwili się odpręża. Ma niesamowicie miękkie włosy. Poczuć je na skórze jest niezwykle przyjemnym doznaniem. I wydaje mi się tak naturalne. Zapach jaśminu na nikim nie był tak odurzającym aromatem. Opanuj się, idioto! Znów przekraczasz granice. Ignorowanie granic zawsze jest przyjemne. A z własnego doświadczenia wiem, że im więcej to sprawia przyjemności, tym więcej bólu za sobą niesie w odwecie. Właśnie dlatego powinienem przestać. Natychmiast.

– Wydaje mi się, że im więcej o tobie wiem, tym mniej cię znam.

Trudno cię rozgryźć, Jack.

Poważny, ale ciepły ton głosu Eli wyrywa mnie z transu. Nie tylko jej głos jest naznaczony powagą, ale i twarz. Powinienem się martwić?

– Z tobą wcale nie jest łatw...

Drzwi do pokoju Eli otwierają się szybko, a do środka wbiega mała dziewczynka. Nie więcej niż sekundę zajmuje nam stworzenie odpowiedniej przestrzeni między nami.

– Cześć – wita się mała, uśmiechając się słodko, a jej spojrzenie błądzi po pokoju i zatrzymuje się na mnie. Jej małe, niebieskie oczy, niemal tak błękitne jak oczy Eli, skanują mnie dokładnie. Obserwując ją, jestem niemal przekonany, że mam przed sobą młodszą kopię Eli. Są prawie identyczne. Oczy, mały nosek, włosy tak samo kręcone, choć nieco jaśniejsze. Prześliczna, przesłodka, przeurocza – idealne odwzorowanie starszej siostry.

– Cześć – powtarzam z uśmiechem. Przykucam i wyciągam do niej rękę. – Jestem Jack, przyjaciel Eli.

Mały duplikat podaje mi swoją delikatną dłoń, nie przestając się uśmiechać. Po chwili odnajduje wzrokiem siostrę i podchodzi do niej.

– Przyjaciel? Nie chłopak?

Znów zerka na mnie. Spoglądam na zszokowaną twarz Eli i z trudem opanowuję wybuch śmiechu. Mała mądrała.

– Nie, nie chłopak, Cami. Powiesz, po co przyszłaś?

Starsza kopia wwierca gniewne spojrzenie w mniejszą kopię, która zdaje się niczego nie zauważać. Wciąż się uśmiecha i wygląda przy tym rozbijająco. Odwraca się i znów staje naprzeciwko mnie. To jest zdecydowanie jedna z najzabawniejszych sytuacji, w jakich się znalazłem.

– A ty wiesz, że Eli nie ma chłopaka? – pyta, marszcząc czoło. Jestem absolutnie zachwycony szczerością małej. Po pięciu minutach w jej towarzystwie jestem pewny, że nie można jej nie uwielbiać. Za to Eli wygląda, jakby miała ochotę ją stąd wynieść. Nie pamiętam, kiedy się tak dobrze bawiłem.

– Cami, słoneczko, po co przyszłaś? – Eli bez większego powodzenia stara się ukryć swoje zdenerwowanie za przesłodzonym tonem.

Młodsza replika chyba w ogóle nie słyszeć jej słów. Po raz kolejny. Wędruję wzrokiem od wkurzonej Eli do nadzwyczaj poważnej sześciolatki i nie potrafię się powstrzymać. Zaczynam się śmiać i choć próbuję się w jakiś sposób opanować, to jeden rzut oka na te dwie niezwykle istoty wystarcza, aby moje próby poszły na marne.

– Moja siostra ci się nie podoba?

Marszczy mały nos, nieustannie wodząc po mnie błękitem swoich oczu.

– Oczywiście, że mi się podoba, jest piękna – odpowiadam poważnie. Nie kryjąc rozbawienia, obrzucam Eli specyficznym spojrzeniem i mrugam do niej. Ona tylko wywraca oczami.

– To czemu nie jesteś jej chłopakiem? – dąży dalej Cami. Charakterek ma taki sam jak starsza siostrzyczka.

– Chyba jestem trochę za stary.

Wzruszam ramionami, a ona natychmiast kręci główką.

– Nie wyglądasz staro. Ile masz lat?

– Dwadzieścia dziewięć.

Mały detektyw odwraca wzrok w stronę Eli i teraz to ją obdarza tym uśmieszkiem.

– Nie jest starszy od naszego taty, prawda? – dopytuje się radośnie. Eli chyba zrezygnowała z dalszego udziału w rozmowie, ponieważ nawet nie próbuje odpowiedzieć. Oczy małej wracają do mojej twarzy.

– Wcale nie jesteś za stary. Możesz być jej chłopakiem.

W zadowolonym uśmiechu pokazuje kilka małych białych ząbków. Jestem niepodważalnie zakochany w małym duplikacie.

– Cóż, w takim razie dziękuję za pozwolenie.

Uśmiecham się do niej, a ona odwraca się i idzie w stronę drzwi. Kiedy jest już poza nimi, po raz kolejny zerka na siostrę.

– Mama powiedziała, żebyś poszła do sklepu. I to natychmiast, bo nie ma przypraw do zupy – informuje i sekundę później już jej nie ma. Odwracam się do Eli i oboje przez chwilę wpatrujemy się w siebie w milczeniu. Nie mogę się powstrzymać i znów zaczynam się śmiać, za co zostaję obdarzony gniewnym spojrzeniem.

– „Natychmiast”? – powtarzam z rozbawieniem. – Jest absolutnie rozbijająca.

– Jest mała, uparta i zawzięta.

Eli wydaje się jednocześnie wkurzona i rozbawiona.

– Nie mogę się pozbyć wrażenia, że kogoś mi przypomina – szepczę prowokująco, a w nagrodę dostaję mój ulubiony, zadziorny, niezwykle kuszący uśmiech.

– Jessicę Whitemore, moją matkę. Tak, obie są nieznośne.

Robi bezradną minę. Obejmuję dłońmi jej twarz i delikatnie dotykam ustami jej czoła. Zamyka oczy. Opanowanie. Opanowanie. Tylko opanowanie. Przez chwilę wpatruję się w jej twarz. Uchyła powieki i nasze oczy się spotykają. Bezkresny spokój, piękno i łagodność mieszają się w jej oczach z niezwykle blaskiem. Cofam się o krok.

– Wpadnę wieczorem, muszę pogadać z Grandem – mówię automatycznie, wciąż nie mogąc stworzyć odpowiedniego dystansu między nami.

Jest źle.

Eli tylko potakuje głową. Jej wzrok mówi mi, że ona wcale nie chce budować tego dystansu.

Jest bardzo źle.

Eli

Kobiety są bardziej kreatywne, ale to mężczyźni mają większą wyobraźnię. Co oczywiście zawdzięczają nam, kobietom, ponieważ wszyscy wiemy, że kobieta występuje w męskiej wyobraźni najczęściej. Te słowa słyszę niemal za każdym razem, kiedy moja przyjaciółka zwierza mi się z kolejnych udanych podbojów. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam, ale dziś chciałabym, żeby miała rację. Chciałabym, żeby Jack myślał o mnie tyle, ile ja o nim. Chciałabym zajmować choć część jego myśli. Nawet nie marzę o miejscu w wyobraźni. Słuchanie zrządzenia Demi zawsze pomagało mi wyłączyć myślenie. Zawsze, ale nie dzisiaj. Od kilku godzin moim umysłem władał tylko Jack. To naprawdę niedorzeczne i głupie. Mogę myśleć o nim, ale to sprowadza się do myśli o nas. A nie mam pojęcia, co powinnam myśleć o nas. Czy w ogóle wolno mi o tym myśleć? Czy właściwie jest o czym myśleć? Najbardziej przeraża mnie to, że mogę się mylić, wyolbrzymiać to, co się między nami dzieje. Może nadaję temu większe znaczenie i wszystko skończy się tym, że zrobię z siebie idiotkę. Zachowam się jak niedojrzała naiwniaczka. Jestem tego cholernie blisko. Dwa pocałunki i nic ponad to. Świetnie się dogadujemy. Daje mi poczucie bezpieczeństwa i ochronę. Spędza ze mną większość czasu, a przynajmniej spędzał, zanim gdzieś zniknął. Jack twierdzi, że te pocałunki to był błąd, że jesteśmy przyjaciółmi, i przez te dziewięć dni dłużących się jak dziewięć lat ani razu się nie odezwał. To zdecydowanie są argumenty, które powinny ugasić mój zapał, ale to nie działa. Za każdym razem, kiedy na mnie patrzy, nie jestem przyjaciółką. Ani wtedy, kiedy mnie dotyka. Coś się dzieje i muszę wiedzieć co. Inaczej zwariuję. Albo ostatecznie zamkniemy tę sprawę i nasze stosunki niemal na pewno się ochłodzą, albo coś osiągniemy. Albo się cofam, albo idę naprzód. Jedno jest pewne – nie będę stała w miejscu.

– Albo mi powiesz, co się dzieje, albo spadam. Nie spotykam się z tobą, żeby prowadzić monolog.

Zirytowany głos Demi przywraca mi trzeźwość umysłu. Jestem dziś przyjaciółką do dupy. Najgorsze, że nie mogę jej powiedzieć tego wszystkiego. Tak bardzo potrzebuję z kimś pogadać. W ciągu minuty moje życie zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Znalazłam się w centrum jakiegoś dziwnego, magicznego świata, który jak się okazuje, był tutaj, jeszcze zanim powstali ludzie. Co jeszcze? No tak! Facet z tego świata budzi we mnie uczucia, o jakich nie miałam pojęcia, choć wcale go nie znam. Jest dziesięć lat starszy i pociąga mnie tak (jak piszą w tych zawsze kończących się happy endem powieściach), jak babki, które poznają jakiegoś boga seksu i przesadnie się na niego napalają, a później jakimś dziwnym trafem kończą z nim przed ołtarzem. Nie miałam pojęcia, że coś takiego się zdarza, że ktoś może na mnie tak działać. Myliłam się jak cholera!

– Poznałam kogoś jakiś czas temu – wyznaję w końcu i nabieram uspokajająco powietrza. Powiem jej. Pominę tylko kilka magicznych szczegółów.

– Żartujesz? Kogo? Dlaczego od razu nie powiedziałaś?

Jak przypuszczałam, zapal Demi poprawia mi samopoczucie. Jest kochana i uwielbia słuchać gorących newsów. Tyle tylko, że u mnie nic specjalnie gorącego się nie wydarzyło.

– On... jest trochę starszy. Ma na imię Jack.

Dłubię łyżeczką w waniliowych lodach. Lepiej, żebym teraz na nią nie patrzyła. Inaczej wyciągnie ze mnie wszystko.

– Okej... Ile starszy? – pyta, dziwnie radosna. Podnoszę wzrok i widzę jej przebiegły, triumfalny uśmiech. Dobrze wiem, że w głowie już snuje jakieś domysły i spiski. Wścibska jędza. Dziesięć lat!

– Trochę – mówię ciszej, wymijająco, i mimowolnie obracam w palcach złoty wisiołek, który zawsze noszę na szyi. Mam kilka takich nerwowych odruchów. To takie irytujące, kiedy nie możesz nad nimi zapanować. Ciekawe, ile razy robiłam to przy Jacku...

– Zabawne, daj spokój. Nie gadasz z matką, tylko z przyjaciółką. Ile lat?

Wbijają we mnie nieustępliwe spojrzenie. Jest taka pewna siebie. Wygląda, jakby już wszystko wiedziała. Milczę. Ponagla mnie wzrokiem, który jednoznacznie można przetłumaczyć na słowa: „No

dalej, przecież dobrze wiesz, że w końcu wszystko z ciebie wyciągnę”.
Gdzie ja miałam rozum, zadając się z tą małą z rentgenem w oczach?

– Dziesięć lat – udaje mi się w końcu powiedzieć, trochę głośniej, niż zamierzałam. Automatycznie nabieram porcję lodów i wkładam ją do ust. Obserwuję Demi, ale nie widzę nic potępiającego ani nawet szoku. Czuję napływającą ulgę. Może nie będzie tak źle.

– Dziesięć?

Uśmiecha się tajemniczo i unosi swoją idealnie wyregulowaną brew. Wpatruje się we mnie i milczy. Mam wrażenie, że dobrze wie, jak się denerwuję, i celowo to przeciąga.

– Jest gorący?

– Gdyby nie był, nie byłoby problemu – szepczę zrezygnowana i podpieram dłonią głowę. Zdenerwowanie ustąpiło miejsca złości na tę dziwną sytuację.

– Jakiego problemu? To problem, że facet jest gorący? Przecież to chyba jego najistotniejsza cecha, dzięki temu chcesz iść z nim do łóżka. A jeśli się okaże, że w łóżku też jest bomba, to już w ogóle komplet – tłumaczy. Jej uśmiech się poszerza, na co tylko kręcę głową. Oczywiście, że rozmowa z nią będzie tak przebiegała.

– Uspokój swój popęd seksualny, erotomanko. To naprawdę nie jest zabawne, potrzebuję rady.

– Swoją drogą to bardzo zabawny obrót spraw. Moja mała przyjaciółka z mężczyzną o dziesięć lat starszym, i to ja jestem erotomanką? Przyganiał kocioł garnkowi – wypomina rozbawiona. Na przemian porusza brwiami, a z jej twarzy nie znika ten cholerny, wyniosły uśmiech zwycięstwa. Odpowiadam jej wściekłym spojrzeniem, ale mogę śmiało powiedzieć, że wygląda, jakby miała to gdzieś. Ta sytuacja to dla niej wygrana na loterii. Nie odpuści sobie możliwości dogryzania mi.

– Dobra, a gdybym powiedziała, że czuję do niego coś więcej? Nie wiem co, ale to na pewno nie jest zwykły pociąg seksualny. Zresztą możesz mi wierzyć, między nami nie ma nic zwykłego.

Tak jak przypuszczałam, reakcja Demi na moje słowa i powagę wymieszaną z rezygnacją, która – jestem pewna – widnieje teraz na mojej twarzy, jest natychmiastowa. Jej uśmiech gaśnie, a w oczach

dostrzegam niezrozumienie. Trudno, będzie, co ma być.

– O czym mówisz? Jakie konkretnie „więcej”? Kiedy wy się właściwie poznaliście? I najważniejsze: wydarzyło się już coś między wami? Tylko nie kłam, Eli. Chcę wiedzieć wszystko – pyta gorączkowo i wiem, że teraz będziemy rozmawiać poważnie. W jednej chwili żałuję, że nie pozwoliłam jej zostać przy droczeniu się ze mną. Ponownie ogarnia mnie niepokój. Dlaczego moje życie musiało się tak skomplikować? Rozglądam się po kawiarence w nadziei, że uspokoję nerwy. Zerkam za okno w tłum przechodniów i mój wzrok niemal natychmiast wychwytuje jej twarz całkowicie skupioną na mojej. Niemożliwe. Astria? Po co przyszła? Nie spuszczać z niej wzroku, zwracam się do Demi:

– Muszę iść, odezwę się później.

Przelotnie zerkam na przyjaciółkę, ale nie przywiązuję już wagi do jej odpowiedzi. Chwytam kurtkę z wieszaka i niemal wybiegam na zewnątrz.

Ona już czeka kilka kroków od wejścia. Przez chwilę tylko na nią patrzę, a ona uśmiecha się do mnie ledwie zauważalnie. O tak, na pewno będę dla niej miła.

– Czego ode mnie chcesz? – pytam chłodno, z obojętnym wyrazem twarzy. Nic z tego. Ona nadal wygląda na zadowoloną. I sztuczną jak lalka Barbie.

– Porozmawiać, przejdźmy się – prosi, nieporuszona moją rezerwą.

Ma ładny, ciepły, kobiecy głos i trzeba jej przyznać, że jest piękna. Ciemne blond włosy sięgają do ramion. Ma też niesamowite oczy o barwie żywej zieleni i jest dużo wyższa ode mnie. Sumując, w ogóle nie jesteśmy do siebie podobne. Od razu pojawia się myśl, że jestem całkowicie odległa od kobiet, w jakich gustuje Jack. Jak miałby z niej przerzucić się na mnie? Mogę zrozumieć jego fascynację nią i nie chodzi o to, że jest śliczna. Gdybym nic o niej nie wiedziała, uznałabym ją za najdelikatniejszą osobę, jaką miałam okazję poznać. Wygląda tak łagodnie, wręcz dziecięco. Po raz kolejny przypominają mi się słowa Jacka, które tak często słyszę: „Pozory mylą”. Mogę zastąpić kobietę, która całą wieczność będzie roztaczała wizerunek bezbronnego aniołka? Inicjacja.

– A jeśli nie chcę z tobą rozmawiać? – pytam oschle. Przestań się w końcu uśmiechać!

– Jesteś tu, nie zadzwoniłaś do Jacka, więc chcesz rozmawiać.

Dind, ding, ding – bingo!

– W porządku. O co chodzi?

Bez słowa rusza przed siebie. Bardzo uprzejmie. Dotrzymuję jej kroku, a ona zerka na mnie.

– Wiesz, o co chodzi. O ciebie, Oktarion, Helioden – wyjaśnia. Oczywiście, ciekawe, co takiego ona ma mi do powiedzenia. Jack nie byłby zadowolony, że z nią idę. Trudno, nie musi wiedzieć.

– A o Jacka? – dopytuję i wiem, że w mój ton wkradło się więcej drwiny, niż chciałam. Co nie znaczy, że to źle. Tym bardziej, kiedy znów spogląda na mnie, a jej drażniący uśmiech wreszcie znika.

– Tak, o niego też.

Przez chwilę milczy z utkwionym we mnie wzrokiem bez wyrazu. Może być ciekawie.

– No, to słucham – ponaglam ze sztucznym uśmiechem. Widzisz, ja też to potrafię.

– Widziałam się z nim w ostatnich dniach kilka razy. Wygląda na to, że troszczy się o ciebie, ale nie w tym rzecz. Jack jest naprawdę bardzo dobry, tylko celowo tworzy sobie otoczkę całkowicie obojętnego. Tobie chyba nie muszę o tym mówić, bo widać, że go lubisz, więc musiał ci pokazać swoją prawdziwą twarz. To nie zdarza się często, woli się separować, czasami kogoś skrzywdzić, żeby udowodnić innym i sobie, że jest zły i nie zasługuje na uczucia.

Skrećamy w jedną z uliczek, a ja milczę. Jestem zdezorientowana. Widywała się z nim w ostatnim czasie? To ona była tą ważną sprawą? Czuję gwałtowny ból w piersi i falę niepokoju. Coś się między nimi dzieje? „Możemy się przyjaźnić. Chcę być twoim przyjacielem. Chcę, żebyś mi ufała i wiedziała, że możesz na mnie liczyć, ale to wszystko”. W porządku, czyli jednak jestem wyobrażającą sobie zbyt wiele idiotką. Brawo, Eli! Nie powinno mi być aż tak bardzo przykro, a jednak. Spowija mnie smutek na myśl o niej i o Jacku. O ich miłości. A jednak, bo wyobrażałam sobie... za dużo.

– Dziwisz mu się? Po wszystkim, co mu zrobiłaś? Nadal jesteś

z „lepszą opcją”? Czy tym razem to on cię wystawił dla kogoś lepszego?
– pytam zjadliwie, Astria zaś niemal od razu nieruchomieje. Patrzy na mnie zszokowana i oniemiała. Piękny widok.

– Ty wiesz... To znaczy... Jack ci powiedział? Ale on nikomu o tym nie mówi... Nie rozumiem...

Wygląda, jakby zupełnie się zagubiła. Jakby zdarzyło się coś, czego nie przewidziała. Coś niemożliwego. Czyżby? Zabawne. I nie próbuję walczyć z uśmiechem. Kolejny bezcenny widok.

– Przyjaźnimy się.

Przyjaźnimy się. Tylko. I nic więcej. Mój uśmiech ustępuje miejsca przygnębieniu. Astria skupia się na mnie przelotnie i znów uśmiecha się ciepło. Nie, proszę!

– Oczywiście – mówi. Nie wiem, ile czasu idziemy w ciszy. Nie mam ochoty się odzywać. Astria naprawdę nie sprawia wrażenia zepsutej, wrednej czy fałszywej. Wydaje się miła, i myślę, że zależy jej na Jacku. Dlaczego miałoby nie zależeć? Prawda jest taka, że nic nie wiem o ich historii. Nie wiem, dlaczego go zostawiła. Jakie miała powody. Może myślała, że naprawdę kocha tego Lamandi, później zrozumiała swój błąd. Może teraz wie, że to Jacka tak naprawdę kocha. Dlaczego miałaby nie kochać? Musiałaby być idiotką. A na idiotkę też nie wygląda.

– Co się wydarzyło między tobą a Jackiem, z twojego punktu widzenia? – wyrzucam w końcu. Nie jestem pewna, czy chcę znać odpowiedź, ale tylko mając pełny obraz, nie zrobię z siebie naiwniaczki. Astria znów długo milczy i nie jestem pewna, czy w ogóle coś powie.

– Wiem, że go skrzywdziłam, ale nigdy nie chciałam, naprawdę.

I znów milknie, na jej twarzy widać żal. Ja natomiast czuję rozczarowanie i nic nie mogę na to poradzić. Moja sukowata część znów bierze górę. Wolałabym, żeby nie było jej przykro, że go zraniła. To by mi wiele ułatwiało.

– Byliśmy razem dość długo, to był niezwykle czas. Byłam szczęśliwa i on też. Beliari tego nie pochwałało. Nikt nie aprobował naszego związku, bo Jack jest hybrydą. Ród Lamandi robił wszystko, żebym czuła, że ich zawiodłam. To było naprawdę trudne. Wszyscy, nawet moi rodzice, Istera też. Ona jest tam naprawdę ważna i jeśli ona

cię potępi, to wszyscy cię potępią. A ja ich wszystkich bardzo kochałam i potrzebowałam. Jesteśmy Światłem. Jesteśmy rodziną. Według nich będąc z Jackiem, wyparłam się rodziny, a to nie była prawda. Zniknęłam na jakiś czas. Nie odzywałam się nawet do Jacka. Wyjechałam do innego Beliari, daleko stąd. Tam go poznałam... Denir był od początku moją bratnią duszą. Dużo rozmawialiśmy. Powiedziałam mu o wszystkim. Wspierał mnie, pocieszał, był przy mnie cały czas. Był zupełnie inny niż Jack. Ani gorszy, ani lepszy, po prostu inny i cudowny. Przy nim zapominałam o całym świecie, zmartwieniach, problemach. Mieliśmy coś wyjątkowego. Wyjątkową więź. Zupełnie jakbyśmy wszystko dzielili, przeżywali wspólnie. Smutek, radość, złość, euforię. Nie miałam tego z Jackiem. Lubiłam z nim przebywać, rozmawiać. Chciałam go wspierać, ale nie miałam poczucia, że on jest powodem mojego uśmiechu, że bez niego nie jestem sobą. Wtedy zrozumiałam, że kocham Denira. Kiedy wróciłam do domu, próbowałam znów być z Jackiem, ale nie potrafiłam. Wszystko się psuło. Opowiedziałam mu o Denirze i o swoich uczuciach. Rozstaliśmy się. Przez długi czas zastanawiałam się, co zrobić. Myślałam, że kocham ich obu, i w pewien sposób kochałam. W końcu wybrałam.

Uśmiecha się smutno i wpatruje we mnie. Wydaje się szczerą, mam wrażenie, że naprawdę ciężko jej z tym, co zrobiła. To niezwykła historia. I niespodziewanie, po poznaniu jej robi mi się żal Astrii. Naprawdę dużo przeszła i się zakochała. Po prostu. Czy można kogoś potępić za to, że znalazł swoje przeznaczenie? Nie, ale nie można też winić Jacka za jego nastawienie. Zraniła go.

– Piękna historia, naprawdę. Tylko przykro mi, że Jack musiał tak ucierpieć. Wybrałaś Denira i zламаłaś mu serce, zawiodłaś go. Nie można się dziwić jego uprzedzeniom do Lamandi po tym, jak dwie najbliższe osoby, które miały go kochać, zwyczajnie odwróciły się od niego. Teraz stawia cię obok Istery. Właściwie myślę, że po tym wszystkim, co przeszedł, nie trzeba wiele, aby wylądować obok tej... kobiety – odpowiadam z wyrzutem. Na myśl o Isterze ogarnia mnie wielka niechęć. Nie zasłużył na to wszystko. To on powinien być najlepszym wyborem.

– Więc o swojej matce też ci opowiedział... Musi cię naprawdę

lubić.

Uśmiecha się i wydaje się usatysfakcjonowana.

– To nie tak, że zламаłam mu serce, on po prostu nie spotkał jeszcze tej właściwej osoby, która będzie jego Światłem. Kiedy ją spotka i pozna tę niezwykłą więź, zrozumie, że to, co było między nami, nie było prawdziwe.

Ciekawe, czy kiedykolwiek do tego dojdzie? Skoro Jack widywał się z nią ostatnio, to może mnie okłamał, mówiąc, że jej nie kocha. Może powiedział to, co chciałam usłyszeć. Nie podoba mi się taka możliwość. Niepokój znów wstrząsa mną od środka. Mam dość. Mam dość samej siebie, swoich reakcji i durnych myśli.

– Więc nadal jesteś z tym mężczyzną? – Staram się nadać swoim słowom jak najwięcej obojętności. Wewnątrz czuję napływ nadziei. Nienawidzę się za to, że się łudzę. W ogóle nie powinnam zatruwać sobie tym umysłu. Jack na pewno tego nie robi. Właśnie. Jack na pewno nie ma takich problemów, kretynko!

– Oczywiście, jesteśmy razem i do głowy by mi nie przyszło, że mogłoby być inaczej – zapewnia bez wahania. Znów uśmiecha się ciepło, a w jej oczach widać blask ogromnego szczęścia. Dobrze. Czyli nie chce odzyskać Jacka. Bardzo dobrze. Co więc tu robi? Po co spotyka się z Jackiem?

– Po co przyjechałaś? Dlaczego pojawiłaś się akurat teraz? – wpytuje, śledząc ją wzrokiem. Przeczesuje swoje proste włosy palcami i staje się przygnębiona. Dlaczego?

– Chciałabym dogadać się z Jackiem i obiecałam pomóc Isterze.

Ani jej twarz, ani głos nie zdradzają żadnych emocji. Pomóc Isterze? Serio? Mały odruch sympatii, jaki do niej poczułam, właśnie się ulotnił. Jak ma zamiar porozumieć się z Jackiem, jednocześnie pomagając Isterze? Czyli jednak jest zwykłą hipokrytką?

– Jak to, chcesz jej pomagać? W czym niby? I jak możesz tak mówić, przed chwilą twierdziłaś, że zależy ci na Jacku?

Słyszę w swoim podniesionym głosie wściekłość, a po spojrzeniu Astrii wnioskuję, że widać ją też na mojej twarzy. U niej za to nie widać ani skruchy, ani poczucia winy. Nie rozumiem tej kobiety.

– Zależy mi na nim. Nie stawiaj tego tak jak Jack, obok moich

więzi z Isterą. To nie ma nic do rzeczy, ona jest moją rodziną – odpowiada zdecydowanie i z dezaprobatą. Coraz lepiej. Wbija we mnie pewne spojrzenie i wygląda, jakby to, co powiedziała, wszystko wyjaśniało. Nie wierzę, co za perfidna osóbką. Jednak się nie polubimy, i bardzo dobrze.

– Ona jest też rodziną Jacka, nawet bardziej niż twoją, z tego, co wiem, a całe swoje życie poświęciła na traktowanie go jak nic niewartej pomyłki. Jakiegoś najgorszego przekleństwa – ripostuję ostro.

Spogląda na mnie krzywo i kręci z niezadowoleniem głową. Zupełnie jakbym była jakaś niemądra, niezdolna zrozumieć. Jej zachowanie tylko podjudza mój gniew.

– Widzisz wszystko tak, jak przedstawił ci Jack, a on nie jest obiektywny. Ma do tego oczywiście prawo, bo został skrzywdzony, ale mimo wszystko nie patrzy na to z odpowiedniej perspektywy, podobnie jak ty – tłumaczy jak małemu dziecku, z tym cholernym, ciepłym uśmiechem, od którego w tym momencie robi mi się niedobrze. Żywię do niej już tylko czystą odrazę. Jak może twierdzić, że zależy jej na Jacku, i usprawiedliwiać tę... tę żalną imitację matki.

– Więc powiedz mi, że wszystko, co powiedział Jack, to nieprawda, że ona nie była wobec niego wredną suką, która krzywdziła go na każdym kroku i nigdy nie dała mu poczuć, że go kocha, że on się choć trochę liczy. Powiedz mi, a ja ci powiem, że masz rację i Jack nie jest obiektywny – mówię głośniej i posyłam jej chłodne, wyczekujące spojrzenie. Jestem wściekła. Ona jest idiotką, jeśli wierzy w to, co mówi. Na jej twarz wpływa smutek. Och, proszę. Trochę na to za późno. – Dlaczego chcesz pomagać Isterze? Jak możesz mówić, że zależy ci na nim i nie chcesz go skrzywdzić, a jednocześnie stać po stronie tej, która skrzywdziła go najbardziej? Nie widzisz, że to się wyklucza? Jesteś aż tak perfidna? Nie zależy ci na Jacku. Gdyby naprawdę ci na nim zależało, ani przez chwilę nie musiałabyś rozważać, po której stronie stanąć.

– Naprawdę chciałabym, żeby był szczęśliwy, i nie zamierzam go zranić, ale muszę być lojalna wobec rodziny. Wobec całego rodu Lamandi, to nasz obowiązek, i twój też, jesteś z nami powiązana. Należysz do naszej rodziny. Nie można się jej wyrzec, nigdy. Nic i nikt

nie jest tego wart. Trzymamy się razem mimo wszystko, to dzięki temu jesteśmy tak silni – upiera się dalej. Mam ochotę się roześmiać. Naprawdę ogromną. To nonsens. Jack miał rację. Astria zdecydowanie zasłużyła na miejsce obok Istery. Są sobie warte. Gniew obezwładnia każdy fragment mojego ciała. Lojalność? Rodzina? Więzy? Mimo wszystko? Czyżby?

– Doprawdy? To ciekawe, bo chwilę temu opowiadałaś, jak twoja wspaniała rodzina, cały cudowny ród Lamandi, potępiała cię i bez wahania odwróciła się od ciebie, kiedy wydawało ci się, że kochasz Jacka. Z taką łatwością się ciebie wyrzekli, wystarczyło tylko, żebyś zrobiła coś, co im się nie podobało. Czyżby wyleciała im z głowy ta cała gadka o lojalności i rodzinie mimo wszystko?

Mój głos ocieka sarkazmem i pogardą dla niej i dla wszystkich Lamandi. Nigdy nie będę tego częścią. Astria znów wygląda, jakby oniemiała, a ja uśmiecham się szyderczo. Naprawdę mi jej żal.

– Cóż, bądź sobie lojalna wobec Istery i przekaż jej, że ja będę lojalna wobec Jacka, mimo wszystko.

Nie czekając na jakąkolwiek odpowiedź, odwracam się i odchodzę. Jeśli Astria chce knuć z Isterą i nazywać to wsparciem rodziny, proszę bardzo. Powodzenia i niech jej ziemia lekką będzie.

Jack

Musiałem jakoś uspokoić burzę emocji po spotkaniu z Eli. Z każdym razem jest coraz gorzej. Zupełnie jakby jej obecność pozbawiała mnie kontroli nad wszystkim. Nie mogę sobie pozwolić na utratę opanowania. Ona jest ostatnią osobą, jaką chcę skrzywdzić. Przyszedłem do Granda właśnie po to, żeby z nim o tym pogadać, ale od godziny unikam tego tematu jak ognia. Już widzę jego minę na stwierdzenie: *Kompletnie mi odbiło na punkcie dziewczyny dziesięć lat młodszej – w sensie nieoficjalnym – niemającej najmniejszego pojęcia o życiu i naszym świecie. Jakieś rady?*

– Najbardziej powinieneś uważać na Koriana. Jestem pewien, że ten śmieć coś szykuje.

Słowa mojego przyjaciela docierają do mnie jak zza muru. Ja też jestem tego pewien, ale choć to mało prawdopodobne, borykam się teraz ze sprawą znacznie trudniejszą do rozwiązania. Korian może być martwy. Eli nie może być mniej idealna. Mam ochotę coś rozwalić. Albo kogoś.

– Nie obchodzi mnie Korian, zabiję go, jeśli wejdzie mi w drogę – mówię z zupełnie nieadekwatnym do przebiegu rozmowy rozdrażnieniem. Nieudolnie wychodzą mi próby maskowania emocji. Wkurwia mnie to, że nie mogę uciszyć tego uczuciowego gówna. Mam dość. Miałem ją nakłonić do oddania Kamienia. Tylko. Nawet nie planowałem jej polubić! Litości!

– To całkiem zabawne. Ilekroć wymienię kogoś, kto mógłby sprawiać problemy, słyszę mniej więcej to samo. Czy ktoś cię dzisiaj ugryzł? – pyta, obserwując mnie uważnie. Rozbawienie w jego głosie jest oczywiste. To wcale nie jest zabawne. Ani, kurwa, odrobinę.

– Czuję coś do niej, do Eli.

Słowa wydostają się z moich ust bez zgody mózgu. Napięcie wzbiera we mnie jeszcze mocniej. Zaciskam powieki i kładę głowę na szare oparcie kanapy. Moje życie chyba kocha wszelkiego rodzaju

komplikacje.

– Wiem. W końcu jesteś gotowy, żeby o tym pogadać? Trochę to trwało – komentuje jak gdyby nigdy nic. Co? Otwieram oczy i wpatruję się w niego zszokowany. Nie rozumiem.

– Wiedziałeś? Skąd? Nie gadaliśmy o tym.

Uśmiecha się przebiegle i chyba z litością. Jego spojrzenie mówi: „Ile my się znamy?”.

– Było widać. A tamtego dnia, kiedy poszedłem do domu Eli. Ty i ona razem. Stary, proszę cię, masz mnie za idiotę?

Patrzy na mnie pobłaźliwie, a widząc moją dezorientację, zaczyna się głośno śmiać. Wiedział? Widział, jak się męczę, i mnie olewał? Świetny przyjaciel, nie ma co.

– Dupek z ciebie – stwierdzam z fałszywym wyrzutem.

– Ze mnie? To nie ja ukrywałem swoją słabość do tej małej przed najlepszym przyjacielem.

Teraz to on udaje oburzenie. Oczywiście, że wiedział. To cwany sukinsyn i mój najlepszy przyjaciel. Oczywiście. Powinienem był się domyślić.

– Nie panuję przy niej nad sobą – wyznaję zrezygnowany i przecieram dłońmi twarz. Wszelkie wskazówki mile widziane.

– Żartujesz sobie ze mnie? Wtedy, u niej w domu, walczyłem wszystkimi siłami, żeby nie rzucić przy niej jakiegoś kąśliwego komentarza. W ogóle nie byłeś sobą. Te wszystkie spojrzenia, to, jak działały na ciebie jej nastroje. Jak reagowałeś na jej uśmiech. Szczerzyłeś się, stary. A kiedy była smutna, wyglądałeś, jakbyś stracił powody do życia. Miałem wrażenie, że... kurna, jeszcze moment i będziesz się łąsił u jej stóp. Przekonała cię nawet do wezwania Lamandi, żeby cię uleczyć. Jak miałem po tym mieć wątpliwości, że jest dla ciebie kimś wyjątkowym?

I nagle rozumiem komizm tej sytuacji. Jestem durniem pierwszej kategorii. Grand wciąż ma ten wyraz twarzy, jakby wygrał na loterii. Jego głos emanuje nielogicznym entuzjazmem. Jak to niby ma się do tego, o czym rozmawiamy? Wpakowałem się w niezłe bagno, a on się cieszy.

– Dlaczego masz minę jak zadowolony pomyleniec? – pytam

poważnie i przyglądam mu się, próbując zrozumieć, co się dzieje w jego głowie.

– Bo wpadłeś na całego, przyjacielu.

Jasne, dzięki. Klepie mnie bratersko po plecach. Radość na jego twarzy tylko mnie bardziej prowokuje. Posyłam mu gniewne spojrzenie, ale udaje, że go nie dostrzega.

– Czeka, jak to było?

Patrzę na niego w przesadnym zamyśleniu, a chwilę później kieruję w jego stronę palec wskazujący.

– Prawdziwych przyjaciół poznaje się gdzie? Liczyłem na jakieś wsparcie albo chociaż coś w ten deseń – sztydę wyniośle. Uderzam go w ramię tak mocno, że niemal spada z kanapy i znowu zaczyna rechotać jak świr. Cieszę się, że chociaż jednemu z nas nastrój dopisuje.

– Nie wiem, gdzie widzisz problem. Eli jest świetną dziewczyną. Opuść sobie, lubię ją.

Wzrusza ostentacyjnie ramionami i zmienia kanał w telewizorze. Niby co on ma zamiar mi powiedzieć? Udaje, że naprawdę nie widzi problemu. Super, ale to nie znaczy, że on sobie zniknie. Wypuszczam głośno powietrze z płuc.

– Nawet nie próbuj. Nie masz chyba zamiaru przekonywać mnie, żebym z nią...? – Milknę. Z oburzeniem i niedowierzaniem obserwuję jego całkowicie zrelaksowaną sylwetkę. Cudownie... Czyli jednak? Nawet nie potrafię tego powiedzieć, a on...

– A dlaczego nie? – pyta wyzywająco. Zupełnie jakby był pewien, że nie mam wystarczających argumentów. Czyli jednak! Niemożliwe. Po prostu nie wierzę.

– Jak w ogóle możesz pytać? Ty mówisz poważnie?

Jakim cudem mój najlepszy przyjaciel każe mi pozostać w bagnie? Żartuje sobie? Patrzę na niego pełen szoku i dezorientacji. Chcę znaleźć choć ślad kpiny, ale jej nie dostrzegam.

– A. Dlaczego. Nie? – pyta z naciskiem i wpatruje się we mnie wyczekująco. Dobra. Zrozumiałem. Wystarczy. Ogarnia mnie narastające wzburzenie.

– No nie wiem, kurwa! Może dlatego, że jest młoda i nie ma o niczym pojęcia. O mnie. O świecie, w jaki została wepchnięta.

O uczuciach też. O tym, co tak naprawdę znaczy wieczność. O tym, jak bardzo życie lubi być czarne i jak cholernie łatwo jest dać się zwieść, kiedy wydaje się białe. Ja i ona to nie to. Jej może się wydawać, że jest gotowa na wieczność ze mną, a obaj wiemy, że wieczność to aż nadto czasu, żeby zmienić zdanie. Już raz wpakowałem się w coś takiego, wiem, jak się to skończy. Byłbym idiotą, gdybym po tym wszystkim świadomie znów w to wszedł. Nie ma takiej opcji.

Patrzę na niego wściekle i zaciskam pięści. Teraz już potrzebuję coś rozpieprzyć. Wyładować frustrację, gniew i przede wszystkim rozczarowanie. Ta rozmowa nie miała tak wyglądać. Jak może po tym wszystkim wygadywać takie bzdury?

– Wymówki – rzuca bez emocji i nawet nie oderwie wzroku od tego telewizora. Zaciskam pięści jeszcze mocniej i wstaję. Nie mogę usiedzieć w miejscu. Wymówki? Nie wierzę. Już wiem, komu mam ochotę przyłożyć.

– Wymówki! – syczę przez zaciśnięte zęby i nie spuszczam z niego wzroku. Jeśli zaraz na mnie nie spojrzy, to rozpieprzę to grające dziadostwo. Nic mnie tak nie wkurwia jak brak emocji i całkowity spokój u innych, kiedy ja nie potrafię się opanować. W końcu na mnie spogląda, ale zupełnie niewzruszenie. Tak jakby moje zachowanie nie było dla niego żadnym zaskoczeniem.

– Jeśli chcesz mojej szczerości, ty bądź ze mną szczery. Tylko żeby to osiągnąć, najpierw bądź szczery ze sobą.

Na jego twarzy dostrzegam współczucie i zrozumienie, choć jego głos naznacza twarde pouczenie. Chryste, nie wytrzymam! Absurd!

– Jestem szczery! Dobra, co według ciebie jest prawdziwym powodem? – Poddaję się. I tak będzie obstawał przy swoim, więc o wiele szybciej pójdzie, kiedy mnie oświeci. Znów zajmuję miejsce obok Granda i nie muszę długo czekać na wyjaśnienia.

– Skoro naprawdę ktoś musi to powiedzieć za ciebie. Dobra. Boisz się, że Eli będzie jak Astria i zostawi cię w końcu dla jakiegoś Lamandi, że wybierze jego, bo przy nim wszystko będzie łatwiejsze, a ty nie masz nic, żeby ją zatrzymać. To bzdura, ale tak właśnie myślisz. Wmówiłeś sobie, że Eli też w końcu okaże się zwykłą, nic niewartą suką, i na dodatek też jest Lamandi. A to kolejny powód, bo przecież wszystkie

Lamandi, jakie wpuściłeś do swojego życia, były sukami, więc to oczywiste, że Eli też nią będzie. Prawda? Przecież musi tak być. Nie takie myśli krążą ci w głowie? Nie dlatego ją odpychasz? I jeszcze jedno: nie chcesz jej pozwolić na przejście inicjacji, bo jesteś przekonany, że to dodatkowo zwiąże ją z rodem, upodobni do nich, i ona w końcu wybierze ich, a zostawi ciebie. Tylko nie zaprzeczaj, nie przede mną. Przerabialiśmy to już sporo czasu. Jestem po twojej stronie, Jack.

Jego słowa niosą pocieszenie, pewność, nieustępliwość i ogromne wsparcie. To oczywiste, że jest po mojej stronie. Nigdy jeszcze w to nie wątpiłem. Wiem, że mam szczęście, mając takiego przyjaciela. Czasem tylko bywa irytujące, że najlepszy przyjaciel zna cię lepiej niż ty sam, ale w końcu nie byłby prawdziwym przyjacielem, gdyby było inaczej. Tylko prawdziwy przyjaciel potrafi słuchać tak, żeby usłyszeć więcej niż inni. Wiem o tym. Wiem, że wszystko, co mówi, jest cholerną prawdą. Uciekam, zaprzeczam, udaję, separuję się, bo się boję.

– Dlaczego więc mam sądzić, że to się uda? – pytam zrezygnowany. Męczy mnie to stawianie barier, ale tu nie obowiązują. Przeczesałem dłońmi włosy i łapię głęboko powietrze. Dlaczego choć raz nie może być z górki?

– Bo Eli jest wspaniała. Nie zrobiła niczego, co kazałoby ci w to wątpić. Bo widziałem wtedy nie tylko twoje uczucia, ale także jej. To naprawdę bardziej niż oczywiste, że mała cię uwielbia, zrobiłaby wszystko dla ciebie. Ufa tylko tobie. Opowiedziałeś jej o sobie, a ona okazała zrozumienie. Spędziłem z nią te kilka dni, kiedy ty udawałeś, że cię nie ma. Byłeś, ale nie pozwoliłeś jej wierzyć, że jesteś. Nie rozumiem dlaczego, bo widziałem, jak za tobą tęskni. Myślę, że była zawiedziona, że ani razu się nie odezwałaś, zupełnie jakbyś o niej zapomniał. Wystarczy? Nigdy nie ma gwarancji, że coś się uda, ale ona jest ci bliższa niż ktokolwiek kiedykolwiek i osiągnęła to dosłownie w sekundę, czy to nie jest warte ryzyka?

I padło pytanie klucz. Czy to jest warte ryzyka? Sam muszę to sprawdzić.

– Problem nie tkwi w tym, że boję się ryzyka. Chrzanić ryzyko. Pytanie, czy istnieje chociaż cień szansy, że to się uda? – pytam prawie szeptem. Słyszę w swoim głosie błaganie. Bardziej niż wszystkiego

potrzebuję w tym momencie potwierdzenia. Patrzymy w siebie i milczymy. Ta cisza jest teraz ukojeniem dla moich wzburzonych emocji i pokręconych myśli. Grand uśmiecha się pocieszająco, znów wygląda, jakby coś go rozbawiło.

– Sam musisz uwierzyć w to, że jest szansa. Jeśli pytasz mnie, ja ci powiem, że moim zdaniem mała i nieustępliwa Eli jest tym, czego ci trzeba. To ty musisz w to wierzyć, nie ja, bo jeśli będziesz wątpił, nigdy nie będziesz się starał wystarczająco mocno.

Nie wiem. Zwyczajnie nie wiem, czy potrafię wierzyć. Opadam ciężko na oparcie kanapy. Naprawdę obszedłbym się bez tego wszystkiego. Mam za sobą prawie czterysta lat pragnień spełnianych na opak albo pragnień spełniających się komuś innemu. Trudno po tym o wiarę. Możliwe, że właśnie rozważam, czy po raz kolejny dać się spalić.

– A co, jeśli Eli tego nie chce?

Mimowolnie się krzywię. Możliwe, że nawet nie ma o czym gadać. Wzrok Granda jest pełen pobłażania i unosi usta w kpiącym uśmiechu. Nie żałuj sobie, bracie. Co znów powiedziałem? Komiczne, jaki potrafię być zabawny, kiedy w ogóle się o to nie staram.

– Poważnie, z tobą jak z dzieckiem. Co to, przedszkole? Nie dam jej laurki, bo może ona wcale nie chce ode mnie laurki... Nie będę jej okazywał uczuć, bo ona mnie nie okazuje uczuć. Daj se siana – drwi przez śmiech. W końcu ja też zaczynam się śmiać. To naprawdę było żałosne. Z całą pewnością tracę rozum.

Wieczorem, przed pojawieniem się u Eli, byłem zlepkiem sprzecznych uczuć i myśli. Nie powiem, że wiem, co robić. Nie wiem. Zresztą to nieważne, bo i tak pewnie by wyszło inaczej, niżbym zaplanował. *Nadzieja jest jutrem. Dzisiaj – sprawdzianem, a wczoraj – pokaż środkowy palec.* Przypominam sobie. Po rozmowie z Grandem mam nad czym myśleć. To takie dziwne. Zawsze, kiedy mam się z nią zobaczyć, czuję się jak dzieciak, któremu nic nie sprawia większej radości niż uśmiech na jej twarzy, na mój widok. Poległem przed absolutnie niedoświadczoną, naiwną i niewinną istotką, a ostatnią rzeczą, o jakiej myślę, jest walka z tym. Poległem!

Nie ma jej w pokoju. Może je kolację z rodziną. Siadam przy

biurku i dokładnie się mu przyglądam. Zabawny zielony jeżyk jako prowizoryczny stojak na ołówki. Całkiem sporo ołówków. I gumki. Zeszyt z wielkim motylem. Sięgam po niego. Nie byłbym sobą, gdybym nie zajrzał.

*Cause I'm broken when I'm open
And I don't feel like I am strong enough
Cause I'm broken when I'm lonesome
And I don't feel right when you're gone away....*

Cytat? Z czego? Przewracam kartkę.

I can't remember to forget you.

Uśmiecham się. Całkiem pasuje do sytuacji.

*I believe in you
I'll give up everything just to find you
I have to be with you to live to breathe
You're taking over me.*

Z każdym kolejnym zapisem jestem coraz bardziej zaintrygowany. Otwieram zeszyt mniej więcej na środku.

*Love means never having to say you're sorry.
...don't let's ask for the moon. We have the stars.
Todo pasa.
...hasta la muerte siempre mía,
prometo cuidar este amor.*

Moja mała Eli jest fanką pięknej mowy. Z uśmiechem odkładam zeszyt na miejsce. Nie przyszłoby mi do głowy. Eli stuprocentową romantyczką, spisującą w zeszycie ulubione słowa. A jednak może być jeszcze bardziej słodka. Zaglądam do szafek w biurku. Kiedy otwieram trzecią, znów widzę mnóstwo ołówków. Cała masa ołówków.

Najróżniejszych. Po co jej tyle? Zaglądam do ostatniej szuflady i uśmiecham się cwanie. Bez zastanowienia łapię szary szkicownik. Mam ukryty talent. Po kolei przerzucam kartki. Szkice są niezwykle. Twarze, widoki, zwierzęta, portret jej słodkiej młodszej kopii, ja... Ja? Narysowała mnie? Niemożliwe. Kiedy? Dlaczego? Wpatruję się w szkic z niemałym zdziwieniem, szeroko otwartymi oczami. Przeciagam dłonią po rysunku. Siedzę na kanapie w jej salonie i patrzę w jakiś punkt przed sobą ze szczerym uśmiechem na twarzy. Jak ona to zrobiła? Wyglądam zupełnie jak ja. To niesamowite. Czuję narastającą radość i przyjemne ciepło przenikające mnie od środka.

– Jack? Co ty robisz z moim szkicownikiem?

Dociera do mnie zaskoczony głos Eli. Z przebiegłym uśmiechem podnoszę wzrok, ale kiedy tylko ją dostrzegam, zamieram. Wcale nie jadła kolacji. Brała kąpiel i teraz stoi kilka metrów ode mnie w samym białym ręczniku, z mokrymi włosami w lekkim nieładzie, i wygląda jak czysta pokusa. Rozkosz dla moich zmysłów. W tym wydaniu jest zdecydowanie najseksowniejsza. O cholera, cholera... Mam świadomość, że teraz widzi w moich oczach oczywiste pragnienie. Głód. Żądzę. Nie potrafię. O cholera, cholera... I bez tego widoku mam problemy z panowaniem nad sobą. Brakuje mi powietrza. Kontroluj oddech! Kontrola? Co to było? Powiedz coś! Jest prawie naga! Miałem się do niej zbliżyć. Tak... Nie! Nie! Nie! Co mogę powiedzieć? Zamykam oczy. Eli nie stoi przede mną w ręczniku! Eli nie stoi przede mną w ręczniku. Eli nie stoi przede mną w ręczniku! A skoro mowa o staniu... Kurwa! Kontrola!

– Cześć, Eli.

Staram się brzmieć normalnie, ale brzmię jak napaleniec. Brawo! Nie krępuj się, pożryj ją wzrokiem. Co ona robi? Dlaczego idzie w moją stronę? Nie, nie, dziewczyno! Zatrzymaj się albo ja się nie zatrzymam. Wydaje mi się, że mijają wieki, zanim staje obok mnie. Nachyla się nade mną i z karcącą miną wyrywa mi szkicownik. Otacza mnie zapach jaśminu i wanilii. Wyobraźnia nasuwa mi obrazy, które zdecydowanie nie są teraz pomocne. Nie mogę oderwać od niej wzroku. Problem w tym, że im dłużej na nią patrzę, tym bardziej to podnosi mi ciśnienie. Moje oczy przeszywają jej ciało centymetr po centymetrze, pochłaniam

każdą kroplę na jej nagiej, lśniącej skórze. Chcę jej dotknąć, dotykać, cały czas, wszędzie.

– Nikt ci nigdy nie powiedział, że to niegrzeczne grzebać w cudzych rzeczach, ty wścibski podglądaczu?

Posyła mi gniewne spojrzenie. Podglądaczu? Sama tu weszłaś w tym ręczniku. Eli zerka na szkicownik. Przez jej twarz przemyka coś na kształt paniki. Znow podnosi na mnie swoje piękne, błękitne oczy, szeroko otwarte ze zdziwienia. Wydaje się skrępowana. RzUCA szkicownik do szufladki i zatrzaskuje ją z hukiem. Coś ją rozzłościło?

– Ty... Nie powinieneś tego oglądać. – Wraca srogi ton z nutką niepewności. Tak, zdecydowanie nie powinienem. Idź się ubrać. Nic z tego, nadal stoi centymetry ode mnie i spogląda na mnie, jakby na coś czekała. Na co?

– Eli, nie jestem asekualny – wyznaję, zanim pomyślę.

Eli marszczy brwi w niezrozumieniu i spogląda na siebie. Chwilę później cofa się jak porażona piorunem i obdarowuje mnie delikatnym uśmiechem.

– Zapomniałam, że jestem w ręczniku – tłumaczy zawstydzona.

– Cóż, ja nieustannie próbuję o tym zapomnieć.

Bezskutecznie!

– Ubierz się w coś ciepłego i wysusz włosy, chcę ci coś pokazać.

Ponownie marszczy brwi, ale niemal od razu uśmiecha się promiennie i energicznie potakuje skinieniem głowy. W końcu znika za drzwiami łazienki. Wciągam głośno powietrze i rozluźniam mięśnie.

– Poczekał w samochodzie. Nie spiesz się – mówię głośniej. Mnie i mojemu przyjacielowi przyda się trochę świeżego powietrza. Kontrola? Nie, dziękuję, postoję!

Od dziesięciu minut Eli uparcie przerzuca stacje radiowe. Nic jej nie pasuje. Obserwuję z rozbawieniem, jak co chwilę piorunuje radio wzrokiem.

– Czy to, dokąd jedziemy, ma jakiś związek z Kamieniem? – pyta, nie odrywając wzroku od radia i wciąż zawzięcie pstrykając.

– Nie, przestań na chwilę myśleć o Kamieniu. Pomyślałem, że moglibyśmy zrobić coś, co robiłaś, zanim dowiedziałaś się o tym

wszystkim. Gdzie najbardziej lubisz chodzić?

Posyłam jej krótkie spojrzenie. Wydaje się zaskoczona. W końcu zostawia jedną z piosenek. Może jednak nie będę musiał wymieniać radia.

– Mówiłeś, że chcesz mi coś pokazać – przypomina zdezorientowana.

Uśmiecham się prowokująco.

– Wszystko w swoim czasie – szepczę konspiracyjnie. W nagrodę dostaję jeden z jej cudownych uśmiechów. – Więc ulubione miejsca?

Wzrusza ramionami, stukając rytmicznie palcami o kolano.

– Plaża, oceanarium, wesołe miasteczko – wymienia entuzjastycznie. Wesołe miasteczko? Jak zawsze pełna niespodzianek.

– Wybieram opcję numer trzy.

Mój uśmiech nabiera złośliwego wyrazu, a ona pokazuje mi środkowy palec. Klasa!

– Dlaczego mnie to nie dziwi? – kpi przesadnie. Przeczesał palcami włosy.

– Nie moja wina, zaintrygowałaś mnie. Co będziemy tam robić? Jeść wałkę cukrową, jeździć na karuzeli z konikami?

Na wymuszaną ekscytację w moim głosie reaguje gniewnym spojrzeniem, a chwilę później uśmiecha się z wyższością.

– Nie, na diabelskim młynie – droczy się; w jej oczach płonie wyzwanie.

– Nigdy tego nie robiłem. Jeśli mi się spodoba, będę cię tam częściej zabierał.

Eli patrzy na mnie zupełnie tak, jakby nagle wyrosła mi druga głowa. Coś nie tak?

– Żartujesz sobie? Przez czterysta lat ani razu nie byłeś w wesołym miasteczku i na diabelskim młynie?

Wzruszam tylko ramionami. To aż takie dziwne?

– Jak ci się to udało?

– Tak się złożyło. Robiłem inne rzeczy – rzucam obojętnie. Czuję na sobie jej palący wzrok. Odwracam głowę w jej kierunku i unoszę brew. Ma minę, jakby w jej umyśle zrodził się szatański plan. Jej oczy błyszczą psotnie. No dalej, prowokatorco! Wyduś to z siebie!

– To gdzie zabierałeś zazwyczaj dziewczyny na randki? Nosiłś te śmieszne stroje, fraki? Koszule z falbanami i kłaniałeś się nisko swej damie, podniecając się tym, że pozwoliła ci dotknąć swej dłoni? Czytałeś własne wiersze przy świetle księżycy i wkradałeś się oknem do ukochanej? – ironizuje z rozbawieniem, a ja uśmiecham się drwiąco.

– Chyba mylisz epoki. Jeszcze chwila, a się okaże, że pochodzę ze średniowiecza. Poza tym, współczesna dziewczyno, tylko do ciebie się wkradam.

Eli ostentacyjnie przykłada sobie dłoń do lewej piersi i wzdycha głośno.

– Ach, mój Romeo! – woła ze sztucznym wzruszeniem. Po chwili wnętrze samochodu wypełnia echo naszych śmiechów. Jest rozbijająca. Naprawdę nieźle się wpakowałem. – Wiesz, że z własnego wyboru pojawiaś się znikąd w moim pokoju. Możesz też wchodzić drzwiami.

Oczywiście, a twoi rodzice przyjmą mnie do domu uradowani.

– Coś mi mówi, że poradzę sobie bez ciosu w mordę od twojego ojca.

– Mój tata nie jest taki. To moja mama mogłaby zasypywać mnie pytaniami i zanudzać tekstami „A za moich czasów...”. Myślę jednak, że potrafiłbyś ją oczarować – mówi złośliwie.

Nikt w to nie wątpi, księżniczko. Tylko co potem? Posyłam jej kolejne spojrzenie, a ona uśmiecha się niewinnie.

– Chcesz powiedzieć, że twoi rodzice nie mieliby nic przeciwko temu, że przyprowadziłaś do domu dziesięć lat starszego faceta?

Jestem zaskoczony. Nie wiem, czy ona znowu nabija się ze mnie, ale na jej twarzy dostrzegam tylko powagę. Wpatruję się w nią niedowierzająco, a ona wskazuje podbródkiem na jezdnię. Przenoszę wzrok na drogę.

– Mam fajnych rodziców. Poza tym zapomniałeś o drobnym szczególe.

Co?

– Jakim?

Znów zerkam na nią przelotnie, a ona wzdycha. Rysy jej twarzy naznacza dezaprobata, a nawet złość. Oho!

– Cami... Już zdążyła powiadomić mamę... – mamrocze

niezadowolona.

Mimowolnie się uśmiecham. Oczywiście, mały szpieg. To musiało wyglądać interesująco.

– Co powiedziała? – pytam, już się śmiejąc.

– Z tego, co wiem, coś w stylu: „Eli trzyma w pokoju nowego chłopaka. Ma na imię Jack i martwi się, że jest za stary, bo ma dwadzieścia dziewięć lat. Już mu powiedziałam, że nie musi się niczym przejmować”.

Śmiesznie i absolutnie nieudolnie naśladuje głos swojej młodszej siostry. Żałuję, że tego nie widziałem.

– A twoja mama jak zareagowała?

Może powinienem czuć niepokój albo chociaż podenerwowanie, jeśli kiedyś mam zamiar zbliżyć się do Eli, ale nie potrafię. Gdyby coś się wydarzyło, na naszej drodze pojawią się znacznie większe problemy niż opinia jej rodziców. A jednak... Rozważam możliwość bycia z nią. To nie skończy się dobrze. Dla mnie.

– Nijak, zapytała mnie o to, a ja powiedziałam, że odwiedzał mnie znajomy, i już. Usłyszałam też coś o tym, że zawsze możemy porozmawiać. Zwyczajna gadka. Nic specjalnego – oznajmia beznamiętnie i znów zaczyna nękać moje radio.

To dziwne. Jej matka nawet nie zapytała o różnicę wieku? Jakoś trudno mi w to uwierzyć. Zazwyczaj rodzice są bardziej dociekliwi. Chyba naprawdę ufają córce. Może Eli ma rację i patrzę na to trochę staromodnie. Istnieją większe różnice wieku. Może po prostu przesadzam.

– Może kiedyś wpadnę drzwiami.

Posyła mi uwodzicielskie spojrzenie. Na dziś już mi starczy tych kuszących obrazów.

– Jako kto? – pyta z delikatnym uśmiechem. Tego właśnie jeszcze nie jestem pewien.

– Przyjaciel – rzucam bez emocji. To z pewnością byłaby najłatwiejsza i przede wszystkim najbezpieczniejsza opcja. Czy ja naprawdę chcę się w to wchrzaniać? Powinienem kierować się rozsądkiem. Chyba na chwilę straciłem trzeźwy osąd. Co innego chcieć czegoś więcej, a co innego pozwalać, żeby doszło do czegoś więcej. Eli

jest ostatnią osobą, jaką powinienem w to wciągać. Oboje mamy dość na głowie. W sekundę opuszcza mnie dobry nastrój. Dla nas dwojga będzie lepiej zostawić to tak, jak jest. Wiem to, a jednak nie potrafię przestać się zastanawiać, czy gdybym dopuścił do tego, żeby to było coś więcej... Czy mogłoby się udać? Mam kompletny chaos w głowie. Nie, nie będę się teraz nad tym rozdrabniał, bo popsuję nam wieczór. Dziś po prostu dobrze się bawimy. Obdarzam Eli kolejnym szybkim spojrzeniem. Wygląda na zawiedzioną. Dlaczego znowu? Gdyby trochę łatwiej było ją rozszyfrować, wcale bym nie narzekał. Wpatruje się przed siebie pustym wzrokiem i wydaje się zamyślona. A podobno nie budujemy barier... Zaciskam ręce na kierownicy. Żadnego analizowania, tylko miły wieczór. Zaczynając od teraz.

Eli

Za szybko się przywiązuję. Znam go dwie sekundy, a już się czuję, jakbym bez niego była niekompletna. To takie dziecinne! Po tych dziewięciu dniach, kiedy ot tak sobie wypchnął mnie z życia, wiem, że przyjdzie mu to łatwo. I wiem, że będę za nim tęsknić, choć to niedorzeczne. Wiem, że wolałabym, żeby już mnie nie zostawiał, ale on odejdzie. Wkrótce po tym, jak znajdziemy tę cholerną skamielinę. I może jest prawdą, że będę mogła na niego liczyć, ale to nie będzie tak wyglądać, jak w ciągu pierwszych dni. On ma swoje życie, które nijak ma się do mojego, i nie będzie ze mną spędzał każdej chwili. Powinam była mieć tego świadomość od początku. Teraz jest już za późno. Jedyne, co mogę zrobić, to nie przedłużać szukania Heliodenu. Im szybciej go znajdziemy, tym szybciej Jack zniknie. Im szybciej on zniknie, tym mniej będę cierpieć. W ogóle nie wiem, po co tu jesteśmy. Nie powinniśmy tu dzisiaj przychodzić, tylko w końcu jakoś zadziałać. Tak naprawdę cały czas jestem bierna. Jack ciągle coś robi, ale ja jestem pomijana. Zupełnie jakby chciał mnie wykluczyć, a sam powiedział, że beze mnie go nie znajdzie. Nie posuwamy się naprzód, a on wygląda, jakby to nie miało znaczenia. Jakby miał milion innych ważniejszych spraw. On sam to przeciąga w nieskończoność! A ja mu pozwalam...

– Jack, dlaczego ciągle nie mamy nic, co pomogłoby nam znaleźć Kamień? Zdajesz sobie sprawę, że od pierwszego dnia nic jeszcze nie osiągnęliśmy?

W miasteczku są tłumy. Wszędzie dorośli, dzieci, młodzież. Tak jest prawie za każdym razem, kiedy tu przychodzę. W tle słychać melodie karuzel, szum wody i ludzkie głosy wymieszane ze śmiechem dzieci. Zaraz przy wejściu kilku mężczyzn robi pokazy z ogniem, jest też jakiś klaun i domek wróżki. Naprzeciwko tunel strachu i diabelski młyn, a za nim rollercoaster. Uwielbiam to miejsce!

– Mówiłem już, dziś nie ma Kamienia, zapomnij.

Uśmiecha się i podchodzi do stoisk z watą cukrową.

– Nie mógłbym sobie odpuścić – dodaje, a w jego głosie pobrzmiwa skrywana ekscytacja. Dlaczego? – Tego też jeszcze nie jadłem. Jaki kolor?

Jasne. Nigdy nie jeździł diabelskim młynem, nie jadł waty cukrowej. Nigdy nie był w wesołym miasteczku. Dlaczego? Miał wystarczająco dużo czasu... Robił inne rzeczy. Chyba wolę nie pytać jakie. Wpatruje się we mnie, nie przestając się szczerzyć. Wygląda, jakby odkrywał coś, o czym nie miał pojęcia. Może dla niego tak właśnie jest. Choć to tylko wata cukrowa, ale chyba za każdym razem, kiedy próbuje się czegokolwiek po raz pierwszy, podchodzi się do tego entuzjastycznie. Gorzej, jak ci się nie spodoba. Uświadamiam sobie, że będę pierwszą, która się dowie, czy Jack polubi watę cukrową. Jestem pierwszą osobą, z którą przyszedł do wesołego miasteczka. To z kolei mnie napawa podekscytowaniem. Już nie mogę się doczekać, aż zrobimy te wszystkie wariactwa. Pamiętam swój pierwszy raz w tym miejscu. Byłam zachwycona, i to głównie dzięki temu, że miałam mnóstwo pozytywnych wrażeń, tak chętnie tu wracam do dzisiaj. Zgodnie z zasadą: Najważniejsze pierwsze wrażenie. Muszę zrobić wszystko, żeby Jackowi też się spodobało. Och, będzie świetnie! Przystojniaku, szykuj się!

– Poprosimy dwie tęczowe – zwracam się z uśmiechem do starszego sprzedawcy. Wiem, że Jack mnie obserwuje. Pewnie nie ma pojęcia, o czym mówię. Kiedy czekamy na smakołyk, widzę, jak uważnie śledzi poczynania starszego pana. Jest taki słodki. To znaczy, jestem całkiem pewna, że tylko ja tak na niego patrzę, ponieważ te uśmiechające się idiotycznie trzy kobiety naprzeciwko są zdolne tylko rozbierać go wzrokiem. Nie powiem, że mnie to dziwi. Ja też to czasami robiłam. Zdarzyło się kilka razy, może więcej niż kilka, ale jednak mogłyby się wgapić w kogoś innego. Albo przynajmniej spróbować się ukrywać. Przed moimi oczami pojawia się gotowa porcja nałogu.

– Są kolorowe – stwierdza zadowolony.

– Tęczowe – poprawiam. – Dzięki temu spróbujesz każdego koloru za pierwszym razem.

Znów uśmiecha się do mnie, a ja odpowiadam tym samym. Rzucam ukradkowe spojrzenie na nowe fanki Jacka. Nadal bez

skrępowania wlepiają w niego oczy. Małpy! Tak, podziwiajcie sobie. Nic więcej nie dostaniecie! Jack odrywa kawałek waty i wkłada do ust. Obserwuję go. W pierwszej chwili marszczy czoło, a później kiwa z satysfakcją głową i wydaje aprobowany dźwięk przypominający mruczenie. Zaczynam się śmiać, wygląda naprawdę uroczo.

– Wiedziałam, że będzie ci smakować.

Posyłam mu zwycięskie spojrzenie. Wkładam mu rękę pod ramię i ciągnę przed siebie. Następny przystanek – skyflyer!

– Gdzie teraz?

– Pomyślałam, że zanim zaliczymy rollercoaster i diabelski młyn, to przyda ci się rozgrzewka, żebyś nie doznał szoku – drocę się, a on robi obrażoną minę, ale widzę, że jest rozbawiony.

– Zawsze są tu takie tłumy? Myślałem, że przychodzą tu głównie dzieci.

Rozgląda się dookoła z lekkim zdziwieniem.

– Zawsze. Skyflyer jest z tamtej strony.

Wskazuję ręką w lewo, a on znów ofiaruje mi spojrzenie mówiące: *I tak nie mam pojęcia, o czym mówisz.* Czuję się napędzana niezwykle pozytywną energią, kiedy mogę go tak oglądać. Jack pozwalający mi decydować o przebiegu naszego wspólnego wieczoru. Jack, który wybrał mnie na osobę, z którą przyjdzie w to zwariowane miejsce, chociaż nie wie, co go czeka. Jack, który robi to, żeby sprawić mi przyjemność. Jack, który dziś wygląda jeszcze bardziej niezwykle niż zazwyczaj, ponieważ poza tą aurą niezłomnego, dystansowanego i czasem niebezpiecznego pokazuje mi znacznie więcej. Pozwala mi dostrzec w nim najzwyczajniejsze ludzkie odruchy i emocje, zdolność odczuwania ekscytacji, cieszenia się chwilą. Tę stronę jego duszy, którą można zranić naprawdę łatwo. Uwielbiam go. Nie wiem, jak można go nie uwielbiać. Dla mnie to wydaje się najnaturalniejszą rzeczą na świecie, zaraz obok zwyczajnego bycia przy nim. Tak blisko, jak tylko mi pozwoli, zawsze.

– Wydaje mi się, że wszystkie kolory smakują tak samo.

Głos Jacka wyrywa mnie z zamyślenia. Zerka raz na mnie, raz na watę, z uniesioną w niezrozumieniu brwią. Uśmiecham się.

– Tak, ale to nie ma znaczenia. Ważne, że są kolorowe.

Patrzy na mnie sceptycznie. Nie rozumie.

– Dlaczego są kolorowe, jeśli i tak smakują tak samo? – pyta zmieszany.

– Nie wiedziałeś, że smakują tak samo, dopóki nie spróbowałeś wszystkich.

Nadal przygląda mi się, jakbym mówiła bez sensu. Kurczę, naprawdę trzeba mu to tłumaczyć?

– Ale smakują tak samo. Teraz, kiedy wiem, to nie ma znaczenia, jaki kolor kupię. Równie dobrze mogliśmy kupić zwykłą, białą.

Wzrusza ramionami. Zupełny brak wyobraźni.

– Kiedy przychodzą tu dzieci, to nieważne ile razy już jadły watę, zawsze wybierają kolorowe.

– Ponieważ...? – przeciąga denerwująco. Naprawdę mam z nim analizować smak waty cukrowej?

– Matko, nie wiem... – Wyrzucam ręce w powietrze. – Ponieważ pobudzają wyobrażenie lepszego smaku, ponieważ ładniej wyglądają. Dzieci nie zwracają uwagi na brak różnicy w smaku. Jeśli mają ulubiony kolor, to będą się upierać, że ten smakuje najlepiej. Może jesteś za stary, żeby to zrozumieć. Ja jadłam watę tysiące razy i powinno mi być wszystko jedno, jaką kupię, ale zawsze zamawiam tęczową, bo to moja ulubiona. Gdybyś miał do wyboru kolor biały i niebieski, który byś wybrał? – pytam w nadziei, że coś do niego dotarło, ale wcale na to nie wygląda. To naprawdę trudne.

– Wszystko jedno, i tak smakują tak samo – mówi bez emocji, a we mnie wzbiera frustracja.

– Typowy z ciebie facet – krytykuję z pretensją i obrzucam go wzrokiem pełnym rozczarowania. Unosi ręce w obronnym geście.

– Dobra, wybrałbym tęczową.

Stara się być poważny, ale jego oczy się śmieją. Uśmiecham się szyderczo i szepczę prawie niesłyszalnie: „ignorant”, za co dostaję karcące spojrzenie.

Po przejeździe diabelskim młynem nadal mogę obserwować pozytywną reakcję Jacka. Podobało mu się. Wydaje się pobudzony i usatysfakcjonowany, ale najbardziej rozbawiony. Naprawdę nie wiem,

co go tak rozbawiło.

– I z czego się tak cieszysz? – pytam rozdrażniona, na co on wybucha śmiechem. Uderzam go z całej siły w ramię, ale on wygląda, jakby nic nie poczuł, i nadal tak irytująco rży.

– Piszcziałaś jak mała dziewczynka. Momentami wyglądałaś na taką przerażoną, że się bałem, czy nie dostaniesz zawału – drwi i wwierca we mnie ciemne oczy.

– Nie byłam przerażona! Przyznaję, że chwilami się trochę bałam, ale to wszystko.

Posyłam mu poważne, obrażone spojrzenie. On uśmiecha się cynicznie.

– Czy na tym śmiesznym zawijasz też będziesz się trochę bała, bo jeśli tak, to chcę już wsiadać. To najlepszy widok, jaki miałem okazję podziwiać.

Nabija się ze mnie! Dupek! Na wspomnienie o jeździe rollercoasterem mimowolnie przez głowę przewijają mi się sceny z tego cholernego filmu. Nie myśl o tym, bo dasz mu jeszcze więcej frajdy. Nabieram uspokajająco powietrza i przybieram obojętny wyraz twarzy. Uśmiecham się pewnie. Dam radę! Nie będę krzyczeć. Serce mi wali. Nie oszukujmy się, będę krzyczeć. Jak cholera! Mam ochotę go rąbnąć za ten wyraz twarzy. Wygląda, jakby chciał mi powiedzieć, że doskonale wie, o czym myślę i co próbuję zrobić. Och, co za... Młoda kobieta wpada na Jacka i wylewa na niego jakiś czerwony płyn. Jack odskakuje szybko, a kobieta wydaje się zdenerwowana.

– Boże, przepraszam cię. Nie zauważyłam... Straszna ze mnie niezłoda... – jąka się.

Cóż, nie da się ukryć, dobrze, że to jest jasne. Nieznajoma szatynka wygląda na skruszoną. Uśmiecha się płomiennie i nie potrafi oderwać wzroku od Jacka. A jakżeby inaczej!

– Nic się nie stało. Zaraz wyschnie.

Jack uśmiecha się uprzejmie. Szatyneczka z rentgenem w oczach niemal natychmiast wyjmuje chusteczki i podaje mu. Bierze je bez słowa i wyciera koszulę. Jak miło z jej strony... Nie wiem, czemu mam takie sarkastyczne myśli, ale nie podoba mi się, że ktoś zakłóca NASZ wieczór. I nie znoszę być ignorowana! Dała mu te chusteczki

i przeprosiła ładnie, więc nic nie stoi na przeszkodzie, żeby sobie poszła. Ale nie... Ona nie planuje odejść. I nagle doznaję olśnienia. To jedna z tych trzech wielbicielek Jacka, które widziałam zaraz przy wejściu. Nie wierzę! Ona zrobiła to specjalnie. Numer z wylaniem na kogoś napoju, serio? Nie sądziłam, że ktoś tak jeszcze robi. Przykre, że nie stać cię na nic lepszego. Śledzę ją uważnie wzrokiem. Co dalej, pani „spec od podrywu”?

– Przepraszam cię, naprawdę, jeszcze raz. Zwykle jestem ostrożniejsza. – I znów szeroki uśmiech. Gratulacje! – Jestem Ammie, może w ramach rekompensaty za tę plamę zabiorę cię na kawę? – pyta niewinnie. I doszliśmy do sedna sprawy. Spoglądam na Jacka. Nie widzę żadnych oznak zainteresowania. On też wyłapuje mój wzrok i z jakiegoś nieznanego mi powodu uśmiecha się. Ja nie widzę nic zabawnego w tej sytuacji. Śmiesznego to już tak, albo żałośnie komicznego, ale nie zabawnego. Zerkam na szatynkę i patrzę na niego wyczekująco. Nie odrywa ode mnie oczu, dzięki czemu i nasza nowa towarzyszka musi na mnie spojrzeć. Uśmiecha się do mnie nadzwyczaj miło, a ja do niej nadzwyczaj sztucznie. – Wybaczcie mi, na pewno rujnuję twój wieczór z siostrą. To jak, co robisz w weekend?

Z siostrą? Słoneczko, nie jestem jego siostrą. Ona znów się do mnie uśmiecha, niczego nieświadoma. Patrzę na Jacka. Jak twoje plany na weekend? Jeśli się z nią umówi podczas wieczoru ze mną, to... Będzie mi przykro. Czuję obezwładniającą falę niepokoju. Może dobrze, że do tego doszło. Jeśli się zgodzi, to przynajmniej nie będę miała żadnych wątpliwości, że jestem zwykłą przyjaciółką.

– Jestem zajęty, zresztą naprawdę nie ma o czym mówić. Po prostu zapomnijmy o tym. A teraz przepraszam, ale musimy już iść.

Bez słowa łapie mnie za rękę i ciągnie w stronę wcześniej ustalonego celu. Chwilę później stajemy przed przedmiotem mojego największego lęku. Jack uśmiecha się do mnie tajemniczo.

– Boisz się?

Spoglądam w górę na tę ogromną zmorę. Owszem, boję się. Serce wali mi jeszcze mocniej, ale nie tylko ze strachu, także napędzane przyjemną adrenaliną. Kocham rollercoastery.

– Oglądałeś kiedyś *Oszukać przeznaczenie*? – pytam niespokojnie.

Kręci przecząco głową. Tym lepiej dla niego. – W jednej części rollercoaster odgrywa główną rolę. Wszystko zaczyna się od wypadku na tym urządzeniu. Każdy, kto planuje do niego wsiąść, powinien najpierw zobaczyć ten film.

– Żeby się nakręcić? Wystarczy mi twoja przerażona mina. –
Uśmiecha się wyrozumiale. – Wsiadamy?

– Obowiązkowo! – krzyczę entuzjastycznie.

Jack nachyla się nade mną.

– Zawsze możesz się do mnie przytulić – szepcze zachęcająco. W jego oczach błyszczą iskierki prowokacji. Chyba mi się udało, bo wygląda, jakby naprawdę dobrze się bawił.

– Całkiem możliwe, że to zrobię, ale wiedz, że to będzie odruch bezwarunkowy. – Staram się zachować powagę.

– A może to tylko wymówka?

Przelotnie dotyka czubka mojego nosa palcem wskazującym, na co piorunuję go wzrokiem. Przyglądam mu się przez chwilę. Może nie tak bardzo bezwarunkowy. Uśmiecham się do swoich myśli.

Zanim wyszliśmy z wesołego miasteczka, wysłałam Jacka po lody włoskie, a sama kupiłam dużą „magiczną” kulę ze śmiesznym stworkiem w środku. Kula za każdym razem, kiedy się jej dotykało, rozbłyskała różnokolorowym światłem albo dawała złudzenie, jakby wypełniała się świecąca parą. Kiedy nacisnęło się przycisk na podstawce, miało się wrażenie, że to, co dzieje się w kuli, dzieje się wokół ciebie. Zupełnie jak w trójwymiarze. Od razu skojarzyła mi się z Jackiem. Gdy dostrzegam go w oddali, chowam prezent za sobą. Oby mu się spodobał. Jack podaje mi duże waniliowe lody. Moje usta drgają w uśmiechu, nie mogę się doczekać jego reakcji.

– Zamknij oczy – mówię entuzjastycznie. Zamiast spełnić moją prośbę, wędruje po mnie oczami, nie kryjąc zdezorientowania. No, dalej!

– Jak nie zamkniesz, to nie będzie nagrody – grożę nieprzekonująco. W końcu robi, o co proszę, a na jego twarzy maluje się rozbawienie. Wyjmuję niespodziankę z za siebie i umieszczam na wysokości jego wzroku.

– Już.

Otwiera oczy i wpatruje się w nią. Na chwilę przenosi spojrzenie na mnie i bierze podarunek w dłoń. W momencie kiedy jej dotyka, kula rozbłyskuje tysiącem barwnych światełek.

– Naciśnij przycisk na podstawce – instruję, śledząc jego zachowanie. Uważnie obserwuje mój prezent, a kiedy kula jaśnieje, dając iluzję wchłonięcia nas do swojego świata, Jack rozgląda się dookoła z niedowierzaniem. Wydaje się zafascynowany. Spogląda na mnie z szerokim, podekscytowanym uśmiechem, a ja mam pewność, że mu się podoba. Czuję wielką rozkosz, widząc to.

– Kupiłeś to dla mnie?

W jego głosie pobrzmiewa radość. Nie spuszcza wzroku z kuli.

– Oczywiście. Na pamiątkę pierwszego razu w wesołym miasteczku.

Nie sądziłam, że jego entuzjazm sprawi mi taką przyjemność, ale sprawia. Ogromną. Cieszę się jak dziecko, że ten drobiazg przypadł mu do gustu.

– Z najlepszą towarzyszką na świecie – dodaje. Brzmi to zupełnie szczerze. Podchodzi do mnie i obejmuje ramionami. Jestem zaskoczona. Tego się nie spodziewałam. Wtulam się w niego owładnięta nagłym przyływem przyjemnego ciepła. Mogłabym tak zostać na zawsze. Przeszywa mnie błogi dreszcz, kiedy jego usta dotykają delikatnie mojej skóry tuż pod uchem. Nie wiem dlaczego, za każdym razem, kiedy czuję jego skórę przy swojej, mam wrażenie, jakby wysyłał w głąb mnie palące, ale jednocześnie kojące ciepło. Odsuwa się lekko. To zdecydowanie nieprzyjemne uczucie zostaje złagodzone kolejnym pocałunkiem w czoło. Gdy nasze oczy się spotykają, dostrzegam, że coś się zmieniło. Coś popsuło jego nastrój. Nie mam pojęcia, o co może chodzić. Przecież nic nie zrobiłam. – Jesteś niezwykła, dziękuję.

Jego głos zalewa powaga, a w oczach widać tylko podziw. Może jednak źle odczytałam jego emocje. Uśmiecha się do mnie ponownie. Nawet jeśli zdarzyło się coś niepokojącego, już sobie poszło. Na szczęście. To taki cudowny wieczór. Niech trwa wiecznie, proszę.

– Nie ma za co – odpowiadam cicho. To ty jesteś niezwykły. Nie pozostawiasz mi co do tego wątpliwości. Niestety...

– Teraz moja kolej – szepcze tajemniczo i wygląda, jakby nie mógł

się czegoś doczekać. Jego usta układają się w niezwykle uśmiech. Zaplanował coś.

– Na co?

I znów mam okazję oglądać ten konspiracyjny błysk w jego oczach. Patrzę na niego oczarowana. Jak mogę pozostać obojętna, kiedy zachowuje się w ten sposób?

– Na moją niespodziankę. Teraz ja zabiorę cię w miejsce, w którym nigdy nie byłaś.

Z zapałem kiwam głową na znak przyzwolenia. Nie mogę się doczekać.

– Tylko musimy iść gdzieś, gdzie nie ma ludzi. Nie zabiorę cię tam samochodem.

Oho... Nie dojedziemy tam samochodem. Czyli?

– To ma związek z twoimi abrakadabra?

Unoszę brew. Mam się bać?

– Abrakadabra? – Śmieje się, powtarzając. – Tak, to ma związek z abrakadabra. To jak, jesteś ciekawa? – rzuca wyzywająco. Jestem nawet zaintrygowana. Jak dotąd nie chciał mnie wziąć w miejsca związane z tą... magią. Nie chciał to mało powiedziane, a teraz zabiera mnie tam z własnej inicjatywy.

– Niewyobrażalnie.

Uśmiecham się czując wzbierającą niepewność. Teraz to naprawdę nie wiem, czego się spodziewać. Jack znów splata nasze palce, a mnie ogarnia euforia. Bardzo mi się podoba taki niewinny, a jednak znaczący kontakt fizyczny. Uświadamiam sobie, że poszłabym z nim wszędzie, tak bardzo mu ufam. Zrobiłabym wszystko, aby pomóc mu uwierzyć, że ja nigdy nie potraktuję go tak, jak Isteria czy Astria. Jestem tego pewna... Jest moim najlepszym wyborem.

Nic nie widzę. Nie wiem, dokąd idę, ale to nie ma znaczenia. Ważne, że czuję bliskość Jacka. Czuję na plecach jego klatkę piersiową. Jego ręce owinięte wokół mojej talii, sterujące mną, abym wiedziała, dokąd iść. Staram się zachować obojętność. Naprawdę, ale całe moje ciało błyskawicznie reaguje na każdy milimetr jego sylwetki przyciśnięty do mojej. Wiem, że mnie obserwuje, bo tym razem to ja musiałam

zamknąć oczy. Z jednej strony mam nadzieję, że jak najszybciej dotrzemy na miejsce i skończy się ta tortura, a z drugiej mogłabym w tej pozycji obejść kulę ziemską. Z każdym krokiem jego ciało oddala się od mojego, by przy następnym otrzeć się o mnie ponownie, a ja skupiam się tylko na tym, żeby się nie wzdrygać, kiedy do tego dochodzi. Kilka razy mi się nie udało i w końcu Jack rzucił ze śmiechem:

– Spokojnie, nie zjem cię.

Szczerze, wcale nie miałabym mu za złe, gdyby spróbował.

Zatrzymujemy się.

– Otwórz.

Słyszę, że jest podekscytowany tak samo jak ja. Otwieram oczy i... O, kurczę! Nie mogę uwierzyć w to, co widzę. To jest niesamowite, niezwykle, wyjątkowe, niepowtarzalne i magiczne. Nie wiem, gdzie skierować wzrok. Chciałabym móc jednocześnie rejestrować każdy szczegół. Kwiaty wszędzie, miliony, setki milionów. Różnych. Takich, które widuję na co dzień, i takich, których nigdy nie widziałam. Niektóre barwy są tak wyraźne, że aż błyszczą, i woń piękna, równie silna. Drzewa i krzewy. Jedne intensywnie zielone, a inne również ustrojone w kolorowe kwiaty. To nie do opisanania. Nie mam pojęcia, gdzie się znajduję, ale to najpiękniejsze miejsce na ziemi. Jest już dość ciemno, a mimo to ten widok tworzy niezwykłą aurę, wtapiając się w mrok. Nie gasi barw tego miejsca. Mam wrażenie, że noc to wszystko jeszcze bardziej uwydatnia. To nie jest magia, tylko bajka. Miejsce z bajki, jak żywe. Zaczarowane piękno natury. Czuję się dziwnie przywiązana do tego miejsca i taka spokojna, spełniona. Chyba jeszcze nigdy się tak nie czułam. Mogłabym tu spędzić wieki. Kocham ten namacalny skrawek baśni.

– Chyba ci się podoba. Wyglądasz jak zahipnotyzowana.

Jestem całkiem pewna, że moje oczy są teraz wielkości spodków. Jack obserwuje mnie z satysfakcją na twarzy. Uświadamiam sobie, że bezwolnie się uśmiecham. „Podoba” to nie jest właściwe słowo.

– Jestem zachwycona, oczarowana, zakochana – wyznaję pełną podziwu.

– Zakochana? – powtarza zaciekawiony.

Zdecydowanie zakochana.

– Tak, to jest... Nie mam nawet pojęcia, jakich słów użyć.
Dziękuję, że mnie tu zabrałeś.

Bez zastanowienia składam delikatny pocałunek na jego policzku. Uśmiecha się, a iskierek światła na jego ciemnych tęczęwkach stają się jeszcze bardziej widoczne. Zazwyczaj błyszczą, czasem mocniej niż zwykle, ale dzisiejszego wieczoru wydają się świecić. Jakim cudem on ma takie oczy? Promyki światła w mroku tęczęwek. Światło w mroku. Prowadzi mnie jakąś dróżką, a ja wciąż się rozglądam, chcąc zapisać jak najwięcej w pamięci. Dostrzegam przed nami strumień mknący wśród zieleni. Siadamy na kamieniach.

– Co to za miejsce?

– Moje ulubione. Zawsze przychodzę tu, kiedy mam ochotę pomyśleć w samotności, odseparować się – zdradza tajemniczo. Nie chce mi powiedzieć. Nieważne. Liczy się, że tu z nim jestem.

W miejscu, które jest dla niego azylem. Zaraz, azyl?

– Czy to miejsce ma coś wspólnego z Beliari?

– To jest znacznie więcej niż Beliari. Nie sposób je porównać.

Śledzi mnie roziskrzonym wzrokiem. Więcej niż to ich święte miejsce, gdzie nawet Temeni zapominają o swojej naturze. Nie mam pojęcia.

– To tu zaczyna i kończy się magia.

Okej, czyli gdzie?

– Specjalnie mówisz tak, żebym nie wiedziała, o co ci chodzi? – pytam rozdrażniona, a on zaczyna się cicho śmiać.

– Jesteśmy bliżej Oktarionu, niż myślisz.

Rozglądam się szybko. To jest Oktarion? Niemożliwe. Tak właśnie wygląda?

– Tu jest Oktarion? – mówię, a właściwie piszczę z niedowierzania. Jack znów uśmiecha się tajemniczo.

– Jest gdzieś tu.

Och, nie powie mi. To takie frustrujące. Jestem tak blisko *Wszystkiego* dla jego świata, a on nie zamierza mi tego pokazać. Zżera mnie ciekawość. Nie daruję mu tego. Posyłam mu gniewne spojrzenie, ale on nie zwraca na to uwagi.

– Obserwuj, zaraz się zacznie.

Jego wargi się unoszą i patrzy w przestrzeń przed sobą. Zdezorientowana wpatruję się w niego. Co się zacznie? Podążam za jego wzrokiem i czekamy w ciszy. Nie mam pojęcia na co. Nagle z góry, nie wiem skąd konkretnie, opada małe światełko o dziwnym owalnym kształcie. Trochę jak liście drzew. A zaraz po nim następne i następne. Skąd się biorą? Wirują mi przed oczami. Coraz więcej i więcej. Co to takiego? Niesamowite. Niesamowite miejsce i niesamowite zjawisko. Spoglądam urzeczona w taniec małych błyskotek, a one poruszają się swobodnie na tle nocy. Odwracam twarz w stronę Jacka, on też ma spojrzenie pełne zachwytu.

– Skąd to się bierze?

Jack wyciąga rękę ku jednemu z drzew i łapie świecący listek w dłoń. Czyli to naprawdę są liście. Jack otwiera dłoń, a świecidełko ulatuje ku górze.

– To są liście?

– W pewnym sensie tak.

– To jest żywe? – pytam, zaskoczona. Nie potrafiąc się powstrzymać, wyciągam dłoń przed siebie, a mały świetlik na chwilę opada mi na palce i znów wzbija się w powietrze. Nie mogę pohamować uśmiechu. Są ciepłe.

– Wszystko tu jest żywe.

Znów odwracam się w stronę Jacka, nie przestając się uśmiechać. Jestem w bajce.

– Nigdy nie widziałam nic piękniejszego – przyznaję szczerze. Jestem całkiem pewna, że nigdy nie zobaczę, bo to jest bezkonkurencyjne.

– Ja widziałem – stwierdza poważnym, ale też pełnym czułości i fascynacji tonem. Więc jednak jego świat kryje więcej takich niespodzianek.

– Cóż, miałeś prawie czterysta lat, żeby to znaleźć.

Uśmiecham się do niego delikatnie i znów skupiam uwagę na magii wokół mnie.

– Znalazłem to całkiem niedawno.

Nasze spojrzenia znów się zlewają. Jego pełne emocji – uwielbienia, zapału, podziwu – niezwykle ciepłe i łagodne, choć

intensywne. Jestem pod władzą tego spojrzenia. Jack wyciąga rękę i niespiesznie dotyka nią mojego policzka. Bezwiednie wtulam się w nią jeszcze bardziej, a jego oczy się uśmiechają. Wodzi kciukiem po konturze mojej dolnej wargi, tak delikatne, że czuję łaskotanie. Moje serce przyspiesza z sekundy na sekundę. Chyba bije rekordy swojej dotychczasowej szybkości. Moja skóra mogłaby z całą pewnością dorównać temperaturę temperaturze wrzenia. Mam wrażenie, że czekam lata na moment, kiedy jego usta łączą się z moimi. Może właśnie dlatego jestem taka bliska utraty zmysłów, kiedy to już się dzieje. Nie wiem, czy to przez to miejsce i jego wpływ, ale żaden pocałunek nie wydawał się tak intymny. Niespieszny, dokładny, wieczny. Niewyobrażalnie delikatny. Jestem jak skamieniała. Poddana temu, co robi. Moje ręce same owijają się wokół jego szyi, a lekkość tego pocałunku trwa nieskończenie. Wzdycham cicho. Nie jestem już niczym poza pragnieniem. Tego pocałunku. Jego. Czuję na swoich wargach jego uśmiech. Ten pocałunek jest zupełnie inny niż pozostałe dwa i nie mogę oprzeć się wrażeniu, że wszystko, co robi, jest zamierzone. Jakby chciał mi dać idealny pocałunek, ale o to wcale nie musi się starać. Dla mnie każdy jego pocałunek jest idealny. I niewinny, i namiętny. Każdy, bo to jego pocałunek.

Wpatruje się w moje oczy i wydaje mi się bliższy niż kiedykolwiek. Jest ze mną, naprawdę. Bez dystansu i bez maski, a fakt, że pozwolił mi być tą osobą, która to dostrzeże, jest jeszcze bardziej niezwykły niż wszystko, co przeżyłam dzisiejszego wieczoru. Wpuścił mnie za swoje mury obronne. To sprawia, że czuję się wyjątkowa. On pozwala mi się tak czuć. Nie wiem, czy jutro znów będę poza barierami, ale dzisiaj one nie istnieją. I tylko to ma znaczenie.

Jack

W ciągu kilku następnych dni wszystko, co działo się między mną a Eli, było znakiem zapytania. Jedną wielką i pochłaniającą mnie niewiadomą. Tak naprawdę myślałem i myślę głównie o tym, jak postrzegać nasze relacje. Jestem rozdarty. Chcę to pchnąć dalej i wiem, że Eli też chce. Mimo to w głowie siedzą mi te wszystkie przeszkody i moja przeszłość. Nigdy nie wybaczyłbym sobie, gdybym stracił szansę na coś pięknego, dlatego te kilka dni były dla nas sporym zbliżeniem. Nie odpycham jej od siebie. Nie chcę, nie potrafię. Ona na to nie zasługuje. Nadal staram się nie zabrnąć ze wszystkim zbyt daleko, ale to trudniejsze z każdym dniem. Z każdą minutą przy niej. Zdecydowanie nie zachowuję się jak przyjaciel, a ona jak przyjaciółka. Jesteśmy kimś więcej, ale jeszcze nie potrafię określić kim. Eli tego ode mnie nie wymaga, więc nie muszę się wdawać w dogłębną analizę. Właśnie wracamy z kolejnego miejsca, do którego Eli ma słabość. Na szczęście to nie był mój pierwszy raz tam, ale widać było, że dla niej to nie ma znaczenia. Jeśli spodoba jej się jakieś miejsce, to choćby była tam po raz setny, zawsze wszystko przeżywa jak za pierwszym razem. To niezwykle. Fascynuje się jak dziecko.

– To ty będziesz robił kolację – ogłasza tonem nieznoszącym sprzeciwu zaraz po wejściu do mojej kuchni. Zajmuje miejsce na jednym z krzeseł przy stole i opiera na nim łokieć, podtrzymując głowę. Patrzy na mnie karcąco, z uniesioną brwią, a ja uśmiecham się rozbawiony jej zachowaniem. Rzucam klucze na szafkę. Złości się na mnie, bo nie zgodziłem się pójść na kolację do jej rodziny. Od wczoraj porusza ten temat przynajmniej pięć razy dziennie. Nie chcę tej kolacji nie ze względu na nią, tylko na siebie. Ja i rodzinne obiady – to się nigdy nie łączy. Tylko jak wytłumaczyć to kobiecie, w dodatku tak upartej jak Eli? Podchodzę do niej i nachylam się, żeby ją pocałować, ale sztywno odwraca głowę. Zabawnie się wścieka. Chwytam ją za podbródek i przelotnie muskam jej wargi.

– Jak sobie życzysz, milady.

Uśmiecham się, a ona robi gniewną minę, co nie wychodzi jej najlepiej. Muszę walczyć ze sobą, by się nie roześmiać.

– Chrzań się, milordzie – ripostuje niby od niechcienia i aby dodać wyrazistości ostentacyjnemu ignorowaniu mnie, skupia wzrok na swoich kolorowych paznokciach.

– Dojdziemy i do tego.

Mrugam do niej sugestywnie i podchodzę do szafek. Nie muszę na nią patrzeć, żeby wiedzieć, że stara się spiorunować mnie wzrokiem, ale tak naprawdę jest rozbawiona.

– Na co masz ochotę? – pytam, zerkając na nią przez ramię.

Wzrusza ramionami z poważną miną. Albo raczej z miną, która jest poważna według niej.

– Nie musiałbyś się zastanawiać, co ugotować, gdybyś się zgodził na kolację u moich rodziców.

I tak oto mamy czwarty raz dzisiaj. Uśmiecham się tylko i wracam do przeglądania szafek. Mała uparciucha. Nie odpuści mi i w końcu będę musiał tam pójść. To na pewno będzie ciekawe doświadczenie.

Czuję wibrację komórki w kieszeni. Grand. *Jedna z ostatnich Strażniczek Heliodenu to niejaka Agliss. Została zamordowana, pewnie przez Temenów. Mieszkała w Gresmonter, całkiem niedaleko od nas. Nie wiem jeszcze, do jakiego Beliari przynależała. Musimy to sprawdzić. Może zabierzemy tam Eli? Nie mam na razie informacji o drugiej Strażniczce. Odezwę się, jak coś ustalę. Agliss? W końcu coś mamy.*

– Grand znalazł informację o ostatniej Strażnicy Kamienia. Nie żyje, ale mieszkała niedaleko. Masz ochotę na wycieczkę? – pytam zadowolony.

Pierwsze, co maluje się na twarzy Eli, to szok, który niemal od razu ustępuje miejsca ekscytacji. Wiem, że nie może się doczekać, aż coś się wydarzy. To dla niej wielkie przeżycie. Szybko potakuje skinieniem głowy.

– Kiedy?

W jej głosie pobrzmiwa wielki entuzjazm, a oczy rozświetla nieokreślony blask. Znika jednak tak szybko, że nie mogę mieć pewności, czy to nie przez słońce za oknem.

– Jak najszybciej, może jutro?

Po kolacji siedzimy na kanapie i oglądamy jakąś durną komedię sensacyjną. Właściwie to ja siedzę, a Eli leży z głową na moich kolanach, zwinięta w kłębek pod kocem. Bawię się jej włosami, a ona co chwilę chichocze z jakiejś idiotycznej sceny. Ja reaguję podobnie, ale mam zupełnie inny powód. Za każdym razem, kiedy rozbrzmiewa jej śmiech, nie potrafię się nie uśmiechać. Mam wrażenie, jakbym słuchał śmiechu małej dziewczynki. Jest tak charakterystyczny, że rozpoznałbym go wszędzie.

– Dlaczego nie chcesz pójść na tę kolację? – pyta prosząco w którymś momencie.

Nasze oczy się spotykają. Piąty raz. Może już dzisiaj nie zapyta. Nachylam się nad nią i ponownie całuję. Mógłbym to powtarzać co chwilę. To najskuteczniejszy i najprzyjemniejszy sposób na zmuszenie jej do milczenia. I sprawia, że czuję się, jakbym osiągnął wszystko, czego zawsze pragnąłem. Jakbym znalazł to, czego szukałem. Moje szczęście, ukojenie, spełnienie. Tylko dla mnie. Moje *Zawsze*. To bardzo niebezpieczna myśl. Moje *Zawsze* ma takie znaczenie, jakiego żaden człowiek nie mógł doświadczyć. Wieczne *Zawsze*. Prawdziwe *Zawsze*. Właśnie dlatego moje *Zawsze* nigdy się nie sprawdzi. Odrywam się od jej warg i całuję kąciki ust.

– Jack, proszę cię. Nie chcę, żebyś myślał, że pójście na kolację do moich rodziców jest równoznaczne z małżeństwem. Chcę, żebyś się przekonał, że oni nie widzą nic złego w tym, co się między nami dzieje.

Z uśmiechem wodzi palcem wskazującym po mojej szczęce i podbródku. Wpatruje się we mnie błagalnie. Może powinni dostrzec coś złego. Tak byłoby mi łatwiej. Im szybciej pozbawisz się złudzeń, tym mniej będziesz cierpieć. A może powinienem dać się ponieść? Gdyby rodzice Eli nie zdołali nas zaakceptować, może przestałbym w końcu myśleć o tym, jak mogłoby być między nami. Planowanie jutra to druga największa naiwność. Nie planuj kolejnego dnia, dopóki dzisiejszy się nie skończy. Mniej się rozczarujesz.

– Nie chcę psuć atmosfery twojego domu.

Według niej wszystko jest takie proste. Podziwiam jej zdolność

patrzenia na świat przez różowe okulary. Teraz, będąc przy niej, też chciałbym zdobyć tę umiejętność. Oby ona nigdy nie musiała jej stracić.

– Nie zepsujesz – zapewnia uparcie i wydaje się rozczarowana. Dlaczego? Przecież nie powiedziałem nic złego. – Mówiłam ci, że rozmawiałam o tobie z rodzicami. Wiedzą o różnicy wieku i to nie jest problem. Im wystarczy, że czuję się przy tobie szczęśliwa, a tak właśnie jest. Jestem niesamowicie szczęśliwa. To są cudowni ludzie i polubią cię, przekonasz się, tylko spróbuj.

Jej spojrzenie jest ciepłe, pełne wsparcia i niezrozumiałej radości. Obejmuje swoimi małymi dłońmi moją twarz i przyciąga do swojej. Teraz to ona subtelnie dotyka moich ust. Zdecydowanie zbyt krótko, ale to chyba niemożliwe, bym kiedykolwiek poczuł, że to trwa wystarczająco długo. Uwielbiam ją całą. Naprawdę trudno jest z nią walczyć o swoje racje.

– Dobrze. – Wzdycham ciężko, przegrany, a ona uśmiecha się zwycięsko. – Nie zniosę dłużej twoich nieudolnych ostentacyjnym fochów.

Próbuję zachować powagę, ale nie mogę powstrzymać uśmiechu. Niemal natychmiast dostaję cios w ramię.

– To ty jesteś nieznośny i uparty – oświadcza z wyrzutem. – Ale dziękuję.

Ja uparty? Ciekawe, kto zawsze stawia na swoim.

– Zaraz zasnę. – Wtula się we mnie i zamyka oczy. W takich chwilach zastanawiam się, jak do tego doszło. Jak to możliwe, że dzięki niej wszystko wydaje się mniej beznadziejne? Jak to możliwe, że przy niej wszystko jest łatwiejsze? Wystarczy, że spojrzę w jej oczy. Zobaczę jej uśmiech. Usłyszę jej śmiech. Poczuję jej bliskość. Co to za moc, ta którą masz nade mną? Kiedy wracają dręczące myśli o tym, że w końcu i tak stracę to wszystko, stracę ją, czuję się bardziej pusty niż kiedykolwiek, ale muszę się z tym pogodzić. Kiedyś nadejdzie koniec. Nie mogę tego wypierać, to niczego nie zmieni. Nie zatrzymam jej. *Ona odejdzie. Wiem to. Jestem pewna. Nie istnieje powód, dla którego miałaby zostać... Każdy może dać jej więcej niż ty, a nawet nie musi się starać. Ona odejdzie.*

Biorę ją na ręce i zanoszę do sypialni na piętrze. Niemal od razu

przytula się z utęsknieniem w poduszkę i mruczy zadowolona. Przykrywa się szczelnie kołdrą, a ja z przyczepionym do twarzy absurdalnym uśmiechem idę do łazienki. Nie mogę uwierzyć, z jaką łatwością przyzwyczajam się i zachwycom tą sytuacją. Kiedy wracam, Eli siedzi oparta na poduszkach i robi coś w komórce.

– Wszystko w porządku?

Przysiadam obok niej na łóżku, a ona, nie odrywając wzroku od małego ekranu, kiwa twierdząco głową.

– Napisałam do mamy, że nie wrócę.

Patrzę na nią zdziwiony, a ona ponownie układa się na łóżku z błogim uśmiechem. Obchodzę je i zajmuję miejsce obok niej. Eli otwiera jedno oko i śledzi mnie uważnym, pełnym satysfakcji wzrokiem. Unosi kąciki ust w niewinnym, a jednocześnie niezwykle kuszącym uśmiechu. Jej twarz zdradza dokładnie, o czym teraz myśli. Królowa pokus.

– Wie, że jesteś u mnie? – pytam, próbując zlekceważyć narastające we mnie pragnienia. Naprawdę źle ze mną, jeśli nakręca mnie jedno spojrzenie.

Przygląda mi się pobłażliwie, a później kręci głową ze zrezygnowaną miną i przeciera dłońmi twarz. O co jej znów chodzi? Zachowuje się, jakbym zadał jakieś idiotyczne pytanie, a nie sądzę, że tak jest. Mam przez to rozumieć, że odpowiedź powinna być oczywista? Że wie... Czy że nie wie?

– Oczywiście, że wie, Jack. Dlaczego miałabym to ukrywać? Nie jestem dzieckiem i uwierz, nie jesteś pierwszym facetem, u którego zostaję na noc – wyznaje zirytowana.

Dobra. Tego ostatniego nie musiała mówić. Bez słowa przytulam ją do siebie, a ona układa głowę na mojej piersi. Niezwykłe uczucie płynące z tak prostego gestu. Obserwuję ją z uśmiechem pełnym zachwyty. Fakt, że mogę tego doświadczyć, wywołuje we mnie niemal eksplozję radości. Wydaje mi się, że zupełnie nieświadomie rysuje dłońią wzory na moim brzuchu. Oczy ma utkwione przed sobą i uśmiecha się tajemniczo. Podążam za jej spojrzeniem i też się uśmiecham. Magiczna kula, prezent z wesołego miasteczka, stoi na półce przy łóżku.

– Co ci się najbardziej podobało, kiedy tam byliśmy?

Przenosi wzrok na moją twarz, a ja uśmiecham się, tym razem złośliwie. Jest coś, co podobało mi się zdecydowanie najbardziej.

– Twoja reakcja na tę kobietę, która oblała mnie napojem – drzwi z zadowoloną miną, a ona, jak się spodziewałem, posyła mi rozwścieczone spojrzenie.

– Jaka reakcja? Tylko stałam i nawet się nie odezwałam.

Oczywiście, nigdy nie zapomnę wyrazu jej twarzy. Z trudem panowałem nad rozbawieniem.

– Tak, księżniczko, ale gdyby wzrok mógł zabijać... Byłaś tak zazdrosna, że żądza mordu promieniowała od ciebie na kilometr.

Wyrywa mi się śmiech, który w następnej sekundzie zostaje zatamowany przez jedną z poduszek. Zdejmuję ją z twarzy i obserwuję, jak Eli gniewnie odwraca się do mnie plecami, wcześniej klepnąwszy kilka razy swoją poduszkę. Chyba po to, by podkreślić swoją złość lub ją wyładować.

– Nie byłam zazdrosna, tylko zbulwersowana – ucina wzburzona.

O, z całą pewnością zbulwersowana też. Obejmuję ją ramionami i przyciągam do siebie.

– Dobranoc – szepczę i całuję ją pod uchem.

– Dobranoc.

Stara się robić wrażenie urażonej. Zamykam oczy i zasypiam owładnięty zapachem jaśminu na jej włosach i wanilii na jej gładkiej skórze. Mimowolnie przypominając sobie moment, kiedy pierwszy raz pozbawiły mnie zmysłów.

Rano zostaję zwabiony do kuchni przez zapach truskawek. Wchodzę i mogę się cieszyć nie tylko gotowym śniadaniem, ale i niezwykle kuszącym widokiem. Eli stoi przy blacie kuchennym w swojej zabawnej szaro-różowej piżamce i z włosami zaplecionymi w warkocz. Układa na talerzach naleśniki z serem. Podchodzę i obejmuję ją w talii.

– No, witam... Widzę, że podjąłem słuszną decyzję, godząc się z twoją prośbą. Dzisiaj ty gotujesz – mruczę z uśmiechem, wtulając się w jej szyję. Chichocze cicho i odchyła głowę do pocałunku. Zamyka

oczy, a usta układa w słodki dzióbek. Uwielbiam ją. Zgodnie z sugestią nakrywam jej wargi swoimi w krótkim, niewinnym pocałunku.

Zajmujemy miejsce przy stole, by cieszyć się kolejną wspólną chwilą. Jak się spodziewałem, cisza nie trwa długo, ponieważ moja gaduła jej nie znosi.

– Kiedy pojedziemy do domu Strażniczki?

Jej oczy naznacza zniecierpliwienie i wiem, że nie może się doczekać. Jestem pewien, że ma nadzieję, że wreszcie coś się wydarzy. Ja również.

– Zaraz po śniadaniu.

Im szybciej to załatwimy, tym lepiej. Oby tam coś było. Moja odpowiedź najwyraźniej podoba się Eli, ponieważ na jej twarzy wykwita pełen entuzjazmu uśmiech. Jej energia niemal unosi się w powietrzu.

– A Grand jedzie z nami?

Nie. Nie może z nami jechać. Jeśli tam będzie Helioden, to on nie może wiedzieć, że go znaleźliśmy. Na wspomnienie mojego przyjaciela czuję ciężar w piersi i tracę dobry humor.

– Nie. Chciałby, ale mu wytłumaczę, że woleliśmy pojechać tylko we dwoje – mówię wymijająco. Wybacz, przyjacielu. W tej sprawie jesteśmy po przeciwnych stronach. Eli chyba to odpowiada, bo posyła mi kuszący uśmiech. Perspektywa wycieczki we dwoje wydawałaby się doskonałym pomysłem, gdyby nie okoliczności.

– Mogę cię o coś prosić? – pyta niepewnie. Jej twarz zupełnie niespodziewanie przybiera wyraz powagi. Ciekawe, co tym razem wymyśliła.

– O wszystko – odpowiadam zgodnie z prawdą. Zrobiłbym dla niej wszystko. Kolejny powód do ponownego uniesienia barier, ale już jest za późno. Nie dam rady jej odepchnąć.

– Zabierzesz mnie do Beliari?

Spojrzenie ma ostrożne i proszące, a głos przesiąknięty niepokojem. Nie wierzę, że zadała to pytanie. Dobrze wie, że nigdy jej tam nie zabiorę. Tam się roi od Temenów i Lamandi. Nie ma znaczenia, że jej nie skrzywdzą, samo przebywanie z nimi to zbyt wiele.

– Wszystko poza tym.

Nie potrafię zwalczyć szorstkości w swoim głosie. Na jej twarzy

pojawiają się smutek i zawód. Odwraca głowę w stronę okna. O nie! Nawet mi nie próbuj! Ku mojej wielkiej uldze i jeszcze większemu zdziwieniu nie wraca do tematu ani słowem.

Kiedy przyjechaliśmy pod wskazany adres, okazało się, że to zwykły drewniany dom. Ciekawe, kto teraz w nim mieszka. Zostawiłem Eli przed drzwiami, a sam przetransportowałem się do środka. Zostałem tam dwie kobiety, około czterdziestoletnie. Zanim zdążyły zareagować, uśpiłem je i wpuściłem Eli. Zaciekawiona rozglądała się dookoła, badając z niezwykłą uwagą każdy detal. W domu nie było nic szczególnego. Mogłem tylko liczyć na to, że więź Eli da o sobie znać. Wchodziliśmy do każdego pomieszczenia, szukaliśmy wskazówek, ale nie było tam niczego, co mogłoby mnie naprowadzić. Zostały jeszcze dwa pokoje, jeśli nic nie znajdziemy, to chyba coś mnie trafi. Nienawidzę krążyć bez celu. Przeszukuję po kolei szafki w następnym pomieszczeniu, a Eli patrzy na ogród za oknem. Jest dziwnie przygaszona i mam wrażenie, że jej pozytywne nastawienie ulatuje z każdą minutą. Moje już dawno wyparowało.

– Mam wrażenie, że już kiedyś tu byłam.

Zszokowany, odwracam się w jej stronę i powoli zmniejszam odległość między nami. Wzrok nadal ma utkwiony za oknem, ale ja nie dostrzegam nic specjalnego. Spuszcza głowę i wpatruje się w biały parapet, wodząc po nim dłońmi.

– Nie pamiętam, ale...

Jednym pewnym ruchem podważa parapet, a on sam się unosi, ukazując ukrytą pod nim wnękę. Oniemiały, śledzę Eli wzrokiem. Naprawdę coś znalazła. Wyjmuje uschnięty kwiat *Rhodohypoxis baurii*. Delikatnie dotyka go palcami, a później odkłada na miejsce i sięga po małą karteczkę. Wygląda, jakby była w jakimś transie. Nie jestem pewien, czy to dobrze, czy wręcz przeciwnie. Pierwszy raz widzę ją taką. Patrzy przez chwilę na skrawek papieru, a później mi go podaje.

– Co znaczy ten napis na dole?

Spoglądam nieprzytomnym wzrokiem na kartkę i dopiero po chwili dociera do mnie krótki zapis: *Mam nadzieję, że zdążyłaś, zanim do Ciebie dotarła. Werios Upero*. Nie mam pojęcia, co może oznaczać ta

wiadomość. Nie wiem nawet, do kogo jest adresowana. Najpewniej do drugiej Strażniczki, ale mogę się mylić.

– *Werios Upero* znaczy: do zobaczenia wkrótce – tłumaczę i ponownie śledzę wzrokiem litery. Kto dotarł? A przede wszystkim gdzie? I jeszcze ten kwiat. Po co został dołączony do listu? Eli opuszcza parapet na miejsce.

– Czy to mogła być wiadomość dla tej drugiej Strażniczki?

Nie spuszcza oczu z karteczki w mojej dłoni. Nie mam pojęcia, dlaczego ogląda ją tak intensywnie, ale nic, co się przed chwilą wydarzyło, nie jest dla mnie do końca zrozumiałe. Tak właśnie będzie się objawiać jej więź z Kamieniem? Czy to w ogóle była oznaka więzi? Mam nadzieję, że to nie będzie kolejny powód do zmartwień. Więzy z Heliodenem nie powinny zagrażać Eli.

– Prawdopodobnie. Czujesz coś jeszcze? – pytam z wahaniem.

Kręci przecząco głową i niespiesznie przenika pomieszczenie wzrokiem. Nie wygląda na zadowoloną.

– Mam wrażenie, że byłam tu w dzieciństwie. Nie czuję nic poza tym. Nie ma tu Heliodenu, tak myślę – wyznaje zrezygnowana. Odwraca się i patrzy mi w oczy. – Wciąż nic nie wiemy.

Na jej twarz wpływa dziwny grymas. Możliwe, że z frustracji, a może nawet ze złości. Eli nie jest zbyt cierpliwa i pewnie chciałaby, żeby to wszystko już dobiegło końca. Łapię ją za dłoń i wyprowadzam z domu.

– Musimy ustalić, kim jest druga Strażniczka, wtedy dotrzemy do Heliodenu.

Zatrząskuję drzwi domu i idę w stronę samochodu.

– A ci ludzie? – Eli niepewnie ogląda się na dom. W jej głosie wychwytyuję nutę niepokoju.

– Będą uważali, że im się coś przyśniło.

Siedząc w pokoju Eli, nadal próbuję znaleźć ukryty przekaz tych słów i kwiatu. Oczywiście najpierw musiałem wysłuchać narzekań Eli na to, że nadal nie wchodzi drzwiami. Musiałem też jej obiecać, że przyjdę na kolację do końca tygodnia, żeby mieć odrobinę ciszy.

– Czy ten kwiat ma jakieś szczególne znaczenie dla Lamandi albo

kogokolwiek? – pyta znudzonym tonem. Ona naprawdę nie potrafi nie mówić i zbyt długo nie mieć zajęcia. Kątem oka dostrzegam, że wyjmuje szkicownik i zaczyna coś w nim rysować. Na moje wargi wpływa uśmiech na wspomnienie tego dnia, kiedy znalazłem w nim swój portret.

– Pięknie rysujesz.

Uśmiecham się sugestywnie, a ona złośliwie. Zrozumiała moją aluzję.

– Przyznaj, że kiedy znalazłeś tu swój portret, twoje ego urosło dwukrotnie – kpi z ironiczną miną.

Całkiem możliwe, że ma rację. To było bardzo przyjemne uczucie. Nie wiem, ile czasu obracam w palcach ten cholerny liścik, licząc na jakieś oświecenie. Eli podchodzi do łóżka, na którym siedzę, i układa się na boku. Czuję na sobie jej wzrok.

– Wciąż mi nie powiedziałaś, co chcesz zrobić z tym Kamieniem.

Moje mięśnie napinają się mimowolnie. Niepokój wsiąka w każdy fragment mojego ciała. Najchętniej splawiłbym ją jakąś wymówką albo odwrócił uwagę. Wypuszczam uspokajająco powietrze. Muszę działać ostrożnie.

Jej głos nie zdradza żadnych szczególnych emocji. Oczywiście, to musiało kiedyś do mnie wrócić. Teraz jednak jestem z nią dużo bliżej niż na początku, więc mogę tylko mieć nadzieję, że stanie po mojej stronie. Nie tak jak Grand, któremu nie mogę tego powiedzieć, choć jest moim przyjacielem. Nie wiem tylko, co się stanie, jeśli Eli nie zgodzi się ze mną. Na samą myśl o tym czuję niemal paraliżujący ucisk w piersi i przyływ ogromnego lęku. Może pomyśleć, że to bez sensu, i odsunąć się ode mnie. Dlatego na początku nie miałem zamiaru jej o tym mówić, tylko przekonać ją do oddania Kamienia. Nie sądziłem jednak, że będę chciał być z nią tak blisko, a świadomość, że może się ode mnie odwrócić, kiedy się dowie, będzie dla mnie tak bolesna... Bo będzie prowadziła do jednego. Mogę ją stracić. Patrzę na nią niepewnie i układam się na boku, twarzą do niej. Chwytam jej dłoń i przykładam do ust, składam na niej delikatny pocałunek, nie zrywając kontaktu wzrokowego.

– Zniszczymy Helioden – szepczę, uważnie ją obserwując. Marszczy czoło w wyrazie niezrozumienia.

– Jak to?

Przygląda mi się zdezorientowana. Milczę przez chwilę, szukając odpowiednich słów. Nagle żadne nie wydają się dość dobre. Ona nie pojmuje wartości Heliodenu i nie zna moich motywów. Nawet gdyby je poznała, i tak ich nie zrozumie. Może to ostatnia chwila, którą z nią spędzam.

– Chcę go zniszczyć, sprawić, że zniknie na zawsze.

Nie jestem w stanie odczytać jej emocji i to mnie napawa jeszcze większym strachem. Musisz mnie zrozumieć, księżniczko... Błagam.

– Ale dlaczego? Jak? To jest w ogóle możliwe? – wyrzuca ciąg pytań i podnosi się do pozycji siedzącej. Cały czas bada mnie wzrokiem. Pewnie znowu namieszałem jej w umyśle. Potakuję skinieniem głowy, nie spuszczać z niej oczu.

– Spalę go w ogniu Oktarionu. To jedyny sposób.

Mój głos jest nabrzmiały od zdenerwowania. Nienawidzę bezradności. Eli wygląda, jakby się nad czymś zastanawiała. Dlaczego nie dostałem daru czytania w myślach? Każdy powinien go posiadać. Przez to, że nie wiemy, jak się zachować i co powiedzieć, tracimy najwięcej.

– Dlaczego? Przecież mówiłeś, że to niewyobrażalna potęga, i chcesz ją zniszczyć? Nie rozumiem.

Teraz faktycznie wydaje się zagubiona, ale na szczęście chyba nie jest ani zła, ani rozczarowana. Powoli ogarnia mnie ulga.

– Właśnie dlatego trzeba go zniszczyć. Kamień będzie tylko problemem. Lamandi chcą osiąść jego magię, ale to sprawi, że staną się jeszcze gorsi. Temeni tym bardziej. Oba rody obchodzą się bez Heliodenu od tysiący lat i nadal będą sobie radzić. Kamień ściągnie tragedię – tłumaczę zdecydowanie. Nie zamierzam jej mówić, że to również część mojej zemsty. To jej nie dotyczy. Znowu ma ten zamyślony wyraz twarzy.

– Może coś w tym jest, ale jesteś pewien, że to najlepsze wyjście? Ten Kamień to w końcu jedyna taka szansa. A co, jeśli go zniszczymy, a on będzie kiedyś potrzebny? Przecież jego moc nie jest zła, nie trzeba go niszczyć.

Nie rozumie moich racji, ale przynajmniej się nie wścieka. To duży

plus. Grand wykląłby mnie. Podnoszę się tak, aby jej oczy znajdowały się naprzeciwko moich. Chcę utrzymać z nią kontakt wzrokowy. To jedyne, co pomaga mi rozszyfrować jej reakcje.

– Eli, ta moc jest niepotrzebna. Działano bez niej od dawna i było w porządku. Nie masz pojęcia, jak ta wielka siła może wpłynąć na te obłudne istoty, one na nią nie zasługują.

Zupełnie nieświadomie podnoszę głos, a na twarzy Eli pojawia się grymas niezadowolenia i chyba uraza. Idzie mi doskonale, jak zawsze.

– Po pierwsze: nie musimy go oddawać Lamandi. Po drugie: jesteś niesprawiedliwy. Naprawdę, Jack, nie wierzę, żeby cały ród Lamandi, ród Światła, który miał roztaczać dobro od tak dawna, był zepsuty i niegodny.

Nie! Teraz ona będzie mnie przekonywać do tych... stworzeń? Po tym, co jej opowiedziałem, zamierza wziąć jednak ich stronę? Nie może mi tego zrobić. Zaufałem jej. Ból i rozczarowanie rozrywają mnie do wewnątrz. Przecież to powinno być dla mnie oczywiste! Pieprzony naiwniak! Zaciskam pięści i wstaję gwałtownie z łóżka. Mam ochotę śmiać się z samego siebie.

– Nie masz o nich pojęcia. Jeśli zamierzasz teraz ich bronić, to daruj sobie. Nie będę tego słuchał – ostrzegam chłodno.

W moim głosie ożywa wściekłość pomieszana z żalem. Niemożliwe! Z trudem zwalczam chęć, by krzyknąć na całe gardło i roznieść w pył wszystko, co mam w zasięgu ręki. Nie! Eli nie jest taka jak one. Nie jest! Nie może być. Eli zrywa się z łóżka i podbiega do mnie. Obejmuje mnie ciasno ramionami, ale ja nadal stoję sztywno. Nie mogę zmusić swojego ciała do ruchu. Zupełnie jakby wszystko we mnie zamarzło.

– Przepraszam, nie chciałam, żebyś tak to odebrał. Nie bronię ich, one mnie tak naprawdę nie obchodzą. Chodzi o to, że dla ciebie cały ród Lamandi składa się z samych Ister i Astrii. Nie potrafisz sobie ich odpuścić, a powinieneś w końcu to zrobić. Nie oddam Kamienia Lamandi czy Temenom. Ustalaliśmy to już. Zastanawiam się tylko, czy niszczenie tak wielkiej mocy Światła jest właściwe.

Przylega do mnie jeszcze mocniej. Na swojej pięknej twarzy i w oczach ma wyryte smutek i cierpienie. Wydaje się szczerą

i zdecydowana. Oddycham głęboko. Eli nie jest jak one. Mam wrażenie, że to zdanie musi przyswoić na nowo każda komórka mojego ciała. Mój umysł i serce. Łatwość, z jaką do tego dochodzi, jest przerażająca.

– Nie chcesz do nich odejść? – pytam napiętym głosem. Brzmi to żałością i desperacko. Tak też się czuję i nienawidzę tego. Sam się proszę o zepchnięcie w przepaść.

– Nie, Jack.

Bez chwili zawahania przyciąga moje usta do pocałunku, jakby na potwierdzenie swoich słów. Uwielbiam jej usta, jej pocałunki. Ale nie mogę.

– Jack?

Głos i oczy ma przepełnione strachem. Wygląda na zranioną. Natychmiast odwracam głowę, aby nie patrzeć na nią w takim stanie. To cholernie frustrujące nie móc się znieczulić. Tym bardziej jeśli powoli zdobywasz pewność, że zobojętnienie jest dla ciebie jedynym ratunkiem.

– To dlaczego poprosiłaś rano, żebym cię zabrał do Beliari?

Ta myśl nie daje mi spokoju od śniadania. Zwłaszcza po tym, jak dziwnie się zachowywała, kiedy odmówiłem. Może popadam już w paranoję. Chcę się odwrócić i na nią spojrzeć. Wiedzieć, dlaczego milczy, ale zmuszam wzrok do wpatrywania w przestrzeń.

– Bo byłam ciekawa tego miejsca, gdzie wszyscy, choć się nienawidzą, muszą o tym zapomnieć – tłumaczy niepewnie. Napięcie opuszcza mnie w ciągu sekundy. A w następnej moje usta opadają na usta Eli. Nie zamierza mnie zranić. Jest ze mną. Jest po mojej stronie. Jest moja. A ja dziękuję jej za to namiętym i czułym pocałunkiem, który jak każdy inny udowadnia mi z coraz większą siłą, że jeśli kiedyś ją stracę... Tym razem się nie podniosę. Nieważne jak długa miałyby być moja wieczność. Nie wiem, jak bardzo ona należy do mnie. Wiem za to, jak bardzo ja należę do niej.

– Nigdy więcej mi tego nie rób.

Słyszę we własnym głosie czyste błaganie. Przyciskam ją do siebie i tulę. Spokój, jaki mnie ogarnia dzięki jej bliskości, jest nie do opisania. Po raz pierwszy nie czuję się uwięziony w samym sobie, w emocjach, uczuciach. Wszystko cichnie. Nawet mój Mrok. Chcę właśnie takiej wieczności. Dostałbym wszystko, gdybym tylko mógł zatrzymać ją na

zawsze. Tyle że wieczność zbyt często okazuje się trwać trochę zbyt długo.

Eli

Jutro moje dziewiętnaste urodziny. Oczywiście Jack odmówił przyjscia do klubu, w którym mieliśmy się bawić, ponieważ jest za stary. Nic mnie tak nie irytuje jak chwile, kiedy używa tego argumentu. Na szczęście obiecał pojawić się w sobotę na kolacji, o czym od razu powiadomiłam rodziców, żeby już nie mógł się wymigać. Wiem, że ma na to ochotę. Stało się coś jeszcze, czym mnie niesamowicie zaskoczył – za godzinę przyjdzie, to znaczy przetransportuje swój seksowny tyłek do mojego pokoju, żeby zabrać mnie do Beliari. Tak, do Beliari. Prędeziej odstawię słodycze, niż zrozumie tego faceta. Mam wrażenie, że bawi go dezorientowanie mnie. W końcu był więcej niż zdeterminowany, by mnie tam nie zabierać. Jest jeszcze jedna możliwość i im bliżej poznaję Jacka, tym bardziej jestem skłonna w nią uwierzyć. Zaburzenia osobowości, rozstrojenie emocjonalne. Czy coś w ten deseń. W każdym razie to najbardziej skrajny mężczyzna, jakiego poznałam. I najprzystojniejszy, na jego szczęście.

Siedzę jak na szpilkach, bo nie wiem, co mnie czeka. Tłumy istot o nadprzyrodzonych mocach. Denerwuję się. Nawet trochę się boję. Im więcej czasu upływa, tym bardziej chcę się wycofać, ale możliwe, że Jack właśnie na to liczy, więc nie mogę dać mu tej satysfakcji. Wiem, że wcale nie ma ochoty mnie tam zabierać, ale robi to, żeby mi okazać swoje zaufanie. Pewnie obawia się bardziej ode mnie. To wiele dla mnie znaczy. Wszystko, co dzieje się w ostatnich dniach, wiele dla mnie znaczy. Cokolwiek między nami jest, mam poczucie, że rozwija się z prędkością światła. To trochę przerażające, z jaką siłą przywiązałam się już do Jacka. Mogłabym z nim spędzać każdą chwilę. Nie potrafię wyrazić, jaka jestem przy nim szczęśliwa. Jak głęboko noszę już w sobie potrzebę jego bliskości. Możliwe, że trochę wariuję na jego punkcie, ale tylko trochę. Na pewno nie tak bardzo, jak mogę i będę w niedalekiej przyszłości. Wzdycham i próbuję skierować swoje myśli na inny tor, ale nie potrafię się pozbyć idiotycznego i absolutnie niepożądanego

uśmiechu na twarzy. Jestem beznadziejna. Kiedy Jack pojawia się centymetry przede mną, aż podskakuję. Dupek! Rzucam mu gniewne spojrzenie, a on uśmiecha się niewinnie. Jakby nie wiedział, o co mi chodzi.

– Gotowa na zwiedzanie jaskini smoka? – kpi, a jego oczy pałają czystą niechęcią. Ani trochę nie chce tam iść. Nie żebym była zaskoczona. Stara się to ukryć, ale widzę, że jest niespokojny. Mógłby już zacząć wierzyć mi na słowo, że wcale mnie nie ciągnie do tego plemienia, ale nadal brak mu pewności siebie. Chłodny, zdystansowany, niebezpieczny, a jednak są chwile, kiedy się zwyczajnie boi. Gdy się poznaliśmy, byłam pewna, że on nie wie, co to strach. Potakuję, a w następnej chwili ogarnia mnie to dziwne uczucie. Kiedy mnie gdzieś przenosi, czuję, jakby ktoś przykładał mi lód do skóry na całym ciele. Niezbyt przyjemne. Sekundę później stoimy w jakimś korytarzu. To przenoszenie ma swoje zalety. Mogłabym się w sekundę przenieść na Bora-Bora, Jamajkę, Hawaje, wszędzie. To byłoby życie.

Jack prowadzi mnie przez ten dziwny korytarz, który zdaje się nie mieć końca. Mury wyglądają na stare, ale zadbane. W którymś momencie dochodzimy do czegoś, co przypomina świetlisty prostokąt. Wygląda zupełnie, jakby płonął. Kiedy Jack go dotyka, jego powierzchnia zamienia się w miliony małych, świecących drobinek, jak z brokatu. Coraz dziwniej. Mamy przez to przejść? Nie zdażyłam zapytać, bo zostaję pociągnięta za rękę. Nie spotykam żadnego oporu, w ogóle nic nie czuję. Kiedy wychodzimy po drugiej stronie, widzę jeszcze więcej korytarzy. Setki wejść. I nic poza tym. Jeszcze dziwniej.

– Wygląda trochę jak tajna krypta – wyznaję szeptem. Nie wiem, czy powinnam mówić głośniej, tak tu cicho.

– Bo trochę nią jest.

Też szepcze i uśmiecha się pokrzepiająco. Chyba widać moje zdenerwowanie bardziej, niżbym chciała. Wchodzimy w kolejny korytarz i dopiero tutaj widzę mnóstwo ludzi. To znaczy tych plemion. Wyglądają zwyczajnie. Nie są poubierani w jakieś staroświeckie szaty czy habity. Chyba mam za dużą wyobraźnię. Niektórzy siedzą, inni spacerują. Rozmawiają, ale nie rozumiem słów, bo pewnie tutaj wszyscy mówią tym językiem Oktarionu. Inni oglądają jakieś dziwne przedmioty.

Wnętrze tego pomieszczenia nie przypomina domu. Wszystkie ściany są z szarobiałego kamienia. Jest ogromny stół, przy którym siedzi starszy mężczyzna, a obok niego cztery inne, młodsze osoby – trzech mężczyzn i dziewczyna. Nachylają się, jakby coś oglądali. Wszyscy są tak zajęci tym, co robią, że nie zwracają na nas uwagi. To bardzo dobrze. Nic tu nie ma. Nie powinni mieć tu jakichś swoich rzeczy? Pustka. Tłum istot w pustym, starym budynku. Też mi azyl. Jedna z kobiet podchodzi do wielkiej ściany i przykłada do niej dłoń, a po chwili ściana ustępuje. O kurczę. Otwiera się, a kobieta znika w środku. Wpatruję się przez moment w to miejsce. Ściana wraca do poprzedniej pozycji i nic nie wskazuje na to, że ktoś tam wszedł. Ciekawe, co tam jest.

– I jak wrażenia?

Wzruszam ramionami. Nijak. Podchodzi do nas jakiś mężczyzna po trzydziestce. To znaczy w pewnym sensie. Skanuje mnie wzrokiem i wygląda, jakby zobaczył ducha.

– *Re ervo Ektrissess?*

Okej. Nie przewidziałam tego, że nie będę wiedziała, o co chodzi. Teraz czuję się jak idiotka. On nadal nie odrywa ode mnie oczu, a później przenosi spojrzenie na Jacka.

– *Akto.*

Słyszę chłód w głosie Jacka. Chyba nie lubi tego mężczyzny. Raczej nikogo tu nie lubi. Nieznajomy odwraca się i ku mojemu ogromnemu zdziwieniu krzyczy:

– *Ektrissess ervo nemho!*

Nie mam pojęcia, o co chodzi, ale wszyscy, dosłownie wszyscy odwracają się w jego stronę jak na komendę. Patrząc na Jacka całkowicie zdezorientowana i błagam go wzrokiem, żeby mi powiedział, co się teraz dzieje.

– On właśnie zapowiedział twoje przybycie. Powiedział: „Przepowiedziana jest z nami”. Nie zapominaj, że w moim świecie jesteś wyczekiwany błogosławieństwem od Eliary – tłumaczy obojętnie i przenosi spojrzenie na tabun istot, który nie wiem kiedy zaczął do nas podchodzić. Świetnie. Po prostu świetnie. To nie miało się zdarzyć. Posyłam Jackowi spojrzenie mówiące: *Dlaczego mnie, do cholery, nie uprzedziłeś?* On tylko uśmiecha się złośliwie, co pewnie ma znaczyć coś

w stylu: *Sama chciałaś*. Co za dupek! Ten sam mężczyzna, który przed chwilą podobno mnie zapowiedział, podchodzi do mnie z uśmiechem na twarzy. Mnie tam wcale nie jest do śmiechu. Setki par oczu wgapiają się we mnie, jakby czegoś oczekiwały.

– *Impetto* – zwraca się do mnie. Cudownie! Mam już dość.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Niestety nie znam waszego języka, więc jeśli chcesz coś do mnie powiedzieć, musisz to robić w języku ludzi.

Wiem, że zupełnie niepotrzebnie mój głos jest przesiąknięty gniewem i frustracją, ale nie potrafię się opanować. Zerkam na Jacka, który stoi, ewidentnie zadowolony z siebie i wielce rozbawiony. Tak dobrze się bawisz, ty zdrajco? Piorunuję go wzrokiem, na co uśmiecha się jeszcze szerzej. Zemszczę się za to.

– Oczywiście. Wybacz, nie wziąłem tego pod uwagę.

Wygląda na szczerze skruszonego, co szczerze mówiąc, wcale mnie nie obchodzi. Dlaczego właściwie chciałam tu przyjść?

Po jakichś stu, może dwustu „Witam” albo „To prawdziwy zaszczyt móc cię w końcu poznać”, „Tak długo czekaliśmy na ten moment” jestem skonana i ogarnia mnie chęć mordy. Jack oczywiście, obserwując to wszystko, nie próbuje nawet ukryć, że świetnie się bawi. Kiedy wszystko się kończy, mam ochotę skakać z radości.

I zdecydowanie potrzebuję cukru. Ładnie się wpakowałam. Z własnej woli, ale Jack powinien był mnie uprzedzić. Dobrze wiem, że specjalnie tego nie zrobił. Perfidny drań!

– Jeśli mnie zaraz stąd nie zabierzesz, to możesz być pewien, że więcej się do ciebie nie odezwę! – syczę mu wściekle do ucha. Całymi siłami powstrzymuję się od nawrzeszczenia na niego. Nigdy więcej tu nie wrócę. Na pewno.

– Ty nie potrafisz się nie odzywać – odszeptuje. W jego oczach błyszczy drwina. Unoszę brew. Prowokuje mnie. Cóż, jeszcze się przekonamy. O nie! Mimowolnie sztywnieję obok Jacka. Astria podąża w naszą stronę z jakże idealnym, obłudnym uśmiechem. Jest coraz gorzej! Moje granice wytrzymałości i tak są już poważnie nadszarpnięte po tych... powitaniach. Brakuje tylko Istery. Proszę, żeby chociaż ona

się nie pojawiła!

– Witaj, Jack. – Uśmiecha się do niego tym swoim uśmiechem aniołka i przenosi wzrok na mnie.

–Eli, cieszę się, że cię znowu widzę. To wspaniale, że zdecydowałaś się nas odwiedzić. Mam nadzieję, że teraz będziesz pojawiać się częściej.

Nie, nigdy! Przywołuję na twarz najbardziej sztuczny uśmiech, na jaki mnie stać. Nie zamierzam udawać, że cieszę się z tego spotkania.

– Nie wiem, zobaczymy – odpowiadam chłodno. Nawet chłodniej, niż planowałam. Ożywa we mnie wielka niechęć, wręcz odraza do tej kobiety. Na sam jej widok i dźwięk jej niewinnego głosiku mnie mdli. Hipokrytka! Wygląda na to, że Astria wyczuwa mój apatyczny nastrój, ponieważ na jej twarz wpływa przygnębienie i skrucha. Najwyraźniej się domyśla, dlaczego tak się zachowuję.

– Eli, jeśli chodzi o naszą ostatnią rozmowę, to wiem, że masz mi wiele za złe, ale nie zdążyłam ci powiedzieć jeszcze mnóstwa rzeczy. Liczę, że ponownie się spotkamy.

Patrzy na mnie pogodnie, a ja zamieram. Nie jest dobrze. Nie powinna o tym wspominać teraz. Jack się na mnie wścieknie. Ten dzień jest totalną katastrofą.

– Jak to? Kiedy się spotkałyście?

Na razie wychwytyję w jego tonie tylko niezrozumienie. Zmuszam się do odnalezienia tego, co zostało z mojego opanowania. Podnoszę na niego wzrok, a on patrzy na mnie spokojnie i wyczekująco. Skupia na mnie całą swoją uwagę.

– Jakiś czas temu. Nieważne – ucinam wymijająco. Jack zerka przelotnie na Astrię i wraca spojrzeniem do mnie. Nie okazuje żadnych emocji. Wydaje się całkiem obojętny. Nie wiem, jak to interpretować, i to martwi mnie najbardziej.

– Nie powiedziałaś mu? – słyszę głos Astrii, ale oboje ją ignorujemy. Błądzą wzrokiem po twarzy i sylwetce Jacka, szukając jakiegoś znaku. Oczywiście bez efektu. Mistrz ukrywania uczuć i emocji znów pojawił się na horyzoncie. Niepokój narasta we mnie z każdą minutą.

– Porozmawiamy o tym w domu.

Ma niewzruszony głos. Zwyczajny, bez nuty wzburzenia czy choćby zdenerwowania, i takie same oczy. To dobrze czy źle?

– Chcesz już wracać?

Potakuję głową, nie mogąc się zmusić do powiedzenia choćby jednego słowa, a w następnej chwili stoję już u siebie w pokoju. Niepewnie odsuwam się od Jacka i przysiadam na łóżku. Czuję jego spojrzenie na całym ciele. Czekam na jakąś jego reakcję, ale on milczy i wodzi po mnie wzrokiem.

– Zamierzasz coś powiedzieć? – pyta wreszcie łagodnie. To dodaje mi odwagi.

– Przyszła jakiś czas temu pod kawiarnię, w której byłam z przyjaciółką. Kiedy wyszłam, poprosiła o rozmowę. Nic wielkiego. Rozmawiałyśmy kilka minut, a później wróciłam do domu.

Staram się mówić spokojnie, ale w moich słowach czai się obawa. Mogłam mu powiedzieć. Jak teraz się pokłócimy o taką durnotę, to sobie nie wybaczę.

– O czym rozmawiałyście i dlaczego to przede mną ukryłaś?

Nie wygląda na złego. Raczej na zawiedzionego. Czuję się coraz bardziej winna. Nie chciałam mu sprawiać przykrości, a skrzywdziłam go bardziej, zatajając przed nim prawdę.

– O tobie. Nie powiedziałam, bo nie chciałam, żebyś był na mnie zły – tłumaczę cicho. Teraz to ja jestem rozczarowana sama sobą. W oczach Jacka dostrzegam udrękę i jestem pewna, że znam jej powód.

– Nie jestem zły. Jest mi przykro, że ukryłaś przede mną coś takiego. Akurat o rozmowie z nią powinnaś mi była powiedzieć od razu.

Teraz słyszę w jego tonie pretensję. Podchodzi do mnie, kuca przede mną i wyjmuje mi z dłoni łańcuszek, którym się bawię, nawet tego nie zauważając. Głupi nawyk.

– Przepraszam – szepczę, patrząc mu w oczy.

– Co to znaczy konkretnie, że rozmawiałyście o mnie?

Wydaje się trochę niespokojny. Pewnie myśli, że Astria mi czegoś nagadała, ale powinien wiedzieć, że nawet gdyby coś powiedziała, nie miałoby to najmniejszego znaczenia. To przykre, że wciąż tak we mnie wątpi. Najgorsze jest jednak to, jak bardzo wątpi w samego siebie. Na pewno te wszystkie bolesne doświadczenia z Astrią i Isterą nawiedzają

go teraz od początku.

– Nic, czym powinieneś się martwić.

Uśmiecham się pocieszająco i dotykam jego policzka. Przykrywa moją dłoń swoją. Jego oczy wpatrują się w moje z ogromną intensywnością. Nie wygląda na przekonanego.

– Więc dlaczego nie chcesz mi powiedzieć?

Bo nie ma o czym. Bo nie mam ochoty do tego wracać. Bo ogarnia mnie rozdrażnienie, kiedy sobie przypomnę, jak aniołek upierał się, że zależy mu na Jacku, a chwilę później stwierdzał, że nie jest wart trwania przy nim. Oddycham głęboko i opadam na łóżko. Jeśli mu nie powiem, będzie się martwił, że Astria zdołała mnie przekonać, że jest zły... Albo coś jeszcze gorszego. Nie mam wyboru. Nie zamierzam pozwolić, żeby się ode mnie odsunął. Tym bardziej, że mile mnie zaskoczył tym, że nie wściekł się na wieść o rozmowie z nią, a byłam przekonana, że tak będzie.

– Opowiedziała mi o was. O Denirze, o przeszkodach, nastawieniu Lamandi do waszego związku. O wszystkim. Na koniec próbowała mnie przekonać, że nikt i nic nie jest warte wyrzekania się swojego rodu i że powinnam być wobec nich lojalna. Na co powiedziałam, że będę lojalna tylko wobec ciebie, i odeszłam.

Niespodziewanie Jack przyciska mnie swoim ciałem do materaca. Podpiera się na wyprostowanych ramionach. Dłonie ma na wysokości mojej głowy i przygląda mi się z radosnym, szerokim uśmiechem. Wygląda, jakbym mu oznajmiła, że złapałam złotą rybkę, która spełni jego wszystkie życzenia. Naprawdę zbyt często nie potrafię zrozumieć, o co mu chodzi.

– Dlaczego szczerzysz się jak psychopata? – pytam drwiąco i unoszę brew. W tej chwili całkiem go przypomina.

– Bo jestem szczęśliwy – odpowiada zwyczajnie i powoli opuszcza swoje wargi na moje. Natychmiast oplątam go ramionami i przyciągam do siebie. Mruczy z zadowoleniem i uśmiecha się w moje usta.

Lubię tego świra.

Nie jestem w tym roku zbyt towarzyska. Odkąd Jack oznajmił wczoraj, że zadzwoni, ponieważ zamierza mnie gdzieś *porwać* nie

potrafię się skupić na niczym innym. Czekam i co chwilę zerkam w komórkę. Czas dłuży się niemiłosiernie. Kiedy dostaję długo wyczekiwaną wiadomość, prawie wybiegam z lokalu. Jack czeka na mnie, jak zwykle pełen swobody, pewny siebie i nieziemsko seksowny. Gdy pytam, dokąd idziemy tym razem, rzuca tylko z tajemniczym uśmiechem:

– Na ryby.

Nie powiem, żeby to brzmiało jakoś szczególnie romantycznie. Krzywię się w duchu, ale postanawiam czekać cierpliwie. Po jakichś dwudziestu minutach docieramy na tak dobrze mi znaną plażę, choć w tej części jeszcze nie byłam. Przy brzegu stoi wiele łódek i z wielkim niedowierzaniem obserwuję, jak Jack wskakuje do jednej z nich. Niemożliwe! On naprawdę chce mnie zabrać na ryby? Ja nie znoszę łowić ryb. Nigdy mu o tym nie wspomniałam. O nie! Zanudzę się na śmierć.

– Wskakuj – ponagla mnie, a ja wolnym krokiem idę w stronę łódki. Mogę tylko mieć nadzieję, że moja twarz nie zdradza negatywnego nastawienia.

– Ty na poważnie z tymi rybami?

W moim głosie pobrzmiwają zarówno niechęć, jak i przerażenie. Jack śmieje się i wyciąga do mnie rękę.

– Wskakuj – powtarza.

Niepewnie chwytam jego dłoń i wchodzę do łódki. Na pewno istnieje możliwość zmiany planu. Tylko że jestem w takim szoku, że mam pustkę w głowie. Cały mój entuzjazm się rozsypał.

– Niedługo będzie ciemno, może popłyniemy innym razem? – Uśmiecham się zachęcająco. Mój głos wręcz ocieka desperackim uwielbieniem dla tego pomysłu. Bez słowa przykładam sobie palec wskazujący do ust, dając mi tym samym do zrozumienia, że mam być cicho. To będzie kompletna katastrofa. Z rezygnacją zajmuję miejsce w łódce i wypływamy. Jaki facet zabiera dziewczynę na ryby, w urodziny? Nie trzeba być geniuszem, żeby wiedzieć, że raczej nie pałamy do tego sympatią. Dopiero teraz zauważam dwa kostiumy do nurkowania i butle z jakimiś dziwnymi rurkami. Będziemy nurkować? Ale ja nie potrafię. A on potrafi? Ogarnia mnie jeszcze większy lęk niż

na myśl o wędkowaniu.

– Coś cię przeraziło?

Wygląda na rozbawionego, kiedy uważnie mi się przygląda. Szkoda, że nie udziela mi się jego humor. Proszę, powiedz, że nie będziemy schodzić pod wodę. Nagle łowienie ryb wydaje się niesamowicie kuszące.

– Masz zamiar nurkować? – raczej piszczę, niż mówię. Patrę szeroko otwartymi oczami raz na niego, raz na sprzęt do nurkowania. Kostiumy są dwa, więc to oczywiste, że oczekuje towarzystwa. Wzdrygam się mimowolnie. Na filmach to wygląda świetnie, ale w rzeczywistości wcale mnie nie pociąga. Nie wiadomo, co tam jest, to zwyczajnie niebezpieczne. Nie jestem osobą, która potrzebuje ryzyka, by poczuć, że żyje. Mam się świetnie i niech tak zostanie.

– Tak, i ty też – oznajmia, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie. Chyba kompletnie zwariował. Ja nie będę nurkować. Nie ma takiej opcji.

– Ja nie umiem – odpowiadam szybko i nic nie poradzę na to, że w moim głosie słychać panikę. Kręcę głową dla podkreślenia swoich słów. Serce bije mi, jakby chciało się wyrwać z piersi.

– To się nauczysz.

Uśmiecham się ze wsparciem. Pewnie, że się nauczę. Na pewno nie ma w tym nic trudnego! Biorę kilka głębokich wdechów. Mam zejść pod wodę? Możliwe, że to właśnie dzisiaj umrę. W moje urodziny.

– Znasz się na tym?

Głos mi lekko drży. Nerwowo pocieram dłońmi o czarne spodnie. Możliwe, że do Jacka w końcu dociera, że jestem przerażona, bo łapie mnie za rękę, a na jego twarzy odmalowuje się zmartwienie.

– Oczywiście. Nie bój się. Nigdy nie zrobiłbym nic, co byłoby dla ciebie niebezpieczne. Nurkowałem już i nic ci przy mnie nie grozi. Pomyślałem, że to mogłoby ci się spodobać, bo lubisz oceanarium, a to, co znajduje się pod wodą, można porównać do jednego wielkiego oceanarium. To jak, zanurkujesz ze mną?

Jest taki spokojny i wiem, że mówi prawdę. Nie naraziłby mnie. Nigdy. Mój strach maleje. Czuję napływ radości. Zrobił to, żeby sprawić mi przyjemność, i mam pewność, że jestem z nim bezpieczniejsza niż

gdziekolwiek. Na tę myśl opuszcza mnie napięcie, a miejsce obaw zajmuje ekscytacja.

– Spróbujmy.

Uśmiecham się. Jeśli miałabym wybierać kogoś, kto będzie mi dawał lekcje nurkowania, to byłby to właśnie Jack.

– Dzielna dziewczynka – szepcze z dumą, patrząc mi w oczy, i całuje mnie w czoło. Obym tylko nie dostała pod wodą ataku paniki.

Nie mam pojęcia, gdzie się zatrzymaliśmy. Dookoła nie ma śladu ładu. Niezbyt mnie to uspokaja. Tkwię w wodzie i mam za chwilę zejść na dno. Jak bardzo jest tu głęboko?

– Odpręż się.

Teraz nie pomaga mi nawet uspokajający głos Jacka. A jeśli coś pójdzie nie tak? Nie potrafię się odprężyć. Znow się boję. Jak cholera! Jestem bliska błagania go, żeby nie kazał mi schodzić pod wodę.

– A co, jeśli zabraknie mi powietrza? – panikuję z szeroko otwartymi oczami. Jack, który jest kilkanaście centymetrów ode mnie, kręci głową.

– Nie zabraknie. Butle są pełne.

Uśmiecha się delikatnie. Wiem, że chce mi dodać otuchy, ale to raczej niemożliwe. Nadal nie jestem spokojna.

– A jeśli coś się popsuje i powietrze nie będzie dochodziło?

Dlaczego nie potrafię powstrzymać swojego umysłu od podsuwania mi wyłącznie mrocznych scenariuszy? Przetykam głośno ślinę. Spokojnie. Tylko spokojnie. Jack śledzi wzrokiem moją twarz. Pewnie próbuje wybadać, jak sobie radzę. Otóż w ogóle sobie nie radzę.

– Nic się nie popsuje. Nie nakręcaj się tak.

Znow wydaje się rozbawiony. Cieszę się, że bawi go moje przerażenie. Od dawna jest za późno na nienakręcanie się. Podpływa, zmniejszając odległość między nami do minimum. Opiera czoło o moje i chwyta moją twarz w dłonie. Nasze spojrzenia zlewają się w jedność. Odpowiada mi ten rodzaj bliskości. Możemy tak zostać, proszę?

– Cały czas będę trzymał cię za rękę. Płyniemy razem. Nie denerwuj się. Gotowa, twardzielu?

Wcale! I prawdopodobnie nigdy nie będę gotowa. Zdobywam się

na ledwie zauważalne skinienie głową.

Kiedy płyniemy w dół, mam wrażenie, że trwa to w nieskończoność. Chcę w końcu zobaczyć te wodorosty i wypłynąć z powrotem. Woda jest przejrzysta, a wokół nas co chwilę przepływają jakieś ryby. I gdzie to dno, Sherlocku? Oceanarium? Chyba wolę to na lądzie. Uwielbiam Jacka za dobre chęci, ale... O kurczę! Niemożliwe! Kiedy patrzę w przestrzeń przed sobą, totalnie mnie zatyka. To, co widzę, jest tak niezwykle, że brak mi słów. To prawdziwe rafy koralowe, mieniące się milionami kolorów. W milionach kształtów. I kolorowe rybki. Małe, większe, cętkowane, w paski, prążkowane. Zupełnie jak z jakiegoś filmu. Nie sądziłam, że to naprawdę wygląda tak pięknie. Nie przypuszczałam, że kiedyś będę pływać wśród raf koralowych. Jestem pod ogromnym wrażeniem tego podwodnego świata. Jest cudowny. To drugie tak piękne miejsce, które poznaję dzięki Jackowi. Gdybym miała to do czegoś porównać, powiedziałabym, że to drugi bajkowy ogród, tylko tym razem pod wodą. Wygląda na to, że Jack ma słabość do pięknych widoków. Mówił, że go uspokajają i że dzięki temu zapomina o całym świecie. Nic dziwnego, bo kiedy ma się przed oczami taki obraz, nie da się myśleć o niczym poza czarem tego miejsca.

Po gorącym, cudownym prysznicu siedzę na dywanie w salonie Jacka otulona w miękkim kocie. Nadal jestem lekko oszołomiona po wycieczce w głąbiny. Jack wchodzi do pokoju z miseczkami lodów śmietankowo-czekoladowych. To, plus oglądanie jego bez koszuli, równa się wymarzony wieczór urodzinowy. Właściwie to noc. Wygląda zmysłowo i diabelsko seksownie. Mięśnie na jego brzuchu napinają się przy każdym ruchu. Jest taki... stworzony do podziwiania, rozbudzania wyobraźni, rozgrzewania i dotykania. Siada obok mnie i podaje mi jedną porcję zimnego deseru. Tego mi było trzeba. Choć wątpię, by lody mogły ostudzić moje pragnienia, zwłaszcza że usiadł tak blisko mnie. Gdybym się przesunęła o kilka milimetrów, mogłabym poczuć jego skórę na swojej. Fala gorąca zalewa mnie od środka. Niesamowite, jak on na mnie działa, choć w ogóle się nie stara. Roziskrzony, ale i rozbawiony wzrok Jacka mówi mi, że doskonale wie, o czym myślę.

Trudno się nie domyślić, bo nieustannie gapię się na niego i wcale nie mam ochoty przestać. Nie obchodzi mnie, że zostałam przyłapaną. Uśmiecham się wyzywająco i odrywam od niego oczy.

– Wyśmienite, doskonałe, perfekcyjne. Tak się cieszę, że miałeś je w zamrażalniku – mamroczę z zadowoleniem, kosztując mojego wybawienia w postaci lodów. Ten dzień nie mógł się zakończyć lepiej.

– Odkąd cię poznałem, nauczyłem się, że lepiej mieć w domu zapas jedzenia zawierającego głównie cukier. Dzięki temu nie muszę w środku nocy jechać do sklepu.

Uśmiecha się grzesznie i przerzuca kanały w telewizorze. Kiedy na jednym z nich zauważam moją ukochaną komedię, natychmiast wyrrywam mu pilota i powracam na *Dziennik Bridget Jones*. Jack rzuca mi zirytowane, ale nadal rozbawione spojrzenie.

– Może choć raz ja wybiorę film? – pyta przesłodzonym tonem. Zaprzeczam ruchem głowy. Nawet nie chcę się zastanawiać, co on mógłby włączyć. To w końcu tylko facet.

– Dziś są moje urodziny.

Najlepsze urodziny w życiu. Dzięki niemu, ale na razie nie będę o tym wspominać. Nie odrywając wzroku od ekranu, nabieram kolejną łyżeczkę pysznych lodów.

– Oglądaj dokładnie. Może nauczysz się z niego romantyzmu.

Zerkam na niego i widzę, że się uśmiecha. To, co dziś zorganizował, było niesamowicie romantyczne i sprawiło, że zwariowałam na jego punkcie jeszcze bardziej. Jestem pewna, że nie ma wątpliwości, że byłam zachwycona, ponieważ moje zachowanie, kiedy się tylko wynurzyliśmy, i uśmiech, który nie zszedł mi z twarzy do tej chwili, świadczy o tym aż za dobrze.

– Pozwoliłem ci się zaciągnąć do wesołego miasteczka, znosiłem twoje wrzaski, zabrałem cię do „bajkowego ogrodu”, do oceanarium, tego małego i wielkiego, zgodziłem się na bezcelową kolację z twoimi rodzicami, znoszę twój nieokiełznany charakter, a ty twierdzisz, że nie jestem romantyczny?

Jego głos barwi oburzenie i uraza, ale wiem, że się ze mną droczy. Poza tym to nie ja mam nieokiełznany charakter. On jest w tym niezaprzeczenie bezkonkurencyjny.

– Nie było żadnych wrzasków, ledwie pisnęłam. Kolacja u moich rodziców jest po to, żebyś przestał się powoływać na różnicę wieku. A jeśli ktoś z nas ma nieokiełznany charakter, to ty – oznajmiam bez emocji, nie odwracając się w jego stronę.

– Ledwie pisnęłaś? – powtarza drwiąco, a w następnej chwili wyrzywa mi pilota z dłoni i zmienia kanał na jakiś boks. Dupek! Bardzo ambitnie. Faceci! Piorunuję go wzrokiem, o on spogląda na zegarek na nadgarstku, a później wtyka mi go przed nos. – Jak widzisz, solenizantko, twoje święto dobiegło już końca.

Uśmiecha się zwycięsko i mruga do mnie. Jeśli myśli, że będziemy oglądać to coś, to jest w błędzie.

– Nie. To niesprawiedliwe, moje święto skończyłoby się dopiero rano, gdybyśmy teraz spali.

Przywołuję na twarz najbardziej obrażoną minę, na jaką mnie stać, i zakładam ręce na piersi. Znow wbijam w niego nieustępliwe spojrzenie. Przynajmniej chciałabym, żeby takie było, ale kiedy tylko mój wzrok ponownie spotyka jego idealne, wyrzeźbione ciało, cała się topię, a świadomość jego bliskości tylko nasila wszechobecny, obezwładniający mnie żar. Jak mam się na niego wściekać, kiedy zapewnia mi taki widok?

– Ale nie śpimy.

Słowa docierają do mnie, ale wydają się całkowicie odległe. Sunę wzrokiem ku jego twarzy. Teraz to on nie odrywa oczu od tego durnego boksu. Nie wiem, co faceci w tym widzą takiego ekscytującego. W kółko to samo: pierwszy uderzy drugiego, drugi uderzy pierwszego. Wygrywa ten, który uderzy mocniej. I o co tyle krzyku?

– To idź spać i daj mi oglądać.

Moje słowa brzmią zdecydowanie i dziękuję sobie za to, bo wcale się tak nie czuję. Znow zabieram pilota i przełączam z powrotem na swój wybór. Całą swoją siłę wykorzystuję na to, by na niego nie patrzeć. Nie wygram z nim, kiedy będzie tak blisko mnie bez koszulki, ale nie chcę, żeby odchodził. Tak naprawdę to niczego nie pragnę bardziej od tego, by został. I aby znalazł się jeszcze bliżej mnie. Dlaczego muszę tak na niego reagować? Jejciu! Byłabym na siebie wściekła, gdyby nie fakt, że wszystkie moje emocje i uczucia mogą się skupiać wyłącznie na moim

cudownie gorącym, zbrodniczo seksownym towarzyszem. Naprawdę źle ze mną.

– Wybierasz tę ckliwą komedię zamiast mnie? – pyta urażonym tonem.

Ani odrobinę! Nie patrz na niego! Nie spojrzę!

– To nie jest durna komedia, tylko piękna historia, a ty zwyczajnie masz zbyt mało rozwiniętą zdolność empatii. – Posyłam mu spojrzenie pełne potępienia i współczucia. Nie reaguje, tylko patrzy na mnie sceptycznie. A jakże. – Gdybyś miał zdolność współodczuwania, to nie chciałbyś oglądać tego boksu.

Ponownie skupiam się na filmie.

– Niby dlaczego? – prychnął kęśliwie. Dlaczego mnie nie dziwi, że nie zrozumiał? Może i jest superseksowny i ma te swoje magiczne zdolności, ale nadal jest mężczyzną, a o mężczyznach można powiedzieć jedno: jeśli nie powiesz im czegoś wprost, to nigdy do nich nie dotrze, co masz na myśli.

– A chciałbyś być tym, którego tam biją?

Wzrusza lekceważąco ramionami.

– Jakże to ma znaczenie? Ja byłbym tym, który bije – stwierdza śmiertelnie poważnie, a ja obdarzam go zde gustowanym grymasem, na co szczerzy się zadowolony. Powinno przewidzieć, że usłyszę coś takiego.

– Tłumaczenie wam, mężczyznom, pojęcia empatii jest jak tłumaczenie psu, żeby nie jadł kiełbasy z miski obok, ponieważ to nie jego miska, a więc i nie jego kiełbasa – bezcelowe.

Wzdycham zrezygnowana i kręcę z dezaprobatą głową. Niemal w tej samej chwili Jack wybucha śmiechem, przez co zagłusza film. I o co znów chodzi? On wszędzie widzi coś zabawnego.

– Dobrze już, moja empatio, oglądaj tę piękną historię, tylko się za bardzo nie wzruszaj – kpi, ale go ignoruję. Wstaje i gdzieś wychodzi. Czyżby naprawdę poszedł spać? Staram się nie zwracać uwagi na obeszłaniające mnie rozczarowanie. Odstawiam miseczkę po lodach i poprawiam koc, śledząc uważnie film. Moje podejrzenia na szczęście nie były słuszne. Uśmiecham się mimowolnie, kiedy Jack wraca i zajmuje to samo miejsce. Zerkam na niego i widzę, że trzyma

w dłoniach pudełko z lodami. Przyniósł kolejną porcję? Podaje mi, a ja przyjmuję je z uśmiechem na ustach. Kiedy uchylam wieko, jestem całkowicie zdezorientowana. W środku nie ma lodów, tylko małe, kwadratowe, ciemne pudełeczko. Marszczę brwi, przenoszę wzrok na Jacka. Milczy i mnie obserwuje, w jego oczach widzę tak dobrze mi znane psotne iskierki. Nadal niewiele rozumiejąc, wydaję pudełeczko i niepewnie je otwieram. Na moje usta automatycznie wypływa uśmiech. Nie wierzę! Rzucam Jackowi jeszcze jedno zafascynowane spojrzenie i wydaję złotą bransoletkę. Oglądam ją dokładnie, podziwiając każdy szczegół. Zamiast łańcuszka są litery układające się w słowa na całej długości bransoletki, ale nie są w moim języku, tylko jego. Na pierwszej literce pierwszego słowa i ostatniej literce ostatniego świecą dwa małe brylanciki, a zatrask jest w kształcie symbolu nieskończoności. Jest prześliczna i jest od Jacka, a to ma największe znaczenie. Jednak w tym momencie największą uwagę zwracam na słowa na błyskotce. Najbardziej na świecie chcę wiedzieć, co znaczą. Serce przyspiesza mi z podekscytowania i niepewności. *Vos Tienme Mi Lamandi*. Lamandi to światło, a reszta?

– Co to znaczy?

Głos mam tak napięty od emocji, że go nie poznaję. Wpatruję się w niego i nie potrafię przestać się uśmiechać. Jestem urzeczona. Uwielbiam go!

– W Tobie moje Światło.

Na moment tracę oddech. Nie spodziewałam się, że zdobędzie się na coś takiego. Jeszcze nigdy nie słyszałam takiej łagodności w jego głosie. W jego oczach nie było jeszcze tyle zaufania, spełnienia i szczerości. Nie jestem w stanie się odezwać. To najpiękniejsze zdanie, jakie mogłam usłyszeć od tego mężczyzny. Wiem, jak wielką wartość ma ono dla niego, i dlatego nie potrafię powstrzymać łez. Płacę, ciągle się uśmiechając, a w środku mam ochotę śmiać się jak dziecko. Jestem taka szczęśliwa. Niewyobrażalnie szczęśliwa. To nie są najwspanialsze urodziny w życiu. To najwspanialszy dzień w życiu, a Jack jest najlepszym, co mnie spotkało. Nie wiem, jak znalazłam się w jego ramionach, ale najważniejsze jest uczucie ciepła tego gestu. I dziś zyskałam już pewność, że nie powstaną żadne bariery. Składam na jego

ustach pocałunek tak ciepły, delikatny i czuły, jak namiętny i nieposkromiony. Pełen wdzięczności i oddania. A czując to samo w jego pocałunku, wiem, że wydarzyło się coś więcej, że odnaleźliśmy coś więcej. I nie mogę się już dłużej okłamywać. Dziś nie potrafiłabym już temu zaprzeczyć. Zakochałam się w Jacku.

Jack

Jeśli byłem w stanie znieść kąśliwe i drwiące aluzje Granda na temat mojej obecności na rodzinnym obiadku, to jestem pewien, że poradzę sobie ze wszystkim. Od dziesięciu minut siedzę w samochodzie przed domem Eli. Nadal mam wątpliwości co do słuszności tej kolacji. Nie obchodzi mnie, jak zareagują jej rodzice. Martwię się jej reakcją, jeśli coś pójdzie nie tak. Ostatnią rzeczą, jakiej chcę, jest sprawienie jej przykrości. Jest tak pozytywnie nastawiona do tego, że gdyby coś nie wyszło tak kolorowo, jak już na pewno zdążyła sobie ułożyć, będzie cierpieć. Wiem jednak, że największą przykrość sprawię jej, jeśli nie pojawię się na kolacji. Będzie, co ma być. Wsiadam z auta i idę w stronę drzwi wejściowych. Pierwszy raz wchodzę w tak ludzki sposób. Nie mija więcej niż dziesięć sekund od dźwięku dzwonka, kiedy w drzwiach pojawia się uśmiechnięta Eli. Pierwsze, co przykuwa moją uwagę, to jej włosy. Po raz pierwszy są proste. Wydają się znacznie dłuższe niż zwykle, nawet zebrane w wysoki kucyk. W uszach błyszczą jej małe srebrne kolczyki, a ciało opina czarna, dopasowana sukienka. Jest piękna. I diabelnie gorąca. Sztuką będzie dzisiaj nie gapić się na nią i nie dać się ponieść chętniej wyobraźni. Wiem, że wygląda tak specjalnie na ten wieczór, a mnie kazała przyjść tak jak zwykle. Cóż, i tak nie mam garnituru. Gwałtownie wciąga mnie za dłoń do środka i rzuca mi się na szyję. Ten ruch automatycznie sprawia, że się uśmiecham. Bije od niej pozytywna energia.

– Nie mogłam się doczekać – szepcze podekscytowana milimetry od moich ust i dotyka ich przelotnie swoimi.

– No co ty powiesz – odszeptuję ironicznie. Ponownie zostaję bez ostrzeżenia wciągnięty do jakiegoś pomieszczenia. Stajemy w progu. Dostrzegam kobietę w wieku około czterdziestu lat, ubraną w szykowną jasną garsonkę, krążącą dość gorączkowo wokół stołu. Przynajmniej takie mam wrażenie. Widzę też małą kopię Eli, siedzącą na jednym z krzeseł. Cami jest ewidentnie czymś rozbawiona, ponieważ chichocze,

opierając główkę na łokciach umieszczonych na stole.

– Nie jestem przekonana co do tej zastawy. Może zmienię na tę fioletową – mówi w zamyśleniu matka Eli i przestawia wazon z kwiatami bardziej w prawą stronę. Siostra Eli zdaje się śmiać jeszcze głośniej.

– Eli, zrób coś ze swoją matką, nie może znowu zmieniać zastawy – słyszę donośny męski głos, dobiegający najprawdopodobniej z kuchni. Znowu? Nie powiem, jestem trochę zagubiony. To z pewnością będzie ciekawa kolacja.

– Mamo, ta jest idealna. Zresztą Jack już jest.

Wchodzimy w głąb jadalni. Matka Eli natychmiast się odwraca i na mój widok uśmiecha się szeroko. Nie jestem pewien, jak na to zareagować.

– Witaj, mój drogi. Cieszę się, że w końcu skorzystałeś z drzwi.

Wyciąga dłoń w moim kierunku. Chwytam ją trochę zdezorientowany. Tego się nie spodziewałem. Ciekawe, co takiego Eli im nagadała.

– Jessica – przedstawia się.

– Jack, bardzo mi miło.

Nic nie dostrzegam. Żadnego niezadowolenia, niesmaku, niepokoju, wąpiących czy ostrzegawczych spojrzeń. Ona naprawdę podchodzi do tego tak niewzruszenie? Kobieta z entuzjazmem wskazuje na starannie udekorowany stół. Tak, bardzo zwyczajna kolacja.

– Siadajcie, już przynoszę pieczeń.

W następnej chwili znika w kuchni, a ja wyciągam rękę do małego szpiega i uśmiecham się delikatnie, co ona od razu odwzajemnia.

– Cześć, Cami.

Siadam obok Eli i zerkam na stół. Po co mi tyle sztućców?

– Cześć, Jack – odpowiada swoim słodkim głosikiem.

– Nie zwracaj na to uwagi, moja matka ma bzika na punkcie perfekcji. – Eli odstawia małą, jasną filiżankę przed siebie i sięga po wysoką szklankę. Tak, to bez dwóch zdań będzie niezapomniany wieczór. Nawet nie chcę się zastanawiać, co podadzą do jedzenia. Dania z pięciogwiazdkowej restauracji? To wspaniale, że Eli mnie uprzedziła. Gdybym wiedział, na co się piszę, nigdy bym tu nie przyszedł. Do

pomieszczenia wchodzi wysoki mężczyzna ubrany w ciemny garnitur. Wspaniale. Zbliża się do mnie, więc się podnoszę. Wymieniamy uścisk dłoni i ojciec Eli zajmuje miejsce naprzeciwko nas. Chwilę później dołącza Jessica i przysiada obok męża.

– Częstuj się, na pewno jesteś głodny – poleca niemal natychmiast z zachęcającym uśmiechem.

– Jedz wszystko, co podstawi ci pod nos, i udawaj, że ci smakuje, inaczej śmiertelnie się obrazi.

Powaga w głosie Michaela niemal przekonałaby mnie do prawdziwości tych słów, gdyby nie jego rozbawione oczy. On też zdaje się nie widzieć nic niepokojącego w tym, że spotykam się z ich córką. Ciekawe, czy nie wynika to z faktu, że już wcześniej spotykała się z kimś sporo starszym. Nic o tym nie wspominała, ale w końcu nie miała powodów.

– Zanotowałem – odpowiadam równie poważnie, ale z uśmiechem. Spoglądam na Eli, szukając jakichś wskazówek, ale ona tylko unosi kąciuki ust, jakby wszystko, co się rozgrywa przed jej oczami, miała na co dzień. Możliwe, że tak jest.

– Jack, jeśli masz zamiar związać się z naszą córką, musimy odbyć poważną rozmowę.

Oho, to już? Jednak będzie rodzicielska pogawędka? Eli ostentacyjnie udaje, że krztusi się wodą, a później obdarza ojca ironicznym spojrzeniem. Chyba to ten moment, w którym dostanę serię pytań czy coś w tym stylu. Może być zabawnie.

– Słucham?

Staram się zachować należyłą postawę, ale raczej mi nie wychodzi. Gdyby tylko wiedzieli, jak daleko mi do przykładowego, idealnego i wymarzonego partnera dla ich cudownej córeczki.

– Muszę cię ostrzec, ten upór i nieustępliwość są czarujące tylko na początku. Później stają się twoją największą zmorą – wyznaje ze stuprocentowym przekonaniem, patrząc na mnie. Jestem w absolutnym szoku. Nie mam pojęcia, co odpowiedzieć. Obserwuję ojca Eli bez jakiegokolwiek reakcji. W pierwszej chwili rozważam, czy na pewno dobrze usłyszałem. Ten facet potrafi zaskoczyć, ale z całą pewnością ma świetny charakter. Śmieję się rozbawiony i ponownie zerkam na Eli,

która usiłuje wyglądać na obrażoną, ale nie wydaje się zdziwiona.

– Tatusiu, nie sądzisz, że powinieneś powiedzieć raczej coś w stylu: „Jeśli zranisz moją córeczkę, to urwę ci głowę”?

Mówi to sarkastycznie i tak też uśmiecha się do swojego ojca. Mężczyzna wzrusza tylko ramionami.

– Jestem po prostu lojalny. Musi wiedzieć, na co się pisze.

– Ciekawe, skąd ty możesz to wiedzieć? – pyta i rzuca ojcu sceptyczne, wyzywające spojrzenie. Wszystko, co rozgrywa się wokół mnie, jest... Z całą pewnością nie jest tym, czego się spodziewałem. Możliwe, żeby poszło tak łatwo? Po raz pierwszy coś rozstrzygnie się w moim życiu bez komplikacji? To dziwne uczucie. Cóż, może jest dziwne tylko dla mnie, bo nie jestem do tego przyzwyczajony.

– Jestem związany z twoją matką – rzuca zwyczajnie Michael, jakby to wszystko wyjaśniało, na co zostaje obdarzony gniewnym spojrzeniem Jessici. Ta rodzina jest zdecydowanie wyjątkowa. Wygląda na to, że Eli miała rację, mówiąc, że dla jej rodziców różnica wieku między nami jest ostatnią rzeczą, na jaką będą zwracać uwagę.

Nieważne na który cytat spojrzę, wszystkie emanują głębokim przekazem. Kiedy zapytałem Eli, po co je spisuje, powiedziała, że mają w sobie prawdę, którą ludzie ignorują.

– Jak brzmi twój ulubiony? – pytam, odkładając zeszyt na biurko. Przeczytałem wszystkie po kilka razy i śmiało mogę powiedzieć, że zdradzają całkiem nowy obraz tej upartej osobki. Eli podchodzi do mnie i dezorientując mnie zupełnie, siada na mnie okrakiem. Uśmiecha się niewinnie. Diabelski aniołek.

– „W Tobie moje Światło” – szepcze, nachylając się nad moim uchem. Chwilę później czuję tam jej usta, schodzące coraz niżej i niżej w delikatnych jak piórko pocałunkach. Jej słowa w połączeniu z tymi pocałunkami doprowadzają mnie do granic wytrzymałości. Eli przejmująca inicjatywę. Seksownie. Zdecydowanie chcę więcej. Przyciągam ją bliżej i sięgam dłonią w jej włosy, aby zdjąć z nich gumkę. Ich ciemna kaskada rozsypuje się na plecach i ramionach. Są cudownie gładkie i miękkie. Muskam nosem jej obojczyk, a później zaciągam się ich jaśminowym zapachem. Mój ulubiony, słodki

i delikatny, ale intensywny. Dokładnie tak jak ona cała.

– Cudownie wyglądasz w prostych włosach – mówię szeptem w jej szyję i jestem pewien, że się uśmiecha. Nie wiem nawet, w którym momencie przewracam ją na łóżko i przylegam do niej całym sobą. Z jej ust ulatuje ciche westchnienie, które gubi mnie ostatecznie. Moje usta miażdżą jej usta, zanim zdołam to przemyśleć, i przyciskam ją do siebie jeszcze mocniej. Chcę czuć ją jak najbliżej. Jej wargi, zapach, przyspieszony oddech, wszystko to przedostaje się do mojego krwiobiegu. Wiem, że zostanie ze mną już na zawsze. I nigdy nie będzie wystarczająco blisko. Odrywam się od jej ust i sunę w dół po szczękę i podbródku na szyję, a ona głośno wypuszcza powietrze. Moje dłonie same odnajdują krawędź tej kuszącej, seksownej sukienki, którą w tym momencie, mam ochotę zdjąć z niej jak najszybciej. I nim mogę się zatrzymać, zamek jej kreacji jest rozpięty, a moje dłonie podciągają ją lekko i wędrują w górę, przez jej uda na brzuch. Do moich uszu dociera jej delikatny jęk. Wibruje w całym moim ciele niczym pustoszący ogień. Oddech Eli jest urywany, ciało naprężone jak struna. Czuję jej ręce na moich plecach. Nic nie było tak przyjemnym doświadczeniem jak jej skóra przy mojej, jak jej opuszki pieszczące i delikatne, zamieniające się co chwila z paznokciami, ostrymi i drażniącymi. Kurwa! Wiem, że muszę się opanować. Naprawdę to wiem, ale nie ma na świecie takiej siły, która mogłaby mnie teraz od niej oderwać. Chcę tego. Chcę jej, a ona chce mnie. Mówi mi to każdym drżącym oddechem i miękkim westchnieniem, pełnymi pragnienia jękami, a ja zwyczajnie nie potrafię przestać. Jestem tylko facetem! Jej dłonie wędrują z moich pleców na brzuch i w górę na klatkę piersiową. Sprawnie rozpiną guziki mojej koszuli i zsuwa ją na ramiona. Pomagam jej ją zrzucić i znów przywieram do jej ciała. Pragnę jej. Jedyne, czego w tej chwili potrzebuję, to usłyszeć znów te błagalne dźwięki będące odbiciem jej pożądania. Brakuje mi powietrza, brakuje mi kontroli, brakuje mi rozsądku. Czuję jej dłonie zaplątane w moich włosach, pociąga za nie lekko i odchyła moją głowę do pocałunku. Naprawdę nie miałem tego w planach, idąc tu, ale w tym momencie to nie ma już znaczenia, bo jestem jak zniewolony pod jej wpływem. Znów wracam ustami na jej szyję i dekolt, całując i drażniąc każdy skrawek jej perfekcyjnego ciała.

Rozchyłam usta i badam je językiem. Smak jej skóry jest tak słodki i odurzający, że jestem pewien, iż wtopi się w moją pamięć na wieki. Jej paznokcie wbijają się w moje plecy jeszcze mocniej, niemal boleśnie, ale nadal jest to cudowne doznanie. Kurwa, jestem pewien, że cokolwiek by zrobiła, będzie to tak samo doskonałe jak ona. Zaciskam dłonie na jej biodrach, a one automatycznie wędrują w górę, znowu wzdycha cicho i zaciska dłonie w pięści. Jest idealna i chciałbym, aby to wszystko było dla niej choć w części tak idealne jak ona. Zasługuje na to. A to, co się teraz dzieje, jest czymś więcej. Kurwa! Kurwa! Kurwa! Nie mogę tego zrobić. Nie, kiedy nie jestem pewien, czy potrafię dać jej wszystko, czego oczekuje. Czy jestem w stanie pójść z nią tak daleko... Jeśli posunę się dalej, nie mając pewności, mogę wszystko zniszczyć, a to ostatnia rzecz, jakiej chcę. Podobnie jak przerwanie tej chwili. Ona. Ja. Resztkami sił unoszę się i odrywam od niej. Otwiera oczy i patrzy na mnie dezorientowana. Wszystko we mnie błaga, żąda, żebym tego nie przerywał. Nie mogę! Potrafię to zrobić! To tylko jedno zdanie! Biorę głęboki oddech.

– Nie możemy tego zrobić, Eli. Nie teraz – szepczę przeprasza ją i całuję ją delikatnie w kącik ust.

– Co? Nie rozumiem.

Po jej spojrzeniu widzę, że faktycznie nie rozumie. Nie tylko ja kompletnie odleciałem. Ta świadomość jest przyjemna, ale tym bardziej nie możemy się posunąć dalej. Ona to postrzega jako potwierdzenie, że jesteśmy razem, całkowicie, i już nic nie stoi na przeszkodzie. A tak nie jest. Nie wiem, czy kiedykolwiek będzie. Moje wnętrze napęnia nieprzyjemny, paraliżujący chłód. Nie chcę jej skrzywdzić, ale nie wiem, czy ja w ogóle potrafię nie krzywdzić.

– Nie możemy tego teraz zrobić. To za dużo.

Schodzę z łóżka i podnoszę koszulę. Jak najszybciej muszę się ubrać.

– Dlaczego nie? – pyta niespokojnie i obserwuje z uwagą, ale i ostrożnością każdy mój ruch. Nie rozumie i wygląda na zagubioną, a może nawet wystraszoną. Nie wiem tylko dlaczego.

– Wiem, ile to dla ciebie znaczy, i nie chcę tego robić, dopóki nie uporam się ze wszystkimi wątpliwościami.

Staram się mówić łagodnie, ale po moich słowach wyraz jej twarzy zmienia się diametralnie. Wygląda na zranioną i zawiedzioną. Nie. Tylko nie to.

– Jakimi wątpliwościami? – szepcze urażona. Zbiera włosy na jedno ramię i poprawia sukienkę.

– Nie chcę cię skrzywdzić, to wyłącznie dlatego. Uwierz mi, bardzo tego pragnę, naprawdę.

Cholernie, niewyobrażalnie, wykurwiście mocno. Podchodzę i siadam na łóżku obok niej, chwytam jej dłoń i składam na niej pocałunek. Chcę ukoić jej żal i poczucie odrzucenia.

– Jakimi wątpliwościami? – powtarza już twardym tonem i patrzy na mnie nieustępliwie. Jest nie tylko zawiedziona i zraniona, ale też wściekła.

– Mówiłem ci już. Moja przeszłość, te wszystkie lata.

Wygląda na to, że mój ciepły i spokojny ton jeszcze bardziej ją drażni. Wyrywa dłoń z mojej ręki, a w jej oczach pojawia się czysty smutek.

Nie! Nie! Nie! Proszę. Musisz mnie zrozumieć.

– Astria? – pyta głosem bez wyrazu. Astria? Za ten ton Eli, nienawidzę jej jeszcze bardziej. A jednak ją krzywdzę. Po co w ogóle zacząłem tę rozmowę? To był taki cudowny wieczór i wygląda na to, że właśnie dobiegł końca. Przeze mnie.

– Po części, ale nie tylko. Nie chcę, żeby stawała nam na drodze.

Wodzę po niej niepewnie oczami. Nie wiem, jak mam dobrać słowa, a jej ostry, zimny wyraz twarzy tego nie ułatwia.

– Sam stawiasz ją na drodze!

Teraz już krzyczy i najbardziej mnie wkurwia, że ma rację. Nie potrafię sobie odpuścić tego wszystkiego. Powinienem zapomnieć o tym, co już było. Liczy się tylko teraz. *Nadzieja jest jutrem, dzisiaj – sprawdzianem, a wczoraj – pokaz środkowy palec.* Nie sądziłem, że tak często będę przywoływał słowa Granda. Słyszę je zawsze, jak coś się spieszy. Czyli dość często.

– Eli, posłuchaj...

– Nie, to ty posłuchaj! Nie odpowiadam za to, co przeszedłeś ze swoją byłą dziewczyną. To nie moja wina!

Ani nie moja! Nie prosiłem się o takie gówno. Może trudno w to uwierzyć, ale oszczędłbym się bez tego. Żal i ból promieniają z jej głosu i postawy na przemian ze złością. Nie chcę się z nią pokłócić. Sam doprowadziłem do tego, że jest mną zawiedziona. Teraz muszę to odwrócić na spokojnie. Ponownie łapię jej dłonie i chociaż chce je wyrwać, nie pozwalam jej. Rzuca mi gniewne spojrzenie i przybiera obojętny wyraz twarzy. Oboje dobrze wiemy, że obojętność jest ostatnią rzeczą, jaką teraz czuje.

– Wiem o tym, księżniczko, i wcale cię do niej nie porównuję.

Drwiący i tak bardzo sztuczny śmiech Eli uświadamia mi, że ani trochę mi nie wierzy.

– Gówno prawda! – syczy i wstaje gwałtownie. – Nic ci nie pasuje. To, że jestem Lamandi, też, bo właśnie o to chodzi! O to, że nieważne, co zrobię dla ciebie, zawsze będę jak one i może jestem do nich bardziej podobna, niż ci się wydaje!

Jej głos to fala gorzkości i niemal namacalnego rozczarowania. Nie! Myślę, że te słowa bołą mnie tak samo jak ją. Powinienem teraz zaprzeczyć i mogę to zrobić, ale wtedy okłamałbym Eli. Wiem, że jest cudowna i że dociera do mnie bardziej niż ktokolwiek kiedykolwiek, ale nie potrafię się nie bać, że kiedyś wydarzy się coś, co sprawi, że stanie się bardziej przywiązana do nich. Jest z nimi powiązana i kiedyś może ich potrzebować bardziej niż mnie. Albo zwyczajnie może do niej dotrzeć, że już mnie nie potrzebuje. Wieczność to dość czasu, żeby zmienić zdanie. Kiedy ona przejdzie inicjację, wszystko może się zmienić. Nic nie jest pewne, jeśli w grę wchodzi wieczność. Mimo to wiele razy udowodniła mi, że nie jest taka jak one, i gdybym w to wątpił, nie byłoby mnie tu. Tylko nie potrafię zwalczyć obaw, ale ona nie może tego zrozumieć. Ma za sobą kilkanaście lat życia i całkowicie ludzki pogląd na upływ czasu. Można mówić „wieczność” i można znać jej definicje, ale nie poznać jej prawdziwego znaczenia. Wszystko wokół mnie w końcu dobiegało kresu. I nic nie było tak nieskończone jak wieczność. Była niedościgniona w swej trwałości i nauczyła mnie, że tylko ona jest naprawdę wieczna. Dlatego nie umiem wyzbyć się lęku.

– Wiem, że nie jesteś jak one – zapewniam delikatnie i błagam ją wzrokiem, by mi zaufała.

– Skąd możesz wiedzieć? Nie masz pojęcia, jaką potrafię być suką!
Teraz głos ma napęczniony wyłącznie pogardą. Dość. Już wystarczy, nie będę się w to bawił.

– Przestań, nie będę się z tobą kłócił – ucinam zdecydowanie, a ona kręci zrezygnowana głową i rzuca mi tak smutne i pełne rozpaczę spojrzenie, że odbija się ono w mojej piersi rozdzierającym bólem. Na moment tracę oddech i nie jestem w stanie zmusić się do zaczerpnięcia powietrza, kiedy widzę to wszystko w jej oczach. Wtedy się odwraca.

– Więc wyjdź – mówi cicho, i wiem, że stara się, żeby to brzmiało obojętnie, ale i tak słyszę drzenie w jej głosie. Nie zamierzam teraz nigdzie iść. Nie chcę zostawiać jej w takim stanie i zakończyć tego wieczoru w taki sposób. Czuję się jak skończony sukinsyn. Żałosny, tchórzliwy sukinsyn. Podchodzę do niej powoli, a ona, jakby była wyczulona na moją bliskość, natychmiast zwiększa dystans. Zaciskam pięści. Kurwa. Kurwa. Kurwa. Nie rób mi tego.

– Eli, naprawdę nie chcę niszczyć tego, co udało nam się osiągnąć. Jesteś najważniejszą osobą w moim życiu. Nie niszczy tego, dzięki czemu doszliśmy tak daleko – błagam. Nagle nie umiem sobie wyobrazić braku tych chwil, które dotychczas stworzyliśmy. To stało się dla mnie tak naturalne w ciągu ostatnich dni, że nie wiem, jak miałbym się bez nich obejść.

– Nie mamy czego niszczyć. Wiesz, dokąd doszliśmy? Donikąd. Przez twoją przeszłość, którą pchasz bezustannie przed sobą. I tak będzie, dopóki nie zostawisz jej za sobą. A teraz bardzo cię proszę, wyjdź.

Ostatnie zdanie jest ledwie słyszalnym szeptem. Nie chcę iść... Zostawiać jej takiej dalekiej ode mnie. Wszystkie moje obawy ożywają. Jestem stworzony, by tracić. Nie mam siły. Miażdżący ciężar przeszłości ponownie rujnuje moją przyszłość.

– Skarbie...

– Powiedziałaś, wynoś się!

Łamiący się krzyk Eli zagłusza wszystko, co chcę powiedzieć. Opuszczam powieki i cofam się o krok. Wiem, że nie będzie płakać, dopóki ja tu jestem, i wiem, że zacznie, kiedy odejdę. Dlatego nie chcę odchodzić. Chcę zostać przy niej tak, jak do tej pory. Chcę, żeby

wszystko było tak, jak do tej pory. Obserwuję ją jeszcze chwilę w ciszy, a później znikam, nie kłopotząc się już wyjściem drzwiami.

Zaraz po tym, jak dostałem solidny opieprz od Granda, który od razu wyczuł, że coś jest nie tak, wróciłem do mieszkania. Opcja schłania się do nieprzytomności byłaby całkiem kusząca, gdyby nie nadzieja, że kiedy Eli ochłonie, to zadzwoni i będziemy mogli porozmawiać spokojnie. Więc nie mogę się upić. Do tego wszystkiego okazało się, że druga Strażniczka też najprawdopodobniej nie żyje. Jebani Temeni! Najchętniej teraz wytępiłbym ich wszystkich. Niech to szlag! Sam jestem sobie winien. Sam nie potrafię wygrać z moimi demonami i dlatego pozwalam najwspanialszej istocie, jaka stanęła na mojej drodze, odsunąć się ode mnie. Nie! To ja ją od siebie odsuwam. Robiłem tak od samego początku. Jakimś cudem dostałem szansę, by być blisko niej. Jakimś cudem ona chce być blisko mnie. A ja to wszystko niszczę, bo nie potrafię walczyć. Mam ochotę w coś walnąć. Najlepiej w samego siebie. Pieprzony tchórz! Wątpliwości? To ona powinna mieć wątpliwości, czy w ogóle jeszcze na mnie spojrzeć. W tobie moje Światło. *Vos Tienme Mi Lamandi. Vos Tienme Mi Lamandi.* Bez ciebie jestem tylko Mrokiem. Nie mogę uwierzyć, z jaką łatwością zapisała się we mnie. W mojej pamięci, umyśle i życiu. Zanim ją poznałem, nie sądziłem, że mogę czuć tak mocno. Pragnąć tak mocno. Nie wierzyłem, że poznam to prawdziwe szczęście, ale doświadczam go za każdym razem, kiedy widzę jej uśmiech. Nie zadzwoni do mnie. Nie okłamuj się. Jestem niemal pewien, że jest przekonana, wierzy, że porównuję ją do Astrii albo jeszcze gorzej – do Istery. A te fałszywe suki nie są i nigdy nie będą w stanie być tak prawdziwym Światłem, jak ona. Nieważne jak długo trwałaby dla nich wieczność. Nie zamierzam pozwolić, żeby to się tak skończyło. Wytłumaczę jej wszystko i będzie tak jak wcześniej. Będziemy razem, nieistotne, ile to miałyby trwać.

Biorę kolejny głęboki oddech. Zaraz dostanę świra. Nie wiem, co miałbym zrobić, żeby móc dzisiaj zasnąć. Ciekawe, czy chociaż Eli zdołała to zrobić... Może jednak trzeba było skoczyć do baru. Gdzieś rozbrzmiewa dzwonek mojej komórki. O pierwszej w nocy? Niechętnie wstaję i rozglądam się za spodniami. A jeśli to ona? Szybko wyjmuję

telefon i patrzę na wyświetlacz. Niemożliwe, to ona! Natychmiast odbieram.

– Jack, ktoś porwał moją siostrę.

Słyszę zapłakany i przerażony głos i dopiero po chwili jestem w stanie zarejestrować sens jej słów. Nie muszę się zastanawiać, żeby wiedzieć, kto to zrobił. Temeni.

Eli

Mam wrażenie, że to wszystko dzieje się gdzieś poza mną. W ogóle mnie nie dotyczy. Moja mała siostrzyczka została porwana przez czyste zło, a ja muszę siedzieć beczynnie i czekać, aż wróci Jack. Bezczynność jeszcze nigdy nie była tak uciążliwa, tak dusząca. Jestem na siebie wściekła, że posłuchałam Jacka i zostałam w domu. Powinnam była nie dać się przekonać i pójść z nim. To moja wina. Wszystko moja wina. Jeśli coś jej się stanie, nigdy, przenigdy sobie tego nie daruję. Wszystko przez ten pieprzony Kamień. Jack twierdzi, że zabrali Cami, żebyśmy im go oddali. Podobno nie wiedzą, że my nie znaleźliśmy jeszcze tego cholernego Kamienia. Chcę ją już zobaczyć. Całą i zdrową. Chcę ją już zobaczyć. Sięgam po komórkę leżącą gdzieś obok mnie na łóżku i zerkam na wyświetlacz. Nic. Jack stara się dzwonić do mnie co kilka godzin i rozmawiać przez chwilę, ale nie mówi mi nic konkretnego. On i Grand od wczoraj cały czas jej szukają. Policja też oczywiście, ale ona jest tutaj bezużyteczna. Najtrudniej jest mi patrzeć na rodziców. Mama ciągle płacze i jest roztrzęsiona, a tata stara się być silny, żeby jej pomagać, ale i tak widać, że każda minuta upływająca bez wieści zżera ich tak jak mnie. Oni nie przeżyją, jeśli coś jej się stanie. A ja nie przeżyję poczucia winy. Dlaczego on nie dzwoni? Powinien już zadzwonić. Niewiedza, co się może teraz dziać z moją siostrą, jest przerażająca. Proszę. Proszę. Proszę. Niech nic im nie będzie. Niech wrócą cali. Dźwięk dzwonka sprawia, że się wzdrygam. Trzęsą mi się dłonie, kiedy sięgam po telefon. Demi. Ona też dzwoni kilka razy dziennie.

– Tak?

Głos mam tak ochrypnięty od płaczu, że jest ledwie słyszalny.

– Cześć, słonko. Jak się trzymasz? Coś wiadomo?

Nie. Nic. Do oczu znów napływają mi łzy, ale staram się je powstrzymać. Robię wszystko, by nie płakać, żeby nie dobijać rodziców.

– W porządku. Jeszcze nic nie wiadomo.

Mój głos wcale nie brzmi w porządku. Jej też nie. Wiem, że tą wiadomością popsułam wyjazd jej i jej rodziców. Zrobili sobie wspólne wakacje, ale teraz raczej się z tego nie cieszą. Demi chyba z tysiąc razy pytała, czy na pewno nie wrócić wcześniej. Chciałam, żeby przyjechała, ale za każdym razem zaprzeczałam. Lepiej, żeby tam została.

– Na pewno wszystko będzie dobrze. Zobaczysz, że nic jej się nie stanie – zapewnia mnie pokrzepiająco, ale w jej głosie nadal wychwytyuję nutki zmartwienia. Od wczoraj każda nasza rozmowa przebiega podobnie.

– Tak. Na pewno masz rację. Muszę teraz kończyć, bo czekam na telefon – szepczę. Jack może zadzwonić w każdej chwili.

– Oczywiście. Zadzwonź do mnie, jeśli coś się zmieni albo jak będziesz chciała pogadać. Kocham cię.

– Zadzwonię. Ja ciebie też.

Rozłączam się i nie wiem, jak długo gapię się bezmyślnie w tę komórkę, błagając, żeby zadzwoniła. Nie dzwoni. Niepokój we mnie przybiera tylko na sile, bo Jack odzywał się do tej pory regularnie. Teraz milczy zbyt długo. To przywołuje najgorsze scenariusze. Może coś się stało Cami, a on nie wie, jak mi o tym powiedzieć. Może nie mają pojęcia, jak ją znaleźć. Może on został ranny, kiedy jej szukał. Nie chcę, żeby tak było. Oboje muszą wrócić do mnie cali. Proszę. Potrzebuję ich obojga. Nie poradzę sobie z tym.

Kręcę się bez sensu po kuchni ze szklanką herbaty w dłoniach i co chwilę zerkam na komórkę albo za okno. Nic się nie dzieje, a Jack się nie odzywa. Teraz już naprawdę się martwię. Cała się trzęsę, nie mogąc opanować niepokoju. Boję się. Jestem przerażona. Panicznie przerażona. Rodzice pojechali do komisariatu, bo też nie mogli usiedzieć w miejscu, a ja zostałam, na wypadek gdyby ktoś się odezwał. W pierwszym momencie, kiedy rozbrzmiewa dźwięk mojej komórki, jestem tak otepiała, że nie wiem, co zrobić. Kiedy widzę imię na wyświetlaczu, serce o mało nie wyskakuje mi z piersi. Jack. Dzwoni. Nic mu nie jest. Oddycham głęboko i odbieram.

– Jack? Wszystko dobrze? – pytam bez tchu. Nie potrafię powstrzymać drżenia głosu i dłoni. Jestem kłębkim niepokoju,

niepewności, lęku i niecierpliwości.

– Eli, twoja siostra jest w szpitalu. Nic jej nie jest, zabrałem ją tam, żeby ją dokładnie zbadali. Myślę, że jest w szoku.

Natychmiast oddycham z ulgą. Całe napięcie uchodzi z mojego ciała jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Mojej małej siostrzyczce już nic nie grozi. Muszę zadzwonić do rodziców i im powiedzieć. Radość, jaką czuję, jest nie do opisania. Wszystko jest dobrze. Muszę zadzwonić też do Demi i... O Boże. W jednej sekundzie wszystko we mnie zamiera. Silne szarpnięcie w środku pozbawia mnie dopływu tlenu. Dlaczego Grand dzwoni do mnie z telefonu Jacka? Dlaczego to Jack do mnie nie zadzwonił?

– Grand? Dlaczego rozmawiam teraz z tobą?

Nie mogę nic poradzić na to, że głos mi się łamie. Nie, proszę! Nic mu nie jest! Na pewno. Mimo wszystko, zanim zdąży się odezwać, wiem, że stało się coś strasznego. Czuję wilgoć na policzkach i uświadamiam sobie, że znowu płaczę.

– Jack jest ranny, zabrałem go już do Beliari, żeby się nim zajęli, ale to dość poważna rana, więc na razie jest nieprzytomny.

Grand mówi do mnie tak łagodnie, że to tylko wzmacnia moje przerażenie. Jest nieprzytomny. Jest ranny, przeze mnie. Nie mogę złapać oddechu, a chwilę później zanoszę się płaczem. I nie potrafię się opanować. Mam ochotę krzyczeć z rozpacz. Grand coś do mnie mówi, ale nic już do mnie nie dociera. Wszystko jest tłem. Niewyraźnym. Zamglonym. Nieistotnym. W głowie mam tylko odtwarzające się słowa przyjaciela Jacka. Tylko nie to. Ostatnimi siłami modlę się o to, żeby to wszystko okazało się nieprawdą. Muszę go zobaczyć. Być przy nim.

– Zabierz mnie do niego – szepczę, bo nie jestem w stanie zdobyć się na więcej.

– To nie jest dobry pomysł. Wiem, że się martwisz, ale najlepiej, żebyś była teraz z siostrą. Zadzwonię, kiedy zabiorę Jacka do jego mieszkania. Jestem pewien, że całkiem niedługo.

Nie brzmi to tak, jakby był pewien, albo mam już paranoję. Nie, on po prostu nie chce, żebym zobaczyła Jacka, bo wcale nie jest z nim dobrze. Jest gorzej, niż mi mówi, wiem to.

– Chcę z nim być teraz – błagam przez zaciśnięte gardło. Zmuszam

się do unormowania oddechu.

– To nic nie zmieni. Zobaczysz się z nim za jakiś czas.

Czyli za jaki? Zalewają mnie złość i rozpacz. Ból i wściekłość. To tak, jakbym była jedną wielką otchłanią cierpienia. I już niczym więcej się nie stanę, jeśli Jack teraz umiera i to jest właśnie ten powód, dla którego Grand nie chce mnie tam zabrać.

– Nie mówisz mi prawdy – oskarżam wyzuta ze wszelkich emocji. Nie jestem pewna, czy mnie usłyszał, zrozumiał. Tak ciche są te słowa. Co, jeśli Jack umrze? Co ja zrobię bez niego?

– Jedź teraz do siostry, potrzebuje cię.

To nie jest fair z jego strony wykorzystywać moją siostrę jako argument. Chcę z nią być i będę, ale teraz przede wszystkim chcę zobaczyć Jacka. Czy tak trudno to pojąć? Potrzebuję tego i nie uspokoje się, dopóki nie zobaczę, że nic mu nie jest. Moi rodzice będą z Cami, a ja chcę być z nim, ale wiem, że nie przekonam Granda. Nie zabierze mnie do niego. Nie odpowiadając, rozłączam się. Powoli odkładam komórkę na stolik i osuwam się na podłogę przy łóżku. Płaczę, nie mogę zmusić płuc do równomiernego łapania oddechu. Pulsuje mi w skroniach i nic więcej nie słyszę. Wszystko inne obumiera. Nie ma znaczenia. Mój mózg nie rejestruje nic poza świadomością, że Jack jest ranny, a ja nie wiem jak poważnie. Nie ma nic gorszego od myśli, że mogę go już więcej nie zobaczyć. Wszystko przeze mnie. Moja wina, moja wina, moja wina... Mogłabym przysiąc, że te dwa słowa nie są tylko odzwierciedleniem moich myśli. Mam wrażenie, że je słyszę. Raz są krzykiem, raz szeptem. Pochłaniają mnie, otaczają, rozdzierają, pożerają. Moja wina, moja wina, moja wina, moja wina, moja wina, moja wina...

Nie pamiętam, jak dostałam się do szpitala. Jestem jak robot. Nie wiem, jak długo tu siedzę. Lata, tak myślę. Tak czuję. Chcę zobaczyć Jacka, ale Grand nie zadzwonił. Z Cami faktycznie wszystko w porządku. Poza kilkoma zadrapaniami i wielkim szokiem nic jej nie dolega. Boję się tego, co się stanie, gdy szok minie. Nie wiem, co widziała ani ile sobie przypomni. Jak ja jej wyperswaduję to całe magiczne gówno? Wygląda na to, że faktycznie nie mieli zamiaru jej skrzywdzić, przynajmniej dopóki nie dalibyśmy im Kamienia. Tyle że

go nie mamy i pewnie gdyby się o tym dowiedzieli... zabiliby Cami. Na tę myśl przechodzi mnie lodowaty dreszcz. Mama i tata są w siódmym niebie. Przynajmniej oni. Kiedy rozmawiali z policją, okazało się, że nikt nie wie, w jaki sposób Cami znalazła się na pogotowiu. Grand z pewnością użył swoich magicznych sztuczek. Ciągłe próbują coś ustalić i oczywiście złapać porywaczy. Pewnie nigdy do tego nie dojdzie, ale oni tego nie wiedzą. Lekarz pozwolił zabrać moją siostrę do domu dopiero jutro, bo musi zostać na obserwacji. Rodzice zapewne przesiedzą tu całą noc, a ja z nimi, bo i tak nie zasnę.

– Eli?

Ledwie dociera do mnie głos mamy i czuję ciepły uścisk na dłoni.

– Słucham? – pytam obojętnie. Wcale nie słucham.

– Twoja komórka dzwoni, skarbie. Wszystko dobrze? Jesteś bardzo blada.

Przed oczami wyostrza mi się zmartwiona twarz mamy. Komórka? Nawet nie słyszałam dzwonka. Sięgam po nią szybko i serce mi staje, kiedy widzę na wyświetlaczu to samo imię. Wydaje mi się, że gdzieś rozbrzmiewają słowa mojej siostry, która twierdzi, że wyglądam jak zombi, ale ten dźwięk jest tak odległy, że nie mam pewności. Jeśli tym razem nie usłyszę jego głosu, chyba zwariuję. Odbieram. Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale nie wychodzi z nich żaden dźwięk. Nie potrafię odnaleźć głosu.

– Cześć, księżniczko. Jak się czujesz?

Księżniczko? O Boże. To on. Słyszę go. Mówi, oddycha.

W sekundę ogarnia mnie wielka ulga. Chcę, ale nadal nie potrafię wydobyć z siebie głosu. Tak bardzo się cieszę, że nic mu nie jest.

– Eli, słyszysz mnie?

Natychmiast kiwam głową, choć on nie może tego widzieć. Wstaję i wychodzę na korytarz, żeby móc z nim swobodnie porozmawiać.

– Jack... – Tylko tyle udaje mi się wydusić. Czuję łyzy na policzkach, ale tym razem są to łyzy szczęścia. Dziękuję. Dziękuję. Dziękuję. Wszystkiemu, co pomogło mu z tego wyjść.

– Brzmisz tragicznie. Jak twoja siostra?

Nie tylko brzmię, ale i wyglądam tragicznie. On za to nigdy nie brzmiał cudowniej. Czuję się, jakbym przez sto lat nie słyszała jego

głosu.

– Dobrze, dzięki tobie, a ty jak się czujesz? Grand powiedział, że jesteś ranny, jak bardzo? Chcę cię zobaczyć, mogę przyjechać? – Wypowiadam całe zdanie na jednym wydechu i niemal od razu odpowiada mi śmiech Jacka. Moja najpiękniejsza melodia.

– Jeśli jesteś w stanie powiedzieć tak długie zdanie w ciągu sekundy, to mam pewność, że nic ci nie dolega, moja gaduło.

A ja jestem pewna, że on uśmiecha się teraz w ten złośliwy, zadziorny i seksowny sposób. Na moich ustach też pojawia się uśmiech. Muszę go zobaczyć.

– Nie odpowiedziałeś mi, chcę cię zobaczyć.

I poczuć. Wszystkimi zmysłami. Całą sobą.

– Nie, Eli. Jesteś zmęczona, wróć do domu i odpocznij.

Zobaczymy się jutro.

Krzywię się na jego słowa. Nie chce się ze mną spotkać. Dlaczego?

– Nie zasnę, jeśli cię nie zobaczę. Przyjadę do ciebie za chwilę, dobrze? – proszę w nadziei, że uda mi się go przekonać. Nie ma mowy, żebym czekała do jutra.

– To naprawdę nie jest konieczne, potrzebujesz odpoczynku.

Zaciskam dłoń na telefonie. Może jego rany jeszcze się nie zregenerowały. Tak bardzo jest ranny? Może nie chce, żebym go oglądała w takim stanie. Tym bardziej muszę tam pojechać.

– Jedyne, czego potrzebuję, to cię zobaczyć. Dlaczego nie chcesz, żebym przyjechała?

W moim tonie czai się gorycz i zmartwienie. Pojadę, nawet jeśli mi nie pozwoli. Nie zmusi mnie do czekania.

– Chcę po prostu... – Urywa, jakby zrezygnował z powiedzenia czegoś. Cisza, która nastaje, na nowo napełnia mnie lękiem. Coś jest nie tak. – Nie wyglądam najlepiej. To nic takiego, mam kilka zadrapań, które się jeszcze nie zagoiły, ale jutro będę jak nowy.

Wydaje się zrezygnowany i dziwnie niespokojny. Jego głos nie brzmi, jakby chciał mnie przekonać, że wszystko z nim w porządku, tylko jakby musiał. Gadaj zdrów. I tak przyjadę. I zobaczę go, nieważne co jeszcze by zrobił czy powiedział. Pojadę.

– Będę za kilka minut – oznajmiam szybko i natychmiast się

rozłączam. Jestem pewna, że kiedy tylko usłyszał, że przerwałam połączenie, zaczął wyklinać. Bardzo jest emocjonalny, kiedy coś nie idzie po jego myśli. Uśmiecham się i wchodzę jeszcze do sali, żeby pożegnać się z rodzicami i Cami. Oczywiście mówię im, że jadę odpocząć do domu. Teraz chcą usłyszeć właśnie coś takiego.

Mocno walę w drzwi, na wypadek gdyby nie chciał mnie wpuścić. Niech wie, że nie odpuszczę. Jednak drzwi otwierają się szybciej, niż się spodziewam. Kiedy tylko dostrzegam Jacka, rzucam się w jego stronę i od razu obejmuję dłońmi jego szyję. I równie szybko odskakuję, kiedy wydaje z siebie pełen bólu dźwięk. Patrzę na niego oczami rozszerzonymi strachem.

– O Boże, przepraszam – mówię gorączkowo, a raczej piszczę, i skanuję dokładnie jego sylwetkę. Nie widać nic, co mogłoby mnie zmartwić. Wygląda normalnie, ale jeśli prawie zawył z bólu, to musi być poważnie ranny. Gdyby to była mała rana, która trochę boli, jestem pewna, że zrobiłby wszystko, żeby powstrzymać wszelkie oznaki cierpienia. Jeśli teraz nie mógł, znaczy to, że naprawdę bardzo go boli, choć stara się ukrywać to przede mną. Myśl, że cierpi dlatego, że ratował moją siostrę, rani mnie podwójnie.

– Nic się nie stało. Nie zapominaj, że jestem trochę poturbowany.

Próbuje się uśmiechnąć, ale jest to bardziej grymas niż jego szczery uśmiech. Nie chce mnie niepokoić. Za późno.

– Jak rozległe są obszary tego poturbowania? – pytam spanikowana. Na pewno nie będzie chciał mi pokazać, jak bardzo został ranny.

– Przeżyję. Jak Cami?

Zmienia temat. Nie chce ze mną o tym rozmawiać. Mogłam się spodziewać. Wchodzimy do jednego z pokoi i siadamy na kanapie.

– Z Cami wszystko w porządku. Jest w szoku, ale jutro będzie mogła wrócić do domu.

Nie spuszczam z niego wzroku. Wiem, że cierpi. Widzę to, choć bardzo stara się to ukryć.

– Tak bardzo mi przykro, że stało ci się coś złego. Nie chciałam, żeby tak wyszło, to wszystko przeze mnie i przez to, że nie umiem sobie

sama poradzić. Mogłeś dzisiaj zginąć – wyznaję drżącym głosem, a w oczach czuję łzy. Moja wina. Co by było, gdyby Jack poszedł tam bez Granda? Zabiliby go. Przez tę myśl nie potrafię się opanować. Zakrywam twarz dłońmi i zanoszę się płaczem. Nie wiem, który raz dzisiaj. Czuję ramiona Jacka otaczające mnie delikatnie. Jego usta na moich włosach, ofiarujące co chwila ciepłe muśnięcia warg.

– Nie płacz, proszę. Jestem całkiem daleki od śmierci. Nic mi się nie stało – szepcze uspokajająco i głaszcze mnie dłonią po plecach.

– Ale mogło! – kwilę niemal histerycznie. Co ja bym bez niego zrobiła z tym całym otaczającym mnie bagnem? Było tak blisko. Chyba umarłabym razem z nim. – Wszystko przeze mnie.

– Nieprawda. Przestań, cała się trzęsiesz.

Czuję dłonie Jacka unoszące moją twarz. Ociera moje mokre policzki, ale niepotrzebnie, bo chwilę później znów spływają po nich łzy.

– To moja wina, gdybym nie była tak słaba i zależna od ciebie... Wszystko przeze mnie. Mogłeś dzisiaj zginąć i to jest wyłącznie moj...

Usta Jacka przywierają do moich, uciszając mnie. Tak bardzo za nimi tęskniłam. Są ciepłe, łagodne, uspokajające. Są wszystkim. Ukojeniem, bezpieczeństwem, spełnieniem, szczęściem, moją miłością. Tym razem delikatnie i niepewnie układam mu ręce na szyi. Nie chcę go zranić. Całujemy się spokojnie, dając sobie nawzajem wszystko, czego potrzebujemy. Dzięki niemu, przy nim, mam drugi świat, skąpany w szczęściu płynącym z najzwyklejszych gestów i słów. Odsuwamy się dopiero, gdy już nie możemy wytrzymać bez tlenu. Wtedy na ustach Jacka wykwita powolny i tym razem szczery uśmiech.

– Jest też pewien plus – szepcze konspiracyjnie. Ciekawe jaki... Ja nie znajduję żadnych plusów w tej sytuacji. – Przestałaś się na mnie wściekać.

W jego oczach pojawia się zadziorny, wyzywający błysk. On naprawdę lekceważy to, że mógł dziś nie przeżyć.

– Mało śmieszne – oświadczam z dezaprobatą, ale się uśmiecham. Tak naprawdę ani przez chwilę nie byłam na niego wściekła, tylko zawiedziona, że patrzy na mnie przez pryzmat swoich doświadczeń z Astrią. I że mógł choć przez chwilę pomyśleć, że zrobię mu to samo.

– Mówię poważnie. Po naszej kłótni zachodziłem w głowę, jak

mam cię przeprosić, a teraz proszę, bum, i znów jesteś słodka i łagodna. Wystarczyło dać się trochę pokiereszować. – Drwi, ale choć stara się sprawić, abym zapomniała, ja obawiam się jeszcze mocniej. To może się jeszcze powtórzyć. Do czego oni mogą się posunąć, kiedy się dowiedzą, że naprawdę mamy Kamień?

– Nie takie trochę. Byłeś nieprzytomny. Chcę zobaczyć.

Sięgam do jego koszuli, ale nim zdążę jej dotknąć, chwyta mnie ręka Jacka. Spojrzenie ma czułe, ale uścisk stanowczy, mocny. Wiedziałam, że tak będzie. A podobno to ja jestem uparta.

– Przestań, znowu zaczynasz panikować.

Jego głos barwi chłód z nutką pretensji. Ta reakcja wywołuje u mnie nieprzyjemne ukłucie bólu. Przecież nie zamierzam zrobić nic złego.

– Nie panikuję, tylko się martwię.

Nie chciałam, żeby w moich słowach zabrzmiało tyle urazy. Od razu się krzywię. Chciałabym umieć ukrywać emocje tak dobrze jak Jack. Jego oczy łagodnieją w jednej chwili, a w drugiej wypełniają się czystym szczęściem. Co za skrajny facet. Nie wiem, czy wieczność wystarczyłaby na rozszyfrowanie go.

– Wiem, przepraszam.

Znów się uśmiecha i całuje wewnętrzną i zewnętrzną stronę moich dłoni, a ja się rozpląwam. Uwielbiam go. Kocham. Szaleńczo. Cudowne ciepło wlewa się pod moją skórę i wszystkie obawy blakną.

– Kiedy zadzwonił Grand... Tak długo się nie odzywałeś, że wiedziałam, że coś się stało... Gdy usłyszałam jego głos zamiast twojego... – Słowa grzęzną mi w gardle. Wszystko we mnie zaciska się boleśnie. Muszę zaczerpnąć głęboko powietrza. Jack kręci głową, żebym nie mówiła dalej, ale ja muszę to powiedzieć. Chcę, żeby wiedział. – To było, jakbym umarła. Nie chcę cię więcej tak narażać, Jack.

Znów ujmuję moją twarz w dłonie. Patrzy mi głęboko w oczy. Magiczne iskierki na ciemnej źrenicy zdają się uśmiechać radośnie.

– Nie narażasz mnie – szepcze z przekonaniem, prawie desperacją. Muska przelotnie moje usta. – Absolutnie. – Jego wargi dotykają mojego czoła. – Mnie. – Moich policzków. – Nie. – Mojego podbródka. – Narażasz. – Mojego nosa. Kiedy jest właśnie taki, nie potrafię pojąć, jak

można być w stanie go skrzywdzić.

– Mogłabym przestać cię narażać – sugeruję ostrożnie. Wiem, że nie spodoba mu się to, co za moment usłyszysz, ale już podjęłam decyzję.

– Do czego zmierzasz? – Unosi ciemną brew i patrzy na mnie z ciekawością, ale także z niepokojem.

– Chcę przejść inicjację – oświadczam i patrzę na niego z powagą, aby wiedział, że nie żartuję. Tak jak podejrzewałam, jego wyraz twarzy diametralnie się zmienia. Rysy twardeją, a światło w jego spojrzeniu przygasa. Wygląda na złego i rozczarowanego. Wiedziałam, że to będzie trudne, ale mam zamiar go przekonać. Myślałam o tym wcześniej, a teraz jestem już pewna.

– Daj spokój. Takiej decyzji nie podejmuje się pod wpływem chwili.

Jego oburzenie jest oczywiste i ma taką minę, jakbym go śmiertelnie obraziła. Czym niby? Tym, że nie chcę być ciężarem? On jest naprawdę skrajny w swoich zachowaniach.

– Nie podejmuję jej pod wpływem chwili, chcę przejść inicjację. Nie zmienię zdania. Nieważne, co powiesz. Mówiłeś, że to mój wybór, i ja ją podjęłam – informuję zdeterminowana i patrzę mu pewnie w oczy. Prycha i rzuca mi pogardliwe spojrzenie. To będzie ciężka przeprawa.

– Nie podejmujesz jej pod wpływem chwili? No to proszę, oświeć mnie, dlaczego jesteś teraz taka zdecydowana?

Nie wierzę! On naprawdę się wścieka o coś takiego. Co jest z nim nie tak? Przecież to nam wszystko ułatwi.

– Pomyśl tylko. Gdybym przeszła inicjację, mogłabym ci pomagać. Nie musiałbyś się tak o mnie martwić i byłbyś zmuszony chodzić do Beliari, żeby któryś Lamandi cię uleczył, bo ja mogłabym to zrobić.

Uśmiecham się entuzjastycznie. Ta ostatnia myśl najbardziej mi się podoba. Mogłabym zawsze uleczyć Jacka i nic by mu nie groziło. On natomiast nadal wygląda na rozgniewanego.

– Nie potrzebuję tego. Nie wiesz, o czym mówisz. Przestraszyłaś się dzisiaj i teraz nie myślisz rozsądnie.

Nie przestraszyłam się. Byłam śmiertelnie przerażona. Jack wstaje ciężko, trochę się krzywiąc, i zajmuje miejsce po drugiej stronie stolika, na fotelu. Zupełnie jakby nie mógł znieść mojej obecności albo chciał

podkreślić, że jest wściekły i się nie ugnie. Jego postawa budzi we mnie potężny cios bólu. Zachowuje się jak dziecko. Myśli, że nie jestem w stanie sama podjąć poważnej decyzji?

– Nie rozumiem, o co się tak wściekasz. Przecież i tak kiedyś będę musiała ją przejść. Chyba masz tego świadomość, skoro chcesz być ze mną?

Teraz złość słychać też w moim tonie. Zaciska szczękę i odwraca twarz. Chwila...

– Ty wcale nie chcesz, żebym przeszła inicjację, ani teraz, ani kiedykolwiek.

Nabieram głęboko powietrza, a on nadal unika mojego wzroku. Rani mnie tym i tym, że nie zaprzecza. To znaczy, że nie chce być ze mną?

– Jack, spójrz na mnie – żądam prawie szeptem. Powoli odwraca głowę w moim kierunku. Nie widać w nim żadnych emocji. Zupełnie jakby nie obchodziło go, że sekundę temu zdeptał moje uczucia. – Chcesz być ze mną?

Błaganie o potwierdzenie w moim głosie, a pewnie i w spojrzeniu, jest tak oczywiste, że nawet gdyby bardzo się starał to zignorować, i tak musi je dostrzec.

– A ty jesteś oczywiście taka pewna tego, że jesteś gotowa na wieczność, bo tyle o niej wiesz. Jak przejdiesz inicjację, nie będzie już odwrotu.

Uśmiecha się pobłaźliwie. Nadal nie zdradza żadnych emocji. Nie to chciałam usłyszeć. Czy on nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo mnie teraz zranił? Równie dobrze mógł powiedzieć, że wieczność ze mną nie wchodzi w rachubę. Ostatnim razem był taki zdystansowany i obojętny, kiedy zapytałam, co mam wspólnego z rodem Lamandi, a on niemal wypluł słowo „wszystko”. Lamandi? Oczywiście. Po inicjacji stanę się jeszcze bardziej podobna do Istery i Astrii. Jak on może mnie do nich porównywać? To po prostu... za dużo. Nie jestem w stanie wyrazić, jak wielki czuję teraz zawód. Jestem zlepkiem żalu.

– Znowu to robisz! Obwiniasz mnie o to, co one ci zrobiły. Nigdy nam się nie uda, jeśli ciągle będziesz się zastanawiał, czy nie zrobię ci tego samego. Skoro tak trudno ci we mnie uwierzyć już teraz, to po co

nam to wszystko?! – krzyczę.

Czuję się przegrana. Oszukana. Nie dość dobra. Pewnie nigdy nie będę dostatecznie dobra, a on wiedział to od początku. Wiedział, że nie zamierza się angażować. Wydaje mi się, że przez twarz Jacka przemyka ból, ale chwilę później znów wraca obojętność. Mam ochotę go uderzyć, żeby choć w minimalnej części poczuł, co mi robi swoją postawą.

– Nie chce mi się tego tłumaczyć. Znamy się od dwóch minut. Może ci się wydawać, że jesteś na to gotowa, ale nie jesteś – mówi nieustępliwie, i wygląda, jakby mu było mnie żal. Nie wytrzymam. Mnie te „dwie minuty” wystarczyły, żeby zdobyć pewność, że właśnie tego chcę. Że go Kocham. Dobrze wiedzieć, że jemu nie.

– To ty nie jesteś gotowy!

Jestem taka wściekła, rozgoryczona, zraniona, rozzalona, Wszystko naraz. On tylko wzrusza od niechcienia ramionami, jakby miał wszystko w dupie. Nienawidzę takiego Jacka. Ta rozmowa nie ma sensu. My nie mamy sensu. Pewnie nigdy nie mieliśmy, tak samo jak nigdy go nie nabierzemy.

– Miałem czterysta lat na robienie złych rzeczy. Jestem całkiem pewien, że twoja ludzka wyobraźnia tego nie pojmie – drwi.

Słucham? Teraz będzie mi pokazywał złego, niebezpiecznego Jacka, żeby mnie zniechęcić. Już o tym rozmawialiśmy. Nie musi tego robić, wystarczy, że patrzy na mnie tak jak teraz – jakbym była dla niego nikim.

– Każdy robi rzeczy, z których nie jest dumny – odpowiadam delikatnie. Mimo wszystko wiem, że boli go prawie cała jego przeszłość. Nikt nie dał mu do tej pory chwil wartych zapamiętania. Ja chcę to zrobić, tylko musi mi pozwolić.

– Poważnie? Teraz chcesz porównywać swoje podłostki do tego, co wlecze za sobą moja przeszłość? Przestań szukać wymówek. Naprawdę nic nie wiesz o życiu. Czy wyglądam, jakbym żałował? Nie. Nie mam nocnych koszmarów, nie zjadają mnie wyrzuty sumienia, nie dręczą mnie duchy przeszłości. Zbyt wiele mam tych doświadczeń, żebym pozwalał się im kontrolować.

Za to pozwala się kontrolować duchom Astrii i Istery. Patrzy na mnie kpiąco i chyba ze współczuciem. Co ma mi zasugerować ta

mieszanka? Że i tak nie zrozumieję tego, co chce mi powiedzieć? Cóż, w takim razie jest nas dwoje.

– Tym lepiej, dzięki temu, że nie oglądasz się za siebie, możesz iść dalej. Przestań jeszcze tylko oglądać się za Astrią i Isterą.

Teraz to ja uśmiecham się sarkastycznie. Bardzo nie oglądam się w przeszłość. Zwłaszcza w tym momencie, ale jeśli chce się okłamywać, proszę bardzo. Nie potrzeba wieczności, żeby wiedzieć, że tak jest najłatwiej.

– Miałeś czterysta lat, żeby zostać prawdziwym sukinsynem, ale nie udało ci się do tej pory stanąć oko w oko z prawdą.

Kręci głową i zamyka na chwilę oczy. Wydaje się zagubiony i niepewny.

– Ty nic nie rozumiesz. Naprawdę chcesz wieczności? Jesteś pewna? Chcesz wieczności ze mną? Posłuchaj, mam więcej doświadczeń i wiem, jaki byłem. Tak, w tej chwili mam ten okres za sobą, ale wieczność to wieczność. Nie wiem, czy za kolejne czterysta lat znów nie zdarzy się coś, przez co będę sukinsynem jeszcze większym niż kiedyś. To jest pieprzona wieczność i wszystko może się zdarzyć. Jest na to dość dużo czasu. Jesteś na to gotowa?

Chłód w jego oczach jest tak intensywny, że mógłby wypalić dziurę. Tracę wszystkie siły i chęci. Znowu zaczyna. To był wystarczająco trudny dzień i bez tych nieuzasadnionych wybuchów wściekłości i pretensji.

– Chcesz mnie zniechęcić – rzucam niewzruszona. Nie mam ochoty w to brnąć.

– Nie, chcę ci dać czysty obraz.

Sam go nie masz.

– Wiem, że nigdy mnie nie skrzywdzisz – mówię szczerze. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

– Nie, ale skrzywdzę innych. Czasem nie ma innej opcji. A ty byłabyś w stanie to zrobić?

Mam tego dość. On nie zna granic, zrobi wszystko, żeby mi wyperswadować pomysł z inicjacją. Zaciskam dłonie w pięści i patrzę na niego gniewnie.

– Nie będę krzywdzić innych.

Z jego gardła wydobywa się gorzki, rozdzierający śmiech i znów kręci głową, jakby zrezygnowany. Irytuje mnie ten odruch. Zupełnie jakby chciał powiedzieć: „Serio, ale z ciebie idiotka”. Naprawdę ktoś powinien mu solidnie przyłożyć.

– Skarbie, nie będziesz miała wyboru. Czasem trzeba kogoś zabić, żeby uratować siebie, chyba już zauważyłaś.

Jego oschłość mnie przerasta. Naprawdę jest mistrzem w okazywaniu obojętności. Niemal się z niego wylewa.

– To co innego. Oni są źli.

Brzmi to słabo. Rzuca mi sceptyczne spojrzenie i unosi kpiąco kąćki ust. Niezwykle trudno mi kneblować uczucia, kiedy jest taki.

– Tak, ale to nie zawsze jest takie proste. Czasem stajesz przed wyborem: moje życie albo życie kogoś innego – niewinnego. I co wtedy? Najgorsza będzie chwila, kiedy będziesz musiała wybierać między dwiema osobami, które kochasz, które są niewinne, bez których nie wyobrażasz sobie życia, a będziesz mogła uratować tylko jedną. Co wtedy zrobisz? Potrafisz skazać na śmierć kogoś, kogo kochasz, i żyć z tym wiecznie? Jeśli tak, to zdradzę ci sekret, będzie przydatny. Zawsze wskazuj na tę osobę, której pozwalasz umrzeć. Jeśli wskażesz tę, którą chcesz uratować, to właśnie ona zginie. Poczucie władzy budzi w nas potwora.

Uśmiecha się szyderczo, a wzrok ma tak pusty jak bezkresna głębia. Jest przerażający. Wszystko, co mówi, jest przerażające. Wykorzystuje to, co dziś przeszłam. Doskonale wie, jak mnie rani, ale i tak to robi. Wszystkie jego słowa odbijają się echem w moich myślach. A najgorsza jest jego obojętność. Jakby go nie obchodziło, jak się czuję.

– To ci się kiedyś zdarzyło? – wypowiadam z trudem pierwszą myśl, jaka przychodzi mi do głowy.

– O tak, wiem to z własnego doświadczenia.

Nie mogę uwierzyć w jego spokój. Właśnie przyznał, że stracił kogoś, kogo kochał, a wygląda na zupełnie nieporuszonego. Ogarnia mnie fala współczucia. Naprawdę wiele przeszedł.

– Bardzo mi przykro, że musiałeś wybierać. To musiał być koszmar.

Znów słyszę ten drwiący, wymuszony śmiech i nie rozumiem jego

zachowania. Jeszcze nigdy nie był wobec mnie taki nieczuły i zimny.

– Księżniczko, ty wciąż nic nie rozumiesz. – Kręci głową ze sztucznym rozbawieniem i wbija we mnie puste spojrzenie. – Ja nie byłem ofiarą, tylko katem. Więc chcesz budować „Zawsze” ze mną?

Kompletnie zwała mnie z nóg. Nie wiem, co powiedzieć. Nie jestem nawet w stanie się poruszyć. Całe moje ciało przechodzi przeszywający dreszcz. On naprawdę robi wszystko, żeby sprawić mi ból. Mam wrażenie, że w tej chwili wyznaje zasadę: „Im bardziej ją zranię, tym lepiej się poczuję”. Jeśli do tego dąży, właśnie mu się udało. Wystarczy. Dość. Muszę stąd wyjść. Natychmiast. Powiedziałam mu kiedyś, że nie będę się wpychać do jego życia, jeśli nie będzie mnie chciał. A on właśnie dobitnie mi wytłumaczył, że mnie nie chce. Zrozumiałam, już mnie nie ma. Nieważne, jak bardzo ja chcę być z nim. To on nie chce wieczności ze mną.

– Nie mogę sama o nas walczyć – szepczę z rozpaczą i dopiero teraz do mnie dociera, że znowu mam łzy na policzkach. Płacę. Znowu płacę i nie chodzi o to, że robię to często. Tylko o to, że robię to naprawdę. Dzięki niemu wiem, co znaczy naprawdę płakać. Ciekawe, w którym momencie zaczęłam, a może płakałam cały czas. Wydaje mi się, że dostrzegam w oczach Jacka żal. No cóż. Nic tu po mnie.

– Skończmy tę rozmowę, zanim będzie za późno – prosi delikatnie.

Dlaczego nagle wróciła łagodność? Zresztą nieważne. Wszystko nieważne.

– Właśnie jest za późno – szepczę jeszcze raz, nie potrafię się zdobyć na więcej. Nie patrząc już na niego, wstaję i wychodzę. Nie wiem, czy coś do mnie jeszcze mówi. To bez znaczenia. Mnie już nie ma, i to bardziej dosłownie niż w przenośni. Nigdy nie było najmniejszej szansy na to „Zawsze”. On to doskonale wiedział, a ja byłem naiwna. Ty możesz zdecydować, czy posłuchasz serca, ale nie możesz decydować, czy ono posłucha ciebie. No cóż, to przecież nic takiego, tylko zniszczone marzenia.

Jack

Wszystko jest takie do dupy, kiedy nie idzie po naszej myśli. Nigdy nie ma gwarancji, czy coś się uda. To ja podjąłem ryzyko i ja będę się mierzył z konsekwencjami. Od tamtej rozmowy jest tak, jakbyśmy nigdy nie byli nikim więcej niż zwykłymi znajomymi. Eli zachowuje się wobec mnie tolerancyjnie, czasem nawet ciepło, ale z rezerwą. Nie całkiem to chciałem osiągnąć, ale może tak jest lepiej. Dla niej. Nie mogę powiedzieć, że za nią nie tęsknię. Albo że nie brakuje mi tego, jak było. Prostych rzeczy, które tak łatwo było pokochać, jeśli ona je kochała. Zbyt łatwo uczynić z kogoś część siebie. Zbyt trudno wypełnić pustkę po stracie. Nie wiem, co się stanie. Nie wiem, czy kiedyś przejdzie inicjację. W ogóle o tym nie rozmawiamy. Właściwie to odzywamy się do siebie tylko, kiedy to konieczne. Zazwyczaj mówimy o Heliodenie. Kiedy z nią jestem i wiem, że nie mogę jej nawet przytulić, czuję się obcy. Żadnych prawdziwych uczuć nie da się ubrać w słowa tak, aby odzwierciedlić ich wartość. Nie mogę i nie chcę o tym myśleć. Nie chcę nazywać tego, co czuję. Jest po prostu tak, jakby cały świat był poskładany z fragmentów mojego niezrealizowanego szczęścia. Istera oczywiście w jakiś sposób się dowiedziała, że Eli chce inicjacji, i na pewno już planuje, jak przekonać ją do tego ostatecznie. Grand lokalizuje miejsca, w których mógł być ostatnio Kamień, a Astria się nie odzywa. Przynajmniej tyle. Wydarzyło się coś dziwnego, kiedy pojechaliśmy jeszcze raz do domu Agliss. Grand powiedział, że każdy Temen, który tu wszedł, stracił życie. Co za tym idzie, to nie Temeni zabili Strażniczkę. Nie mam pojęcia, co się za tym kryje. I ani trochę mi się to nie podoba.

Mam zamiar zabrać teraz Eli do jednej z Ermidenii, która według Granda ma dar zagładania we wspomnienia. Może dzięki temu dowiemy się, co znaczyło to dziwne uczucie Eli, kiedy wydawało jej się, że już kiedyś była w domu Agliss. Gdy pojawia się w jej pokoju, widzę ją siedzącą na łóżku, schyloną ku podłodze. Zakrywa dłońmi twarz i sprawia wrażenie spiętej. Coś się stało. W moim wnętrzu natychmiast

nawarstwia się niepokój. W następnej chwili już kucam przy niej i bardzo ostrożnie kładę jej dłoń powyżej kolana. Nie chcę jej przestraszyć, ale i tak czuję, jak się wzdryga i podnosi na mnie wzrok. W jej oczach dostrzegam zagubienie i rozpacz. Co się znowu dzieje? Zanim zdążę zapytać, rozlega się jej smutny głos.

– Zabiłeś kobietę w ciąży? Tę, która nosiła dziecko twojego ojca?

Zamieram i na moment przestaję oddychać. Nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa. Tylko na nią patrzę szeroko otwartymi oczami. Skąd ona o tym wie? Kto jej powiedział? Jestem jak sparaliżowany przez strach i niepewność.

– Kto ci to powiedział? – pytam zduszonym głosem, nie spuszczać z niej spojrzenia.

– Więc zabiłeś – szepcze bez emocji i zamyka oczy. Czuję, jak przepaść między nami się powiększa. Nie wiem, jak się zachować, co powiedzieć. Nie spodziewałem się tego. – Jak mogłeś coś takiego zrobić? Ona była w ciąży.

Wstaje gwałtownie i przechodzi na drugi koniec pokoju. Kiedy znów na nią spoglądam, widzę, że po jej policzkach spływają łzy. Nie znajduję słów wytłumaczenia. Zresztą po co mi one teraz, jeśli widzę w jej oczach obrzydzenie.

– Kto ci powiedział?

Staram się mówić obojętnie i spokojnie. Nawet gdybym chciał jej wyjaśnić, co się tam wydarzyło, to będzie bezcelowe. Dla niej jestem już tylko bezlitosnym mordercą. I może właśnie tym jestem. Tylko tym. Nie sądziłem, że może mnie tak boleć, kiedy ktoś mnie tak właśnie potraktuje.

– Twoja matka – mówi, tym razem podniesionym głosem pełnym pretensji. A ja znów staję się niezdolny do ruchu. Nie tylko dlatego, że Ister tu była. Od czasu, kiedy wyznałem Eli prawdę o sobie, nigdy nie nazwała jej moją matką. I myślę, że musiała wiedzieć, jak wielkie ma to dla mnie znaczenie. Dziś zrobiła to po raz pierwszy. Czuję, jak powietrze ucieka mi z płuc. Przez moment wszystko przed moimi oczami staje się zamazane, a ja z trudem obserwuję ją i zdobywam się na spokój. Choć coś w moim wnętrzu sekundę temu pokruszyło się na milion kawałków. Ister wygrywa.

– Kiedy Istera tu była?

Mimowolnie kładę nacisk na jej imię i wpatruję się z udręką w oczy Eli. W tej samej chwili na jej twarzy odmalowuje się zdziwienie i cofa się o krok, jakbym poraził ją prądem. Staram się z całych sił ukrywać urazę i ból, jaki mnie teraz pochłania, ale to nie jest łatwe, kiedy stoi tak blisko.

– Czy to ma znaczenie? Teraz rozmawiamy o najgorszej rzeczy, jaką kiedykolwiek zrobiłeś – wyrzucasz rozgniewana, na co prychem bardziej rozgoryczony niż rozbawiony i kręcę przecząco głową. Nie ma o mnie pojęcia. Mówiłem jej to miliony razy, może w końcu to do niej dotrze.

– Nie uważam, żeby to była najgorsza rzecz, jaką zrobiłem – odpowiadam zgodnie z prawdą, i tym razem to ona wygląda na oniemiałą. Oczywiście. Zapomniałem, że dla niej wszystko jest albo czarne, albo białe.

– Jak możesz tak mówić? Ona była w ciąży.

Wydaje się zraniona i zrezygnowana. Czy rozkładanie tego na czynniki pierwsze w ogóle ma sens?

– To nie jest takie proste. Po co mam ci to tłumaczyć? Już mnie skazałaś na potępienie.

Mój głos przeszywa żal. Może cały jestem tylko żalem w tej chwili? Tak właśnie się czuję. Nie zniosę jej odrzucenia, niechęci, obojętności. To, co się ostatnio dzieje, już zdecydowanie mi wystarczy. Najpewniej powinienem teraz po prostu odejść, ale nie mogę, bo coś mi nie pozwala. Nadzieja. Nadzieja, że może mnie zrozumie, tak jak zazwyczaj.

– Nieprawda, wątpię, abym cię mogła kiedykolwiek... – nabiera głęboko powietrza – potępić.

Ostatnie słowo jest szeptem zduszonym przez kolejne łzy. Natychmiast ruszam w jej stronę. Chcę zmniejszyć ten pieprzony dystans między nami. Poczuć ją blisko. Oboje tego potrzebujemy w tej chwili. Jednak nim zdążę postawić drugi krok, ona znów się cofa i wystawia przed siebie rękę.

– Nie, zostań tam, gdzie jesteś. Nic się nie zmieniło. Tylko rozmawiamy.

Nieprawda! Wszystko się zmieniło. W jej głosie płonie taka desperacja, jakby próbowała o tym zapewnić nie tylko mnie, ale i siebie. Spojrzenie ma emanujące cierpieniem i nieufnością. Lekceważę chęć przyciągnięcia jej do siebie choćby na siłę i posłusznie się cofam.

– To się stało w tym okresie, kiedy byłem zdecydowanie tylko Ciemnością. Mrokiem, Nocą. Wtedy nie myślałem o cierpieniu innych. Dlaczego miałoby mnie obchodzić, kiedy nikogo nie obchodziło to, co ja czuję? Byłem taki wściekły, na wszystko, za wszystko. Mogłem zabić każdego, kto po prostu stanął mi na drodze. To moja druga natura, natura Temena. Jakiś czas po śmierci Tresa dowiedziałem się o tej kobiecie. Byłem jak w jakimś transie. Pomyślałem, że powinienem ich zniszczyć i w ten sposób zemszczę się na Tresie. Dzisiaj to nie ma takiego sensu, jak miało w tamtym momencie. Z każdej strony otaczała mnie rozpacz i chęć zemsty na tych, przez których to przechodzę. To dziecko... Pomyślałem, że gdybym ja mógł wybrać, to chciałbym się nigdy nie urodzić. Byłem pewien, że wyświadczam mu przysługę. Ona, ta kobieta, w ogóle mnie nie obchodziła. Uważałem ją za żalosną, bo nie rozumiałem, co ona może kochać w tym bydlaku. On miał ją w dupie i ona doskonale to wiedziała, a i tak go kochała. Czy to ma sens?

Zapada długa cisza, ale nie jest uciążliwa, bo widzę w oczach Eli łagodność. Może jednak jest w stanie zrozumieć mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Nie wydaje się już rozczarowana, ale wciąż jest smutna. Raczej nie będzie jej łatwo przetrwać te informacje. Wpatrujemy się w siebie, a ja błagam ją wzrokiem o wybaczenie. Chciałbym móc jej tyle przekazać w tym milczeniu. Jak bardzo mi jej brakuje. Jak wiele dla mnie znaczy. Jak bardzo jej potrzebuję. Zbyt rzadko rozumiemy niewypowiedziane słowa.

– Kim była ta kobieta? – pyta cicho. W jej spojrzeniu wychwytyuję wahanie.

– Ermidenią, tak jak Grand.

Wzruszam zniecierpliwiony ramionami. Przynajmniej nie była Lamandi.

– Więc skąd wiesz, że śmierć była najkorzystniejsza dla tych ludzi? Może ta kobieta chciała mieć to dziecko i kochałaby je, jeśli potrafiła kochać Tresa. Wiem, że wszystko porównujesz do tego, co zrobiła ci

Istera, ale nie powinieneś. Ono mogło mieć inne życie i jestem pewna, że miałyby cudownego brata, gdybyś potrafił dać sobie szansę – przekonuje mnie z zapalem i uśmiecha się kącikami ust. Podchodzi do mnie i patrząc mi w oczy, kładzie mi dłoń na sercu. Spojrzenie ma ciepłe, czułe i jednocześnie poważne. – Jesteś zdolny czuć. Wiem, że wszystko, co przeszedłeś, sprawia, że chciałbyś być głazem, ale nie jesteś tylko Mrokiem. Mówiłeś kiedyś o złudności Światła. Ta część ciebie, która jest Światłem, jest prawdziwsza niż całe Światło, jakie noszą Istera i Astria razem.

Jej oczy emanują silnym blaskiem. Głębokim, pięknym i hipnotyzującym. To jej Światło. Nikt nigdy nie powiedział mi czegoś takiego. Jestem zaskoczony tym, jak mnie traktuje mimo tego, czego się właśnie o mnie dowiedziała. Moje uwielbienie dla niej jest więcej niż nieskończone. To ona jest prawdziwym Światłem. Moim Światłem. Chciałbym cofnąć wszystko, co wtedy powiedziałem. Miałem świadomość, że ją ranię, ale nie potrafiłem się zatrzymać. Czasem nie umiem kontrolować swojej czarnej strony.

– Ty i ja to więcej, niż mógłbym kiedykolwiek pragnąć. Wszystkie chwile, jakie mi dałaś, już od pierwszego momentu coś we mnie zmieniły, a dzisiaj... wydaje mi się, że bez ciebie nie ma we mnie sensu – wyznaję szczerze, kładąc dłoń na jej dłoni. – To ty obudziłaś we mnie zdolność czucia. Dawno temu się tego wyparłem, a dzięki tobie wiem, co to znaczy czuć naprawdę i cieszyć się z tej chwili, którą właśnie przeżywamy. Dziękuję.

Wyciągam rękę, żeby dotknąć jej twarzy. Cała skóra mnie mrowi, pali od jej bliskości i niemożności pocucia. A ona znów się cofa. Nie wiem, dlaczego tak bardzo nie chce mi pozwolić się dotknąć. Potrzebuję tego. Tęsknię za tym.

– Trudno za tobą nadażyć. Raz jesteś najwspanialszym facetem na ziemi, a za chwilę zachowujesz się, jakbyś chciał mnie obedrzyć ze skóry.

Jej ton jest pełen dezaprobaty, marszczy w zamyśleniu brwi. Ze skóry może nie, ale z ubrań jak najczęściej. Całkiem poprawnie opisała moje uczucia względem niej. Uwielbiam ją tak, że czasem mam ochotę ją zniszczyć za to uwielbienie. Bo wiem, że te uczucia w końcu mnie

zniszczą.

– Przepraszam, że byłem dupkiem. Nasza ostatnia rozmowa nie powinna była tak wyglądać.

Patrzę na nią z niemą prośbą, żeby mi uwierzyła. Nie jestem dobry w przeproszaniu.

– Nie wracajmy do tego. Nie jestem na ciebie zła, po prostu to zostawmy – mówi stanowczo i odwraca się ode mnie.

Wyjmuje z szafy jasny płaszcz i zarzuca go na siebie. Zdecydowanie miałem to zostawić. Pogódź się z tym, wiesz, że tak jest lepiej. Tak jest lepiej. Tylko dlaczego coś we mnie ciągle walczy o jej bliskość?

– Napisałeś, że mamy gdzieś iść, to chodźmy. Znajdźmy w końcu ten Kamień i niech wszystko się skończy.

Co się skończy? My? Obserwuję ją zdezorientowany. Czuję nieprzyjemny chłód wnikający niemal do moich żył. To najgorsza myśl, jaka mnie nawiedza regularnie, odkąd zacząłem coś do niej czuć – koniec.

– A co do tego, co ci powiedziała Istera... – sugeruję ostrożnie. Sam nie wiem, co właściwie chcę powiedzieć. Co chcę usłyszeć. Najbardziej chyba, że to nie ma żadnego znaczenia. Podnosi na mnie wzrok, kiedy poprawia włosy.

– Nie wiem, co ci powiedzieć. To nie jest coś, o czym łatwo zapomnieć. Nie będę cię skazywać za przeszłość. Jest, jaka jest, i nikt tego nie zmienia, ale lepiej, żeby została tylko przeszłością.

Doskonale rozumiem, co chce mi przez to powiedzieć: że gdybym teraz zrobił coś takiego, nie wybaczyłaby mi. Nie śmiałbym nawet jej o to prosić. I tak pewnie nigdy nie zasłużę na miłość takiej osoby jak ona. I nie mam pojęcia, czy zdradziło mnie coś w spojrzeniu, czy w zachowaniu, kiedy słyszę:

– Jeśli pytasz, czy nowe informacje z twojej gównianej przeszłości zmieniają moje uczucia do ciebie... Nie. Nie zmieniają.

Uśmiecha się zadziornie. Nie zmieniają. Nie zmieniają. To wszystko, co chciałbym teraz usłyszeć... Prawie. Jestem pewien, że na twarzy mam teraz absurdalny uśmiech. Nie powinienem o to pytać, ale ja nigdy nie robię tego, co powinienem.

– O jakich uczuciach mowa?

Staram się mówić lekko, ale w środku ciąży mi każda sekunda ciszy. Denerwuję się gorzej niż dzieciak. Kiedy do mnie podchodzi i staje centymetry ode mnie, wstrzymuję oddech.

– Mam nadzieję, że takich jak twoje.

Wyłapuję w jej oczach coś, czego nie potrafię nazwać, ale jej twarz na ułamek sekundy pochłania smutek. Przynajmniej tak przypuszczam. Co to znaczy? Gdybym miał pewność, że jej uczucia do mnie są choć w połowie tak silne jak moje, sam bym ją zainicjował. W tej chwili. Wyciągam dłoń i ostrożnie zbliżam ją do jej twarzy. Muszę jej dotknąć. I w końcu mi pozwala. Zakładam za ucho kosmyk jej kręconych włosów. Mój mały aniołek. Mam wrażenie, że moja skóra najchętniej przywarłaby do jej skóry i została tam na zawsze. Zresztą, jak wszystko we mnie.

– Mógłbym powiedzieć to samo. Gdybyś czuła do mnie to, co ja do ciebie, na pewno zostalibyśmy razem na zawsze – zdradzam niepewnie. Wędruję wzrokiem od jej oczu do ust. Każda cząstka mnie krzyczy, żebym ją pocałował. Ona zamyka oczy i wtula się w moją dłoń. Biorę głęboki oddech. To ostatni moment, żeby się odsunąć. Lepiej nie przeciągać struny.

– Powinnaś włożyć czapkę, strasznie pada.

Uchyła powieki i wpatruje się we mnie ze zdziwieniem. Zerka w stronę okna, a później znów na mnie i wygląda na zagubioną.

– Właśnie mieliśmy taki moment – tłumaczy z nutą gniewu. Moment? Uśmiecham się szeroko. Ona jest niedościgniona.

– Naprawdę? – pytam zaczepnie. Mimo wszystko nadal jesteśmy bliżej, niż oboje pozwalamy sobie wierzyć.

– Naprawdę, ale już sobie poszedł.

Ze złośliwym uśmiechem mija mnie, ostentacyjnie zdejmując czapkę z wieszaka i trochę zbyt długo ją poprawia. Przyglądam jej się z rozbawieniem. W końcu wychodzi, nie oglądając się na mnie.

*

Razem z Grandem zastanawiamy się, co zrobić z Korianem. On musi zginąć, inaczej nie zostawi Eli w spokoju. Problem w tym, że ten

sukinsyn jest jednym z najsilniejszych Ermidenów, jakich znam. Nie powiedziałem Eli, że to nie Temeni porwali jej siostrę. Nie chcę dokładać jej zmartwień, ale muszę się nim zająć jak najszybciej. Niepokój rozdziera mi wnętrze, kiedy niespodziewanie rozbrzmiewa głośny krzyk Eli. W ciągu sekundy znajduję się przy niej. To, co widzę, mrozi mi krew w żyłach. Eli wije się na podłodze i co chwila krzyczy. Jej oczy wyglądają jak próżnia. W pierwszej chwili zamieram, ogłuszony rozgrywającą się sceną. W całym ciele czuję tylko narastającą panikę. Nigdy czegoś takiego nie widziałem. To zdecydowanie nie powinno tak przebiegać.

– Natychmiast przestań, ona cierpi! – krzyczę, nie odrywając wzroku od ciała Eli, które wygina się pod nienaturalnymi kątami. Co się dzieje? Co jest, do kurwy?

– To nie ja. Nie mam pojęcia, co się dzieje. Nikt nigdy nie odpowiadał tak na moje moce. Nie wiem, jak to zatrzymać, przepraszam – mówi z lękiem Kestia, Ermidenia, która miała nam pomóc, a nie zabić Eli. Kurwa! To się nie dzieje. Strach szarpie mną od środka. Wpadam w coraz większą furję.

– Jak to, nie wiesz? Masz ją natychmiast wybudzić, jeśli chcesz żyć. – Słyszę niepohamowaną wściekłość we własnym głosie. Podchodzę do kobiety, która automatycznie się cofa. Na nic ci to! Czuję, jak Grand gwałtownie pociąga mnie do tyłu, a później zasłania Kestię. Co, kurwa, robisz? Zejdź mi z drogi! Zaciskam pięści i szczękę, posyłając Grandowi gniewne spojrzenie. W ogóle nad sobą nie panuję. Nie panuję nad Mrokiem. Czuję jego siłę pod skórą. Jestem w tej chwili wściekły i przerażony. Rozlega się kolejny krzyk Eli. Tak bardzo przepełniony bólem, że przesywa każdą cząstkę mnie. Zerkam w jej stronę i wiem, czuję, że Ciemność we mnie przejmuje kontrolę. A ja chcę jej na to pozwolić.

– Opanuj się, Jack, ona nie zrobiła tego specjalnie. Ostatnie, czego potrzebujemy, to twoja mroczna strona.

Dociera do mnie spokojny głos Granda i to jeszcze podsycza moją furję. Jak on może być taki spokojny? Nie rozumie, co czuję w tej chwili.

– Zejdź mi z drogi, bo ciebie też zatłukę. W tym momencie głównie

mnie obchodzi, czy zrobiła to specjalnie. Jeśli nie potrafi tego zatrzymać, to zdechnie. Możesz być tego pewien, przecież mnie znasz. –
Uśmiecham się cynicznie. Jeśli Eli coś się stanie, ona nie wyjdzie stąd żywa.

– Ona cię potrzebuje. Musisz jej pomóc. Kontroluj się dla niej.

Eli. Eli. Eli. Proszę, nie. Moje Światło. Sztywno odwracam głowę w jej stronę. Wydaje z siebie jęki, krzyki, a ja mogę tylko patrzeć, jak cierpi. Nigdy w życiu nie byłem tak bezsilny. Nigdy w życiu nie nienawidziłem tak tej bezsilności. Powoli podchodzę do Eli i ostrożnie dotykam jej twarzy. Jest tak gorąca, że aż mnie parzy. Co mam zrobić?

– Eli, słyszysz mnie? – śledzę ją oczami spustoszonymi strachem. Proszę, wróć do mnie. Wróć do mnie, księżniczko. Nie poradzę sobie bez ciebie. Łapię jej dłonie, a one gwałtownie zaciskają się na moich. Wbijają mi paznokcie, aż do krwi. Jej oczy stają się rażącym światłem, a później się zamykają i jej ciało opada bezwładnie. Rozpadam się. Serce przestaje mi na moment bić, a potem zaczyna pędzić jak oszalałe. – Eli? – szepczę bez tchu. Nic. Nie. Nie. – Eli? – powtarzam głośniej i zaczynam się trząść. Nic. Nie. Nie. Proszę. Nie. – Eli! – krzyczę na całe gardło i potrząsam nią łagodnie. Nie. Błagam. Zamykam powieki i staję w bezruchu. Przysięgam, że umarłem w tym momencie.

– *Nirre oprete Tei predjes.*

Otwieram oczy, kiedy dociera do mnie jej szept. Wpatruję się w nią, nie dowierzając we wszystko, co się dzieje. Ona żyje, ale nadal jest nieprzytomna i mówi w moim języku. Niemożliwe. Grand i Kestia stają obok mnie.

– „Nie wyznaję twoich zasad”. Jak mamy to rozumieć?

A skąd mam wiedzieć? Nie wiem nawet, które z nich zadało to pytanie. Ważne, że żyje. Nie odrywam od niej spojrzenia. Nie odzywam się. Czekam i błagam. Błagam i czekam. Po chwili padają jeszcze dwa zdania, nadal w naszym języku: „Spróbuj sama” i „Nigdy nie znajdziesz Heliodenu”. Później słychać tylko ciszę i mój własny niespokojny oddech. Wciąż czekam i przyglądam się jej. Mijają wieki, tak czuję. W końcu nabiera głęboko powietrza i otwiera oczy. Nigdy nie cieszyłem się tak ich widokiem. Są jeszcze piękniejsze niż zwykle. Cudowne. Ona cała jest cudowna. Wygląda na zagubioną. Marszczy brwi, a później

wbija wzrok we mnie. Z trudem opanowuję chęć wzięcia jej w ramiona i pocałowania. Jednak chwilę później, jakby czytając mi w myślach, ona przywiera do mnie i obejmuje mnie mocno. Czuję, jak drży, to napęnia mnie kolejną falą obaw. Nie mam pojęcia, co się właśnie wydarzyło.

– Nic ci nie jest, księżniczko? Nie jesteś ranna?

Odsuwam ją trochę od siebie i oglądam dokładnie. Nie dostrzegam nic niepokojącego, jednak nie pozwalam sobie na poczucie ulgi.

– Nic mi nie jest. Czuję jej ból – szepcze przez ściśnięte gardło, a po jej policzkach spływają łzy. Wycieram je od razu dłońmi.

Wspaniale jest ponownie czuć kojące ciepło jej skóry. Wydaje się taka bezbronna i delikatna.

– Jaki ból? Czyj? – pytam z paniką.

Ponownie wtula się we mnie, jakby się czegoś obawiała. Zaciska dłonie na mojej koszuli. Kręci głową, jakby chciała coś wyprzeć z pamięci. Nie wiem, co mógłbym zrobić, więc tylko czekam cierpliwie. Oboje potrzebujemy chwili, by ochłonąć.

– Tej Strażniczki, kiedy ktoś ją zabijał. Czuję to, co ona. Jej cierpienie, wszystko. Zupełnie jakby to mnie wtedy zabijano.

Patrzy na mnie roztrzęsiona. Wiem, że jest przerażona, ale nie mam pojęcia, jak ją uspokoić. Oglądałem to wszystko trawiony bezsilnością i lękiem. Ten ból musiał być niewyobrażalny, a ona go doświadczała. Czuję potężny ucisk w piersi.

– Najważniejsze, że nic ci nie jest. Zaraz zabiorę cię do domu. Już wszystko dobrze.

Gładzę Eli po włosach i uśmiecham się delikatnie. Czuję na karku jej drżący oddech. Przysuwam ją do siebie najbliżej jak potrafię. Mogłem cię dzisiaj stracić. Niemal do tego doszło.

– Widziałaś, kto ją zabił?

Słyszę pytanie Granda i mam ochotę mu przyłożyć, kiedy jej ciało obok mojego napina się. Popieprzyło go? Piorunuję go wzrokiem. Eli powoli odsuwa się ode mnie i wyciera mokre policzki. Kręci przecząco głową. Wraca do mnie spojrzeniem naznaczonym niemym błaganiem. Nie chce tu być.

– Twarz była zamazana, ale to była kobieta. Rozmawiały, i ta Strażniczka chyba ją знаła. To nie mógł być Temen, prawda? Nie

rozmawiałaby spokojnie z Temenem?

Eli wodzi oczami po naszych twarzach, a ja nie potrafię złożyć tego w całość. Ktoś, kogo znała, miałby ją zabić? Coraz ciekawiej.

– To na pewno nie Temen. Dowiemy się kto. Widziałaś albo słyszałaś coś jeszcze?

Zazdroszczę Grandowi trzeźwości umysłu, ja wciąż jestem emocjonalną rozsypką.

– Nie wiem. Ta kobieta szukała Heliodenu i zapytała o Remijanę. To może być druga Strażniczka? Myślicie, że ta sama kobieta zabiła też tę drugą?

Tajemnicza kobieta, która chce Heliodenu, z bonusem w postaci dwóch zabójstw Strażniczek. Coś mi mówi, że czeka mnie większe gówno, niż myślałem. I to Eli będzie w jego epicentrum. Założę się, że to dopiero początek jebanego chaosu.

– Całkiem możliwe. Wygląda na to, że mamy na głowie jeszcze jakąś nieznaną kobietę, która zabiła Strażniczkę. Coraz więcej wątków bez żadnego sensu. Musimy je rozszyfrować, bo jestem pewien, że Strażniczki nie są ostatnimi ofiarami na liście.

Eli mimowolnie się wzdyga. Jestem pewien, że pojęła sugestię Granda, choć nie powiedział tego wprost. Posyłam mu gniewne spojrzenie, a on zerka na Eli ze współczuciem. Wystarczy.

– Dobra, koniec wywiadu. Zabieram Eli do domu. Porozmawiam z nią jeszcze i wszystko ci opowiem – oświadczam zdecydowanie. Grand potakuje skinieniem głowy i uśmiecha się z satysfakcją. Jestem przekonany, że bawi go moja troska, nieczęsto mnie takiego widuje. Odwdzięczam mu się lodowatym spojrzeniem, ale porozumiewawczo unoszę kącik ust. Potem przenoszę oczy na Kestię i uśmiecham się z wyższością, obserwując jej niepewność. Wyciągam do niej rękę, a ona bardzo powoli podaje mi swoją. Wbija we mnie intensywny, ostrożny wzrok, jakby oczekiwała, że to jakiś podstęp. Opanowuję pragnienie roześmiania się. – Gratuluję, przeżyłaś – mówię, nie kryjąc rozbawienia, a ona nadal stoi jak zamrożona. Spoglądam na Granda, na którego twarzy wyryta jest tak samo wielka chęć roześmiania się jak moja, a później skupiam się na Eli. Przygląda się nam wszystkim z niezrozumieniem wypisanym na twarzy. Nie chcesz wiedzieć,

księżniczko.

– Jak to, przeżyła? Jej też się coś stało, kiedy wnikała w mój umysł? – pyta zdezorientowana.

– Nie, ale było bardzo blisko – oświadcza kpiąco mój przyjaciel, a po chwili wybucha śmiechem. Eli wygląda na jeszcze bardziej zagubioną. Odpowiadam na jej pytające spojrzenie ruchem głowy, dając jej znak, że nie ma sensu dociekać. Zaciska wargi w wyraźnym niezadowoleniu. Ach, tak. Nie znosi być pomijana.

*

Po opuszczeniu domu Eli, kiedy już upewniłem się, że jest spokojna i mogę ją zostawić, chcę tylko teleportować się do Beliari. Nie zamierzam jej tego darować. Nie będzie nachodzić Eli. Jeśli jeszcze raz spróbuje jej o mnie opowiadać i knuć przeciwko mnie, to ją zabiję. Tym razem się nie zatrzymam. Wiem, że ona jest tego tak samo świadoma jak ja, ale i tak ze mną pogrywa. Zawsze tak było. Każde wspomnienie, jakie się z nią wiąże, wlecze za sobą inny rodzaj bólu.

Napędzany wściekłością i adrenaliną, wpadam do Beliari. Mijam te żałosne istoty, nawet na nie nie spoglądając. Wchodzę do sali, w której Istera zwykle przesiaduje, udając wielką matkę i opiekunkę rodu. Opanowuję się resztkami sił, żeby nie użyć tu swoich darów przeciwko niej. Jeśli to zrobię, stracę je. Święta ziemia Beliari. Ciesz się, suko.

– Nie waż się więcej zbliżyć do Eli! – krzyczę w szale, ona zaś, zupełnie nieporuszona, odkłada Hedagran, medalion, który powstał w ogniu Oktarionu. To on pochłania moce tych, którzy złamią Świętą Zasadę. Oraz oczy Oktarionu. Tam zapisana jest każda minuta z życia Lamandi i Temenów, zarówno w Beliari, jak i poza. Powoli podchodzi do mnie z drwiącym uśmiechem.

– Spokojnie, Unntari. Eliara sama zdecyduje, po czyjej jest stronie. Czyżbyś się czymś martwił? Czy Eliara zaczyna rozumieć twoją bezwartościowość? – pyta z satysfakcją wymalowaną na twarzy. Prowokuje mnie. Mam ochotę ją rozerwać. Zaciskam zęby. Nie tutaj! Nie dam jej zwyciężyć.

– Między mną i Eli wszystko w porządku. Nie próbuj się w to wtrącać, bo przysięgam na wszystko, że cię zabiję. Oboje wiemy, że to

zrobię. Nie stawaj mi na drodze, bo tym razem ci nie odpuszczę – syczę przez zaciśnięte zęby, a ona zachowuje całkowitą obojętność.

Niesamowicie mnie to wkurwia. Wszystko we mnie pali czysty gniew.

– Nie groź mi. Nie boję się ciebie. I nie trudź się, próbując mnie powstrzymać. Uświadomię Eliarze, że jesteś niewart jej uwagi.

Zrozumie to, tak jak Astria, i będziemy rodziną. Zwiąże się ze wspaniałym Lamandi, a ja będę się upajała tym widokiem i widokiem ciebie, takiego bezsilnego, kiedy jej pokażę całą prawdę o tobie, a pokażę, i to już niedługo. Mogę ci to obiecać, Unntari.

Wydaje się taka pewna, kiedy obdarowuje mnie szyderczym uśmiechem. To naprawdę niesamowite, że przez te wszystkie lata udało jej się omotać cały ród Światła. Nie pozwolę, by zrobiła to z Eli. Nie, dopóki żyję, nie zmieni jej w swoją marionetkę.

– Zostaw ją w spokoju. Ostrzegam cię!

Kręci głową ze zbyt sztucznym rozbawieniem, a potem wbija we mnie intensywnie zimny wzrok.

– Nie rozśmieszaj mnie. Oboje wiemy, że nic mi nie zrobisz. Poza tym masz świadomość, że nie odpuszczę, dopóki jej nie zostawisz.

Jej głos jest tak lekki, spokojny i dumny, że muszę hamować każdy fragment siebie, żeby nie zrealizować swoich wyobrażeń o sposobach, jakimi mógłbym wydusić z niej ostatnie tchnienie. Przysięgam, nie ma na świecie większej nienawiści od tej, jaką żywię do tej... kobiety. Zbliżam się do niej jeszcze bardziej, a moje napięte ciało zaczyna się trząść. Gdybyśmy tylko nie byli w Beliar.

– Nie obchodzą mnie twoje żałosne plany, perfidna suko. Tym razem nas nie rozdzielisz. Nie pozwolę ci. Eli jest inna.

W moim tonie brzmi większa pewność, niż się spodziewałem. To niesamowite, ale uświadamiam sobie, że większa część mnie naprawdę w to wierzy. To cudowne uczucie, brakowało mi go od początku mojego istnienia. Chyba powinno mnie niepokoić, jak wielkie ma dla mnie znaczenie.

– Kochasz ją, prawda? Wspaniale będzie patrzeć, jak ją tracisz.

Radość podszyta nienawiścią niemal wylewa się z jej słów i spojrzenia. Tak, wiem, że dla niej moje cierpienie to najlepsza nagroda. To takie typowe, że nawet nie zwracam na to uwagi. Zamiast skupiać się

na tym, jak określiła moje uczucia do Eli, uśmiecham się triumfalnie. Gardzę nią. Gardzę wszystkimi Lamandi. Poza Eli.

– Przysięgam na własne życie, że jeśli zbliżysz się do niej, zabiję cię. Nawet jeżeli sam zginę – stwierdzam ponownie. Taka jest prawda. Mam świadomość, że wraz z naszą śmiercią zniknęłoby największe gówno świata. Wiem, że jestem odzwierciedleniem wszystkiego, co najgorsze, i największym żartem tego świata. Wiem nie dlatego, że wmawiała mi to Istera i każde żalosne Dziecko Słońca i Księżycy, ale dlatego, że tak po prostu jest. Wiem, co zrobiłem. Każde włókno mojego ciała przypomina mi o tym we wszystkich sekundach życia, a najgorsze jest to, że przez to, co zrobiłem, Istera ma więcej racji, niż chciałbym, aby miała.

– Ja przysięgałam, że nigdy nie zaznasz szczęścia, i dotrzymam słowa. Dopóki żyję.

Jakbym nie wiedział. Pieprzona hipokrytka. Dwulicowa, popaprana suka. Niech ją szlag!

– Więc zdechniesz – zapewniam beznamiętnie. Odpowiada mi prowokacyjnym uśmiechem, niespiesznie podchodzi do drewnianego stołu i zajmuje swoje poprzednie miejsce, pełna chłodnego opanowania.

– Nieważne, co zrobisz. Nie zmienisz tego, kim jesteś. Kim zawsze będziesz.

Nie wiem, który raz słyszę to zdanie z jej ust. Zawsze wypowiada je w taki sam sposób, jakby to wszystko wyjaśniało, i nienawidzę jej jeszcze bardziej, bo wiem, że to prawda. Patrzy na mnie z wykutym na twarzy obrzydzeniem, a ja robię wszystko, by nie okazywać emocji. Nie obchodzi mnie, co o mnie myśli. Boli mnie, że to fakty. Nieważne jak bardzo chciałbym być kimkolwiek innym, i tak zawsze będę sobą.

– Jesteś najgorszym, co mnie spotkało. Gdybyś wiedziała, jak bardzo cię nienawidzę...

– Wzajemnie – wtrąca z cynicznym uśmiechem. O tak. Wiem, że wzajemnie. Łączy nas najpotężniejsza więź tego świata – nienawiść.

– Nie obchodzi mnie, co zrobisz z moim życiem, ale nie mieszaj w to Eli.

Gniew ponownie naznacza mój głos. Znam ją zbyt długo, by móc zachować spokój. Czuję, że zamierza coś zrobić. Coś wielkiego, i to

mnie przeraża, bo nieważne, z iloma Temenami czy pseudo-Korianami musiałbym walczyć, prawdziwe zagrożenie dla mnie i Eli materializuje się w postaci właśnie tej kobiety. Boję się tego, z czym będę musiał się zmierzyć. Boję się, że stracę Eli.

– Więc ją zostaw.

Nie wiem, czy mam większą ochotę się roześmiać, czy pokroić ją na kawałeczki. Wiem, że tylko ze mną gra. Uwielbia to, a ja nigdy nie kończę tej gry pierwszy.

– Właśnie tego chcesz, prawda? Nie tym razem – oświadczam zdecydowanie. Nie mogę wydrzeć z siebie desperackiej, błagalnej nadziei, że tak właśnie będzie. Na twarz Istery wkrada się zamyślenie, kiedy patrzy na mnie przez chwilę w milczeniu z całkowitą obojętnością, moment zaś później unosi kącik ust, a jej spojrzenie staje się zjadliwe i pałające pogardą.

– Z Astrią mi się udało.

Cóż, tego też nie słyszę po raz pierwszy ani drugi. Do niedawna, kiedy jeszcze nie byłem pewny, czy wyrzuciłem Astrię ze swojego życia, ten argument był dziwnie ciężki, ale dzisiaj mam go w dupie.

– Astria jest bezwartościową, ślepą hipokrytką.

Wyginam ironicznie usta. Podobnie jak ty. To niesamowite uczucie, kiedy znika choć odrobina tego bagna. Dziękuję, Eli.

– Eliara pochodzi z rodu Światła, a ty jesteś Mrokiem. Zniszczysz ją, jeśli nie odejdziesz – testuje moje granice, wkładając w te słowa tyle przekonania, jakby to było więcej niż pewne. Należą jej się wyrazy uznania, że tak doskonale wie, gdzie uderzyć, aby mnie złamać. Zabiłaby mnie świadomość, że skrzywdziłem Eli. Naprawdę skrzywdziłem, tak jak tylko ja potrafię.

– Nigdy jej nie zranię. Wiem, że to by ci wiele ułatwiło, ale nie skrzywdzę jej. Nigdy, bo jest twoim przeciwieństwem. Was wszystkich.

Obłudnych, zapatrzonych w siebie, spaczonych ideałów. Posyła mi spojrzenie pełne fałszywej litości. Mam nadzieję, że doczekam dnia, kiedy ktoś ją zabije. Kiedy w końcu zniknie początek i koniec każdej przeszkody na mojej drodze. Może stanie się to już wkrótce, jeśli nie zostawi Eli w spokoju. Może to ja będę tym, który zakończy jej nędzny żywot. Bardzo kusząca wizja.

– Skrzywdzisz, bo nosisz w sobie Ciemność. Nienawidzisz mnie, a ja ciebie, ale doskonale zdajesz sobie sprawę, że mam rację. Lepiej jej będzie bez ciebie.

Zaciskam pięści, a każdy mięsień mojego ciała się napina. Cała moja wypracowana obojętność na zagrywki tej kobiety niemal się rozsypuje. Czuję obezwładniający ból promieniujący w każde miejsce w moim wnętrzu. Wiem. Zawsze wiedziałem. Zawsze będę tego cholernie świadomy. Naprawdę chciałbym zasłużyć na szansę z Eli. Naprawdę chciałbym móc uwierzyć, że mogę ją uszczęśliwić bardziej niż ktokolwiek, ale jestem świadomy, że to niemożliwe. I właśnie dlatego muszę utrzymywać między nami ten kruchy, zabijający mnie dystans, który jest moją jedyną szansą na ocalenie, kiedy już odejdzie. I mogę tylko błagać wszystkie świętości tego świata, aby nie okazało się, że wdarła się we mnie zbyt głęboko, abym zdołał się podnieść. Oby.

– Ochronię ją przed tobą – dodaje zwycięsko, jakby wyczuwała mój słaby punkt i wykorzystuje go do końca. Żadna nowość. Nie mam już siły na tę rozmowę. I tak trwa zbyt długo. W ogóle nie powinienem był przychodzić. Tylko dałem jej następny pretekst do jej chorych gier.

– Jeśli zbliżysz się do niej jeszcze raz, zabiję cię – obiecuję. Mówiłem to setki razy, ale zawsze jej odpuszczałem, bo w pewien sposób czułem, że jeśli jej nie zabiję, nie stanę się do końca nikczemny. Krzywdzi mnie, a ja krzywdzę ją, ale gdybym ją zabił, udowodniłbym wszystkim, że ma co do mnie absolutną rację. Pomógłbym jej się zniszczyć.

– Nie sędzę.

Zastanawia mnie, czy ona się domyśla, że tak do tego podchodzę, i dlatego właśnie jest taka pewna, że jej nie zabiję. Cóż, teraz jest inaczej. Ona zagraża jedynemu dobru mojego życia i zatrzymam ją, jeśli będzie trzeba. Bez wahania.

– Sprawdź mnie – kpię wyzywająco. Ona również bez żadnych obaw potakuje zdecydowanie głową i uśmiecha się dumnie.

– Tak zrobię. Już wkrótce odbiorę ci szczęście. Twój Mrok ci je odbierze. Tym razem i każdym następnym. Nie zmienisz tego, kim jesteś. Zawsze będziesz Temenem. Nienawidzisz tego, prawda?

Nienawidzisz tego, ponieważ gdzieś wewnątrz zdajesz sobie sprawę, że twoja ciemna strona w końcu odepchnie Eliarę. Oboje to wiemy. Jeśli ją kochasz, zrób raz to, co należy, Unntari. Zostaw ją. Dla jej szczęścia.

Ofiaruje mi szyderczy uśmiech i nim zdążę się odezwać, znika. Nie. Nie. Nie. *Zostaw ją. Dla jej szczęścia.* Dlaczego? Kurwa, dlaczego? Ma pieprzoną rację w każdej sylabie i zawsze będzie ją miała, bo zawsze będę największym błędem w dziejach Oktarionu i muszę z tym żyć, ale Eli nie. Wydaję zduszony krzyk i uderzam pięścią w ścianę. Odłamki białego kamienia upadają na podłogę, a inne wbijają się w moją skórę. Moment później po uderzeniu w ścianie nie ma śladu. Nie pomogło. Pożera mnie furia. Zamorduję tę sukę. Będzie zdychać całą wieczność i to będzie moją euforią. Zrobię to, jeśli jeszcze choćby spojrzy w kierunku Eli, nawet jeśli sam zginę, zabiorę ją ze sobą z ogromną przyjemnością. Oddycham szybko. Nie mogę się zmusić do zachowania spokoju. Dłoń też już się zregenerowała. Ona ma jakiś plan. Inaczej nie byłaby taka pewna siebie. Wiem, że zrobi wszystko, żeby przeciągnąć Eli na swoją stronę i dostać Helioden. Szykuje coś. A jej zachowanie mówi mi, że to nie będzie tylko opowiadanie o przeszłości. Od samego początku wiedziałem, że to ona będzie moim największym wrogiem, a prawdziwe przedstawienie ma się zacząć już niedługo. Jedyne, co mogę zrobić, to czekać. Wierzyć, ufać, mieć nadzieję, bo ostateczna decyzja nie należy ani do mnie, ani do Istery.

Eli

Zdenerwowana do maksimum, trzaskam drzwiami. Niech ją cholera weźmie! Co to w ogóle ma znaczyć? Gdyby ktoś mi kiedyś powiedział, że będę kryła Demi przed facetem, który dostał bzika na jej punkcie, uwierzyłabym. Kiedyś na pewno do tego dojdzie. Co innego, kiedy moja wspaniała przyjaciółka oznajmia mi, że muszę się spotkać z jednym z jej przygodnych facetów, bo już mnie z nim umówiła. To takie żałosne i idiotyczne. Później okazało się, że zaplanowała to przez moje opowieści o Jacku. Szczerze przyznała, że to naiwne i dziecinne uważać, że zakochałam się w mężczyźnie, o którym prawie nic nie wiem. Nigdy tak poważnie się nie pokłóciłyśmy. Wyrzuciłam ją z domu, kiedy oznajmiła, że Jack na pewno przeleci mnie tak, jak stado innych głupich i wierzących we wszystko, co powie, dziewczynek. Jestem wściekła.

Ze złością odkręcam kran zbyt mocno i woda pryska na wszystkie strony. Cholera jasna! Rezygnuję z herbaty. Przydałoby się relanium. Nie tylko jej głupi pomysł doprowadza mnie do szału, bo właściwie mam go gdzieś. Niepodważalnie i nieodwołalnie gdzieś! Chodzi głównie o tego skomplikowanego, skrajnego i seksownego supermena. Chyba polubił zabawę w ciepło – zimno. Raz daje mi jednoznacznie do zrozumienia, że chce być ze mną, a innym razem odpycha mnie, jakbym była jego największym przekleństwem. Ja pozostaję w bezpiecznej, odległej strefie. Nie odpuszczę, dopóki się zdecydowanie nie określi. Też mogę być skrajnie wkurwiająca, mam dobrego nauczyciela. Nie mogę jednak wyrzucić z umysłu wszystkich rzeczy, jakie mi o sobie powiedział. Jego życie do tej pory było wielkim koszmarem, miażdżącym go w każdy możliwy sposób. Tak bardzo go to pochłonęło, że uparł się, by już nigdy nikogo do siebie nie dopuścić. Nie chcę nawet próbować postawić się na jego miejscu, gdzie każdy co chwilę ci powtarza, że jesteś bezwartościowy i niepotrzebny. Przez lata był sam, dopóki nie spotkał Astrii. Postanowił dać jej szansę, a ona zamknęła go

ostatecznie. To niesprawiedliwe. Wszystko w jego życiu było niesprawiedliwe i teraz obsesyjnie pragnie odseparować się od uczuć. To jego sposób na chronienie samego siebie. Co powinnam zrobić? Powoli tracę nadzieję, że zdołam mu jakoś pomóc.

– Wszystko w porządku, skarbie?

Dociera do mnie pełen troski głos mamy, który płoszy moje myśli. Wiem jednak, że nie na długo. W sekundę moje życie zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Powinnam się martwić Heliodezem, rodem Ciemności, który niedawno wprowadził moją siostrę, tajemniczą kobietą, która zabiła Strażniczkę, ale moje myśli jak zaklęte biegną tylko do Jacka. Dopiero wytrącona z transu zdaję sobie sprawę, że siedzę przy stole, gapiąc się pusto w przestrzeń. Odwracam się w stronę mamy i od razu dostrzegam zmartwienie na jej twarzy. Po tej feralnej rozmowie z Jackiem już kilka razy pytała, czy dobrze się czuję. Aż tak widać moje przygnębienie? Jack nie miałby problemu z ukryciem cholernych emocji. Nie znoszę, kiedy to robi, czyli przez większość czasu.

– Tak, wszystko dobrze – odpowiadam pewnie. Przynajmniej mam taką nadzieję. Przywołuję na twarz najbardziej naturalny, szczery uśmiech, jaki zdołam, ale po minie mamy widzę, że ani trochę się nie nabrała. Zajmuje miejsce po drugiej stronie stołu i wpatruje się we mnie tak intensywnie, że mam wrażenie, że może dostrzec wszystkie żałosne myśli zatruwające mój umysł. Świetnie, świetnie. Teraz będę musiała jej o tym opowiedzieć. Może to dobrze. Może właśnie tego potrzebuję. Moja przyjaciółka właśnie mnie olała, nazywając żałosnie naiwną. Bardzo mnie to zabolowało, chyba właśnie przez to, że Jack zbyt często sprawia, że dokładnie tak się czuję.

– Widzę, że coś jest nie tak. Jestem twoją matką, Eli. Rozumiem, że czasem potrzebna jest samotność, ale może chociaż spróbujemy o tym porozmawiać – proponuje z łagodnym uśmiechem. Jej wyrozumiałość jest tym, czego mi brakuje.

– Dobrze, porozmawiajmy. Tylko nie mam właściwie pojęcia, w czym tkwi problem, i nie wiem, czy jest sens, abym próbowała to rozwiązać.

Sama wychwytyję w swoim głosie więcej zmęczenia i rezygnacji, niżbym chciała. Beznadziejnie.

– Chodzi o Jacka, tak?

Tak, niestety właśnie o niego i o jego obsesję na punkcie popapranej przeszłości. Szkoda, że nie mogę powiedzieć jej wszystkiego. Potakuję skinieniem głowy. Nie mam pojęcia, od czego zacząć, ale mama milczy cierpliwie, dopóki się nie odezwę.

– Nie wiem, chyba się pokłóciliśmy. Nie jestem pewna, czy on chce to naprawiać.

Przenoszę wzrok na swoje splecione palce ułożone na stole. Łatwiej mi, kiedy nie patrzę jej w oczy.

– Jak poważna była ta kłótnia?

Bardzo poważna, biorąc pod uwagę to, że dał mi wyraźnie do zrozumienia, że nie mamy szans. Nie chce ze mną być, a ja się zastanawiam, jak to naprawić, chyba naprawdę jestem żałosna.

– Dość poważna... – Urywam. Podnoszę spojrzenie i spotykam pełne ciepła i pocieszenia oczy. Samo myślenie o tym sprawia mi ogromny ból, a mówienie mogłoby mnie złamać. – On... Dał mi do zrozumienia, że nie chce ze mną być. Nie wiem, co powinnam o tym myśleć i co zrobić.

Boże, mówię jak desperatka. Nienawidzę tego, że głos mi drży. Nienawidzę tego, że Jack wykorzystuje wszystko, co tylko może, aby się odsunąć, a chwilę później robi coś, żebym znów zaczęła się zastanawiać nad walką o niego. Nienawidzę tego, że wiecznie go usprawiedliwiam tą głównianą przeszłością. To nie może mu cały czas służyć za kotwicę, kiedy zachowa się jak dupek. Ja nie mogę na to pozwolić.

– Wiesz, dlaczego dał ci to do zrozumienia? Dlaczego doszło do tego, że się pokłóciliście?

Jest taka opanowana i cierpliwa. Zawsze mi powtarza, że aby coś osiągnąć, trzeba być bardzo cierpliwym. Ja niestety nie posiadam tej cechy. Nie znoszę czekać i nie znoszę, gdy mi coś nie wychodzi. Jak zdołam jej to wszystko wytłumaczyć, skoro mam wrażenie, że sama nie znam większości jego historii? Dlaczego doszło do tego, że się pokłóciliśmy? Bo jest tchórzem. Żałuję, że nie potrafię w to uwierzyć.

– To skomplikowane. Jack jest... On odsuwa się ode mnie i nie chce się zaangażować. Myślę, że się boi pójść dalej, boi się, że nam się nie uda, dlatego nie daje mi do siebie podejść, a ja naprawdę mam dość

jego zachowania i przekonywania go, że nie planuję skrzywdzenia go.

Potrzebuję teraz tylko zapewnienia, że to chwilowe i że w końcu uda mi się dotrzeć do Jacka. Mama chyba odczytuje niemą prośbę na mojej twarzy, bo sięga przez stół i chwyta moją dłoń.

– Rozumiem, że istnieje powód, przez który Jack się tak zachowuje, i że go znasz?

Potakuję niepewnie głową. Nie wiem, czy powinnam zdradzać jakieś szczegóły z życia Jacka. Pewnie nie byłby zachwycony.

– Czy to istotny powód?

Znów kiwam głową. Jest więcej niż istotny i właśnie dlatego obawiam się, że z nim nie wygram.

– Tak. Jack został w przeszłości bardzo skrzywdzony przez kobietę, którą kochał, i nie tylko przez nią. W skrócie, osoby, które powinny go wspierać, zamieniły jego życie w piekło i on teraz nie potrafi uwierzyć, że może kogoś zatrzymać na stałe. Tak przynajmniej mi się wydaje. Zachowuje się, jakby nie był mnie wart, i mnie odtrąca. Mówi, że i tak nie mamy szans, żeby być razem.

Moje ostatnie słowa są tylko szeptem i z trudem ignoruję łzy, które pojawiły się w moich oczach. Głupie emocje. Czuję silniejszy uścisk na mojej dłoni, jako wyraz otuchy.

– Pokazałaś mu, że się myli? Udowodniłaś mu, jak bardzo ci na nim zależy? Jeśli jest tak, jak mówisz, a jestem pewna, że nie wyjawiałaś mi większości szczegółów tej historii, to powinnaś wziąć pod uwagę fakt, że ci o tym opowiedział i próbuje się otworzyć. Może to dla niego znacznie trudniejsze, niż ci się wydaje. Może on też jest zagubiony i niepewny. Powiem teraz to, czego nie znosisz słuchać: musisz być cierpliwa. Jeśli widzisz, że się stara, daj mu szansę, bo to znaczy, że usiłuje walczyć mimo swoich obaw, co prowadzi do tego, że jeżeli robi to właśnie dla ciebie, musisz wiele dla niego znaczyć.

Uśmiecham się od razu po tych słowach, a mama odwzajemnia uśmiech. Jest niesamowita i potrafi powiedzieć niesamowite rzeczy. Ma rację we wszystkim. Jack się stara. Nie wątpię w to. I stara się właśnie dla mnie. Mój uśmiech się poszerza.

– Dziękuję – szepczę z wdzięcznością i ogromną ulgą. Jej słowa mnie uspokoiły. Ukoiliły moje lęki.

– Rozmawialiście po tej kłótni?

Rozmawialiśmy, ale nasze rozmowy polegały raczej na unikaniu prawdziwych rozmów. Jakkolwiek to brzmi, właśnie takie odnoszę wrażenie. Mama śledzi mnie z wykutą na twarzy ciekawością. Uwielbia konwersacje. Mogłaby rozmawiać o wszystkim ze wszystkimi. Powinna zostać terapeutą. To jej powołanie.

– Tak, trochę. I tak, przeprosił mnie. Wiem, że mówił szczerze. Nie wątpię, że żałuje, i nigdy nie wątpiałam w to, że nie chce mnie krzywdzić.

Nie wiem, skąd w moim głosie frustracja, a właściwie wiem. Denerwuje mnie to, że Jack raz mnie przeprosza, a w następnej chwili zachowuje się, jakbym była nieistotna. Drażni mnie to, choć wiem, że nie chce mnie zranić.

– To w czym problem?

No właśnie, w czym problem? Może zwyczajnie brak mi wyrozumiałości. Wcześniej zlekceważyłam próbę Jacka, gdy chciał się ze mną pogodzić, bo byłam zbyt urażona i skupiałam się na tym, jak mnie potraktował, choć wiedziałam, że jest mu przykro. Jestem podła? Ze wzburzeniem przeczesuję wolną dłonią włosy. Czuję się dziwnie pod baczny spojrzeniem mamy. Mam wrażenie, że może zobaczyć więcej, niżbym chciała. Wiem, co zaraz usłyszę, jeśli wyjaśnię, co mnie dręczy.

– Znów powiesz, że brak mi cierpliwości – skarżę się, tym razem wybijając rytm palcami o blat stołu, ale rozbawiony wyraz twarzy wcale nie działa na mnie tak, jak się spodziewałam. – Wiem, że to i tak niczego nie zmieni. On i tak zaraz się ode mnie oddali. Naprawdę mnie denerwuje, że on tak o sobie myśli. Jest niesamowity, a ja nie mam już pomysłów, jak mu to włożyć do tej upartej głowy.

Muszę wyglądać na nieźle zirytowaną, jeśli moja mama odpowiada głośnym, szczerym śmiechem. Nie wydaje mi się, żebym powiedziała coś zabawnego. Kiedy cichnie, przygląda mi się w zamyśleniu i wcale mi się nie podoba to, co dostrzegam w jej roześmianych, szczęśliwych oczach.

– Kochasz go, prawda?

O nie, nie, nie. To ją tak ucieszyło? Przecież właśnie przedstawiłam swoją sytuację uczuciową jako dość zagmatwaną. Nie powinna się martwić, czy coś? Patrzę na nią szeroko otwartymi oczami.

Nie mam pojęcia, co powiedzieć. Wiem, jaka jest odpowiedź na to pytanie, ale... Wyraz twarzy mojej mamy mówi, że moja reakcja była odpowiedzią. Cu. Do. Wnie.

– Alleluja! – wykrzykuję z fałszywą radością, za co dostaję pełne dezaprobaty spojrzenie. Cóż, rozbawionej dezaprobaty.

– On to wie?

Oczywiście, że nie wie. On mnie nie kocha. Nie jestem na tyle głupia, aby poniżyć się w ten sposób. Podwójnie beznadziejnie. Krzywię się mimowolnie. Świadomość, że mnie nie kocha, budzi we mnie nieprzyjemne ukłucie żalu.

– Mamo, dopiero ci powiedziałam, że zachowuję się cholernie żałośnie, szukając przez większość czasu sposobu, w jaki mogłabym to wszystko naprawić. Podczas gdy on pewnie ma to w dupie. Robi wszystko, żeby tak to wyglądało, więc odpowiedź na twoje pytanie jest raczej oczywista.

Zmęczenie wraca z podwojoną siłą. Potrzebuję cukru. Dużo. Nie zwracam uwagi na zde gustowane spojrzenie mamy, kiedy z moich ust pada dość niegrzeczne słowo. Uwalniam dłoń z jej uścisku i pocieram twarz. Stałoby się coś szczególnie straszego, gdyby wszystko było łatwiejsze?

– Nie sądzę, żeby miał to tam, gdzie sądzisz, że ma. Jeśli cię kocha, może co najwyżej robić wszystko, żebyś uwierzyła, że tak jest, jeśli tak bardzo boi się zaangażować. I może robi to właśnie dlatego, że już zaangażował się zbyt mocno – wyjaśnia pewnie. Zbyt pewnie. Patrzy na mnie sugestywnie i nieustępliwie. Zaraz... Sugeruje mi, że... Nie, to niemożliwe. Chociaż z drugiej strony, to całkiem w stylu Jacka. Jej słowa dają mi więcej nadziei, niż pewnie powinny, i nie mogę nic poradzić na to, że łudzę się, że to może być prawdą. W moim sercu rodzi się eksplozja radości, która w ciągu sekundy pochłania mnie całą.

– Chciałabym, żebyś miała rację, ale to niemożliwe. Jack nie pozwoli sobie na pokochanie mnie. Ciągłe powtarza, że to nierealne, zbyt trudne i pozbawione sensu. Albo że ma już w swoim życiu wystarczająco dużo skomplikowanych doświadczeń. Nie dopuści do siebie możliwości pokochania mnie. Zrobi wszystko, żeby do tego nie doszło. – W moim tonie jest więcej zawodu i smutku, niż pragnęłam

pokazać, ale nie umiem tego zniszczyć. W odpowiedzi dostaję pokrzepiający uśmiech i pełne wsparcia spojrzenie. – Chciałabym, żeby to było łatwiejsze. Dlaczego nie może być?

Moje pytanie jest komiczne i zupełnie bez sensu. Takie narzekanie jest bez sensu. Naprawdę potrzebuję cukru. I naprawdę muszę powstrzymać swoje głupie myśli przed doszukiwaniem się w słowach mamy większego znaczenia.

– Nie można wybrać, w kim się zakochasz. To, że większość z nas by tego chciała, nie ma znaczenia. Nie można zaplanować miłości. Tak byłoby najłatwiej i najmniej boleśnie, ale z jakiegoś powodu jest zupełnie na opak. Może właśnie dlatego. Jack ucieka, ty się poddajesz, bo zarówno ciebie, jak i jego przerażają przeszkody, ale mimo to jesteś z nim bliżej niż z kimkolwiek innym. Mimo że on cię odpycha, wraca, bo czy mu się to podoba, czy nie, to właśnie do ciebie czuje więcej niż do kogokolwiek innego. Gdyby zawsze było łatwo, gdyby nie istniały przeszkody, jak mielibyśmy doceniać ich brak? Gdybyśmy nie znali cierpienia, jak mielibyśmy cieszyć się szczęściem? To byłoby tylko nijakie uczucie, o które nie trzeba walczyć, o które nie musisz się starać. Byłoby stałe, przeciętne i nic nieznaczące, ale jeśli wam obojgu uda się przewyciężyć te ciężkie próby, kiedy dobrniecie do końca, zrozumiesz, że było warto właśnie dzięki nim. Dzięki temu, że podołaliście, razem. Kiedy musisz o coś walczyć, cieszysz się z wygranej. Kiedy dostajesz coś na tacy, odpychasz to, bo wiesz, że zawsze możesz po to sięgnąć. Wszystko traci wartość, kiedy nie musisz się o to starać.

O kurczę. Moja mama jest... Wow. Mogłaby zarabiać na wygłaszaniu takich przemówień. Patrzę na nią oniemiała. Zupełnie nie wiem, co odpowiedzieć, a ona tylko uśmiecha się delikatnie. Obserwuje mnie przez chwilę, a ja przetwarzam w pamięci każde jej słowo. I już wiem, że nie poddam się tak łatwo i nie pozwolę Jackowi się poddać. Jego głównym problemem jest to, że nie potrafi pogodzić się sam ze sobą. Nie może zaakceptować siebie, bo nigdy nie doświadczył akceptacji. Ja mu ją dam. Nawet jeśli przyjdzie mi go zmusić, żeby ją przyjął.

Mama znika w salonie, informując przedtem, że obiecała coś Cami. Nie wiem, ile czasu mija, zanim do niej dołączam. Mam ochotę

nawrzeszczyć na Jacka za to, że wszystko komplikuje, a później go przytulić, choćby na siłę, i obiecać, że wyprostuję każdą jego popieprzoną komplikację.

Kiedy wchodzę do salonu, widzę mamę i Cami pochylające się nad wielkimi pudłami. Podchodzę bliżej i zaglądam do środka. Zdjęcia. Czarno-białe, kolorowe, sprzed wielu lat. Moja siostra wyjmuje same kolorowe. Najwyraźniej te bardziej jej się podobają. Mama zbiera czarno-białe i umieszcza je w jednym z albumów. Siadam obok niej i szepczę jej do ucha kolejne „dziękuję”, na co się uśmiecha i kiwa głową. Zaciekawiona chwytam pierwszą z brzegu fotografię. Mama i tata z czasów, kiedy jeszcze nie byli małżeństwem.

– Porządkujecie czy wspominiacie?

Podnoszę następne zdjęcie z pudła. Chrzest Cami. Ależ ona była malutka. Uśmiecham się i podaję jej fotografię.

– Spójrz, to z okresu, kiedy jeszcze nie byłeś takim szkodnikiem – mówię tęsknie i ze złośliwym wyrazem twarzy. Cami spogląda na zdjęcie i szczerzy się do mnie.

– Nie pamiętam tego.

Marszczy brwi i odkłada fotografię na swój stosik.

– Bo byłeś za malutka – tłumaczy mama z uśmiechem. Na szczęście nie jest sentymentalna, więc nie boję się, że zacznie zaraz płakać nad pudłem.

– Jej też prawie nie pamiętam.

Tym razem to Cami wyciąga do mnie swoją małą dłoń. Zerkam na podaną mi fotografię. Babcia Remi. Umarła ponad rok temu. Uwielbiałam ją, a ona mnie i Cami. Spędzała z nami bardzo dużo czasu. Brakuje mi jej, a Cami nie zachowa wielu wspomnień, kiedy dorośnie.

– Opowiadała najlepsze bajki na świecie – wspominam, uśmiechając się smutno. Cóż, ja jestem sentymentalna.

– Nie można was było od niej odciągnąć. A to pamiętasz? Mówiłaś, że to twoje ulubione miejsce. Bez przerwy tam chodziłyście, kiedy byłeś mała.

Mama pokazuje mi zdjęcie, a mój uśmiech nabiera radości. Na fotografii widać polanę nad jeziorem. Kochałam ją. Ja, kiedy miałam może siedem, osiem lat, i babcia uśmiechamy się w dziwacznej pozycji.

Często mnie tam zabierała. Zawsze opowiadała tę samą historię o dziewczynce, która znalazła zaczarowany kamień, który spełniał wszystkie jej życzenia, i tylko jej, ponieważ jedynie ona była naprawdę dobra i kamień wiedział, że wszystko, czego będzie chciała, też będzie dobre. Tęsknię za tymi opowieściami. Wieki nie byłam na tamtej polanie i zupełnie zapomniałam o jej istnieniu. Kiedyś bawiłyśmy się nawet, że naprawdę mamy taki kamień i ukrywamy go przed światem, żeby zły i zazdrośni ludzie go nie zniszczyli przez to, że nie chciał spełniać ich życzeń. Wpatruję się w zdjęcie i nagle zamieram. Czy to możliwe? Czy moja babcia mogła wiedzieć o Heliodenie? Skąd miałyby go mieć? Moja bajka z dzieciństwa miała być moją historią? A kamień, który tam schowałyśmy, jest Heliodenem? To może być takie proste? Jack mówił, że w mojej rodzinie od pokoleń nikogo nie zainicjowano. Dlatego żyliśmy jak zwykli ludzie, a nie jak Lamandi. Temeni nas ignorowali, bo nie mieliśmy mocy i nie było zagrożenia. Dopiero ja je stanowią przez ten Kamień. Moja babcia musiałaby nie tylko wiedzieć, że jest Lamandi, ale i mieć Helioden. Może mam zbyt wybujałą wyobraźnię? Wstaję z kanapy i bez słowa pospiesznie idę do siebie. Muszę powiedzieć Jackowi. Ciągłe śledząc wzrokiem zdjęcie, wybieram numer.

– Przylewituj do mnie – rzucam i nie czekając na odpowiedź, rozłączam się. Sekundę później Jack pojawia się w moim pokoju.

– Ile razy mam ci mówić, że ja ani nie lewituję, ani nie orbituję. To jest transportacja.

Próbuje robić wrażenie zirytowanego, ale widząc, że kompletnie go lekceważę, siada blisko mnie na łóżku i przechyla się w moją stronę, żeby spojrzeć na zdjęcie.

– Co jest? – pyta niespokojnie, a później wskazuje mnie palcem na fotografii. – To ty?

Tym razem wygląda na zaskoczonego. Kiedy potakuję, wrywa mi zdjęcie z dłoni i przygląda mu się dokładnie.

– Byłaś śliczna. Trochę bardziej pulchna, ale prześliczna.

Zerka na mnie, a w jego oczach błyszczy rozbawienie i chyba podziw. Uderzam go pięścią w ramię, a on uśmiecha się jeszcze szerzej i znów spogląda na fotografię. Wydaje się zachwycony. Czym? Tym, że znalazł kolejny powód, żeby mi podogryzać? Obdarowuję go

rozniewanym spojrzeniem, mimo że on nadal na mnie nie patrzy. Znowu uderzam go w to samo miejsce.

– No co? Przecież nic nie mówię.

Udaje, że nie wie, o co mi chodzi. Uśmiecham się mimowolnie. Lubię, kiedy jest taki. Właściwie to uwielbiam go takiego.

– Ty za to na pewno zawsze byłeś taki umięśniony – drwię, a mój uśmiech staje się sarkastyczny.

– Dlaczego oglądamy to zdjęcie? – pyta zdezorientowany. Specjalnie milczę przez chwilę, zanim to powiem. Nie mam pewności, ale i tak jestem podekscytowana. Pomyśleć, że być może odpowiedź na to, gdzie znajduje się Helioden, cały czas tkwiła w pudle, w szafie. Zirykowałam się, gdyby nie to, że chcę teraz tylko sprawdzić, czy mam rację. Mam nadzieję, że tak.

– Ponieważ jest na nim miejsce, gdzie jako dziecko razem z babcią ukryłam Helioden – tłumaczę od niechcienia i staram się wyglądać na obojętną, choć najchętniej piszczalabym ze szczęścia. Możliwe, że w końcu się udało. Jack w pierwszej chwili wygląda, jakby nie zrozumiał, co powiedziałam. Później przechodzi z szoku i niedowierzania do ogromnej radości.

– Jesteś pewna? A skąd twoja babcia wiedziała o Heliodenie?

Marszczy brwi i wygląda, jakby się nad czymś zastanawiał. Nie mam pojęcia, ale nie na tym chcę się teraz skupiać.

– Tego nie wiem, ale jak byłam mała, opowiadała mi bajkę o magicznym kamieniu, który później tam ukryłyśmy. Czuję, że to może być to. Powiedziałeś, że wszystko zależy od moich odczuć.

Teraz już nie skrywam zdenerwowania i rozsadzającego mnie entuzjazmu, a Jack z uśmiechem potakuje głową.

– Więc chodźmy to sprawdzić.

W jego oczach widzę, że nie może się doczekać. Tak samo jak ja. Oby to było to. Proszę.

Idziemy dróżką przez las, a Jack co chwilę wyrzuca z siebie jakieś przekleństwo. Pan wygodnicki nie przywykł do pieszych wędrówek po lesie. Jeśli się od czterystu lat tylko lewituje, to trudno się dziwić.

Niestety tym razem musimy iść pieszo, bo mój prywatny ochroniarz nie

wie, gdzie jest to miejsce, więc nie mógł nas tam przenieść. Jaka szkoda. Zduszam śmiech, kiedy o mały włos nie wywraca się o wystające korzenie drzew.

– Nie mogę uwierzyć, że być może cały czas wiedziałam, gdzie jest ten Kamień.

Zerkam na Jacka, który cały czas patrzy pod nogi. Znalazłam słabość mojego superbohatera.

– Najoczywistsze rozwiązania zawsze są odrzucane, bo wydają się zbyt proste, i nie wierzymy, że coś może być tak banalne. Nie tylko ludzie kochają komplikować sobie życie.

Prawda, ale to wciąż niewiarygodne. Znow się potyka, a ja nie mogę się już dłużej powstrzymać.

– Nigdy nie widziałam nikogo, kto byłby takim mistrzem pieszych wędrówek. Naprawdę jesteś doskonały – drocę się zadowolona, a on piorunuje mnie wzrokiem.

– Poczekaj, jak po inicjacji będziesz się uczyła transportacji i będziesz się chciała przenieść do kuchni, a wylądujesz na kraterze Etny, to dopiero będzie zabawne.

Uśmiecha się drwiąco. A ja aż przystaję. To teraz zakładamy, że przejdę inicjację? Nie chcę teraz poruszać tego tematu.

– A tobie zdarzyło się przenieść w jakieś śmieszne miejsce?

Ignoruję chęć zadania zupełnie innego pytania. Nie chcę się kłócić. Widzę, że ma rozbawiony wyraz twarzy i potakuje skinieniem głowy. Ogarnia mnie ogromna ciekawość.

– Wiele razy, ale początki są najtrudniejsze. Kiedyś chciałem się przenieść w inną część miasta... i przeniosłem, ale nie do końca.

Zerka na mnie z uśmiechem. Unoszę brew, ponaglając go.

– Wylądowałem w jakimś zamulonym bagnie z mnóstwem dziwnych robali. To było okropne.

Krzywi się, jakby samo wspomnienie napawało go wielkim wstrętem, a ja zaczynam się cicho śmiać.

– Żałuję, że tego nie widziałam – mówię, wciąż się śmiejąc, a Jack usiłuje zachować obojętność, ale widać, że też ma ochotę się roześmiać.

– Naprawdę chcesz to zrobić? – pyta już poważnie, a mój nastrój zmienia się diametralnie. Nie chcę się dzisiaj kłócić, a prawda jest taka,

że pan skrajny nie potrzebuje wiele, żeby zachowywać się jak dupek. Dopiero co moja mama podbudowała moją wiarę w nas. Za wcześnie, by to burzyć.

– Nie rozmawiajmy o tym teraz.

Moje słowa brzmią zdecydowanie i nawet chłodniej, niż chciałam. Jack znów posyła mi krótkie spojrzenie i nie mam pojęcia, dlaczego wygląda na rozgoryczonego.

– Nadal jesteś na mnie zła?

Głos ma smutny, ale kąciki jego ust się unoszą. Tak, jestem. Zupełnie inaczej sobie to wyobrażałam, a ty rozwaliłeś to w ciągu kilku minut.

– Nie jestem zła, po prostu nie będziemy o tym rozmawiać, dopóki ty nie będziesz mógł podejść do tego na spokojnie – kłamię. Teraz już jestem rozdrażniona. Jeszcze moment, a zgaśnie cała moja ekscytacja dzisiejszym odkryciem.

– Przepraszam cię już. Mówiłem ci, że to nie jest dla mnie łatwe, ale masz rację, to twój wybór. Chcę ci pomóc i chcę szczerze porozmawiać – mówi z determinacją, i wydaje mi się, że naprawdę tego pragnie, ale ja nadal uważam, że to zły moment. Krzywię się ponownie. A co, jeśli innego nie będzie?

– Dobrze. W czym masz problem z moją inicjacją? To jedyne, co chcę wiedzieć.

Wpatruję się w niego, próbując zdefiniować jego uczucia. Wiem, że jeśli będzie chciał, to i tak nie okaże żadnych emocji. Opracował to do perfekcji. Odwraca wzrok. Jeśli tak mu łatwiej, może patrzeć, gdzie chce. Byleby w końcu nie kłamał.

– Jest tyle rzeczy, które są dokładnie na opak. Dobrze wiesz dlaczego. To, co mówiłaś, jest prawdą. Wtedy wybuchłem, bo byłem przerażony i zawiedziony. Zawiedziony, że chcesz przejść inicjację. Że chcesz się do nich upodobnić. Że wychodzi na to, że jednak w końcu mnie zostawisz. Powiedziałaś, że się przywiązałaś. Ze mną jest podobnie. Nie planowałem tego, ale jesteś dla mnie naprawdę bardzo ważna. Chciałbym mieć gwarancję, że ze mną zostaniesz, ale jej nie mam i nigdy nie dostanę.

Jego głos spowija tyle żalu, że ogarnia mnie smutek. Co ja mogę

mu teraz powiedzieć? Dobrze wiem, że cokolwiek powiem, i tak mi nie uwierzy. Wszystko przez te dwie egoistyczne suki. Zaciskam pięści. Czyli moja mama miała mnóstwo racji? Zależy mu na mnie bardziej, niżby chciał, i się oddała?

– Naprawdę tak trudno ci zapomnieć o tym, co zrobiły? Zaufaj mi. Nigdy ci tego nie zrobię.

Wkładam w to tyle przekonania, ile mogę. Patrzy na mnie ze smutnym uśmiechem. Nie wierzy mi. To sprawia, że jest mi naprawdę przykro, bo nie zrobiłam nic, co kazałoby mu we mnie wątpić, ale on ciągle widzi je we mnie.

– Nigdy to całkiem sporo czasu. Jak dziewiętnastolatka może być taka pewna swoich uczuć? Nie mówię tego, żeby sprawić ci przykrość. To tylko moja wina. Nigdy nie powinniśmy byli brnąć z tym tak daleko.

Nigdy nie powinniśmy byli brnąć z tym tak daleko. Nie wierzę, że to powiedział. Odwracam ku niemu głowę, ale on nadal unika mojego wzroku. Jeśli mówisz mi takie rzeczy, mógłbyś przynajmniej patrzeć mi w oczy! Nie jest w stanie sobie wyobrazić, jak bardzo mnie zranił. Czuję się, jakbym miała za chwilę utonąć w bólu i rozpacz. Tak wielkiej, że nie mogę złapać oddechu. Nie będę płakać! Nie będę płakać. Zaciskam powieki. Nie pokażę mu, jak bardzo mnie zranił. Jeśli on może powiedzieć mi coś takiego bez trudu, ja też mogę to bez trudu zaakceptować. Albo przynajmniej sprawić, żeby uwierzył. Pieprzony dupek! Zakochałam się w tobie! Oddycham uspokajająco. Mam ochotę mu to teraz wykrzyczeć prosto w twarz, ale zapewne usłyszałabym coś w stylu: „Nie możesz być tego pewna, masz dopiero dziewiętnaście lat”. Cholerny znawca trwałości uczuć.

– Ja też bardzo żałuję, że nie możemy tego zmienić – syczę wściekle. Po moim dobrym humorze nie ma śladu. Proszę bardzo, nie zamierzam ci utrudniać uświadamiania mnie, że byłam błędem. Czuję na sobie jego wzrok, ale tym razem to ja nie reaguję. Najchętniej poszłabym teraz jak najdalej od niego. Moje spojrzenie wędruje mimowolnie na bransoletkę. Nie zdjęłam jej od tamtej nocy. Powinnam, ale nie zdjęłam. Gdy na nią patrzę, osacza mnie jeszcze większe przygnębienie. Zabawne, że jeszcze chwilę temu wszystko było po prostu idealnie. Idealnie dla mnie, bo tylko ja to tak postrzegałam. Cierpliwość.

Cierpliwość. Miałam mu wepchnąć moją akceptację choćby do gardła. Może gdyby się nią udławił, to dostrzegłby ją nareszcie. Cierpliwość. Odpycha mnie, bo znaczę dla niego więcej, niżby chciał. Właśnie dlatego. Dobra. Jeszcze raz.

– Przepraszam. Wcale nie chciałam zmieniać tego, co się między nami wydarzyło. Wkurzyło mnie to, co powiedziałaś – tłumaczę delikatnie i patrzę w jego stronę, dopóki nie wychwytyję jego wzroku. Zaskakuje mnie radość i ulga w jego oczach. On jest naprawdę... Nie wiem, czy kiedyś nadażę za zmianami jego nastrojów.

– Ja też przepraszam. Pewnie znów powiedziałem coś, czego nie powinienem. Jestem w tym mistrzem.

Jego głos barwią zawód i zmęczenie, co daje mi odrobinę wiary. Może go to dręczy i chciałby już przestać odgradzać się murami, ale jeszcze nie zdobył wystarczającej pewności. Może mogę mu ją ofiarować.

– To zależy od tego, czy naprawdę tak myślisz, bo jeśli myślisz, to wcale nie było nieodpowiednie. Nie ma nic złego w szczerości.

Robię, co mogę, aby nadać swoim słowom lekki ton, ale tak naprawdę w środku boję się odpowiedzi. Jeśli żałuje, to... zrujnuje moje nadzieje i chęć walki. Nie niszczy tego.

– A jeśli nie wiem? Naprawdę nie wiem?

Kiedy to mówi, wygląda na całkowicie zagubionego i może nawet bezsilnego. Nie takiej odpowiedzi chciałam.

– „Nie wiem” brzmi lepiej niż „Tak, zdecydowanie żałuję”.

Uśmiecham się i chcę tylko stworzyć iluzję bardziej przekonanej, niż się czuję. Kiedy mam odwagę spojrzeć mu w oczy, przyłapuję go na tak intensywnym wpatrywaniu się we mnie, że zaczyna swędzieć mnie skóra. Przez jego twarz przetacza się masa emocji, których nie potrafię zidentyfikować. Wygląda, jakby chciał coś powiedzieć, ale po chwili rezygnuje. Oczywiście, że tak. Mam ochotę go za to walnąć.

– Powiedz mi coś, czego nikt o tobie nie wie – prosi cicho, zupełnie niepewnie. Może nawet z lękiem. Z lękiem? Czego mógłby się bać? Owszem, nie spodziewałam się takiej zmiany tematu, ale nie widzę nic złego w jego prośbie. Przeciwnie, podoba mi się. Niewiele bezpiecznych sekretów przychodzi mi do głowy.

– Jakiś rok temu mieliśmy kota. Cami go uwielbiała, a ja nie znosiłam. On mnie nie znosił. Wybrał sobie moje poduszki do katowania ich pazurami. Zawsze kiedy chciałam położyć się spać, moja poduszka była rozerwana, a pióra latały po całym pokoju. Za każdym razem to były moje poduszki. Nie zniszczył żadnej innej w całym domu. Nigdy. Kiedy rodzice i Cami pojechali do mojej cioci, a ja zostałam z tym denerwującym stworzeniem, postanowiłam to wykorzystać. Oddałam kota pewnej znajomej, a wszystkim powiedziałam, że uciekł. Nigdy się nie przyznałam – zdradzam. Do tej pory nie wiem, co się dalej stało z tym wrednym zwierzakiem, ale i nie bardzo mnie to obchodzi. Zawsze wolałam psy. – Teraz twoja kolej.

Uśmiecha się i zgadza. Przez chwilę coś rozważa. Zupełnie niespodziewanie zaczyna się śmiać, a ja mogę się tylko przyglądać i czekać na wyjaśnienia.

– Właśnie sobie wyobraziłem twoją minę, kiedy ten kot rozszarpał twoje poduszki, a ty przeklinałaś, zbierając pióra, i planowałaś, jak się go pozbyć, gdy tymczasem mogłaś go co najwyżej wywalić za drzwi do następnego razu. Później twoją minę, kiedy nawiedził cię ten niesamowicie przebiegły plan. Kojarzysz Grincha? – pyta, a potem znów rozbrzmiewa jego melodyjny, kuszący śmiech. Właśnie porównał mnie do zielonego, włochatego stwora i uznaje to za zabawne?

Obdarzam go spojrzeniem pełnym udawanego gniewu, ale on je ignoruje. Kiedy cichnie, patrzy na mnie przez chwilę z wahaniem. Okej. Dziwnie.

– Mam... No tak jakby... Mam... lęk wysokości.

Nieemożliwe. Nie on! Wygląda na skrepowanego, wręcz zawstydzonego, a jednak mi to powiedział. Uroczo. Teraz to ja wybucham śmiechem.

– Nie wierzę. Ty? Taki twardziel boi się wysokości – kpię, a on sztyletuje mnie wzrokiem. Jest miło. Zawsze mogłoby tak być.

– Nie wierzę, że ci to powiedziałem.

Nadaje swojemu wyznaniu ton nadmiernego przerażenia i kręci w niedowierzaniu głową.

– Ja też nie – odpowiadam zgodnie z prawdą. Kiedy milczy zbyt

długo, znów zerkam w jego stronę. Wydaje się dziwnie spięty i ma rozczarowanie wymalowane na twarzy. Zupełnie... Bez sensu. Co mogło się właśnie zepsuć?

– Jak daleko jeszcze? – pyta zniecierpliwiony. Dobra. Nie mam pojęcia, o co chodzi tym razem. Żałuję, że mi powiedział? Ja powiedziałam coś nie tak? Jeśli zaraz znów się na mnie wścieknie bez żadnego powodu, to chyba pęknię i powiem, co myślę o jego pochrzanionej, zaburzonej emocjonalności.

– Niedługo będziemy – rzucam obojętnie, choć skrywanie emocji sprawia mi wiele trudności. Zazdroszczę, że jemu tak świetnie to wychodzi. Po kilku minutach w milczeniu mijamy ostatnie drzewa i wychodzimy na piękną polanę. Jednolita zieleń, kilka drzew i czyste jezioro. Wspaniały krajobraz. Kiedyś to miejsce działało na mnie wyciszająco. Od razu napływają do mnie wspomnienia, jak przychodziliśmy tu z babcią. Wtedy wszystko było łatwiejsze. Nie było Temenów, Lamandi i pokręconego emocjonalnie faceta, jakby wyjętego z Matrixa. Niespiesznie podchodzę do skupiska skał przy brzegu jeziora. Są ich setki. Małe, większe, ogromne. Skąd mam wiedzieć która to? Czy on w ogóle tu jest? Przykucam przed skałami i wpatruję się w nie. Jack robi to samo.

– Jak mam rozpoznać, który to Helioden? – pytam zrezygnowana.

– Będziesz wiedziała.

Poważnie? I już? Rzucam mu sfrustrowane spojrzenie, a on tylko wzrusza ramionami. Naprawdę mnie dzisiaj denerwuje. Nagle zobojętniał. Już mu nie zależy na Heliodenie?

– Skąd?

Staram się mówić cierpliwie, choć wcale się tak nie czuję. On skupia wzrok na skałach, jakby były czymś niezwykłym.

– Masz więc z Kamieniem. Będziesz czuła, że to właśnie ten. Nie potrafię ci tego wyjaśnić.

Świetnie, dziękuję. Wstaję i oglądam kamień po kamieniu. Nic nie czuję. To bez sensu. Zupełnie bez sensu.

– Może jak go zawołam, to się posłusznie zjawi – szydę. Ten dzień od samego początku zapowiadał się do dupy. Jack uśmiecha się tajemniczo.

– Właściwie to będąc powiązana z Heliodenem, mogłabyś go przynieść, gdzie tylko byś chciała. Moc Kamienia jest ogromna i jak mówiłem, cała podlega tobie. Tyle tylko, że nie wiem, czy to zadziała, bo nie robiłaś tego wcześniej.

– Twoje wskazówki są naprawdę pomocne – ironizuję i uśmiecham się ze złośliwym grymasem. Opieram się łokciami o wielką skałę na wysokości mojej klatki piersiowej. Zamykam oczy. To się nigdy nie uda. Jak ja niby mam jakiemuś kamieniowi kazać się pojawić? Wydaję rozdrażnione prychnięcie. To najbardziej idiotyczna rzecz, jaką robiłam. Koncentruję się. Naprawdę chcę coś poczuć, ale prawda jest taka, że nic nie czuję. Nie wiem, ile czasu tak trwam w ciszy, błagając ten cholerny Kamień, żeby się w końcu pojawił. Nic się nie dzieje. Wcale nie jestem zaskoczona. *Będzie tam bezpieczny, dopóki nie nadejdzie pora, abyś go zabrała. Wszystko zależy od szczerości, wiary i prawdy. Kamień musi cię poznać, kiedy będziesz tu następnym razem. Pamiętaj, że są źli, którzy go szukają. Twoje pragnienia muszą być czyste. Postępuj właściwie, wtedy Kamień sam do ciebie przyjdzie, gdy będziesz go potrzebowała.* Słyszę w głowie słowa babci. Szkoda, że byłam za mała, aby wiedzieć, że powinnam zapytać, co to właściwie znaczy. Chcę, aby się pojawił. Chcę i potrzebuję. Proszę. Proszę. Proszę. Pokaż się. Nic. Oczywiście, że nic. Przechodzę na drugą stronę sterty dumnych skamielin. Zaglądam wszędzie, dotykam każdej skały. Proszę. No, dalej! Krzyczę desperacko w myślach. W jednej ze szczelin na dole, blisko piasku, coś zaczyna się świecić. Naprawdę świecić, intensywnie, wręcz rażąco. Kucam i niepewnie wkładam dłoń do zagłębienia. Czuję narastającą ekscytację. Znalazłam? Naprawdę? Wyjmuję dłoń, trzymając w niej niewielki, przezroczysty, złoty, okrągły kamień. Promienieje tak, jakbym patrzyła w słońce. Czuję w całym ciele przyjemne gorąco. Ogarnia mnie spokój. To na pewno to! Znalazłam Helioden.

– Jack! – piszczę podekscytowana. Nie jestem w stanie się poruszyć. Jack pojawia się obok mnie i wygląda, jakby doznał szoku. Wpatruje się jak zahipnotyzowany w Helioden na mojej dłoni. Zupełnie jakby odleciał myślami do innego świata. Śmieję się cicho. – Znalazłam! – mówię szczęśliwa i podchodzę do niego. Zamykam w dłoni Kamień, ale mimo to jego światło prześwituje mi między palcami. Jack podąża

jak w transie za moją dłoń. Chyba nawet nie mrugnął. Pstrykam mu palcami drugiej ręki przed oczami i dopiero wtedy podnosi wzrok na mnie.

– To naprawdę jest Helioden. Niezwykłe. Ty jesteś niezwykła. Naprawdę ci się udało.

Teraz to on ma głos małego chłopca, którego wielkie marzenie się spełniło. Uśmiecha się szeroko, a w jego oczach nadal widać niedowierzenie i zachwyt.

– Weź go.

Wyciągam rękę w stronę Jacka, ale on się cofa. Przyglądam mu się zdezorientowana. Przecież to oczywiste, że tego chce.

– Chyba nie powinienem. On należy do ciebie i nikt poza tobą nie powinien go dotykać. Podobno, jeśli nie ufasz komuś albo ten ktoś będzie chciał cię skrzywdzić, moc w Kamieniu to wyczuje i będzie cię ochraniać. Jeśli nie chcesz, aby ktoś dotykał Heliodenu, on nie pozwoli się dotknąć. To niesamowite i nie mam nic przeciwko, ale moc w nim zawarta może mnie zabić.

Mrugam zaskoczona. Zabić? Ja nigdy bym nie pozwoliła, aby Jackowi coś się stało. Zrobiłabym wszystko, aby go chronić. Powinien to wiedzieć. Znowu to samo. Jest taki irytujący. Jak w ogóle może myśleć, że Helioden robi mu krzywdę ze względu na mnie? To ostatnia rzecz, jakiej pragnę.

– Ufam ci i nigdy nie chciałabym cię zranić. Weź go. Może przynajmniej w ten sposób pokażę ci, że nie mam wobec ciebie złych zamiarów.

Uśmiecham się delikatnie, zachęcając go, ale on nadal wydaje się nieprzekonany. Przenosi wzrok z mojej dłoni na twarz. Wygląda zabawnie, ponieważ wszystko w nim pokazuje, że marzy o tym, żeby dotknąć tego Kamienia, a jednocześnie się boi. Chwytam jego dłoń i otwieram ją powoli. Czuję, jak cały się napina, kiedy zbliżam do niego Helioden. Ostrożnie układam mu go na dłoni i obserwuję jego reakcję. W pierwszej chwili oczy mu się rozszerzają, jakby nie wierzył, że to się dzieje, a za chwilę jego usta się wyginają i nasze oczy się spotykają.

– Jest ciepły, czujesz?

Jack szybko kiwa głową. Nie mogę się nie uśmiechać, patrząc na

niego. Nie sądziłam, że ta chwila da mu tyle radości, ale dla jego świata to coś absolutnie niesamowitego. Przyjemnie jest oglądać go takiego beztroskiego. Zupełnie jakby cały świat został za nami. Mam nadzieję, że szybko nas nie dogoni.

– Naprawdę nie robi mi krzywdy... Pomimo że jestem w połowie Temenem.

Szczęście płynące z tych słów, z jego twarzy, zachowania dociera do głębi mojego serca, któremu jego euforia sprawia jeszcze więcej szczęścia.

– Bo to, że jesteś Temenem, nie sprawia, że jesteś zły.

Mógłby w końcu przestać robić z siebie zło wcielone.

– Co teraz?

W momencie kiedy kończę pytanie, znajduję się w objęciach Jacka. Marszczę brwi i ignoruję oszałamiające dreszcze wywołane jego bliskością. Powinnam już przywyknąć do moich reakcji na niego. Wpatruje się we mnie z uśmiechem i znów ma zachwyty wymalowany na twarzy.

– Dziękuję, że znalazłaś Helioden. Dziękuję, że pozwalasz mi go dotykać. Dziękuję, że mi ufasz i że wierzysz, że nigdy cię nie skrzywdzę. To dla mnie wiele znaczy. Jestem z ciebie dumny, Eli.

I znów się kruszę. Jak mam utrzymać się w stanie wściekłości na niego, kiedy jest właśnie taki? Kiedy mówi mi coś takiego? To zdecydowanie nie pomaga w ustawianiu nowych barier. Gdyby chociaż ta chwila znaczyła dla niego tyle, ile dla mnie, ale mamy być tylko przyjaciółmi. Stoimy zbyt blisko jak na przyjaciół. Budzi we mnie zbyt gwałtowne emocje jak na przyjaciela. Odsuwam się niechętnie. W momencie kiedy to robię, mam ogromną ochotę wrócić na miejsce albo jeszcze bliżej. To jest jak walka pomiędzy tym, co powinnam i czego on ode mnie oczekuje, a tym, czego pragnę. Chciałabym przegrać ten bój, ale Jack nie jest zainteresowany wygraną. To on co dwie minuty odklepuje poddanie.

– Bez ciebie nie udałoby mi się – zapewniam zdecydowanie zbyt żarliwie.

Uśmiecham się łagodnie i mam nadzieję, że nie wygląda to jak grymas. Bez ciebie nic mi się już nie uda.

– Nikt nie może wiedzieć o tym, że znaleźliśmy Kamień.

Jego głos jest tak poważny, że nawet wychwytyję w nim chłód. Nie rozumiem, po co mi to mówi. Przecież nawet nie mam komu powiedzieć.

– A powiesz Grandowi?

Ledwie wypowiadam pytanie, a on znów ma ten wyraz twarzy. Jakbym mu zadała niewyobrażalny ból tymi słowami. Nie nadażam. Przecież to jego przyjaciel.

– Nie – odpowiada, a ton ma wyzuty z emocji, znowu. Nie lubię tej jego strony. – Rozmawiałem z Isterą. Planuje coś, i myślę, że to będzie jedna z tych wielkich intryg, więc powinnaś być teraz bardzo ostrożna. Wezwij mnie, kiedy tylko będziesz miała ochotę.

W jego głosie i oczach kryje się niepokój, a może nawet strach. Wygląda, jakby naprawdę się czymś martwił. Ona mu nigdy nie odpuści. Jack, który ukazuje lęk, pokazuje się bardzo rzadko, dlatego czuję narastającą nienawiść do tej kobiety, wiedząc, że to przez nią.

– Co ci powiedziała? – pytam miękko, ale w moim wnętrzu rozlewa się gniew.

– Nic takiego, po prostu bądź ostrożna.

Nie, znów. Mam tego dość.

– Boże, jaki ty jesteś irytujący. Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć?

Śledzę jego twarz nieustępliwym spojrzeniem. Istera nagadała mu bzdur, które wyraźnie go dręczą, ale on oczywiście woli odsunąć się ode mnie, zamiast przyjąć moje wsparcie.

– Opuść, Eli – żąda tym samym tonem, tylko o wiele ostrzej. Nie znoszę tego. Zachowuje się jak rozkapryszony dupek.

– Dlaczego mam opuścić? Dlaczego jesteś taki? Jestem po twojej cholernej stronie. Zawsze, ty pokręcony emocjonalnie dupku. A jedynym powodem, dla którego zadałam to pytanie, jest fakt, że mi na tobie zależy i martwię się o ciebie. I opuść sobie teksty w stylu, że nie mogę wiedzieć, czy mi na tobie zależy, bo nie miałam jeszcze do czynienia z prawdziwymi uczuciami. Wmawiaj sobie, że nam się nie uda.

Wmawiaj sobie, że nie możesz mnie zatrzymać. Wierz w to, co powtarza ci Istera i całe pieprzone Beliari. Mam to gdzieś, to twoja decyzja, ale nie przekonasz mnie, że nie udaje się nam ze względu na mnie. To wszystko

przez ciebie.

Obezwładniają mnie frustracja i rozdrażnienie. Zmuszam się do milczenia, choć mam ochotę powiedzieć znacznie więcej. Biorę głęboki oddech, żeby się uspokoić. Jack spuszcza wzrok, znów nie chce na mnie patrzeć i nie ma zamiaru mi powiedzieć. To do niczego nie prowadzi. Nic nowego poza tym, że tym razem ja też nie mam ochoty go teraz widzieć. Jego ciało napręża się i po chwili rozluźnia. Kiedy w końcu podnosi na mnie oczy, wygląda na przegranego i bezbronnego. Nie mogę go oglądać takiego udręczonego, bo za chwilę znów zmiękne. Przy nim zbyt łatwo opuszcza mnie gniew. Przygląda mi się pełen rozpacz i wahania. Co się z nim dzieje? Co się dzieje w jego umyśle, a przede wszystkim w jego sercu?

– Czego boisz się najbardziej?

Jego głos to zaledwie szept. Nie tego się spodziewałam. Raczej całkowitego chłodu i dystansu z jego strony. Nasze oczy są skupione na sobie w nieprzerwanym, intensywnym spojrzeniu, a w głowie mam pustkę. Nie wiem, czy powinnam udzielić szczerzej odpowiedzi na to pytanie. Boję się, że mnie zostawisz. Boję się, że cię stracę. Boję się, że nie uda mi się pokonać twoich barier i nie zaufasz mojej miłości. Boję się, że nie czujesz do mnie tego, co ja do ciebie.

– Boję się, że... nigdy nie zdołam sprawić, że dostrzeżesz, ile dla mnie znaczysz. Jak wiele wnosisz do mojego życia i jak bardzo jestem dzięki tobie szczęśliwa.

Moje słowa wykuwa zarówno determinacja, jak i niepewność. Jestem świadoma, że nie powinnam się teraz decydować na takie wyznanie. Przeraza mnie to, co mogę zaraz usłyszeć. Nie mogę nawet na niego spojrzeć.

– Eli... Ja nie...

– Nie, Jack. Nic nie mów. Nie chcę, abyś teraz mówił cokolwiek. Raz zrób to, o co cię proszę. – Z trudem powstrzymuję drżenie głosu. Zmuszam się, aby spojrzeć mu w oczy. Emanują wyniszczeniem i smutkiem. Moje, mam nadzieję, pewnością, a nie bezradnością, która mnie teraz pochłania. – Cokolwiek ci powiedziała, to nie ma znaczenia. Poradzimy sobie z tym razem, tak jak do tej pory. Nieważne, co Istera zrobi, będę przy tobie tak długo, jak długo będziesz chciał. Wiem, że

trudno ci uwierzyć po tym wszystkim, że ja zostanę, ale zostanę. Daj mi tylko szansę, bym ci udowodniła, że nie jestem jak one.

Mój głos jest niemal nasycony błaganiem. Przez chwilę w ogóle nie reaguje i mam wrażenie, że wcale nie ma zamiaru, i tak trwamy w ciszy, nie wiem jak długo. Żadne z nas nie przerywa kontaktu wzrokowego. Jack wygląda na rozdartego. Przerązonego i zdesperowanego. W jego oczach tłą się miliony emocji, ale żadna nie wydaje się pozytywna. Widzę, że znów się waha. Nigdy się tak nie zachowywał.

– Obiecuj mi – szepcze i w tych słowach ujawnia się cała jego bezbronność i bezsilność wobec tych wszystkich wspomnień, jakie w sobie nosi. Wobec cierpienia, z którym tak naprawdę sobie nie radzi. Mam ogromną ochotę zlekceważyć wszystkie ostanie *Nie* dla naszej bliskości i go objąć. Zabrać, wymazać tę całą destrukcyjną przeszłość. Niepewnie nachylam się w jego stronę i nakrywam jego usta swoimi. Trwamy w bezruchu kilka sekund i choć pocałunek jest zaledwie delikatnym muśnięciem, czuję żar między nami. Jest ono tak sine, że wątpię, by kiedykolwiek wygasło.

– Obiecuję – odpowiadam, wlewając w to całą swoją miłość i uwielbienie. Chciałabym, żeby mi wierzył. Chciałabym doczekać chwili, w której będzie we mnie wierzył tak bardzo, jak ja w niego.

Niespodziewanie ciało Jacka się napina. Odsuwa się i patrzy na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Wszystkie emocje, jakie przed chwilą tak otwarcie mi pokazywał, zniknęły, a ja znów czuję dezorientację. Jego oczy stają się chłodne, odległe i pełne rezerwy, kiedy przenoszą się w przestrzeń poza mną. Moje ciało mimowolnie przeszywa zimny dreszcz. Odwracam się, żeby sprawdzić, na czym skupia uwagę, ale nic nie widzę. Pusta polana, nie licząc kilku drzew i skał przy wodzie. Co się dzieje?

– Jack? – szepczę delikatnie. Nie jestem pewna, jak się zachować. On jest niemal przerażający. Przed chwilą był otwarty i bezbronny, a teraz jest taki odległy. Wraca do mnie wzrokiem, a jego oczy łagodnieją. Mam wrażenie, że dostrzegam w nich lęk.

– Temeni. Są tu. Kilku. Mogę ich wyczuć.

Jego głos również jest szeptem. Obserwuje mnie uważnie. Wiem,

że czeka na moją reakcję, ale ja nie jestem w stanie nawet się poruszyć. Wszystko we mnie zamiera. To nie jest możliwe. Temeni, tutaj? Kilku? Czyli ilu? Skąd wiedzieli, że tutaj będziemy? Wiedzą, że mamy Helioden? Mój umysł napędzany paniką tworzy setki pytań.

– Więc zabierz nas stąd.

Głos mi drży, a ciało wypełnia niepokój. Jack wydaje się opanowany i zdecydowany, ale wiem, że w środku toczy walkę z emocjami.

– Nie mogę. Pójdą za nami. Oni też mogą nas wyczuć, a jeśli już nas znaleźli i wiedzą, że mamy Helioden, będą nas tropić. Narazimy twoją rodzinę. Weź Kamień. Helioden cię ochroni, jeśli któryś z nich cię zaatakuje.

Nie wychwytyję w barwie jego głosu ani odrobiny rozkazu. Prosi mnie. Prosi mnie, żebym zaakceptowała to, czego nie powiedział na głos. Będzie walczył. Na samą myśl o tym czuję ogromny ból w piersi. Nie. Wszystko, ale nie to. Nie mogę pozwolić, by znowu narażał się dla mnie.

– Nie. Proszę cię, nie rób tego – błagam go, a po policzkach płyną mi łzy. Raz prawie go straciłam. Nie przeżyję tego ponownie. Jack zaciska moją dłoń na Heliodenie. Jego rysy wyrażają determinację i obawę. Najbardziej boli mnie świadomość, że boi się wyłącznie o mnie i o ten pieprzony Kamień, a nie o własne życie. On naprawdę nie rozumie, że umrę, jeśli coś mu się stanie, więc równie dobrze mogą mnie zabić od razu. Mięśnie Jacka napinają się jeszcze bardziej, a jego oczy pochłania jednolita czerń. Instynktownie cofam się o krok i nie muszę się odwracać, żeby wiedzieć, co wywołało jego reakcję. Moje wewnętrzne Światło mówi to za niego. Temeni już tu są. Chcę się odwrócić, ale w tej samej chwili dłoń Jacka zaciska się silnie na moim nadgarstku i pociąga mnie do tyłu. Zasłania mnie sobą, ale ja nie chcę, żeby znów był moją tarczą. Mimowolnie odnajduję wzrokiem zagrożenie i tracę oddech. Panika rozlewa się w moich płucach, powodując pieczenie. Nie. To nie może się dziać. Jest ich aż pięciu. Jak Jack ma pokonać ich wszystkich? Jest silniejszy, ale nie jest niepokonany. Oni na pewno wiedzą, co jest w stanie zrobić, dlatego przyszli w tak licznej grupie.

– W końcu mamy szansę poznać wspaniałą *Wybraną*. To dla nas

ogromny zaszczyt – kpi jeden z nich i uśmiecha się cynicznie. Robi mi się niedobrze. Nie chcę tego znowu przechodzić. Nie chcę stać obok i patrzeć, jak te istoty krzywdzą Jacka. Nie wierzę, że on potrafi być teraz taki spokojny i nie okazywać uczuć. Zupełnie jakby nie obchodziło go, co się z nim stanie.

– Naciesz się tą chwilą, to twoja ostatnia – odpowiada Jack tym samym tonem. Nieugięty, zimny, pewny siebie, arogancki i nieustraszony. Teraz o wiele bardziej przypomina Temenów stojących kilka metrów dalej niż mojego Jacka. W przestrzeni rozlega się drwiący śmiech mężczyzny, a chwilę później on i jeden z jego towarzyszy unoszą ręce, tworząc gęsty, czarny dym, kierujący się na nas. Jack w odpowiedzi wykonuje lekki zamach ręką, a czarna mgła zostaje zablokowana przez błyszczące łuki świetlne. Wypuszczam wstrzymywane powietrze, a dłonie trzęsą mi się ze strachu. Nie mogę się poruszyć. Wpatruję się w odgrywającą się przede mną scenę i znów nie potrafię uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Modlę się tylko do wszystkich świętości tego świata, żeby Jack wyszedł z tego cało. Nic więcej nie ma teraz dla mnie znaczenia. Jack zamyka oczy i niemal od razu słyszę potężny grzmot. Niebo ciemnieje, zasłaniając słońce. Błyskawice zdobią niebo, rozświetlając zmierzch. Silny wiatr zrywa się w następnej chwili, powodując, że te kilka drzew niedaleko od nas ugina pnie, które niemal się łamią. Fale na wodzie przybierają na sile i rozbijają się o skały. Mam wrażenie, że za chwilę mogę być świadkiem tego, jak Jack wywołuje tsunami, i to na małym jeziorku. Kolejny grzmot przeszywa ciszę. Wiatr jest tak silny, że unosi nie tylko liście, ale i odłamane gałęzie drzew. Nie wierzę. Jack właśnie rozpętał burzę stulecia. Cieszę się, że jesteśmy nad jeziorem, a nie nad morzem, bo mam przeczucie, że stworzenie sztormu też nie sprawiłoby mi trudności. Zaciskam pięści tak mocno, że czuję, jak paznokcie przebijają mi skórę. Pomimo szalejącego wiatru jest mi niesamowicie gorąco. Serce bije mi tak szybko, że niemal boleśnie. Podskakuję wystraszona, kiedy piorun zderza się z ziemią blisko przeciwników Jacka. Światło jest oślepiające i z trudem dostrzegam, że jeden z Temenów zatacza się do tyłu i upada. Pozostali wyciągają przed siebie ręce, rzucają w Jacka kulami i falami czarno-szarego ognia. Tak przynajmniej to wygląda. Oczy całej czwórki

są szkarłatne. Temen, który upadł, podnosi się z trudem i staje obok reszty. Z dłoni Jacka zaczynają się sypać złote iskry, które zamieniają czarny ogień w parę i otaczają jednego z Temenów. Po chwili pochłaniają go całkowicie i łączą się w tarczę światła, która eksploduje ogromnym blaskiem, a kiedy zanika, po Temenie nie ma śladu. Ciemne błyskawice otoczone delikatną, białą aurą osłaniają Jacka przed smugami dziwnego cienia, który formuje się w kulę i zmierza w jego kierunku. Jack zaciska pięści, a kule zderzają się z błyskawicami i zmieniają swój cel, atakując tym razem Temenów. Jeden z nich, uderzony przez kilka kul, unosi się w powietrzu i ląduje kilka metrów dalej. Jack znów wykonuje gwałtowny ruch ręką, a pozostała trójka również wzbija się w powietrze i zderza z ziemią blisko tego, który upadł jako pierwszy. Mimowolnie zachłystuję się oddechem. Jack właśnie rzucił nimi jak szmacianymi laleczkami. Kolejny huk szalejącej wokół nas burzy na chwilę mnie ogłusza. Cofam się nieświadomie o kilka kroków i mrugam oczami, żeby odzyskać ostrość widzenia. Jack unosi lekko obie ręce zaciśnięte w pięści. Kiedy je otwiera, otacza nas ogień, który rozprzestrzenia się z niesamowitą prędkością i sunie po ziemi w stronę mrocznych istot, zamieniając w popiół wszystko na swojej drodze. Szlaki ognia łączą się, zamykając nas i Temenów w kręgu. Płomienie buchają i tworzą coraz wyższą ścianę. Mam nadzieję, że Jack nie wywoła pożaru. Tarcza dziwnych srebrnych drobinek otoczonych przez pulsujące światło zakreśla łuk w powietrzu i eksploduje, uderzając w pierś następnego Temena. Ten zaczyna dygotać i łapie się za miejsce, w którym przed chwilą zniknął ładunek wysłany przez Jacka, a później upada na kolana i krztusząc się, pada w bezruchu. Jest już martwy. Inny Temen znika. Dosłownie znika i nie rozumiem, dlaczego się ulotnił, bo wydaje mi się, że nic mu się nie stało. Uciekł? Oby. Zostało tylko dwóch. To, co Jack tutaj robi, jest niesamowite. Nie zdawałam sobie sprawy z jego potęgi. Jest niezwykły. Następny piorun uderza w jedno z drzew, które łamie się i spada na ziemię. Jack zatacza dłońmi pionowy łuk, a słup silnie rażącego światła wystrzela w kierunku pozostałego zagrożenia i otacza Temenów murem ze światła. Całkowicie zanikają w jego głębi. Nie mogę dostrzec, co się z nimi dzieje. Nowa postać pojawia się znikąd jakieś dwa kroki za Jackiem. To ten sam Temen,

który zniknął chwilę temu. Jack nie jest w stanie go zobaczyć, ale ja mogę i ogarnięta przerażeniem, nie potrafię wydobyć głosu. Lód przeszywa moje żyły, a serce przestaje bić, kiedy dłonie Temena spowija czarna para, a chwilę później pojawia się w nich duża kula przypominająca skupisko szarych błyskawic. On zamierza tym uderzyć Jacka. Błagam. Nie. Zabije go.

– Nie! – krzyczę owładnięta kolejną falą strachu. Kamień w mojej dłoni rozbłyska intensywnie, a w następnej chwili wysyła w powietrze ogromny słup złotego, rażącego światła. Wiatr wywołany przez Jacka nagrzewa się pod jego energią. Świetlista kolumna zamienia się w tarczę i osłania Jacka dokładnie w momencie, kiedy Temen rzuca w niego czarną kulą. Światło wciąga istotę Ciemności do wewnątrz i słyszę tylko przerażający krzyk pełen bólu. Blask z Heliodenu wzbija się w powietrze, opuszczając Jacka, na którego twarzy widać prawdopodobnie taki sam szok jak na mojej, i podąża w stronę pozostałych dwóch Temenów, których wciąż pochłania mur Światła posłany na nich przez Jacka. Uderza w świecącą ścianę, powodując, że otaczający nas krąg ognia rozrasta się i wypuszcza masę iskier. Potem szybuje jak strzała ku niebu, a woda w jeziorze zaczyna dziwnie bulgotać. Wieża złotego światła zderza się z taflą wody i rozbłyska światłem tak jasnym jak słońce, by następnie zniknąć pod jej powierzchnią, powodując wielkie fale. Ziemia zaczyna się trząść, a woda parować. I nagle wszystko cichnie. Burza, wiatr i fale. Ogień gaśnie w jednej sekundzie, a panujący zmierzch zmienia się w słoneczny dzień. Zupełnie jakby nic się nie wydarzyło. Helioden w mojej dłoni błyszczy tylko delikatnie. Jestem kompletnie oniemiała, skamieniała i zmęczona. Odszukuję wzrokiem Jacka i otwieram usta, żeby zapytać, czy nic mu nie jest, ale nie wydaję żadnego dźwięku. Mam ogromną ochotę podbiec do niego i utonąć w jego ramionach, ale nie potrafię się poruszyć. Serce nadal bije mi niespokojnie i jest jedynym dowodem na to, że to wszystko nie było tylko wytworem mojej wyobraźni. Jeszcze raz śledzę spojrzeniem przestrzeń, miejsca, w których byli przed chwilą Temeni, jezioro, już całkiem spokojne. Jack patrzy na mnie z lękiem i podchodzi powoli w moją stronę. Kiedy stawia drugi krok, cofam się, nie panując nad tym ruchem. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Jack się zatrzymuje

i znów wbija we mnie wzrok pełen obawy.

– Spokojnie, księżniczko. Nic się nie dzieje. Wszystko jest w porządku – szepcze uspokajająco i uśmiecha się kojąco na potwierdzenie swoich słów. Jego głos dociera do mnie jak zza ściany. Dziwnie stłumiony i daleki. Jack znów zbliża się do mnie, ale tym razem dużo ostrożniej, jakby się bał, że każdy jego ruch może mnie spłoszyć. Chwyta moją twarz w dłonie i śledzi ją z niepokojem.

– Jack...

Mam dziwnie zachrypnięty, obco brzmiący głos. Próbuje ustabilizować oddech, ale bez rezultatu. Nadal drżą mi dłonie. W głowie ciągle odtwarzam wszystko od nowa.

– Wszystko dobrze? Jak się czujesz?

Wiem, że jest zdenerwowany, kiedy nie odrywa ode mnie rozgorączkowanych, przeszytych troską oczu, i chcę go uspokoić, ale moje rozbiegane myśli mi nie pozwalają.

– Ja... Nie wiem. Jest mi... trochę słabo – wyznaję drżącym głosem, a moje dłonie same opierają się o jego pierś. – A ty? Jesteś ranny?

Panika rozpala moją krew, kiedy tylko wypowiadam te słowa. Proszę. Proszę. Niech nic mu nie będzie. Oczy wypełniają mi się łzami.

– Nie, nic mi nie jest. Dzięki tobie. Nakłoniłaś moc z Heliodenu, by mnie broniła. Nie wiem, jak to zrobiłaś, ale to było niesamowite. Uratowałaś mi życie, Eli.

Wydaje się prawdziwie zachwycony, ale jego oczy zdradzają, że nadal jest niespokojny. Obdarza mnie uśmiechem emanującym ekscytacją, a ja nie potrafię zrozumieć jego zachowania. Kilka minut temu o mało nie zginął na moich oczach. To wcale nie jest ekscytujące. To przerażające.

– Przez moment myślałam... – Urywam, gdy głos mi się łamie. Nie mogę tego powiedzieć.

– Już w porządku. Musisz się uspokoić, Eli. Nic mi nie jest, naprawdę. Dzięki tobie.

Nie dzięki mnie. Dzięki Kamieniowi. Ja nie potrafiłabym mu pomóc. Gdybyśmy nie znaleźli Heliodenu, mogłabym tylko patrzeć, jak Jack umiera. Zaczyna kręcić mi się w głowie. Na chwilę tracę zdolność

widzenia i chwieję się bezwolnie. Ramiona Jacka powstrzymują mnie przed upadkiem.

– Eli... Proszę cię. Musisz się uspokoić. Oddychaj. Już nic złego się nie wydarzy – zapewnia, a w jego ton wdziera się strach. Martwi się o mnie, ale nie potrafię się zmusić do opanowania. Jestem dziwnie zmęczona i odrętwiała, a moje myśli to jeden wielki chaos. Liczy się tylko to, że Jack jest bezpieczny. Ta świadomość przywołuje kojące pokłady ulgi. Czuję się, jakbym pierwszy raz od dawna mogła naprawdę oddychać. Staję o własnych siłach i kiwam nieznacznie głową, dając Jackowi znak, że już może mnie puścić, ale nie robi tego. Przez moment obserwuję w ciszy rysy jego twarzy. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak bym się czuła, wiedząc, że nigdy więcej go nie zobaczę. Nie dotknę go ani nie doznam jego dotyku. Nie spojrzę w jego oczy ani nie usłyszę jego głosu. Nigdy więcej nie zobaczę jego prowokujących, aroganckich uśmiezków, ani tych cudownie czułych. Nie wiem, jak miałabym bez tego żyć. Bez połowy mojej duszy. To przecież niemożliwe. Robię to, co chciałam zrobić już kilka minut temu, i dosłownie rzucam się na Jacka, obejmując go ciasno ramionami i przywierając do niego z całych sił. Czuję, że ramiona Jacka też otaczają mnie po chwili, ale z niezwykłą delikatnością, jakby niepewnie. Słyszę, jak wypuszcza wstrzymywane powietrze, które owiewa skórę na mojej szyi i budzi znajome, przyjemne dreszcze. Napięcie uchodzi ze mnie w jednej sekundzie. Jego bliskość zapewnia mi błogi spokój i bezpieczeństwo. Czując bicie jego serca obok swojego, mam wszystko, czego mogłabym zapragnąć.

Noc jest jak magnes nieprzyjemnych myśli. Chociaż chcę, nie potrafię zasnąć. Zaraz północ, a ja nie mogę się od nich uwolnić. Myślę o babci i o tym, skąd wiedziała o Heliodenie, o tym, czy naprawdę chcę zniszczyć taką potęgę Światła. I o Jacku, ale to żadna nowość. Mam ochotę włączyć laptopa i chociażby poszukać nowych cytatów. Nie znoszę leżeć beczynnym, jeśli nie mogę zasnąć. To denerwujące. Zapalam lampkę i zdejmuję laptopa z biurka.

– W końcu możemy porozmawiać tylko we dwie.

Podskakuję wystraszona dźwiękiem kobiecego głosu i natychmiast się odwracam. Ister. O północy?

– Żyjesz według innej strefy czasowej? – pytam bez emocji. Mam nadzieję, że szybko zrozumie, że nie chcę z nią rozmawiać. Podchodzi bliżej i siada na fotelu niedaleko mnie. Czyli jednak zostanie. Ignoruję ją i włączam laptopa.

– Nie, ale dopiero teraz Jack gdzieś odszedł i mogłam się pojawić.

Mówi pogodnie i uśmiecha się nieznacznie. Nie mam pojęcia, o co jej chodzi, bo Jack wrócił do siebie jakieś trzy godziny temu.

– Jacka nie było tu od kilku godzin.

Próbuję udawać, że nie dostrzegam jej obecności, ale sama świadomość, że jest tak blisko mnie, budzi mój niepokój i pogardę.

– Był, ale tak, że nie mogłaś go dostrzec. Cały czas jest gdzieś w pobliżu i cię pilnuje. Na pewno nie chciałby, żebym z tobą rozmawiała. Jestem przekonana, że niedługo wróci, więc nie mamy dużo czasu.

Wydaje się zirytowana, ale i rozbawiona. Jack jest blisko mnie? Nie miałam pojęcia. Ta wiadomość napędza mnie kojącym ciepłem i wzruszeniem. Naprawdę się o mnie troszczy. Uśmiecham się, czując w środku falę radości.

– Skąd wiesz, że Jack odszedł?

Podnoszę na nią wzrok, a ona wygląda na usatysfakcjonowaną.

– Tak się składa, że od jakiegoś czasu chciałam z tobą porozmawiać. Wyczuwamy się nawzajem, więc nie mogłam się pojawić.

Kiwam tylko głową na znak, że rozumiem, i wracam do cytatów. To mnie bardziej interesuje niż rozmowa z nią.

– Wiem, że znaleźliście Helioden.

Gwałtownie powracam do niej oczami i wpatruję się w nią w ogromnym szoku. Skąd wie? Jack ma rację, że ona zawsze znajdzie sposób, ale nie obchodzi mnie to.

– Nie zamierzam ci go oddać – odpowiadam chłodno, ale ona zostaje nieporuszona i spokojna.

– Wiem, że nie chcesz tego zrobić. Rozumiem to, i dopóki cię nie przekonam, Helioden będzie z tobą. Dobrze wiem, co się ze mną stanie, jeśli spróbuję go wziąć wbrew twojej woli, bo mi nie ufasz. Może nawet mnie nienawidzisz.

Nienawidzę, a nawet bardziej.

– Może.

Uśmiecham się sztucznie i mam wrażenie, że moje zachowanie jednak nie pozostaje jej obojętne. Coś w wyrazie jej twarzy sugeruje mi, że próbuje pohamować gniew. Zabawne. Uśmiecham się jeszcze szerzej.

– Po co w takim razie tu jesteś?

– Nie jesteśmy tacy, jak przedstawia nas Jack. Trwasz po jego stronie, nawet nie dając nam szansy. To niesprawiedliwe, ale rozumiem, że mu wierzysz. Chcę, abyś wiedziała, że nie pozwolę ci tkwić w niewiedzy i niedługo się przekonasz, jaki naprawdę jest Jack. Wtedy do ciebie dotrze, że popełniłaś błąd, i pamiętaj, że możesz na mnie liczyć, to nie twoja wina, że cię zwiódł.

Patrzy na mnie z troską, a w jej tonie wychwytyuję współczucie. Ona chyba nie sądzi, że to kupię. Nie wiem, czy bardziej mam ochotę ją wyśmiać, czy uderzyć.

– Pozwól, że sprostuję. Nie oceniam wszystkich Lamandi, tylko ciebie. I wiem, jaki jest Jack, lepiej niż ty i niż ktokolwiek inny, więc daruj sobie. Już rozmawialiśmy o jego przeszłości, nie zamierzam go za nią skazywać, tym bardziej że się zmienił. Każdy zasługuje na szansę.

Staram się wyglądać na opanowaną i robię, co mogę, aby lekceważyć perfidię, którą roztacza ta kobieta. Dlaczego nie zostawi nas w spokoju? Uśmiecha się do mnie, jakby była czymś zachwycona, i nie spuszcza ze mnie spojrzenia.

– Jesteś lojalna wobec tych, do których jesteś przywiązana, i potrafisz ich bronić bez wahania. Będiesz cudowną Lamandi, kiedy zrozumiesz swój błąd, a zrozumiesz na pewno. Jesteś inteligentna. Pamiętaj, że zawsze służę ci pomocą, do zobaczenia wkrótce – odpowiada pewnie i znika.

Co to miało być? Zamykam oczy i nabieram uspokajająco powietrza. Nie znoszę jej. Nigdy w życiu jej o nic nie poproszę. Odczuwam potrzebę, by zadzwonić do Jacka i opowiedzieć mu wszystko, ale przed moimi oczami pojawia się jego twarz, kiedy o niej mówił. Rezygnuję, bo nie zamierzam dokładać mu zmartwień. Przypuszczam, że właśnie o to jej chodzi, żebym mu powiedziała i aby on się tym zadreślał. Cokolwiek zamierza zrobić, była przekonana, że jej się uda. To dlatego Jack się tak obawia? To powinno znaczyć, że jest

coś, co sprawi, że zmienię zdanie o nim, i oboje są tego świadomi. Ta myśl napawa mnie lękiem. Czy to możliwe, że istnieje coś, co spowoduje, że zacznę go postrzegać inaczej? Nie. Cokolwiek zrobi, nie wie jednego. Oboje nie wiedzą. Kocham go. Kiedy otwieram oczy, mój wzrok automatycznie biegnie w stronę fotela, który przed chwilą zajmowała. Od razu dostrzegam na nim małą, białą kartkę. Ona ją zostawiła? Kiedy? Wstaję i podnoszę mały liścik. Kartka jest z gładkiego, grubego papieru. Niepewnie podnoszę ją do oczu, tak by móc odczytać słowa. Nie mogę opanować zdenerwowania, które opływa moje bezwolne ciało.

Jeśli myślisz, że moja nienawiść do Jacka wynika z tego, że jest synem Temena, mylisz się. On Ci nie mówi wielu rzeczy. Ma więcej sekretów, niż myślisz, a ja mam znacznie ważniejsze powody, by tak traktować Jacka. Pewnie tak właśnie Ci powiedział, że nienawidzę go, bo jest moim synem i przypomina mi o wszystkim, co zrobił Tres, ale to kłamstwo i on doskonale to wie. Zna właściwy powód mojej nienawiści, ale ukrywa go przed Tobą, bo prawda nie jest mu na rękę. Rastia. Zapamiętaj to imię. Rastia to mój główny powód, by mieć taki stosunek do Jacka. Zapytaj go o nią. Rastia.

Jack

Nie wierzę. To się nie dzieje. Musi istnieć jakiś pieprzony sposób, żeby ją znaleźć. Jestem przerażony, bo od dwóch dni nie jestem w stanie jej wyczuć. Zupełnie jakby... Nie, to na pewno nie to. Znaleźliśmy Helioden. Miała go. Ochroniłby ją, gdyby moc w nim zawarta wychwyciła zagrożenie. Na pewno. Na pewno. Na pewno. Ten cholerny Kamień musiał ją ochronić. Miał zabić każdego, kto zagraża jej życiu. Ona żyje. Muszę ją odszukać. Nic złego jej się nie stanie. Nic złego jej się nie stało. Nie mogło. Ona żyje i nic jej nie jest. Jest bezpieczna. Chodzę po mieszkaniu jak opętany. Nie potrafię usiedzieć w miejscu. Wiem, że liczy się każda sekunda, a ja nic nie mam. Ona może mnie teraz potrzebować. Cierpieć, a ja mogę tylko wyklinać wszystko i wszystkich i błagać o jakiś ślad. Gdzie jesteś, Eli? Z każdą chwilą jestem coraz bliżej utraty kontroli. Przysięgam na wszystko, że zabiję osobę, która ją skrzywdzi. Przysięgam. Rozpiera mnie potrzeba rozerwania kogoś na kawałeczki. Oglądania czyjegoś bólu. Zniszczenia czyjegoś życia. Mam ochotę wypuścić Ciemność i pogrążyć się w niej. Zapomnieć, przestać czuć, mieć wszystko gdzieś. Nie robię tego tylko dla niej. Nie czuję jej. Nasza więź. Naturalna więź, jaka pozwala wyczuć Lamandi lub Temenów, zanikła, a dzieje się tak tylko w jednym przypadku. Nie. Błagam. Nigdy jeszcze nie byłem taki zdesperowany i rozszarpany od środka. Eli pochłonęła więcej mnie, niż potrafię przyznać. Czuję się obcy we własnym ciele. Uwięziony bez możliwości ucieczki.

– Temeni kręcą się wszędzie. Nie znalazłem jej tam. Myślę, że albo jej tam nie ma, albo zaplanowali to tak dobrze, że stała się dla nas niewyczuwalna. Nie znajdziemy jej na tak rozległych terenach Temenów. Nie ma szans, jeśli nie będziemy mogli jej namierzyć.

Słyszę za sobą chłodny głos Nakreta. Jest Ermidenem, ale gra po stronie Mroku, dzięki czemu mógł zbadać, czy nie dzieje się tam nic, co mogłoby mnie doprowadzić do Eli.

– Kurwa! – krzyczę wściekle i mimowolnie uwalniam falę ciemniej energii, która tłucze wszystkie szyby w mieszkaniu. Kurwa! To nie jest możliwe. Ktoś się ze mną bawi i najwyraźniej nie zdaje sobie sprawy z konsekwencji. Pojawiam się przed Nakretem i kolejną falą energii rzucam go na ścianę. – Co to znaczy, że nie znajdziemy jej na terenach Temenów? Wysłałem cię tam po to, żebyś to sprawdził.

Jestem pewien, że moje oczy są teraz ciemną próżnią. Nie pamiętam, kiedy byłem tak blisko utraty opanowania. Mam ochotę zapewnić mu powolną, bolesną śmierć. Wyciągam rękę i przykładam mu ją do gardła. W tej samej sekundzie Nakret nie jest w stanie złapać oddechu. Zaczyna ciężko dyszeć i nawet nie próbuje się wyrwać. Najbardziej z bycia Temenem przydatny jest dar ognia. Tylko Potomkowie Nocy go posiadają i to on daje im największą przewagę. Jestem w stanie spalić wszystko. Mogę spalić jego od środka, co właśnie robię. Płomienia nie widać, ale jest i zatapia każdą komórkę Nakreta w niewyobrażalnym bólu.

– Jack, wiesz, że gdybym potrafił, sprowadziłbym ją. Znam cię od wieków i jestem twoim dłużnikiem. Przysięgam, że nie znalazłem sposobu. Wiesz, że to prawda, sam nie możesz go znaleźć – błaga ochryplym, prawie niezrozumiałym głosem.

Nienawidzę takich chwil. Bezradność, bezsilność, niemoc. Wszędzie. I nic więcej. Nienawidzę i zawsze wyładowywanie się na kimś było najlepszym sposobem na zapomnienie. Nie umiem znaleźć pieprzonego sposobu. Nikt nie umie. Mam ochotę rozerwać wszystkie istoty, jakie spotkam na drodze, i pogrążyć w płomieniach przynajmniej połowę kuli ziemskiej. Szlag! Kurwa! Szlag! Puszczam Nakreta i odsuwam się. On gwałtownie wciąga powietrze i dotyka dłońmi gardła.

– Nie wiem, czy to ma jakiś związek, ale podobno ktoś ostatnio szukał istot obdarzonych darem tworzenia iluzji. Tak bardzo chcesz Heliodenu czy chodzi o coś więcej?

Chwilę temu omal nie spopielilem mu wnętrzości, a on nadal potrafi być zuchwały i pewny siebie. Nic się nie zmienił. Dar iluzji? Na Eli? Po co? Nie jestem w stanie tego powiązać. Zaciskam szczęki.

– Nie twoja sprawa. Znikaj, zanim zmienię zdanie. Mam ogromną potrzebę wyzucia z kogoś życia – rzucam niewzruszenie, a Nakret

uśmiecha się, jakbym opowiedział mu jakiś dobry żart.

– Co on tu robi? – Grand pojawia się tuż obok mnie i wpatruje się wściekle w Nakreta. Jestem pewien, że najchętniej urwałby mu głowę. Nienawidzi Ermidenów, którzy przeszli na stronę Mroku. Cóż, jeśli ma ochotę się z nim pobawić, nie będę ingerował. Obserwowanie też może mnie odprężyć. – Wypierdalaj, zanim skończę twoje bezwartościowe życie.

Głos ma jak z lodu i choć wygląda na obojętnego, wiem, że walczy ze sobą. Mało kiedy mam okazję oglądać takiego Granda. Prycham gorzko, a mój przyjaciel spogląda na mnie gniewnie. Nie, dzisiaj nie chcesz robić mi wyrzutów!

– Wątpię, abyś dał radę – odpowiada Nakret, śmiejąc się pogardliwie.

– Chętnie mu pomogę. Powiedziałem, znikaj – wtrącam zirytowany i patrzę na niego ostrzegawczo. Nakret odsyła mi kpiące spojrzenie i znika.

– Jak możesz utrzymywać z nim kontakty?

Grand wydaje się równie rozczarowany, jak oburzony. Patrzy na mnie z wymalowaną na twarzy pretensją. Kręcę tylko głową. Nie tędy droga. Beznadziejny czas na czynienie wymówek.

– Szukał dla mnie informacji. Nie chcesz teraz zaczynać tego tematu. Obaj o tym wiemy – stwierdzam beznamiętnie, a na jego twarz wpływa zrozumienie. Nic mi teraz z tego nie przyjdzie.

– Wiem, że to trudne, ale pozwalanie Ciemności, by przejmowała kontrolę, to najgorsze wyjście. To też obaj wiemy, mam nadzieję.

Mimo że go uraziłem, zwracając się do jego wroga, w głosie Granda pobrzmiwa współczucie. Wiem, że nie wystawiłby mnie teraz, nawet gdybym zrobił coś głupiego. I wierzę, że on wie, ile to dla mnie znaczy. Zawiódłbym go jeszcze bardziej, gdybym mu powiedział, że jestem coraz bliżej stania się Mrokiem. Zwyczajnie nie mam siły.

– Czuję się tak wyczerpany, jakby minęły dwa wieki, a nie dwa dni. Zabija mnie ta niewiedza. Mam coraz większą ochotę...

Opuszczam powieki. Nie kończę, bo wiem, że doskonale zrozumiał, co mam na myśli. Mam wrażenie, że stracę rozum, jeśli czegoś nie znajdę. Czegokolwiek. Nie wytrzymam.

– Nie pozwolę ci.

Mówi niezwykle pewnie. Łudzi się, że może temu zapobiec, ale to bzdura.

– Nie zatrzymasz mnie.

Nawet ja wyczuwam w swoim głosie zbyt dużo chłodu. Nie powinienem się wyładowywać na Grandzie. On jednak jest nieporuszony. Nic dziwnego, przyzwyczał się. Wbija we mnie zdecydowane spojrzenie, wydaje się sfrustrowany, choć nadal dostrzegam w nim pokłady szczerego wsparcia.

– Znam cię, Jack. Byłem z tobą w najmroczniejszych chwilach twojego życia i wciąż tu jestem. Jestem, bo nieważne, czy jesteś Mrokiem, czy Światłem, nadal jesteś moim przyjacielem, a ja twoim. Nie pozwolę ci się poddać, nawet jeśli znów dasz się opanować Ciemności, nie zrezygnuję z ciebie. Nie próbuj mnie przekonywać, że jesteś złem wcielonym, bo znam cię lepiej niż ty sam. Znajdziemy ją. Nie możesz odpuścić. Nie rób jej tego.

Jej? A co, jeśli jej już nie ma? Może powinienem się oswajać z tą myślą. Tak bardzo mi jej brakuje. Przez te dwa dni żyłem tylko wspomnieniami. Każdy oddech przywoływał nowe wspomnienie. Jej głos i śmiech, obrazy jej twarzy prześladowały mnie za każdym razem, kiedy zamykałem oczy. Słyszę ją i widzę, ale jej nie ma. Spojrzenie Granda to nieme błaganie. Wiem, że chce mi pomóc, ale nie może.

– Jeśli ona... nie żyje... Nie zatrzymam tego – mówię prawie szeptem. Nie będę nawet próbował tego zatrzymać. Nie będzie powodu. Proszę. Błagam. Wszystko i wszystkich. Odejdę. Zostawię ją, jeśli będę musiał, tylko niech nic jej nie będzie. Tylko tyle.

– Przestań, to najgłupsza rzecz, jaką słyszałem. Ona wróci. Limia, jedna z moich znajomych, powiedziała, że Korian szukał informacji o darze łączenia emocji. Moim zdaniem to on za tym stoi. Jeśli tak jest, to mamy poważny problem. Nie wiem, co za emocje on chce podłączyć w uczucia Eli, ale musimy działać szybko.

Choć Grand stara się wyglądać na opanowanego, wychwytyję w jego słowach niepokój. Jeśli to ten sukinsyn, to naprawdę potrzebujemy przebiegłego planu, żeby z nim wygrać. Niech go szlag! Powinienem od razu do niego pójść.

– Wiedziałem, że ten śmieć nie odpuści. Powinienem był go wykończyć, jak tylko się pojawił – syczę nienawistnie i nim mogę się powstrzymać, zrzucam ze stolika przy kanapie wszystkie przedmioty.

– Na razie to on prawie wykończył ciebie. Postaraj się myśleć rozsądnie. Potrzebujemy planu. I to cholernie dobrego.

Spokój w tonie Granda jeszcze bardziej wytrąca mnie z równowagi. Nie zamierzam siedzieć beczynnio i pozwalać temu popaprańcowi mącić w głowie Eli. Zatłukę go, nawet jeśli sam przy tym zginę. Zatłukę. Zatłukę. Zatłukę. Desperacja wrze we mnie, w każdej części mojego ciała. W tym momencie nie jestem niczym więcej. Wstaję, a Grand automatycznie pojawia się przy mnie. Nie zatrzymasz mnie, przyjacielu. Wyszarpuję się z jego uścisku i patrzę na niego gniewnie. On wciąż jest spokojny, opanowany i czujny. O tak, powinieneś być czujny.

– Nie obchodzi mnie to. Poradzę sobie z nim. Jestem wystarczająco silny; wtedy niczego się nie spodziewałem, teraz jest inaczej.

Wiedząc, że nie mam innego wyboru, wysyłam w ciało Granda energię paraliżu, tak aby nie mógł mnie zatrzymać, a później układam dłonie przy jego skroniach i usypiam go. Zanim pozbawiam go przytomności, dostrzegam ból w jego oczach i słyszę ciche słowa:

– Zginiesz, Jack.

Być może, ale nie pozwolę zginąć jej.

*

Kiedy pojawiaam się przed dużym domem za miastem, trwam na granicy wytrzymałości. Jestem już bardziej Mrokiem niż Światłem, ale tego właśnie potrzebuję. Otwieram szarpnięciem drzwi i wchodzę. Rozglądam się dookoła, oblega mnie tylko cisza. Nadal nie mogę wyczuć Eli. Cokolwiek jej zrobił, wie doskonale, że właśnie tym doprowadza mnie do furii. Jej nie wyczuwam, za to jego czuję doskonale, jest blisko i na pewno wie, że ja tu jestem.

– Daruj sobie te zabawy i pokaż się. Nie mam nastroju na gierki! – krzyczę w przestrzeń i niemal od razu kilkanaście centymetrów ode mnie pojawia się Korian. To jest jak odruch bezwarunkowy. Nie kontroluję się, kiedy posyłam go na drugi koniec pomieszczenia, a on upada

z wielką siłą na szklany regał, który rozpada się na kawałki. Oddycham szybko, jestem wściekły. Z trudem opanowuję chęć rzucenia się na niego. Muszę wiedzieć, gdzie jest Eli.

– Myślałem, że zjawisz się szybciej. Zawiodłeś mnie.

Stara się robić wrażenie szczerze urażonego, a chwilę później pokój wypełnia jego szydery śmiech i już znów jest kilkanaście centymetrów ode mnie. Bez żadnych ran.

– Gdzie ona jest? – pytam chłodno, a on staje się całkowicie obojętny. Wzrusza ramionami.

– Gdzieś, gdzie jej nie znajdziesz, jeśli nie zechcę.

Znów wykrzywia usta w kpiącym uśmiechu. Świetnie się bawi. Wiem to.

– Zabiję cię, jeśli jej coś zrobiłeś.

Furia we mnie rośnie z każdą sekundą. Zupełnie niespodziewanie w pomieszczeniu narasta ciemność. Słońce znika za chmurami, a krajobraz pochłania niemal noc. Chwilę później ciszę rozdziera głośny grzmot, a niebo rozjaśnia błyskawica.

– Spokojnie, Unntari. Jeśli coś mi się stanie, ona nigdy się nie obudzi, a ty nigdy jej nie znajdziesz.

W jego głosie wciąż pobrzmiwają rozbawienie i poczucie władzy. Cieszy się tym, że ma mnie w garści. Tak też się czuję w tej chwili. Jakbym utkwiał w jakimś pieprzonym labiryncie i na każdym kroku znajdował coraz bardziej pojebaną, sadystyczną niespodziankę. Bezsilność mnie pożera i doprowadza do obłędu. Co to znaczy, że się nie obudzi? Jakimś cudem zdobywam się na opanowanie swojej czarnej strony. Ostatnie, czego chcę, to dać mu satysfakcję. Obaj wiemy, że ma nade mną przewagę.

– Nie wierzę ci. Obaj wiemy, że mogę cię zabić, dlatego szukasz wymówki. To nie działa – mówię pewnie i teraz ja uśmiecham się z drwiną. Nie zabił jej, bo wie, że wtedy nie wyszedłby stąd żywy. Ogarnia mnie delikatne poczucie ulgi.

– Czyżby? Wiem, że jesteś godnym przeciwnikiem, dlatego dobrze się przygotowałem, a ty jesteś tu, działając pod wpływem emocji. Kierowany uczuciami do twojej małej księżniczki. Nie mam racji?

W jego słowach kryje się wyzwanie. Nie mam pojęcia, co

powiedzieć. To, co mówi, świadczy o tym, że wie o mnie więcej, niż myślałem. Nie odpuści mi, i wiem, że to ja będę tym, który się podda.

– Obserwowałem cię, Unntari. Naprawdę po tym wszystkim myślałem, że będziesz mądrzejszy. A ty znów szalejesz przez Lamandi. Tak, doskonale wiem, że ją kochasz. Jesteś w stanie znów oddać za nią życie. To przykre, kolejny raz uwierzyłeś, że watro? – pyta, a ton ma przepełniony sztucznym współczuciem. Sztywnieję i zaciskam pięści. Wie, jak na mnie działają te słowa. Chce mnie wyprowadzić z równowagi.

– Czego chcesz?

Staram się mówić obojętnie, ale wewnątrz mnie szaleje burza emocji. Wiem, że czegokolwiek zażąda, będę musiał mu to dać, bo inaczej nie odzyskam Eli. Nie muszę pytać, by wiedzieć, czego chce. Heliodenu.

– Naprawdę mi przykro, że historia się powtórzy. Zaslugujesz na szczęśliwe zakończenie, ale kiedy Eli się obudzi, udowodni ci, że nie jest warta, abyś się dla niej poświęcał. Jest taka jak Astria.

Przekonanie w jego głosie po raz kolejny budzi we mnie niepokój. Dlaczego ona jest uśpiona? Co się z nią dzieje, kiedy jest zahibernowana?

– Co masz na myśli?

Znów uśmiecha się zadowolony i patrzy na mnie z wyższością. Mam nieskończoną ochotę go rozszarpać.

– Zostawiłem ci wskazówki, Unntari. Jeśli chodzi o iluzje... Wiesz, do jakiego świata ją wysłałem? Do twojej przeszłości, do okresu, kiedy byłeś mi o wiele bliższy. Gdy byłeś tylko Temenem. To były świetne czasy. Brakuje mi ich, więc pomyślałem, że Eli też powinna je poznać. A jeśli chodzi o łączenie emocji i odczuć, chyba już się domyśliłeś, do kogo ją podłączyłem – oświadcza, a jego uśmiech staje się przebiegły. Nie! To nie jest możliwe. Nie zrobił jej tego. Połączył ją z odczuciami moich ofiar. Z tymi, których zabijałem bez wahania. Z tymi, których krzywdziłem z niezmierzoną satysfakcją. Nie, proszę. Wszystko, tylko nie to.

– Nie zrobiłeś tego... Ty pieprzony... Nie wierzę. Zabiję cię! – krzyczę owładnięty szaleństwem. Ziemia pod nami zaczyna się trząść.

Czuję pochłaniającą mnie Ciemność. Jak zza mgły rejestruję dźwięki tłukących się przedmiotów, które pod wpływem trzęsienia upadają na podłogę. Nie kontroluję się. Nie kontroluję Mroku. Niczego.

– Chyba naprawdę się zdenerwowałeś. Spokojnie, nie chcemy przecież, żeby mała Eli cierpiała jeszcze bardziej niż w tej chwili – przypomina z triumfem w oczach. Wie, że wygrał.

– Czego chcesz? – pytam ledwie słyszalnie. Nic już nie ma znaczenia. To więcej niż pewne, że dobrnąłem do końca. Końca wszystkiego. Ona mnie znienawidzi, kiedy się obudzi. Nie mam już o co walczyć. Przegrałem, a najgorsze jest to, że sam podałem mu broń. Powinienem być na to gotowy. Dawniej byłbym, ale kolejny raz poszedłem drogą złudzeń, a teraz nadszedł czas zapłaty.

– Kamienia, oczywiście.

Oczywiście.

– Chyba nie myślisz, że tak po prostu ci go tu przyniosę. Nie jestem idiotą.

Uśmiecham się ironicznie.

– Teraz mówisz jak dawny Jack. Tego wolę. Ten nie dałby się tak po prostu przechytrzyć i byłby na to przygotowany. Wierz lub nie, ale będziesz mi za to wdzięczny. Jestem otwarty na twoje propozycje. Nie zależy mi na jej śmierci, chcę Kamienia. Możesz ustalić zasady wymiany. Znamy się nie od dziś, więc wiesz, że lepiej ze mną nie pogrywać.

Nie jestem w stanie określić, jak bardzo go nienawidzę. Mogłem go zabić, kiedy jeszcze stałem po stronie Ciemności, ale wtedy byłem bardziej jak on. Wszystko nie tak. On wie, że zwyciężył. Wie, że nie mam z nim szans w obecnej sytuacji. Napawa się tym, że jestem na krawędzi samozniszczenia. Mam tylko jedno wyjście. Wiem, że znienawidzę się za to, ale wolę zdradzić siebie, niż pozwolić mu postawić na swoim. Straciłem ją już. Na zawsze. Chyba wszystko mi jedno. Chwilę temu byłem zmaterializowaną wściekłością. Teraz czuję się, jakbym był w jakimś bolesnym letargu. Cierpienie, rozpacz, żal, rezygnacja. I nic więcej. Jedyne, czego teraz chcę, to wyciągnąć ją z tego. I zostawić już to wszystko. Tylko to się liczy. Przeraża mnie to, co się stanie, kiedy wróci. Przeraża mnie to, co będę czuł, kiedy zobaczę

w niej tylko nienawiść do mnie. Obrzydzenie, wstręt. Nie wiem, jak sobie z tym poradzę. Nie wiem nawet, czy chcę się z tym mierzyć. Nie sądziłem tylko, że Isterą posunie się do czegoś takiego. Wiem, że się z nim zmówiła. Teraz to wszystko układa się w całość. Wykorzystała Koriana. Plan doskonały. Zasługuje, by jej to przyznać. Dawno temu obiecała mi, że poświęci swoją wieczność na niszczenie mojej. Postawiła na swoim. Znowu. Mój mały aniołek. Moje Światło. Przepraszam za wszystko. Zamykam oczy, a w następnej chwili jestem już w Beliari. Widzę ją i nawet nie mam ochoty jej zabić. Na nic nie mam ochoty. Nic nie czuję. Tylko pustka. Zimna otchłań.

– Wygrałaś. Wyciągnij ją z tego, a zrobię, co będziesz chciała.

Doskonale wiem, czego oczekuje. To właśnie chwila mojej całkowitej destrukcji. Mój przyjaciel miał rację. Umarłem.

Eli

Budzi mnie tak potworny ból w dole brzucha, że z trudem powstrzymuję krzyk. Nie mam pojęcia, co się dzieje, ale cała drzę, a ból nie ustaje. Rozprzestrzenia się na całe ciało i wzrasta. Mam ważenie, jakby ktoś dźgał mnie czymś ostrym w okolicach brzucha. Nie mogę złapać oddechu, obraz zamazuje mi się przed oczami przez łzy. Zaciskam pięści na prześcieradle i nie mogę się ruszyć. Ból mnie paraliżuje, rozdziera od środka, a ja robię wszystko, żeby nie krzyczeć, bo ledwie świta. Pali mnie w płucach, a na ciele czuję krople potu. Co to jest? Dlaczego się tak czuję? Zmuszam się do unormowania oddechu, choć za każdym razem, kiedy wciągam powietrze, płomienne klucie w płucach narasta. Pierwszy raz czuję coś takiego. Ból jest naprawdę nie do wytrzymania. I nagle ustępuje. Znika w ciągu sekundy. Gwałtownie łapię powietrze i próbuję się otrząsnąć. Odzyskać rozsądek. Co to, do cholery, było? Serce bije mi, jakbym przebiegła maraton. To zdecydowanie nie było normalne. Siadam na łóżku, bo wiem, że już nie zasnę. Jest prawie piąta trzydzieści. Jack na pewno jeszcze śpi, ale muszę do niego zadzwonić. Tylko rozmowa z nim mogłaby mnie uspokoić. Ręce mi się trzęsą, kiedy sięgam po telefon. Boję się, bo nie mam pojęcia, co się dzieje. Proszę odbierz! *Nie ma takiego numeru.* Co? Jak to: nie ma? Kobięcy głos nieustępliwie powtarza to jedno zdanie, a niepokój we mnie się nawarstwia. Jack zmienił numer? To niemożliwe, bo wczoraj miał ten sam, a gdyby chciał to zrobić, powiedziałby mi. Sprawdzam wybrany numer i próbuję jeszcze raz. Znów to samo. Teraz naprawdę czuję napływ lęku. To tylko numer. Biorę kolejny głęboki oddech i ignoruję zimny dreszcz. Pojadę do niego niedługo.

Stwierdzenie „niedługo” nie miało oznaczać zaledwie godziny. Wiem, że jest wcześniej, ale muszę go zobaczyć. Może mnie wyśmiać i powiedzieć, że mam paranoję, ale muszę go zobaczyć. Pukam do drzwi jego mieszkania, ale odpowiada mi cisza. Na pewno jeszcze śpi i uzna, że zwariowałam, budząc go tak wcześniej. Pukam ponownie i z każdą

mijającą sekundą moje zdenerwowanie wzrasta. Spokojnie. Spokojnie. Spokojnie. Drzwi uchylają się delikatnie, a w progu staje starszy mężczyzna w ciemnoczerwonej piżamie w białą kratę. Patrzą na niego zaskoczona, a on z wyczekiwaniem kiwa do mnie głową.

– Mogę jakoś pomóc? – pyta, skanując mnie zaszpanym wzrokiem. Jest dziwnie. Co to za mężczyzna i dlaczego jest w mieszkaniu Jacka?

– Szukam Jacka. Chciałabym z nim pomówić.

Posyłam mu niepewne spojrzenie. Jestem kompletnie zdezorientowana, a spokój to ostatnie, co czuję. To raczej nie jest dziadek Jacka.

– Przykro mi, ale nikt taki tu nie mieszka. Musiała pani pomylić adres.

Wcale nie pomyliłam adresu. Co się dzieje? Ktoś robi sobie ze mnie żarty? To nie jest najlepszy moment. Nie wiem, jak długo tak stoję, otepliała, zamyślona, i wpatruję się w tego mężczyznę.

– Jest pan pewien? Bo mogłabym przysiąc, że to ten adres – mówię i rozglądam się nerwowo. Dopiero teraz dostrzegam, że ściany w korytarzu prowadzącym do różnych mieszkań są w zupełnie innych kolorach, a drzwi do mieszkania Jacka nie są z jasnego drewna. Wszystko wygląda inaczej.

– Mieszkam tu z żoną od lat i nie mam pojęcia, o jakiego Jacka może pani chodzić.

Mężczyzna wydaje się szczerzy i nie sędzę, by miał powód, żeby mnie okłamywać. Teraz już naprawdę panikuję. Gdzie jest Jack? Dlaczego jego numer nie istnieje? Jakim cudem wszystko wygląda zupełnie inaczej niż wczoraj? Kiwam mężczyźnie głową, bo nie mogę wydobyć z siebie głosu, i wybiegam z budynku. Próbuję się nie denerwować. Muszę znaleźć Jacka. Nie mam pojęcia, gdzie on może być. Coś musiało się stać. I to na pewno coś złego. Cokolwiek się wydarzyło, jestem pewna, że w ogóle mi się to nie spodoba. Mam tylko nadzieję, że z Jackiem wszystko w porządku i że niedługo się odezwie. Proszę, proszę, niech nic mu nie będzie. Niech będzie bezpieczny. Jest mi potrzebny. Co teraz? Mam jeździć po mieście i sprawdzać, czy gdzieś go nie ma? To bez sensu. Tak naprawdę może być wszędzie, a ja nie mam pojęcia, jak go szukać. Nie znajdę go, jeśli nie będzie chciał.

Rozglądam się wokół. Mam wrażenie, że zmieniło się znacznie więcej. Niektóre budynki wyglądają zupełnie inaczej, inne są prawie w rozsypce, choć wczoraj nie były. I gdzie jest kawiarnia, do której chodziliśmy z Jackiem? Albo mi odbiło, albo... Co? Nie mam pojęcia co. I jestem przerażona. Nie powinnam, bo to zdecydowanie nie pomaga, ale nie potrafię się nie bać. I nie przestanę, dopóki nie znajdę Jacka. Gdzie jesteś? Wiem, że nie zostawiłby mnie z własnej woli. Nie rozpląnąłby się w powietrzu. I to jest coś, co mnie naprawdę martwi i doprowadza na skraj. Jack albo został celowo ode mnie odciągnięty, albo ktoś go skrzywdził i dlatego nie może tu być. Nie, proszę. Wszystko, tylko nie to. Znajdę go. Znajdę sposób. On nie zrezygnowałby ze mnie. Szukałby mnie do skutku i ja też z niego nie zrezygnuję.

Próbując się zmusić do logicznego myślenia, zaglądam w miejsca, gdzie Jack często bywał, i w te, o których mówił, że lubi się tam chować. Bary, kręgielnia, siłownia. Bez skutku. Jakby się zapadł pod ziemię. Podobnie jak Grand, którego też już szukałam. Nie jest dobrze. Jest gorzej niż do dupy. Nie wiem, co robić. Nie mam tych magicznych umiejętności, więc moja skuteczność jest marna. Mogłam zignorować tego upartego osła i przejść inicjację. Może to mogłoby pomóc. Byłam tak pochłonięta jeżdżeniem i chodzeniem bez konkretnego celu, że nie zauważyłam, kiedy nastał wieczór. Powinnam wracać do domu, bo rodzice mnie uduszą. Dziwne, że jeszcze nie dzwonili z pretensjami, biorąc pod uwagę to, że wyszłam, zanim wstali. Mam wszystkiego dość. Wchodzę do jednego z barów. Nigdy nie zapuszczałam się w tę część miasta. Wewnątrz jest całkiem sporo ludzi jak na tę porę. Rozglądam się, ale nie zauważam nic szczególnego. Lokal w drewnie. Na ścianach kilka obrazów. W tle jakaś nudna melodia. Przynajmniej nie jakaś tania speluna. Idę w stronę toalet. Muszę przynajmniej zwilżyć twarz. Czuję się jak w ukrytej kamerze, która zamiast żartów funduje krótkometrażowe horrory. Co jest grane, do cholery? Staję przed lustrem i opłukuję twarz zimną wodą. Wpatruję się w swoje odbicie w lustrze. Co mam teraz zrobić? Nie ma żadnego logicznego wytłumaczenia tej sytuacji. Czuję się jak wtedy, kiedy pierwszy raz spotkałam Jacka. Wszystko jest nienaturalne, irracjonalne i przerażające. Nagle nie mogę

złapać powietrza. Mam wrażenie, jakby ktoś zaciskał pętlę wokół mojej szyi. Uścisk wokół gardła jest tak silny, że zaczynam się dusić i kręci mi się w głowie. Automatycznie podnoszę dłonie do szyi, ale to nie niesie ukojenia. Coś odcina mi dopływ powietrza, a ja jestem bezradna.

Skrajnie potrzebuję oddechu. Zaciskam dłonie na brzegach umywalki, żeby nie upaść. Ogarnia mnie coraz większy lęk. Kiedy uścisk zanika, zachłannie łapię powietrze, dotykając delikatnie gardła. Moment później wydaję okrzyk, czując ogromny ból w prawej dłoni. Zupełnie jakby ktoś wypalał mi w niej dziurę, przewiercał na wylot. Chwilę potem to samo dzieje się z drugą dłonią. Nie ma żadnych śladów, ale ból jest potworny. Kwilę z bólu i przerażenia. Co się ze mną dzieje? Nie wytrzymam tego. Nie wytrzymam. Ból słabnie, ale tym razem wolniej, nie tak jak

poprzednio. W końcu nie czuję nic. Uderzam plecami o ścianę i ukrywam twarz w dłoniach. Paraliż, ból, cierpienie, bezradność.

Zupełnie jak rano. Skąd to się bierze? Kto mi to robi? Temeni? To przez nich to wszystko? Dowiedzieli się, że mam Kamień? Niepewnie podchodzę do umywalki i znów opłukuję twarz. Oczy mam czerwone od płaczu. Nie wytrzymam tego długo. Trzęsąc się, idę w stronę baru. Nikt nie rzuca mi dziwnych spojrzeń ani nie patrzy, jakby chciał mnie zabić. Sztywnieję, kiedy na jednym z krzeseł barowych dostrzegam znajomą męską sylwetkę. To możliwe? Siedzi do mnie tyłem, ale jestem pewna, że to on. Mam ochotę podskakiwać z radości. Jeszcze nigdy nie ulżyło mi tak na jego widok. Może poza tym razem, kiedy się dowiedziałam, że Temeni nie zdołali do zabić. Dzięki temu, komukolwiek powinnam teraz dziękować. Bardzo, bardzo dziękuję. Idę szybko w jego stronę i niemal rzucam się na niego. Obejmuję go mocno i mam ochotę już nie puścić.

– Jack, nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię widzę. Szukałam cię cały dzień, a twój telefon nie...

– Koteczku, chyba pomyliłaś osoby – przerywa mi, odsuwając mnie od siebie stanowczym ruchem, a jego spojrzenie mówi, że ma mnie za wariatkę. W pierwszej chwili zamieram. Nie jestem w stanie wydobyć z siebie słowa. On żartuje? Czuję nieprzyjemny ucisk w piersi.

– To naprawdę kiepski moment na żarty. Od rana przydarzają mi się dziwne rzeczy. Nie wiem, co się dzieje, i bałam się, że coś ci się stało.

Mój głos jest przepelniony lękiem i desperacją. Mam dość dzisiejszego dnia. Jack nie reaguje. Patrzy na mnie z kpiną wymalowaną na twarzy i wydaje się zupełnie obojętny. Na mnie, na moje słowa, na wszystko.

– Jeśli chcesz, żebym zabrał cię do domu i zafundował noc pełną wrażeń, niepotrzebnie się tak wysilasza. Wystarczy, że powiesz wprost: „Chcę się pieprzyć”. Naprawdę jestem otwarty, a ty seksowna, koteczku – rzuca uwodzicielsko i śledzi mnie wzrokiem wygłodniałego drapieżcy. Uśmiecha się prowokująco i nie spuszczając ze mnie wzroku, wypija jakiś ciemny płyn z małej szklaneczki stojącej na barze. Mimowolnie cofam się o krok. Jego oczy kryją w sobie dziwny, rozległy chłód. Nie wie, kim jestem? On się tak nie zachowuje. Nigdy się tak nie zachowywał.

– Nie wiesz, kim jestem? – szepczę, niezdolna do normalnego tonu. Wstrząsa mną lodowaty dreszcz. Proszę, powiedz, że mnie poznajesz. Jack obrzuca mnie jeszcze jednym pozbawionym emocji spojrzeniem i odwraca się w stronę baru. Daje znać barmanowi, że chce kolejnego drinka.

– Nie, i szczerze mówiąc, w ogóle mnie to nie obchodzi.

Nawet na mnie nie patrzy. Nie wiedząc, co powinnam zrobić, stoję w miejscu. Zupełnie skamieniała i oziębiała. To nie może się dziać naprawdę. On musi wiedzieć, kim jestem. Kilka godzin temu wiedział. Co robić? Błagam, niech to się już skończy.

– Posłuchaj, nie wiem, dlaczego mnie nie pamiętasz, ale wczoraj byłeś u mnie w domu i wszystko było dobrze. Kilka godzin po twoim wyjściu Istera... O Boże! To Istera to zrobiła? Mogła sprawić, żebyś mnie zapomniał? – pytam gorączkowo, a on gwałtownie odwraca się w moją stronę. Jego oczy przez chwilę pochłania jednolity Mrok, a ja wstrzymuję oddech. Uśmiecha się zimno, a jego oczy znów stają się ludzkie i porażają chłodem.

– A więc to moja wspaniała mamusia cię nasłala. Czego chce tym razem? A wiesz? Mam to gdzieś. Przekaż jej, żeby się pieprzyła. Nic nie osiągnie.

Posyła mi zimny, drwiący uśmiech i znów się odwraca. Ani trochę nie podoba mi się ta sytuacja. Kładę dłoń na jego barku, żeby zwrócić

jego uwagę.

– Jack, ja nie...

– Zabierz swoją małą rączkę, jeśli nie chcesz jej stracić – mówi zdecydowanie, a na jego twarzy buduje się dziwna, mroczna maska. Natychmiast cofam dłoń i automatycznie się odsuwam. Nigdy nie widziałam go takiego. Zimnego, obojętnego, mrocznego, przerażającego. – Wyczuwam cię. Jesteś kolejną sukowatą Lamandi. Koteczku, jeśli nie chcesz dziś zginąć, wyjdź teraz grzecznie z baru i nigdy więcej nie wchodź mi w drogę – szepcze, nachylając się nad moim uchem, a ja się wzdrygam i biorę oddech. Odsuwa się ode mnie i wypija kolejną porcję ciemnego płynu. Czuję w oczach łzy, serce bije mi niespokojnie, a moje wnętrze ogarnia coraz większy strach.

– Nie mogę odejść. Nie poradzę sobie bez ciebie. Nie przeszłam inicjacji, to też możesz wyczuć.

Mój głos się łamie, wpatruję się w niego zdesperowana i bezsilna.

– Tak, nie wiem, jaką musisz być idiotką, żeby podchodzić do mnie, kiedy nie możesz się bronić. Cóż, Istera nie uprzedziła cię, że zginiesz, jeśli się do mnie zbliżysz? Nic dziwnego, ona nie dba o nikogo poza sobą. – Unosi kącik ust w ironicznym uśmiechu. – A wy, jej wierne, ślepe popychadła, pójdziecie za nią w ogień, choć ona nigdy tego nie doceni. Nie widzisz, jakie to żałosne?

Kręci z niedowierzaniem głową, a w jego oczach widać kpinę i politowanie.

– Nie jestem Astrią – mówię głośniejszym głosem, niż zamierzałam, a on zamiera na chwilę, a później znów wpatruje się we mnie, jakby chciał przejrzeć mnie na wylot.

– Skąd wiesz o Astrii? Przyjaźnicie się? Knujecie razem?

Nie! Nie! Nie! Co z tobą nie tak? Zaczyna mi działać na nerwy, nic do niego nie dociera. Ani jego głos, ani twarz nie zdradzają żadnych emocji. Mój strach zamienia się we frustrację.

– Nie. Mówiłam ci, że się znamy. Nie wiem, dlaczego mnie nie pamiętasz, ale wczoraj wszystko wyglądało inaczej niż teraz. Znamy się od ponad trzech miesięcy. Pomagasz mi. Opowiadałeś mi o Astrii i o Isterze, o Tresie, swoim życiu. Błagam, uwierz mi. Wiem, że to brzmi irracjonalnie, ale to prawda – proszę zrozpaczona. Naprawdę nie mam

siły i nie wiem, co powiedzieć. Niech szlag trafi Isterę i jej pieprzone intrygi. Nie daruję jej tego. Jack prycha i znów kręci głową.

– Mówiłem już, żebyś zniknęła, i uwierz, nie powtórzę więcej. Zaczynasz mnie wkurwiać, koteczku, a to w jakichś stu procentach przypadków nie kończy się dobrze.

W jego głosie słyszę irytację. A ja wiem, że nie mogę odpuścić. On musi sobie przypomnieć. Mnie. Nas. Wszystko. Nawet jeśli spędzę tu całą noc.

– Byliśmy blisko. Naprawdę blisko, i powiedziałaś mi o sobie wiele rzeczy. Mogę ci opowiedzieć. Wszystko, co usłyszałam od ciebie. O Isterze, o Astrii, o twoich uczuciach. Udowodnię ci, że nie kłamię. Tylko ze mną porozmawiaj.

Nie ustąpię. Na dowód siadam na krzeselku obok i opieram się o blat. On patrzy na mnie pobłażliwie i znów uśmiecha się kpiąco.

– Dwie sprawy. Pierwsza: ja nic nie czuję. Druga: historię mojego życia mogłaś poznać przez te dwie suki, które na pewno opowiedziały ci ją ze szczegółami. Nie, nie kupuję tego.

Wygląda na znudzonego. To naprawdę denerwujące. A on niczego mi nie ułatwia. Zaciskam pięści i biorę głęboki oddech. Nawet na mnie nie patrzy. Nie znoszę być ignorowana. Cierpliwie. To nie jego wina. Okej...

– Nie z twojej perspektywy. Wiem, że przez cały czas cię poniżała, a ty w końcu uwierzyłeś, że nie jesteś nic wart. Nie wierzysz, że można cię pokochać. Nie wierzysz, że ktoś może zostać z tobą na zawsze, bo nie możesz być najlepszym wyborem. Nie dopuszczasz do siebie nikogo, ponieważ boisz się, że następnym razem się nie podniesiesz. Nienawidzisz, kiedy ktoś nazywa Isterę twoją matką, bo nigdy nią nie była. Każdego dnia chcesz ją zabić, ale się powstrzymujesz, żeby nie dać jej satysfakcji, że cię zniszczyła. Teraz mi wierzysz? – pytam błagalnie. Jeśli to go w żaden sposób nie poruszy, to już nie wiem, co zrobić. Nie spuszcza z niego wzroku. Zamyka na chwilę oczy, a później spokojnie odwraca się w moją stronę. Nie mogę nic wyczytać z jego twarzy.

– Przejdźmy się. Porozmawiamy gdzie indziej. Nie możemy rozmawiać o magii w barze pełnym ludzi – proponuje łagodnie i wstaje.

Już? Tak po prostu? Również się podnoszę i idę za nim w stronę

wyjścia. Może uda mi się go przekonać. Uśmiecham się zadowolona, kiedy wychodzimy w mrok. Lekceważę dziwne przeczucie gdzieś wewnątrz, że za szybko dałam się zwieść.

– Więc co się działo przez te trzy miesiące? Powiedziałaś, że byliśmy blisko.

Oddycham z ulgą. Wygląda na to, że będziemy normalnie rozmawiać. Może jeśli mu opowiem, to sobie przypomni. Pełna entuzjazmu dotrzymuję mu kroku. Ależ jest ciemno. Prawie nic nie widać.

– Tak. Uratowałeś mnie, kiedy jeden z Temenów mnie napadł. Nie pamiętam wiele z tego wieczoru, bo byłam przerażona. Zabrałeś mnie do siebie i próbowałeś mi wytłumaczyć sytuację, w jakiej się znalazłam. Nie chciałam ci wierzyć, bo przez lata żyłam jak człowiek, uważałam, że jesteś pomyłony. Potem uratowałeś moją młodszą siostrę. Właściwie to dwa razy. Ostatnio omal nie zginąłeś. Od samego początku czułam się do ciebie dziwnie przywiązana, choć ci nie mówiłam. Nie chciałam wyjść na idiotkę. Spędzaliśmy ze sobą dużo czasu. Rozmawialiśmy i chodziliśmy w różne miejsca. Było niesamowicie. Isterka musiała coś zrobić, bo ostatniego wieczoru, kiedy się widzieliśmy, wszystko było w porządku, a ty mnie poznawałeś. Nie masz pojęcia, jak bardzo się przestraszyłam, kiedy okazało się, że twój numer nie istnieje, a w twoim mieszkaniu zastałam starsze małżeństwo, a nie ciebie. Myślałam, że kompletnie mi odbiło.

Śmieję się mimowolnie.

– Ja tak uważam teraz.

Wydaje się rozbawiony. To dobrze.

– Wiem, że tak to brzmi – zgadzam się takim samym tonem, choć poza rozbawieniem czuję też ogromną radość. Odzyskuję go.

– Co według ciebie zrobiła Isterka, jeśli tego nie pamiętam?

I to mnie najbardziej niepokoi. Ja nic nie wiem o zdolnościach Istery. To Jack jest moją nadzieją na rozwiązanie tej sytuacji.

– Nie wiem. Nie znam się na tej magii. Zawsze trzymałeś mnie od tego z daleka, i od niej. Liczyłam, że ty mi powiesz, czy istnieje sposób na wymazanie wspomnień. Ostatnim razem, kiedy ją widziałam, dokładnie zanim obudziłam się z jakimś niewyobrażalnym bólem,

rozmawialiśmy o tobie. Powiedziała, że niedługo zmienię o tobie zdanie i zrozumie, że jesteś złem. Wiem, że tak nie jest i nigdy w ciebie nie zwątpię. To ona wymazała ci wspomnienia o mnie – tłumaczę w nagłym przypływie gniewu. Jack jej nie daruje, kiedy sobie przypomni. Nienawidzę jej. Mogłaby w końcu zostawić nas w spokoju.

– Tak bardzo mi ufasz?

Wychwytyję w jego głosie powątpiewanie. Oczywiście, że ci ufam. Bezgranicznie.

– Całą sobą – odpowiadam pewnie. Bez wahania. – Nie wyszłabym z tobą w tę ciemność, gdybym w ciebie wątpiła.

Wiem, że tylko przy nim jestem bezpieczna. Nie widzę wyrazu jego twarzy. Jest za ciemno, a on jest za daleko. Choć pewnie gdybym widziała, nie rozszyfrowałabym za wiele, bo to mistrz maskowania. Grania, udawania. Czasami mnie to przeraża.

– Nie boisz się mnie, koteczku?

Jeśli jeszcze raz mnie tak nazwie, to nie ręczę za siebie. Kto w ogóle używa takiego zdrobnienia? Słyszę wyzwanie w jego głosie. Nie mam pojęcia, o co mu chodzi.

– Nie nazywaj mnie tak. To brzmi jak przydomek dla laski z burdelu.

Mój głos przeszywa rozdrażnienie, a w odpowiedzi rozbrzmiewa jego śmiech. Jednak to nie jest ten sam szczery, rozbawiony śmiech, przez który za każdym razem dostawałam gęsiej skórki. Przez który się rozplęwałam i którego nigdy nie mam dosyć. Ten jest sztuczny, wymuszony, gorzki i bardziej szyderczy niż rozbawiony.

– Jak cię wcześniej nazywałem? – pyta niespodziewanie szorstko. Mrugam zaskoczona.

– Różnie. Księżniczką najczęściej – stwierdzam niepewnie i przystaję. Nie wierzy mi. – Nie wierzysz, prawda?

Nie wiem nawet kiedy, zostaję pchnięta jakąś siłą na ścianę pobliskiego budynku. Czuję rozprzestrzeniający się, piekący ból na plecach. Chwilę później sylwetka Jacka blokuje mi wszelkie ruchy. Patrzę na niego zszokowana. Chwyta mnie za gardło i zaciska dłoń. Zaczynam się dusić, desperacko pragnąc powietrza. Znowu. Uśmiecha się cynicznie.

– Jesteś żalosna i naiwna, koteczku. – Jego głos barwi wymuszone rozczarowanie. Celowo kładzie nacisk na ostatnie słowo. – Ostatnia szansa. Radzę wykorzystać. Kto cię nasłał? – kontynuuje oziębłe, nieustępliwie.

Nie jestem w stanie myśleć. Mogę się skupić tylko na braku oddechu. Błagam, przestań! Czuję łzy na policzkach. Jestem przerażona. Jack nigdy nie zachowywał się tak wobec mnie. Proszę, proszę... Patrzę na niego z niewypowiedzianym błaganiem, a on poluznia uścisk. Gwałtownie wciągam powietrze, zaczynam kaszleć. Słyszę jego pełen pogardy śmiech i wpatruję się w niego sparaliżowana.

– Dlaczego...?

Znów napiera mną na zimny, twardy mur, a ból w plecach daje o sobie znać. Przykłada mi palec do ust i kręci z dezaprobatą głową.

– Ja pytam, ty odpowiadasz. – Jego głos jest podszyty zniecierpliwieniem i zdecydowaniem. – Kto cię nasłał? Dlaczego nie masz mocy? Czy ten ktoś pomyślał, że zrobi mi się ciebie żal przez twoją bezbronność? Bardzo mi przykro, ale się pomylił, a ty na tym ucierpisz. Odpowiadaj, mała suko. Nie będę powtarzał! – krzyczy wściekle i znów zaciska mi dłoń na gardle, pozbawiając mnie powietrza. Po chwili unosi drugą dłoń na wysokość mojego wzroku i sprawia, że jej wewnętrzna część zaczyna płonąć. Wpatruję się w nią przerażona, chcę się cofnąć, ale nie mam gdzie. Nie, nie, nie! Z moich ust wydobywa się zdławiony szloch. – To będzie bolało – dorzuca bez emocji i uśmiecha się zimno.

Śledzi mnie wzrokiem, jakby moje cierpienie i strach sprawiały mu ogromną satysfakcję. Zbliża płonąca dłoń do mojego mostka. Nie, proszę! Nagle ciszę rozdziera głośny, paniczny pisk jakiejś kobiety. Oboje odwracamy twarz w tamtym kierunku. Dostrzegam kobietę stojącą blisko latarni, wpatruje się w nas, sparaliżowana szokiem. Wcale jej się nie dziwię.

– Co się tu dzieje? – pyta nieznajoma, rozglądając się niespokojnie dokoła. Nagle Jack znika. Zaskoczona, skanuję wzrokiem ciemność przed sobą, ale go nie dostrzegam. W momencie kiedy znów spoglądam na nieznajomą, on pojawia się za nią. Zanim zdążę wydać jakiś odgłos, zatyka jej usta dłonią i odwraca ją w swoją stronę. Nie widzę jej twarzy,

ale jestem pewna, że czuje się, jakby miała za moment umrzeć z przerażenia. Chwilę później jej ciało pada na ścianę obok mnie. Siła odepchnięcia jest znacznie silniejsza i w słabym świetle latarni widzę krew spływającą po jej twarzy. Wstrząsa mną lodowaty dreszcz, przez chwilę zapominam, jak się oddycha. Obserwuję Jacka, jak powoli, ale zdecydowanie podchodzi do tej zrozpaczonej, bezsilnej kobiety i chwytając ją za włosy, podciąga do pozycji pionowej. Kobieta wydaje zboląły pisk, a do moich uszu dociera jej świszczący oddech. Jestem niemal skamieniała. Nie potrafię się ruszyć ani wydobyć z siebie głosu. Przerażona, zeszytniała. Z głowy uciekają mi w jednej chwili wszystkie myśli. Kim jest ten mężczyzna przede mną? Jak może to robić? Kim jest ten Jack, na którego teraz nawet boję się spojrzeć?

– Złe miejsce i zły czas.

Jego głos znów jest czystą obojętnością. Kieruje wzrok na mnie. Mimowolnie zaczynam drżeć.

– Może mały pokaz przekona cię, że ja nie żartuję. Jak mam ją zabić, koteczku? Jest tyle możliwości.

Udaje zamyślenie, a kobieta nawet nie reaguje na jego słowa. Może przez tak silne uderzenie nie zdaje sobie sprawy, co się wokół niej dzieje.

– Zrobimy to powoli. Dopóki nie zmienisz zdania i nie odpowiesz grzecznie na pytania, ona będzie konać w męczarniach. Zaczniemy od...

Słyszę chrzęst łamanej kości i w tej samej chwili czuję potworny ból pulsujący wzdłuż mojej prawej ręki. Nie wiem, czy to ja krzyczę, czy ta kobieta. A może krzyczymy obie. Bezsilnie osuwam się po murze. Nic nie rozumiem. Złamał jej prawą rękę, a ja to czuję. Dlaczego? Żarzący ból pochłania niemal całą rękę, a ja kwilę cicho.

– Co jest? Utożsamiasz się w bólu? – pyta ironicznie.

– Ja... to czuję – szepczę przez łyżę. – Proszę, przestań. Ona nic nie zrobiła.

– Gównu mnie to obchodzi. Mówisz, że czujesz to co ona... Ciekawe – szydzi z zadowoleniem. – A to?

Szybkim ruchem znów opiera półprzytomną kobietę o ścianę i przykładą dłoń do jej klatki piersiowej. W następnej chwili czuję tylko pieczenie. Niewyobrażalnie silne pieczenie w środku, w płucach,

w piersi. Nie mogę oddychać. Ból się rozprzestrzenia, pieczenie nie ustaje. Dostaję drgawek i zaczynam się dusić, kiedy ból przechodzi w okolice gardła. Nie mogę. Nie mogę. Błagam, dość. Chcę krzyknąć, ale nie potrafię. Brakuje mi powietrza. Słyszę tylko zadowolony, szorstki śmiech Jacka.

– Niezwykłe. Czujesz tak silną empatię?

Umieram. Znowu. Czuję się, jakbym miała umrzeć.

– Ciekawe, co się stanie, kiedy skręcę jej kark... Myślisz, że przeżyjesz?

Przerażenie w jednej chwili wypełnia każdą komórkę mojego ciała. Wpatruję się w niego, a on się uśmiecha i jednym zdecydowanym ruchem skręca kobiecie kark. W jednej chwili wszystko we mnie zamiera, a w następnej już nic nie czuję. Żadnego bólu w ręce ani pieczenia, braku powietrza. Ona nie żyje. Jack puszcza ciało, a ono bezwładnie opada na ziemię. Nie potrafię przestać na nią patrzeć. Cały ból ulotnił się w jednej sekundzie. W chwili jej śmierci. Zanoszę się głośnym płaczem i kulę się przy twardej ścianie. Niech to już się skończy.

– Przeżyłaś, koteczku.

Jego słowa przesycą sztuczny entuzjizm, w sekundę kuca naprzeciwko mnie. Unosi moją twarz i patrzy mi w oczy. Chcę odwrócić wzrok, ale nie mam odwagi.

– Dlaczego płaczesz? Przecież nic ci się nie stało. – Głos brzmi łagodnie, ale kpiący wyraz jego oczu zdradza, że tylko się ze mną bawi.

– To jak, porozmawiamy?

– Zabiłeś kogoś dzisiaj około piątej trzydzięci i zanim spotkaliśmy się w barze? – pytam szeptem i nie mogę opanować drżenia ciała. Łzy lecą mi jedna za drugą.

– Skąd wiesz?

– Czułam się podobnie w tamtych chwilach.

Głos znów mi się łamie. Czuję się tak przez niego? Zabił dzisiaj trzy osoby? Tak po prostu. Nie mogę uwierzyć w to, co dzieje się wokół mnie. To jakiś koszmar. On ją zabił. Bez zastanowienia. Bez wahania. A ja to wszystko czułam. Całą sobą. Jak to jest możliwe? Jack ponownie mierzy mnie lodowatym spojrzeniem, a później uśmiecha się z przesadną

radością.

– Bardzo cenna informacja.

Niemal od razu po tych słowach podciąga mnie do góry i znów zapala dłoń.

Nie.

– Dość zabawy. Powiesz dobrowolnie albo cię zmuszę.

Mimowolnie wyrywa mi się kolejny szloch. Boję się tak bardzo, że na chwilę tracę świadomość. Kręci mi się w głowie. Oddech mam urywany i płytki. Nie. Nie. Nie.

– Proszę, błagam. Nie rób tego! – szepczę, nie odrywając wzroku od jego płonącej dłoni. Nie wytrzymam tego. Umrę, jeśli on mnie dotknie. Poparzy mnie. Wciskam się z całej siły w mur i nie ma już znaczenia ból pleców. Dlaczego mi to robisz? Kiedy jego dłoń ma dotknąć mojej skóry, zamykam oczy, błagając tylko, żebym była w stanie to znieść. – Najbardziej na świecie chciałbyś być kimś innym. Miodowo-orzechowo-bananową mieszankę mógłbyś zjeść niemal ze wszystkim. Nienawidzisz wszystkiego o smaku lub zapachu mięty, bo twierdzisz, że cię mdli. Zrobiłbyś wszystko, aby zyskać gwarancję, że istnieje na świecie ktoś, kto będzie przy tobie na zawsze. Chcesz zniszczyć Helioden w ogniu Oktarionu, bo według ciebie moc Kamienia tylko pogorszy sprawę... Lubisz nurkować. Masz... lęk wysokości – wyrzucam z siebie nieświadomie, kiedy jego dłoń jest milimetry od mojej skóry. Już czuję jej ciepło. Nie potrafię otworzyć oczu. Za bardzo się boję. Nagle ciepło znika, a ja nadal zostaję w bezruchu.

– Skąd to wszystko wiesz? Skąd... Skąd, do cholery, wiesz o Heliodenie? Skąd wiesz, że mam lęk wysokości? Nikt tego nie wie.

Otwieram niepewnie oczy i widzę, że Jack wpatruje się we mnie z niezrozumieniem, niemal szokiem wymalowanym na twarzy.

– Odpowiedz. Skąd wiesz? – szepcze i wydaje mi się, że przez jego twarz przemyka cień niepewności. Kręcę zrezygnowana głową. Boję się, że jeśli znów to powtórzę, on się wścieknie i mnie skrzywdzi. Zabije mnie. To nie jest mój Jack. Kimkolwiek jest osoba przede mną, nie pozostawiła mi wątpliwości, że zabije mnie bez skrupułów czy wyrzutów sumienia.

– I tak mi nie wierzysz – szepczę z lękiem, obejmuję się ciasno

ramionami i resztkami sił zmuszam się, żeby stać na nogach. Jestem wyczerpana. Jestem przerażona. Jestem obumarła.

– Jeszcze się spotkamy, koteczku – obiecuje szorstko i znika. Nie wiem, jak długo stoję, wpatrując się w noc i odtwarzając wszystko, co właśnie się stało. Płacząc. Mogą to być zarówno minuty, jak i godziny. Nie wiem. Nieistotne. Szukam wzrokiem ciała nieznajomej kobiety, ale jego też nie ma. Jack zabił kobietę na moich oczach. Nie wiem, kim teraz jest i co do tego doprowadziło. Wiem tylko, że teraz powinnam trzymać się od niego jak najdalej. Mój Jack, ten którego kocham, przy którym czuję się bezpiecznie, dla którego zrobiłabym wszystko... Dziś go nie było. I nie wiem, czy kiedykolwiek wróci. Nie wiem, gdzie się obudziłam, ale to już nie ma znaczenia. Liczy się to, że znalazłam się w świecie z Jackiem, który teraz jest tylko wyczutym z wszelkich uczuć mordercą.

Chciałabym powiedzieć, że kiedy nadszedł następny ranek, było łatwiej. Nie zasnęłam tej nocy. Nie przestałam się bać. Poza tym nie ma również moich rodziców i siostry. Kiedy wczoraj wróciłam, nie zastałam ich. Nie sądzę, aby był to kolejny wyjazd, bo zawsze mnie uprzedzali. Mam wrażenie, że zupełnie postradałam zmysły. Nie potrafię opanować lęków. W głowie mam miliony nieskładnych myśli. I do tego wszystkiego Jack. Był moją jedyną szansą na przerwanie tego obłądu, tymczasem on też stał się jego częścią. Zupełnie nie wiem, co robić. Nie mam ochoty wstawać z łóżka. Wszystko wokół mnie jest odarte z sensu, a im dłużej tu tkwię, tym jest gorzej. Nie mam nawet siły się ruszyć. Jestem obolała i jest mi niedobrze. Nie mogę przestać myśleć o tym, co się wydarzyło wczoraj. Jack zachowywał się jak psychopata. Jak można się tak zmienić? Sadysta. Kat. Tyran. Potwór. Morderca. Ani śladu ludzkich odruchów. Zaciskam oczy. Wypłakałam już chyba wszystkie łzy. Jak można być kimś takim? Co ja teraz zrobię? Nie mam pojęcia, jak się stąd wydostać. Jak zawrócić z tej pokrzywionej rzeczywistości? Mimowolnie się wzdrygam na dźwięk dzwonka. Rodzice? Niemożliwe. Mieliby klucze. Niechętnie zwlekam się z łóżka, kiedy dźwięk rozbrzmiewa ponownie. Szczerze mówiąc, nie obchodzi mnie kto to. Wszystko mi jedno. Otwieram drzwi i staję skamieniała. Dosłownie

przesiąkam lękiem, tysiącami lęków. O Boże, nie! Jestem pewna, że na mojej twarzy widać tylko panikę. Serce bije mi tak szybko, że niewykluczone, iż za chwilę się zatrzyma. Budzę się z transu, dopiero kiedy Jack stawia krok w moją stronę, a ja natychmiast się cofam. Chcę się znaleźć jak najdalej od niego. Co tu robi? Jak mnie znalazł?

– Spokojnie. Przepraszam za wczoraj. Wiem, że jesteś przerażona, ale już wszystko pamiętam – zapewnia uspokajająco i stawia następny krok. Ponownie się cofam. Nie wierzę mu. Nie po tym, co wczoraj widziałam. – Nie bój się mnie, proszę. Wiem, że trudno ci uwierzyć, ale pamiętam. Nie skrzywdzę cię.

Wydaje się szczerzy, ale to za mało. Wczoraj zgniótł moje zaufanie.

– Co... co pamiętasz? – pytam drżącym głosem. Spokój. Dlaczego nie mogę go w sobie odnaleźć właśnie wtedy, kiedy go najbardziej potrzebuję?

– Ciebie, mnie, nas, księżniczko.

Uśmiecha się łagodnie i wpatruje we mnie, jakby badał moją reakcję. „Księżniczko”. To słowo. Tak bardzo kocham, kiedy tak do mnie mówi. Jednak coś we mnie nie pozwala mi tak po prostu rzucić mu się w ramiona. Ton jego głosu nie brzmi tą łagodnością, czułością, którą uwielbiam, a jego wzrok jest odległy. Chcę się znów cofnąć, ale w tym samym momencie Jack pojawia się przy mnie i obejmuje ramionami. Sztywnieję. Nie jestem w stanie odwzajemnić uścisku. Oddycham szybko. Co mam zrobić? Tracę grunt, a ta chwila jest próżnią emocjonalną. Zupełnie jakby w ciągu kilku godzin moje emocje zostały uśpione. Nic nie czuję, choć wcześniej jego bliskość znaczyła więcej niż wszystko.

– Jak mam na imię? – pytam niepewnie. Czuję, jak jego dłoń sunie wzdłuż moich pleców i wzmacnia uścisk. Wciągam głośno powietrze. Nie mogę się ruszyć. Nie mam szans, by się odsunąć. I już wiem, dlaczego moje uczucia milczą.

– Nie wierzysz mi? – szepcze wprost do mojego ucha, a jego ciepły oddech wcale nie wyzwała we mnie przyjemnych reakcji. Wręcz przeciwnie. – Jesteś mądrzejsza niż za pierwszym razem, koteczku.

Jego drwiący ton zmraża mnie od środka. Nie, proszę! Cokolwiek się zaraz wydarzy, wiem, że unicestwi więcej niż moje życie. Zniszczy

nas. Próbuje się wyrwać, ale jestem za słaba. Nagle znajduję się w jakimś ciemnym pomieszczeniu. Gdzie jestem? Wypuszcza mnie, śmiejąc się w ten odrażający, szyderczy sposób, od którego mam ciarki. Nie mam pojęcia, co to za miejsce. Chyba jakaś sala. Słabe światło płynie z czterech podłużnych lamp przy suficie. Wracam do niego wzrokiem i niemal czuję bijącą od niego satysfakcję. Bawi się moim przerażeniem.

– Czego ty ode mnie chcesz?!

Moje słowa są rozpaczliwym krzykiem, a mój głos odbija się echem od ścian. Czuję się taka malutka i rozdierana przez strach, przez absurd tej sytuacji. Założę się, że nikt, kto mówił, że życie może się rozsypać w ciągu sekundy, nie miał na myśli tego.

– Mam dla ciebie niespodziankę – odpowiada z zimną ekscytacją. Wszystko w nim jest jakby obszyte dziwnym chłodem: rozbawienie, ekscytacja, zadowolenie. Wszystkie okazywane emocje i uczucia są spowite zimnem, wydają się sztuczne, wymuszone. Uśmiecha się tajemniczo, a jego oczy znów pochłania czysta czerń. To trwa dosłownie sekundę, ale wygląda strasznie. Słyszę piknięcie i pomieszczenie wypełnia jasność. Szybko się rozglądam, szukając sama nie wiem czego. Jakichś opcji? Ratunku? Szansy? Zachłystuję się z przerażenia. Co on wyprawia? – Podoba ci się? Szóstka to moja ulubiona liczba, taka diabelska.

Wydaje się zachwycony i znów zaczyna się śmiać. W pomieszczeniu oprócz mnie i Jacka są jeszcze trzy kobiety i trzej mężczyźni. Wyglądają, jakby spali. Nie rozumiem, dlaczego tutaj są, ale wiem, że to nie wróży nic dobrego. Zmuszam się, by znów na niego spojrzeć i zachować pozory spokoju. Mam ochotę krzyczeć, walić w ściany, ale to bezcelowe. Nie ucieknę mu. Na tę myśl znów czuję ogromny ucisk w płucach. Przerażenie zamienia mój rozsądek w popiół. Patrzymy na siebie w ciszy, a on wygląda, jakby na coś czekał. Znów śledzę pomieszczenie. Nic. W końcu kręci głową, jakby rozczarowany.

– Nie domyślasz się? Rusz swoją śliczną główką. Dobra, w końcu tylko ja mam całe wieki, ty pewnie już nie możesz się doczekać niespodzianki. Hmm... Więc dla każdego z nich przewidziałem bardzo ciekawy scenariusz powolnej śmierci i będę go realizował, dopóki mi nie

powiesz, skąd tyle o mnie wiesz. Zanim podejmiesz decyzję, przypominam, że masz te swoje empatyczne zdolności, a to będą bardzo intensywne doświadczenia – tłumaczy zadziwiająco lekko i uśmiecha się z wyższością. Uwielbia to chore poczucie władzy. Na jego słowa kruszę się od środka. Zapadam się we własnym strachu i modlitwach, abym mogła otworzyć oczy w innym miejscu. Jak najdalej od tej spaczony osoby.

Zachowuje się jak kompletny świr. Jego słowa odtwarzają się w moich myślach, a on zwyczajnie stoi z wyrazem spełnienia na twarzy. Zupełnie jakby się oddawał swemu ulubionemu hobby. Nie wierzę. Dlaczego to się dzieje? Dlaczego się tu znalazłam? Jak mam z tego wybrnąć? On ich zabije. Nie mam co do tego wątpliwości. A ja będę umierać razem z nimi.

– To niewinni ludzie.

Próbuję ostatnimi siłami powstrzymać łzy. Jestem bezradna. Boję się. Niewyobrażalnie. Nieskończenie. Cały czas staram się dostrzec choć cień mojego Jacka, ale go nie ma. Jestem tak głupia, szukając go. Wiem to wszystko, każdy skrawek mnie wie, ale i tak nie potrafię przestać. Od początku był moją kotwicą, wydostawał mnie na powierzchnię. Teraz ściągnie mnie na samo dno.

– A co to zmienia? Zresztą na pewno mają coś na sumieniu, a ja zafunduję im dzień Sądu Ostatecznego.

Wzrusza ramionami i kieruje się w stronę jednej z kobiet. Ja tylko go obserwuję, pełna niepokoju, sparaliżowana. Nic więcej nie mogę zrobić. Jakaś część mnie nadal powtarza, że to nie jest realne, że to nie może być ten sam człowiek, z którym byłam kilkadziesiąt godzin temu. To nie Jack. To koszmar.

– Przedstawię cię – mówi, podnosząc twarz pierwszej kobiety tak, abym mogła się jej przyjrzeć.

Nadal śpi. Niczego nieświadoma. Jest starsza ode mnie, ale niewiele. Ma piękne karmelowe włosy. Jest całkowicie bezwładna i zapewne niedługo stanie się taka na zawsze. Obezwładnia mnie mrok moich myśli. Może nie ma sensu się oszukiwać. Nie. Nie mogę. Nie zniosę tego. Czy wszystkie chwile, jakie przeżywałam z Jackiem, były tylko iluzją? Czy tak bardzo chciałam, by był idealny, po tym jak mój

świat został wywrócony, że nie dostrzegałam prawdy? Czy ja go w ogóle znam?

– To Kotuś. – Posyła mi sztuczny uśmiech, podchodzi do drugiej bezwładnej kobiety i powtarza czynność. – To Kicia.

Znów sztuczny uśmiech. Zbliża się do ostatniej nieznamomej i znów to robi. Te twarze będą mi się śniły po nocach. Będą wracały, by mnie dręczyć. Nie. Zamykam oczy. Nie będą mi się śniły, bo byłabym idiotką, wierząc, że to przeżyję. Zabije mnie. Wiem to. Jak przez mgłę rejestruję słowa:

– To Kocurek.

– Jesteś popieprzony.

Nie wiem, jak to się stało, że na miejscu paniki zapłonął we mnie gniew. Może to faza wyparcia. Może tam w środku pogodziłam się z tym. To nieprawda, że nie czuję strachu. Nie umiem się nie bać, ale to najgorszy z możliwych scenariuszy mojej prawdopodobnej śmierci. Z ręki tego, za którego byłam w stanie oddać życie. Ironia.

– Oj, oj, oj, nie złość się, i tak jesteś u mnie na pierwszym miejscu.

Uwielbia sarkazm. Wpatruje się we mnie, choć wiem, że wcale mnie nie widzi. Nie może mnie naprawdę zobaczyć. Zupełnie jak ja nie mogę zobaczyć jego albo mojej perfekcyjnej wersji jego. Nie może dostrzec, jak rozsypuje mnie jego obojętność. Jak każdy jego ruch, słowo spychają mnie w otchłań niewyobrażalnie bolesnej agonii. Zabija mnie, nie odbierając mi życia. Na razie.

– Po prostu to zrób – słyszę szept wyrywający się nieświadomie z moich ust. I zdaję sobie sprawę, że tak właśnie myślę.

– Zanim do tego dojdziemy, powinnaś wiedzieć, na co ich skazujesz, ale skoro wolisz element zaskoczenia. Przedstawienie czas zacząć! – wykrzykuje z nieudolną imitacją ogromnego entuzjazmu i się uśmiecha. Proszę, niech to się szybko skończy. Tylko o to proszę. Niemal na wpół świadomie obserwuję, jak Jack podchodzi do jednej z kobiet i wybudza ją, dotykając jej skroni. Zamykam oczy i zaciskam pięści, przygotowując się na to, co ma nadejść. I nie wiem, czy naprawdę słyszę: „Pozbawię tlenu każdą komórkę jej ciała”, kiedy na mnie zerka, czy to już wytwór mojego nadwyreżowanego umysłu. Wszystko, co następuje później, to sześć rund rosnącego bólu. Katuszy, męczarni,

prawie śmierci, a jednak nie. Umieranie sześć razy z rzędu minuta po minucie jest jak kojenie bólu tylko po to, aby go podwoić. Kiedy zabija pierwszą kobietę, czuję tylko rosnący brak powietrza i panikę, gdy moje płuca błagają i uparcie walczą o choćby odrobinę tlenu. Wszystkie automatyczne odruchy mojego organizmu, który walczy, by przegrać, tylko wzmagają bolesne doświadczenia, i nie wiem, czy gorsze jest uczucie niekończących się napadów dławiącej duszności, czy powolne, niemal wieczne wysuszenie wnętrza. Czuję, jak każda komórka we mnie się kurczy, a płuca stają niemal w ogniu. Nie wiem, ile to trwa. Nie wiem, kiedy krzyczę ja, a kiedy ta bezbronna dziewczyna. Wszystko kończy się w chwili, kiedy mam wrażenie, że pieczenie, niemal palenie, pochłania już każdą cząstkę mojego ciała, a kobieta osuwa się z ramion Jacka i pada na podłogę w wiecznym bezruchu. I nawet kiedy moje płuca wypełniają się powietrzem, jest to bez znaczenia, bo wtedy następuje runda druga. Kiedy jego dłoń zapala się z wewnętrznej strony, wiem już, co nastąpi, ale i tak nie jestem w stanie się na to przygotować. Parzenie, niewyobrażalne gorąco, rozwija się w moim ciele bardzo powoli i w różnych partiach. Przechodząc z jednej, ustępuje w poprzedniej, ale wraca spotęgowane i uderza tak gwałtownie, że nie umiem się nie wić, jakby wierząc, że mogę od tego uciec. Dopiero później ogień pożera mnie wewnątrz. Mam wrażenie, że spopiela mnie od środka. Zupełnie jakbym miała eksplodować. Jakby rozdzierał mnie żar i pustoszył mnie, dopóki się nie wypalę. Płonę dosłownie. Płonę bez końca. I czuję się już wyczerpana potęgującym się bólem. Prawie nieprzytomna, ale to najlepsze, co może mi się zdarzyć, bo może dzięki temu będę czuła choć odrobinę mniej. Cała moja twarz jest mokra od łez, a ciało trzęsie się, jakbym dostała silnych drgawek. Można postradać zmysły przez ból fizyczny? Mam wrażenie, że jestem tylko bólem, narastającym i stałym. Kolejne etapy tej chorej gry sprawiają, że czuję się kolejno, jakbym była: rażona prądem, który roztacza się w każdej cząstce mnie i niemal mnie zabija; rozrywana, krojona, odzierana na miliony małych kawałków, które umierają kolejno, a później wszystkie razem, niemal łamana i miażdżona wszędzie tam, gdzie to możliwe, i w milionach innych miejsc. Później wszystko się kończy i jest tylko cisza, która odbija mój urywany oddech. Oddycham, ale nie jestem

świadoma niczego poza tym. Nic nie czuję. Zupełnie jakby wyszano ze mnie ten zmysł. To dobrze. Bardzo dobrze. To takie cudowne nic nie czuć, że mam ochotę się śmiać, nawet jeśli brzmiałoby to histerycznie. I zrobiłabym to, gdybym nie była taka wyczerpana. Obraz przed moimi oczami nabiera ostrości. Przez moment wszystko jest szare, ale później barwy wracają. To już? Koniec? Nie będzie bólu? Już po wszystkim? Jakaś postać pojawia się przede mną, ale wciąż jest zbyt zamglona, abym wiedziała kto to.

– Jednak żyjesz? To wspaniale. Porozmawiamy?

Słyszę ochrypnięty męski głos. Jest tak donośny, że mam wrażenie, że rozsadzi mi głowę. Ciszej. Ciszej. Mężczyzna kuca przede mną i bolesnym, zdecydowanym szarpnięciem zmusza moje ciało do uniesienia się. Nie walczę. Nie wiem nawet, jak zmusić choćby dłoń do poruszenia. Co się ze mną stało? Dlaczego jestem bezwładna jak laleczka na sznurkach? I nagle widzę jego twarz. To jest jak przebłysk pioruna. Wszystko wdziera się we mnie. Zapisuje na nowo. Wlewają się we mnie wspomnienia bólu. Mojego i sześciu innych osób. Nie sądziłam, że świadomość tego, co się stało, będzie gorsza niż ten morderczy ból, a jednak.

– Wiesz, co się stanie, jeśli nie zaczniesz mówić. Zabiję cię – grozi bez emocji, a ja mam ochotę się roześmiać. Prawda jest taka, że już nie żyję. Zabił mnie i nie ma dla mnie znaczenia, czy zrobi to ponownie. Czy będzie to robił każdego dnia. To nieważne. Potrzebowałam go bardziej niż kogokolwiek. Potrzebowałam go, jeszcze zanim zdałam sobie z tego sprawę. Chcę zginać, bo życie tu, gdziekolwiek to jest, byłoby dla mnie nieprzerwaną męczarnią, tysiąc razy gorszą niż to, co mi zrobił. Życie w świadomości, że jest tak blisko, ale nie jest osiągalny.

– Dobrze, więc dobranoc, koteczku – szepcze i wygląda, jakby za chwilę miał dostać to, czego chciał najbardziej. Nigdy bym nie pomyślała, że to będzie moja śmierć. Chcę zamknąć oczy, ale nie potrafię. Czuję jakiś wewnętrzny przymus, by obserwować, jak będzie odbierał mi życie. Co będzie tym razem? Oskalpuje mnie? Sądzę, że byłby w stanie i świetnie by się przy tym bawił. Obejmuje dłońmi moją twarz i wyciera mi łzy. Zupełnie niepotrzebnie, bo za chwilę napłyną następne. To ten sam dotyk, ta sama skóra, a jednak nie mogłaby być bardziej obca. Jedna

z jego dłoni wędruje na tył mojej szyi, u nasady głowy. Nagle przed oczami mam tylko ciemność i zrywam się gwałtownie, w szoku, że mogę oddychać. Otwieram oczy i widzę, że siedzę na swoim łóżku. Znowu? To jednak był sen? Nie mógł być, ból był zbyt realny, by być snem. Jack skręcił mi kark. Zabił mnie. Jack mnie zabił. Obejmuję się ramionami, bo czuję, że drżę. Nie wiem, czy ze strachu, czy z dezorientacji. Naprawdę nic już nie wiem. Nie wiem, co tu robię. Nie wiem, co się właśnie stało. Czy się stało? Straciłam rozum?

– Spokojnie, już nic ci nie grozi.

Łagodny kobiecy głos wyrywa mnie z transu. Zdezorientowana i spanikowana rozglądam się po pomieszczeniu. Niepokój znów mnie osacza. To miało się skończyć. Teraz ktoś inny będzie mnie torturował? Znów marzę o otumanieniu mojej zdolności czucia. Nie jestem w stanie tego znosić. Miałam nie żyć. To miało się skończyć. Dopiero kiedy zmuszam się do odpędzenia myśli, jestem w stanie dostrzec Isterę. Nie wiem jeszcze, czy to dobrze, czy źle.

– On mnie zabił – szepczę. Sama nie wiem, dlaczego szepczę. Nie wiem, dlaczego właśnie to powiedziałam, bo chciałam zapytać, co ona tu robi. Jestem chyba jeszcze zbyt roztrzęsiona i nie potrafię złożyć niczego w całość. Ostatni obraz, jaki widziałam przed przebudzeniem, odbija się w moich wspomnieniach.

– Spokojnie, to już się skończyło. Jesteś bezpieczna – zapewnia łagodnie i uśmiecha się pokrzepiająco. Podchodzi do mnie i siada na łóżku. Obserwuję ją pełna rezerwy, ostrożna. Nic nie rozumiem. Dlaczego tu jest? Co się skończyło?

– Co się stało? Ja... nic nie rozumiem... To wszystko... On... Jack. On mnie zabił.

Głos znów mi się łamie i czuję ucisk w gardle. Mam ochotę się rozplakać, ale wiem, że jeśli to zrobię, to nie skończę szybko. Czuję, jakbym się rozpadała gdzieś w środku. Lodowaty dreszcz szarpie moim ciałem. Jak się tu znalazłam? Nie było mnie tu przed chwilą. Byłam?

– Rozumiem, że jesteś zagubiona i roztrzęsiona. Weź głęboki oddech, wszystko ci wytłumaczę.

Nabieram głęboko powietrza i zamykam na chwilę oczy, chcąc się wyciszyć. Niewiele to daje. Nie wiem nawet, czy chcę znać

wytłumaczenie. Kiwam twierdząco głową na znak, że jestem gotowa, choć nie jestem w najmniejszym stopniu. W mojej piersi narasta ból wywołany obawą. Setką obaw. Przez to, co zaraz usłyszę.

– To, co właśnie przeżywałaś, widziałaś, czułaś, było prawdą. To przeszłość Jacka. To ułamek jego ciemnej przeszłości i mrocznej strony. Nie muszę ci mówić, że coś takiego jak uczucia w nim nie funkcjonowało. Pozwoliłam ci zajrzeć w jego przeszłość, abyś mogła zrozumieć, naprawdę zrozumieć, jaki był i co robił. Chciałam, żebyś zobaczyła to na własne oczy, bo tylko to mogło sprawić, że dostrzeżesz to, czego w tej chwili nie widać, ale tak naprawdę wciąż jest. Zawsze będzie. Druga natura Jacka. Ta bezlitosna, pełna nienawiści i żądzy cierpienia każdego, kogo napotka na swojej drodze. Przykro mi, bo naprawdę nie chciałam posuwać się aż tak daleko, ale musiałam cię chronić – wyznaje Istera i wygląda na prawdziwie skruszoną i poruszoną tym, co zrobiła. Kiedy wreszcie docierają do mnie jej słowa, przed oczami przewijają mi się twarze osób, których śmierć widziałam i czułam niemal jak własną. Nie potrafię sobie tego wpoić. To się naprawdę wydarzyło? Jack robił coś takiego? Wiem, że robił. Znacznie częściej i znacznie dłużej, ale wiedzieć, a doświadczać tego osobiście, to dwa różne poziomy świadomości. Teraz mogę patrzeć na to z innej perspektywy, a zwłaszcza z perspektywy ludzi, którzy tam zginęli. To było niewyobrażalne. Niepojęte. Teraz to rozumiem. Istera ma rację, wcześniej mogłam tylko myśleć, że rozumiem, kiedy mówił o zabijaniu bez zawahania. Jak on może żyć z czymś takim? Jak w ogóle można być kimś takim? To obrzydliwe. Robi mi się niedobrze na samo wspomnienie uczuć tych ludzi. Czuję przytłaczający ciężar w każdej części ciała. Nie wolno mi nawet czuć rozczarowania, ponieważ sam mi o tym mówił.

– Ty to wszystko zrobiłaś? Masz aż taką moc?

Nie wiem, ile jeszcze informacji zdołam przyswoić, zwłaszcza że dezorientacja mnie nie opuszcza. Mimo wszystko czuję wdzięczność. Nie spodziewałam się, że będę jej za coś wdzięczna, ale teraz wszystko się zmieniło. Dosłownie wszystko, łącznie ze mną.

– Nie aż taką, ale ktoś mi pomógł.

Uśmiecha się ciepło i wydaje się zadowolona.

– Kto?

Nie ma to w tej chwili wielkiego znaczenia, ale w końcu ten ktoś pomógł mnie. W bardzo brutalny sposób, ale niezaprzeczalnie pomógł. Myślę, że nie było innego sposobu, bo inaczej trwałabym uparcie i ślepo uczepiona Jacka jak tarczy. Ostrzegła mnie już niejednokrotnie.

– Korian, Ermiden po stronie Mroku. Nie martw się nim. Nie zagraża ci, zabiłam go. Zwykle nie robię takich rzeczy, ale tylko on mógł mi pomóc otworzyć ci oczy, co nie znaczy, że pozwoliłabym mu przeżyć. To zło wcielone i zabiłby cię, gdybym ja nie zabiła jego – tłumaczy spokojnie, ale moją uwagę przykuwa tylko ostatnie zdanie. Dość mam na dziś śmierci. W zasadzie to na całe życie. – To on porwał twoją siostrę i omal jej nie zabił.

W pierwszej chwili wszystko wiruje mi przed oczami. Całe powietrze ulatuje ze mnie w ciągu sekundy. Nie jestem nawet pewna, czy dobrze zrozumiałam jej słowa. Moja siostrzyczka. „To on porwał twoją siostrę i omal jej nie zabił” – słyszę w myślach raz za razem, a napięcie narasta we mnie z każdą chwilą. To nie ma sensu. To mieli być Temeni.

– Jack powiedział... – Urywam. Nie potrafię o nim mówić. Nie mogę i nie chcę. Wszystko we mnie mi nie pozwala. Okłamał mnie? Dlaczego? Mam dość, nie mam siły. Zaczესuję palcami włosy do tyłu. Muszę zostać sama. Wszystko zostało pozbawione sensu w jednej chwili, a właściwie nigdy go nie miało. Nic o nim nie wiem. Wątpię nawet, czy wiem coś o samej sobie.

– Chcę zostać sama – szepczę, przyciągając kolana do klatki piersiowej. Chciałabym wierzyć, że jeśli bardzo się skurczę, to będę niewidzialna, tak jak wierzyłam, będąc dzieckiem. Chciałabym zniknąć, odciąć się od wszystkiego. Odseparować się od całego świata i od swoich zmaconych myśli. Isterka kiwa głową ze zrozumieniem wypisanym na twarzy. Szczerze wątpię, by rozumiała, jeśli nawet ja nie rozumiem.

– Jeśli będziesz chciała porozmawiać albo cokolwiek innego, wystarczy, że wezwiesz mnie w myślach. Trzeba trochę czasu, aby dopracować tę umiejętność, ale jesteśmy połączone więzami rodu Światła, więc wyczuję to.

Uśmiecha się pogodnie i znika. Szkoda, że tego nie potrafię. Przeniosłabym się na drugi koniec świata i ukryła przed wszystkim. Opieram twarz na kolanach i nie powstrzymuję już łez. Jak mam teraz spojrzeć mu w twarz? Rozmawiać z nim? Przebywać blisko niego? Co mam myśleć o tych wszystkich chwilach? Czy one coś znaczyły? Zapadam się we wszystkich bolesnych myślach i wspomnieniach.

Miałem czterysta lat na robienie złych rzeczy. Jestem całkiem pewien, że twoja ludzka wyobraźnia tego nie pojmie.

Czy wyglądam, jakbym żałował? Nie. Nie mam nocnych koszmarów, nie zjadają mnie wyrzuty sumienia, nie dręczą mnie duchy przeszłości.

Ja nie byłem ofiarą, tylko katem.

Zabijałem niewinnych z zimną krwią, żeby się wyładować. Nic mi nie zrobili, ale ja odbierałem im życie, bo mogłem i ponieważ miałem na to ochotę.

Nie uważam, żeby to była najgorsza rzecz, jaką zrobiłem.

Jesteś żaloszna i naiwna, koteczku.

Wiesz, co się stanie, jeśli nie zaczniesz mówić. Zabiję cię.

Przed moimi oczami pojawia się jeszcze raz, i zapewne nie ostatni, moment, w którym ginę z jego rąk. Skręcił mi kark, a wcześniej zabił bez mrugnięcia okiem siedem innych osób. Te myśli mnie przerażają. Przesiłekają mnie, obezwładniają, dręczą. Czuję się skażona. I wiem, że mogę się wściekać tylko na siebie. Czuję się taka nieprawdziwa. Nie potrafię zaakceptować tego wszystkiego. Powoli i być może nieodwracalnie moja miłość zostaje zatruta, doszczętnie i boleśnie zmiażdżona, a ja jestem jej zmaterializowanym odbiciem – bezużyteczną ruiną.

Jack

Co ja właściwie wyprawiam? Mogę tkwić tu przez wieki, a i tak nie znajdę sposobu, aby to rozwiązać. Zachowuję się jak opętany, chodząc z miejsca na miejsce pod jej cholernym domem, i jestem pewien, że każdy przechodzień ma mnie za totalnego świra. Czuję się, kurwa, całkiem żalosny, nie mogąc się zdobyć na odwagę i wejść do jej domu. Noszę w środku ciężar, którego nie udźwignę, kiedy ją zobaczę i dostrzegę w jej oczach to wszystko, co wiem, że dostrzegę. Nienawidzę nadziei. Nigdy jeszcze nie byłem zbiorem tak wielu sprzeczności. Z jednej strony mam w sobie burzę emocji, a z drugiej czuję się całkowicie zamarły. I mogę się tylko chwycić naiwnych myśli, że być może istnieje szansa, malutka szansa, że kiedy tam wejdę, ona pozwoli mi wszystko sobie wytłumaczyć i nie stracę jedyne go powodu, dla którego chcę walczyć o swoje Światło. Stracę. Wiem to, ale i tak każdy fragment mnie modli się, żeby było inaczej. Kiedyś będę musiał tam wejść, to nieuniknione. I będę musiał się przekonać, że zawsze będę tym, który zyskuje tylko po to, aby stracić. Wiem to, ale nie mogę się zmusić, żeby tam wejść. Nie zdołam tego znieść. Nie mogę wejść tam i zdeptać ostatniej iskry nadziei dla mnie. Dlatego że przy niej tak dziwnie i niezwykle łatwo było wierzyć, że mogę być potrzebny. Dlatego że ona jest mi niezbędna. Dlaczego ją, kurwa, zostawiłem? Wiedziałem, że ta zawzięta suka coś knuje, ale ją zostawiłem. Gdybym jej nie zostawił, to... To i tak niczego by nie zmieniło, bo prędzej czy później uświadomiłaby sobie, że jestem tylko bezwartościowym sukinsynem. Powinienem być wdzięczny Isterze za to, że ją ochroniła, bo nieważne, co bym zrobił, i tak nigdy na nią nie zasłużę. Kiedy mi pokazała wizję, jaką zaszczepiła w Eli, wiedziałem, że nie mam innego wyboru. Wiedziałem, że muszę odejść. Wszystko, co zobaczyłem, było prawdą. Mógłbym ją zabić, tak jak każdego. Dlatego nie mam wyboru. Nabieram głęboko powietrza i zaciskam powieki. Jestem zdenerwowany, niemal skrajnie. I panicznie przerażony. Serce tłucze się w mojej piersi nieomal

boleśnie. Wiedziałem o tym od początku i wiedziałem, że to się skończy, a teraz muszę przestać być żalonym, egoistycznym tchórzem i uwolnić ją od siebie. Zmuszam się do przeniesienia do jej pokoju. I nawet jeśli spodziewałem się to zobaczyć, i tak prawie umieram, widząc jej lęk wyryty na twarzy, jej niepewność i odrazę. Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale nie mogę znaleźć głosu. Nie wiem nawet, co powiedzieć. Jestem w stanie tylko wpatrywać się w nią otępiały, skamieniały i zapisywać w sobie każdy jej ruch, bo być może widzę ją ostatni raz. Na pewno.

– Jack... – szepcze i wydaje się tak samo zagubiona jak ja. Tylko nie mogę wyprzeć wrażenia, że jest bardziej odległa niż kiedykolwiek, mimo że stoi trzy metry ode mnie. Może to ostatni raz, kiedy jej usta wypowiadają moje imię. Na pewno. Widzę, jak cofa się przerażona, prawie wpada na ścianę, i nie rozumiem dlaczego. Dopiero po chwili zdaję sobie sprawę, że zupełnie nieświadomie zbliżyłem się do niej, a ona uciekła. Jakby moja bliskość była czymś najgorszym. Jakby nie mogła jej znieść. Ból i rozpacz zalewają mnie od środka. Nie zniosę tego. Zasłużyłem na to.

– Wiem, że nie chcesz mnie widzieć. Nie chcesz nawet ze mną rozmawiać. Nie przyszedłem tu, żeby się tłumaczyć. Chcę tylko... – Przerrywam przez ucisk w gardle i muszę wykorzystać wszystkie siły, jakie mi zostały, żeby mówić tak normalnie, jak tylko mogę. Nie jak desperat pożerany przez nawarstwiająca się pewność, że jestem coraz bliżej końca. – Chcę cię tylko przeprosić. Domyślam się, co mogłaś tam zobaczyć, i nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak się czułaś. Tak bardzo mi przykro. Nigdy jeszcze nie żałowałem swojej przeszłości tak bardzo jak w tej chwili, ale dzięki temu wiesz już, jakim potworem byłem i tak naprawdę zawsze będę gdzieś w środku, bo zawsze będę też Mrokiem.

Słyszę drzenie własnego głosu. Nie mogę zapanować nad rozpaczą, która się z niego niemal wylewa. Czuję się tak bardzo przegrany i bezwartościowy, jak jeszcze nigdy. Zawsze będę potworem. Zawsze. Żal, jaki odbija się na jej twarzy po moich słowach, zmusza mnie do odwrócenia wzroku. Nie mogę na nią patrzeć. To zbyt wiele, dla nas obojga. Dam radę. Muszę. Dla niej.

– Zabiłeś mnie – mówi cicho, łamiącym się głosem, i wiem, że płacze. Przeze mnie. Nie, nie dam rady. Na chwilę tracę oddech, a moje serce gubi rytm. Zabiłem ją. Nienawidzę siebie. Każdej pieprzonej cząstki siebie. Nienawidzę. Każdego dnia, który przeżyłem. Nienawidzę. Każdego oddechu, który wziąłem. Nienawidzę. Zaslługuję na to, żeby być wrakiem i nigdy nie będę niczym więcej. Skrzywdziłem jedyny dobry fragment mojego świata.

– Zabiłeś mnie i siedem innych osób, na moich oczach, wiedząc, że czuję wszystko, co im robisz. Zabiłeś mnie. Zabiłeś mnie! – powtarza, prawie krzycząc, a później zanosi się płaczem. Rana w moim wnętrzu pogłębia się, a ja już wiem, że nigdy nie zostanie zaleczona. Zaslługuję na to, by przypominać sobie każdego dnia ten moment. Wiecznie. Jej słowa rozbrzmiewają w moich myślach raz za razem. Przenosi swoje smutne, zawiedzione spojrzenie na moją twarz, a ja nie potrafię odwrócić wzroku. Chcę, ale nie mogę. To kara. Stoję jak sparaliżowany, a każda sekunda pod jej spojrzeniem jest jak sztylet wbijany coraz głębiej i głębiej. Nie znajduję słów, które mógłbym powiedzieć, a jednocześnie mam ich miliardy, ale żadne nie jest dość dobre. – Dlaczego nic nie mówisz? Dlaczego tylko stoisz? Dlaczego nie wytłumaczysz mi tego? Dlaczego nie powiesz, że to nie ma znaczenia? Powiedz, że to tylko wymysł Istery, że możemy przez to przejść, bo już nigdy tak nie będzie. Dlaczego pozwalasz wszystkiemu, o co walczyłam, rozpaść się na kawałki? Czy to w ogóle coś dla ciebie znaczy?

Błaganie i zawód są niemal namacalne w jej głosie. Powinienem słyszeć w nim nienawiść, wstręt, dystans, ale nie błaganie. Mógłbym teraz paść na kolana i błagać ją całym sobą o wybaczenie, ale nie wolno mi tego zrobić. Nieważne jak bardzo tego chcę. Nieważne jak bardzo tego potrzebuję. Nie mogę. Dla niej.

– Przepraszam – szepczę zduszonym głosem. Przepraszam. Przepraszam. Przepraszam. Będę powtarzać to słowo do końca swojej wieczności. Zapisze się we mnie obok bólu, jaki ci sprawiłem. Przepraszam, to wszystko, co mogę.

– I już? Nie zasługuję na więcej?

Jej głos to prawie krzyk, kiedy wpatruje się we mnie i wydaje się wyczerpana. Zaciskam powieki. Nie rób nic głupiego. To koniec. Tak

będzie najlepiej. Wygląda niemal na zirytowaną, kiedy milczę zbyt długo.

– Zaslugujesz na znacznie więcej, dlatego to robię. Nie będę ci wmawiał, że to jest za mną, i wątpię, abyś mogła to zaakceptować, zwłaszcza po ostatnich wydarzeniach. Chcesz nadal być ze mną? Możesz o tym zapomnieć? – pytam i pragnę tylko potwierdzenia. Nie mogę go dostać i nie wolno mi go oczekiwać, a jednak go pragnę. Pragnie go moje pokaleczone serce, zeszecona dusza i Światło, które znów gubi się w moim Mroku, a jednak nie mam już powodów, aby o nie walczyć. Nie potrafię z tego wybrnąć. Boję się tego, co się ze mną stanie, kiedy stąd wyjdę. Kiedy już będzie po wszystkim. Nie wiem, skąd mam czerpać siłę, żeby walczyć z Mrokiem, skoro tylko on wyłączy moje uczucia, których nie chcę w sobie nosić. Patrzę na nią i muszę sobie powtarzać co sekundę, że nie wolno mi do niej podejść. Nie wolno mi jej dotknąć, pocałować, poczuć. Mogę tylko patrzeć, a to i tak więcej, niż zasługuję.

– Nie jestem gotowa. Zabiłeś tylu ludzi, kiedy byłeś Temenem, i to nie jest coś, o czym zapomnę w dwie minuty. Jesteś niesprawiedliwy. Co chcesz, żebym ci powiedziała? Wiem, że przyszedłeś tu usłyszeć moje potępienie. Wiem, że chcesz, żebym ci ułatwiła ustawianie mnie obok Astrii i Istery, ale dlaczego ty nie spróbujesz zrozumieć mnie? Jack, zabijałeś ludzi. Wczoraj ja umierałam z nimi i za uczucia każdego z nich nie zasługujesz, abym ci wybaczyła, mimo wszystko...

Zaczesuje dłonią włosy i szarpie za nie. Wraca na łóżko, siada na nim. Wyciera łzy i wiem, że jest na siebie wściekła, że nie potrafi przestać płakać. Nie mam pojęcia, co ze sobą zrobić, więc nadal tkwię w bezruchu, chłonąc jej obraz.

– Nie proszę o to. Nigdy tego nie zrobię. I tak dostałem więcej, niż powinienem. Nigdy nie zrobiłem nic, aby zasłużyć sobie na choćby minutę życia w iluzji, że mogłabyś mnie pokochać, że ja mógłbym kiedykolwiek być dla ciebie tym, czym ty jesteś dla mnie – najlepszym, co mnie spotkało – wyznaję szczerze. Przynajmniej tyle mogę zrobić. W chwili kiedy wypowiadam te słowa, jej twarz przeszywa ból i wydaje się zaskoczona. Nic dziwnego. Nigdy nie rozmawiałem z nią otwarcie o uczuciach. Teraz żałuję, bo powinienem był wykorzystać każdą chwilę, by ją zapewniać o swoim oddaniu... O miłości.

– To, co się stało, nie sprawiło, że zapomniałam, co było między nami. Pamiętam każdy moment. Pamiętam, jaka byłam szczęśliwa, jak się przy tobie czułam. Pamiętam, że zawdzięczam ci życie swoje i Cami. Dlatego jestem taka rozdarta. Chcę to zostawić, ale nie mogę tak po prostu zapomnieć o tym, co robiłeś. Chodzi o to, że nie wiem, czy mogę być ciebie pewna.

W jej oczach dostrzegam zagubienie i prośbę. O co? Nie mogę jej dać zapewnienia. Milczę. Czuję się podle, bo wiem, że cisza ją rani.

– Nic nie zamierzasz powiedzieć? Dlaczego mi to robisz? Znowu wznosisz mury. Byłam przerażona, wiesz? Myślałam, że straciłam rozum, i byłeś jedyną osobą, której szukałam. Jedyną, o której myślałam. Błagałam wszystkie świętości, abys był bezpieczny. Byłam kompletnie dezorientowana i nie mogłam wyzbyć się myśli, że jeśli cię znaję, wszystko będzie dobrze. Byłeś moim ratunkiem – kontynuuje zdesperowana.

Czuję się taki przytłoczony tą sytuacją. Wyrazem jej oczu, barwą jej głosu. Ból, zawód, żal, ból, ból. Nie słyszę i nie widzę w niej niczego więcej, i to moja wina. Gardzę sobą i ona powinna mną gardzić. Jej wyznanie spycha mnie na krawędź. Jestem bliski błagania jej o szansę, zachowania się jak egoista. Liczyła na mnie. Szukała mnie, kiedy się bała, a ja zraniłem ją jeszcze bardziej. Spieprzyłem wszystko. Jestem pieprzonym przekleństwem całego świata. Nie chcę się stać jej przekleństwem. Nie zniósłbym tego. W końcu doszłoby do tego. Wiem to. Zbyt wiele mam za sobą, żeby pozwolić sobie na złudzenia.

– Wiem, że wszystko zniszczyłem. Żałuję, naprawdę. Przysięgam, że wszystko we mnie... Oddałbym wszystko, żeby cofnąć czas, ale nie mogę. Na samą myśl, że mógłbym cię więcej nie zobaczyć, czuję, jakbym ugrzązł w cierpieniu, które będzie się za mną wlekło już zawsze... Strata ciebie... Jest moim końcem.

Zakrywam twarz dłońmi. Pieprzone emocje. Dlaczego nie mogę się zamknąć?

– Odkąd się obudziłam, myślę tylko o tobie. Nie mogłam się doczekać, żeby cię zobaczyć, a jednocześnie bałam się tego. Czułam się taka dziwnie niekompletna. Poskładana na siłę. Zupełnie jakby nic we mnie już do siebie nie pasowało. Myślałam, że rozumiem, co masz na

myśli, mówiąc o swojej przeszłości, ale od początku miałaś rację. Nic nie wiem o życiu. Zadawałam sobie pytanie, czy cię znam, prawdziwego ciebie. Teraz wiem, że tak. Poznałam twoje Światło i twój Mrok i nie boję się ciebie. Myślałam, że będę przerażona, ale czuję spokój. Mówiłaś, że moje Światło zawsze wyczuje niebezpieczeństwo, a teraz go nie czuję. Nie jesteś dla mnie zagrożeniem – mówi z przekonaniem i uśmiecha się delikatnie. W jej oczach widzę ulgę. Nie sądziłem, że jeszcze zobaczę jej piękny uśmiech. Nie sądziłem, że usłyszę coś takiego. Zawsze mnie zaskakuje i jest taka dobra. Jest prawdziwym Światłem, którego nie można nie kochać. Od samego początku była, dlatego tak łatwo się we mnie wdarła i w ciągu minuty zburzyła dystans, jaki budowałem przez wieki.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Chcesz spróbować mi wybaczyć? Nie mogę, Eli. Ty nie możesz. Nawet jeśli ci się uda, ja nie wybaczę sobie. Mam wieczność, żeby cię zranić, zawieść, i uwierz, że to zrobię. Nie zamierzam cię na to skazywać. Nie wiem nawet, jak możesz mówić coś takiego. Nigdy nie będę w stanie na ciebie zasłużyć. Każdy jest lepszy ode mnie. Każdy może dać ci więcej.

Każde wypowiedane słowo jest dla mnie ogromnym ciężarem. Dlaczego to musi być tak popieprzone? Dlaczego raz nie może być łatwo? Tylko raz. Bo to moje życie, a moje życie jest jedną wielką, sadystyczną niespodzianką. Mam ochotę coś rozwalić. Patrząc, jak rozpada się bezpowrotnie, tak jak ja teraz. Chcę być z nią tak bardzo, jak bardzo nie mogę. Patrzymy na siebie i wiem, że oboje desperacko szukamy czegoś, czego nigdy nie było – szansy dla nas.

– Potrzebujemy czasu, a mamy go wystarczająco dużo. Chcę...

– Czas nie pomaga. Uwierz mi. Z czasem jest coraz gorzej. Nie przyszedłem tu prosić cię o wybaczenie, bo tobie nie wolno mi wybaczyć. Nie rób tego i nie wiń siebie, bo za wszystko odpowiadam ja. Stałem się Mrokiem świadomie. Wiedziałem, co się stanie, kiedy pozwolę mu się kontrolować. Nie ma na to żadnego usprawiedliwienia. Nieważne, co zrobiły Ister, Astria, całe cholerne Beliari. I tak zrobili mniej ode mnie. Byłem nim, bo tak było łatwiej, bo nic nie czułem i nic mnie nie obchodziło – stwierdzam, a ona kręci głową, jakby się ze mną nie zgadzała, a w jej oczach dostrzegam troskę. Poważnie? Kogoś musi

nieźle bawić przeciąganie granic mojej wytrzymałości. Miało być łatwiej. Miała powiedzieć, że jestem potworem, że się mną brzydzi i nie chce mnie więcej oglądać. Za każdym razem musi być pod górkę? Powiniennem się przyzwyczaić. Kurwa! Jak mam się jej opierać? Jak, jeśli jest ostatnim stworzeniem, jakie można świadomie skrzywdzić? Muszę stąd wyjść. Szybko.

– Nieprawda. Może stałeś się Mrokiem świadomie, ale doprowadziło do tego wszystko, co musiałeś znosić. Całe wieki uświadamiano ci tylko, że nie warto czuć. Wierzyłeś, że zdolność czucia to przekleństwo, i chciałeś się jej pozbyć, bo jedyne uczucia, jakie poznałeś, to ból, rozczarowanie, żal, nienawiść. Wszyscy cię krzywdzili, nic dziwnego, że miałeś dość; każdy wykorzystałby szansę, żeby to umilkło. Nikt nie dał ci powodu, abys pragnął czuć. Ja chcę to zrobić. Chcę ci pokazać, że uczucia mogą przynosić szczęście, być radością. Pozwól mi – prosi, niemal błaga. Jak może tego pragnąć po tym wszystkim?

Cofam się o krok, a ona dostrzegając to, wstaje i podchodzi do mnie. Rusz się! Znikaj! Muszę odejść, ale nie mogę, stoję i czekam na wszystko, co zrobi. Może zrobić ze mną wszystko. Oplata dłońmi moją twarz i wpatruje się we mnie, jakby chciała mnie przejrzeć na wylot. Przywiązuje mnie do siebie swoją bliskością, a jej dotyk sprawia, że się roztopiam. Czucie jej sprawia, że wraca we mnie życie, i nagle nic innego się nie liczy. Mam wszystko, czego potrzebuję. Całym sobą walczę, żeby pozostać w bezruchu, żeby jej nie dotknąć, nie pocałować. To tortura i wybawienie w jednym.

– Pozwól mi – szepcze i obezwładnia mnie swoim spojrzeniem. Zamykam oczy. Tylko chwila. Chcę jej pozwolić. Pozwalam sobie wyobrażać, że to nie jest nasza ostatnia chwila. To nie jest ostatnia chwila mojego szczęścia. Możemy być razem. Mogę być jej najlepszym wyborem. Możemy... Nie mogę. Muszę stąd iść. Zmuszam się do odsunięcia od niej, choć każdy milimetr odległości jest nie do zniesienia. Tęsknię od razu, kiedy tracę jej dotyk. Jej dotyk. Być może właśnie czułem go po raz ostatni. Obserwuję jej twarz pełną nadziei, która gaśnie przeze mnie, a słowa, które muszę powiedzieć, niemal mnie duszą.

– Przyszedłem tu tylko po to, aby się upewnić, że wszystko z tobą

w porządku. Nie mogłem tak po prostu zniknąć, zasłużyłaś na tę rozmowę i na szczerłość. Musisz mnie zrozumieć. To koniec...

– Nie, nie rób tego – prosi spanikowana i ponownie stawia krok w moim kierunku, ale ja znów się cofam. Próbuję udawać, że potrafię ignorować jej ból. Tak będzie najlepiej. Wiesz o tym. Tak będzie najlepiej, dla jej szczęścia.

– Przede wszystkim chcę ci podziękować, bo faktycznie tego dokonałaś. Przekonałaś mnie, że uczucia mogą być darem. Dziękuję za to, że przebiłaś się przez mój dystans. Chcę, żebyś wiedziała, że nigdy cię nie zapomnę. Zapamiętam każdą chwilę, każdy uśmiech, jaki udało mi się wywołać na twojej twarzy. Każdy lęk, jaki umilkł dzięki mojej bliskości. Twoją wiarę we mnie. Twoją wiarę w to, że nie jestem bezwartościowy. Dziękuję, że sprawiałaś, że zapomniałem o całym świecie, o tonach bólu, które przygniatały mnie od wieków, a ty dałaś mi wytchnienie. Sprawiałaś, że byłem bardziej żywy i kompletny, niż kiedykolwiek sądziłem, że mogę być. I przede wszystkim za to... – Milknę. Nie potrafię. Błagam, daj mi siłę. – Dziękuję za to, że... widziałaś we mnie tylko Światło. Ofiarowałaś mi takie momenty, w których nie czułem się Mrokiem... To było... prawie tak wspaniałe jak ty. Nikt nigdy nie dał mi tyle co ty.

Podchodzę do niej i jeszcze raz, ostatni raz, chwytam jej twarz w dłonie i wycieram jej gorące łzy. Ostatni raz. Pochyliam się i składam delikatny pocałunek na jej czole. Nie wiem, jak długo nie potrafię oderwać od niej warg. Zbyt krótko. Ostatni raz. Spoglądam w jej rozżalone oczy i zmuszam się do uśmiechu, chociaż mam ochotę płakać jak dziecko. Jak moja dusza. Gdy tylko otwiera usta, by coś powiedzieć, uciszam ją, przykładając do nich palec. Nienawidzę siebie.

– A teraz posłuchaj mnie uważnie. Helioden zostanie z tobą. Nikt nie może ci go odebrać, a jeśli spróbuje, zginie. Będzie cię chronił. Pamiętaj, że masz nad nim całkowitą kontrolę. Teraz on przejmuje moje obowiązki. Wiem, że będziesz bezpieczna. Mam nadzieję... Wiem, że kiedy spotkamy się następnym razem, będziesz szczęśliwa. Żegnaj, księżniczko...

– Kocham cię...

Zamieram i przez chwilę zapominam, gdzie jestem, kim jestem. Jej

słowa zakorzeniają się we mnie. Przenikają moją skórę. Wlewają się do mojej krwi. Grawerują moją duszę. I nie wiem, czy mnie leczą, czy rozrywają na strzępy. To wszystko, co chciałbym usłyszeć. Kocham cię. Kocham cię. To zawsze już we mnie zostanie. Będzie moim wspomnieniem, wybawieniem, wszystkim. Być może całe moje życie miało mnie doprowadzić do tej chwili.

– Kiedyś zapytałeś mnie o mój ulubiony cytat – kontynuuje niespokojnie, przebijając się przez moje myśli. Podnosi prawą dłoń i dostrzegam na jej nadgarstku bransoletkę. Tę bransoletkę. Wciąż ją nosi. Każde jej słowo, gest przybliżają mnie do kapitulacji. Tak cholernie mocno chcę się poddać. Tej chwili. Jej. Zalewa mnie fala wspomnień z tamtego dnia, z jej urodzin. Zdaję sobie sprawę, że się uśmiecham, dopiero kiedy dostrzegam jej uśmiech. To były najdoskonalsze chwile mojego życia. Chwile, w których pozwoliłem sobie zapomnieć o przeszłości, o tym, kim jestem. Wie, że o tym myślę. Wiem, że ona o tym myśli. – Mam jeszcze jeden. Moja mama zawsze mówiła, że prawdziwa miłość to zmienianie wad w największe zalety. To marzenia tej drugiej osoby twoim spełnieniem. Jej uśmiech powodem twojej radości. Jej szczęście twoim. Jej łzy twoim cierpieniem. To bycie sobą i całkowita akceptacja. To wybaczenie. Brak wątpliwości i lojalność. Pocieszenie, wsparcie i nieuciekanie od trudności. To dostrzeganie magii w zwyczajnych chwilach. Zawsze śmiech podziwu, nigdy drwiny. Kochanie z dnia na dzień mocniej. To jej odejście twoją śmiercią. Ja to czuję przy tobie. Nie chcę tego stracić. Nie możesz mi tego odebrać.

Jej głos to więcej niż błaganie. Tracę oddech i grunt pod nogami. Tracę panowanie nad sobą. Wydaje się taka bezradna, niepewna i zalękniona. Cały świat na chwilę staje w miejscu i nie ma dla mnie nic poza nią. Nie wolno mi jej zatrzymać. Nie wolno mi jej zatrzymać. W środku jestem tylko bitwą setek emocji i milionów uczuć. Czuję się wypalony, kiedy staję krok nad przepaścią, w którą sam się rzucę. Zrobię to, aby nie pociągnąć jej za sobą.

– Ja też cię kocham. Dlatego nie zostanę z tobą. Kiedyś to zrozumiesz. Kiedy znajdziesz tę właściwą osobę, zrozumiesz, że to jedyne wyjście, jakie mieliśmy. Robię to dla ciebie. Życzę ci

wszystkiego, co najlepsze, naprawdę – wyrzucam z siebie głosem zduszonym przez hamowane łyzy i zmuszam się do zniknięcia, zanim zdąży powiedzieć coś, co mnie złamie. Straciłem jedyne dobro mojego istnienia. Coś, co nigdy nie było moje. Nie mogło być. To koniec. Kocham cię. Kocham cię. Kocham cię. Zawsze będę cię kochał. Ból zmienia się w nowy zaszczerpiony organizm, który będzie tak stały, jak rytm moich oddechów, jak bicie mojego serca. Trwały i wieczny. To koniec. Już po wszystkim. Świat jest pełen stworzeń, dziwnych stworzeń, które doceniają, kiedy tracą. Żałują, kiedy jest za późno. Kochają, żałując i doceniając to, co chciano im dać, a one odrzuciły. To, co pragnięto im poświęcić, a one zignorowały. I takich, które nigdy nie będą miały szansy, by kochać i doceniać. Takich, które mogą tylko żałować, że nie są kimkolwiek innym. Takich jak ja. Może przeszedłem przez to, by zrozumieć, że dzisiaj, w tej chwili, oddałbym wszystko, aby być nawet kimś takim jak Istera. Ona może być najbardziej złudnym Światłem w Oktarionie. Największą suką, ale nigdy nie skrzywdzi Eli. Nie zabije kogoś, kto jest częścią jej rodu. Ja zawsze będę Mrokiem. Ja mogę ją skrzywdzić. Mogę ją zabić. Już to zrobiłem.

*

Milczę. Już nic nie powiem. Nie będę szukał sposobu. Na niektóre rzeczy jest już za późno. Inne nigdy nie powinny mieć miejsca. Czasami drogi zostają rozdzielone. Czasami musimy pójść w inną stronę. To nie będzie łatwe, ale jeśli jest nam pisane spotkać się w przyszłości, to nieistotne są żadne przeszkody. Nieważne, ile czasu upłynie, bo jeśli coś jest prawdziwe, to nie przeminie nigdy. A my mamy całą wieczność, by spotkać się ponownie, więc może nasze „Zawsze” ma jeszcze szansę. Prawdziwa miłość nie umiera. Czasem, kiedy za bardzo ją nadwyreżyliśmy, zmęczona, musi zasnąć, żeby nabrać sił i wybudzić się potężniejsza, ale nie umiera. Prawdziwe więzi zniosą wszystko. Prawdziwe uczucia przetrwają każdą próbę, więc jeśli to ma pomóc ci odnaleźć szczęście, nie wahaj się, by powiedzieć „żegnaj”.

Eli

Brak mi czegoś. Sama nie wiem czego. Czuję tylko pustkę. Jest coś gorszego niż zastanawianie się, czy osoba, którą kochamy, istnieje? Czy zakochaliśmy się w kłamstwach? Wytworach wyobraźni? Chciałabym odseparować się od własnych uczuć. Być przez chwilę tylko rozsądkiem. Spojrzeć na wszystko z pewnej odległości. Chcę go zobaczyć i boję się go zobaczyć. Muszę go zobaczyć i nie chcę go widzieć. Wszystko jest takie zawile. Co powinnam zrobić? Najgorsze jest to, że nie mogę z nikim o tym pogadać. Nie ma sensu pytać Demi, jeśli będę mogła jej opowiedzieć tylko okrojoną historię. I tak ma mi za złe, że spotykamy się rzadziej niż kiedyś. Muszę sama podjąć decyzję. Żal mi siebie, bo przecież wiedziałam, co znaczy słowo „zabijałem”. Jestem kompletną kretynką. Sama się o to prosiłam, więc teraz muszę się z tym zmierzyć. Nie mogę się chować. Ważne decyzje nigdy nie są łatwe. Z jednej strony jest Jack, który ratuje życie moje i mojej siostry, narażając własne. Jack, który mnie chroni i wspiera. Bez niego nie odnalazłabym się w tej pokręconej sytuacji. Jest zdystansowany i był krzywdzony przez niewyobrażalnie długi czas. Na nieskończenie wiele sposobów, i to przez osoby, które powinny go kochać. Potrafi być zimny i nieustępliwy, ale też zabawny, czuły i troskliwy. To też mężczyzna, który nigdy nie był chłopcem rozpieszczanym, bawionym. Nikt się nim nie opiekował, a jego matka nie cofnie się przed niczym, aby go zranić. To on robi wszystko, by ukryć, jak bardzo boi się być sam. To wyrazu ekscytacji na jego twarzy nie potrafię wymazać z pamięci. To on bawił się jak dziecko w wesołym miasteczku. Odpowiadał cierpliwie na moje bezsensowne pytania, kiedy nie wiedziałam już, kim jestem. Śmiał się ze mną, kiedy wybierałam absolutnie idiotyczne filmy. To on widzi we mnie swoje Światło. I to jego kocham. Z drugiej strony jest bezlitosny Mrok, który zniszczy wszystko bez zastanowienia. Nie wiem, jak miałabym zaakceptować jego przeszłość. Nie myśleć o tym, co zrobił. Jakiś czas temu uznałabym za niedorzeczne rozważanie, co powinnam zrobić.

Uznałabym go za kogoś, kogo trzeba omijać, i skreśliłabym, jak wszyscy. Kilka miesięcy temu wszystko było albo czarne, albo białe. Łatwiej jest oceniać innych. Nie znoszę szarości. Co mam zrobić? Każdy oczekuje właściwych wyborów, karze za błędne, ale jeśli oczekujesz wskazówki, dostajesz środkowy palec. Jack jest Mrokiem i zawsze będzie, ale jest też Światłem. Stara się być Światłem. Walczy z Mrokiem. Walczy o siebie i nie mogę sobie wyobrazić, jakie to musi być trudne. On nigdy nie miał wyboru. Nie miał wpływu na to, że jest Lamandi i Temenem. Już wystarczająco dużo osób go za to potępiło. On siebie potępił. A jeśli się kogoś kocha, to nie skupia się na jego słabościach. Kocham go i powinnam go wspierać. Walczyć o jego Światło. Mogę to zrobić? Nie wiem, ale jeśli istnieje szansa, że może się udać, chcę spróbować. Przez prawie pięć wieków wszyscy wokół niego skupiali się tylko na tej jego części, która jest Mrokiem. Zupełnie jakby to, że jest również Światłem, nie miało znaczenia. Pora, aby ktoś skupił się wyłącznie na jego wspaniałym Świetle. Ja to zrobię. Tak. Kocham go i zrobię to dla niego. Uśmiecham się, pierwszy raz od powrotu ze snu na jawie. I czuję ulgę. Jeśli czuję ulgę, to znaczy, że postąpiłam zgodnie ze swoim wewnętrznym głosem, prawda? Szczerze wątpię, że mogłabym w ogóle podjąć inną decyzję. Strata Jacka byłaby gorsza niż wszystko. Musimy tylko o tym porozmawiać i pójść dalej. Tak. Właśnie. Może powinnam do niego zadzwonić? Jeśli nie pojawił się wczoraj, może myśli, że nie chcę go widzieć. Nie, lepiej zaczekam do jutra. Teraz muszę odetchnąć. Odkładam laptopa z kolan i wstaję. W momencie kiedy mam zamiar podejść do szafy i wyciągnąć kurtkę, w moim pokoju pojawia się Jack. W pierwszej chwili stoję i tylko patrzę na niego w szoku. Powinien przestać tak wyrastać mi przed oczami bez zapowiedzi. Zwłaszcza po ostatnim. Mimowolnie przypominam sobie jego zobojętniałą na wszystko twarz, a w moim umyśle rozbrzmiewa jego lodowaty głos. Wygląda na zagubionego i chyba złkniętego, kiedy tak stoi i wpatruje się we mnie w dziwnie intensywny, ale i pełen bólu sposób. Chyba nie wie, jak się zachować. Szczerze, ja również. Otwiera usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale niemal od razu rezygnuje. Żałuję, że to zrobił. Bardzo chciałabym wiedzieć, co chciał powiedzieć. Co myśli i czuje. Dziś potrzebuję tego bardziej niż kiedykolwiek.

– Jack – szepczę. Nie jestem pewna, jak mam teraz postępować, a on mi nie ułatwia. Wydaje się nieobecny i przygnębiony. Chcę go jakoś delikatnie zapewnić, że wszystko w porządku. Panuje między nami nieprzyjemne napięcie i chcę powiedzieć coś, co rozładuje atmosferę. Pewnie jest przekonany, że się go boję. Zupełnie niespodziewanie zbliża się do mnie, a ja automatycznie się cofam. Nie powinien wykonywać przy mnie tak gwałtownych ruchów. Zwłaszcza kiedy wydaje się być w jakimś transie. Kiedy widzę cierpienie i gorycz malujące się na jego twarzy w odpowiedzi na moją reakcję, mam ochotę się wykląć. Zraniłam go. Powinnam nad sobą panować. Dlaczego jest tak dziwnie? Już otwieram usta, żeby go przeprosić, kiedy zatrzymują mnie jego przepełnione rozpaczą słowa:

– Wiem, że nie chcesz mnie widzieć. Nie chcesz nawet ze mną rozmawiać. Nie przyszedłem tu, żeby się tłumaczyć. Chcę tylko... – Milknie i wygląda tak bezbrinnie, jak jeszcze nigdy. Jego głos tonie w emocjach, których nie potrafię określić, a kiedy dociera do mnie, co właśnie powiedział, zamieram i tracę oddech. Jak może mówić coś takiego po tym, co razem przeszliśmy? – Chcę cię tylko przeprosić. Domyślałam się, co mogłaś tam zobaczyć, i nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak się czułaś. Tak bardzo mi przykro. Nigdy jeszcze nie żałowałam swojej przeszłości tak bardzo jak w tej chwili, ale dzięki temu wiesz już, jakim potworem byłem i tak naprawdę zawsze będę gdzieś w środku, bo zawsze będę też Mrokiem – kontynuuje, a kiedy słyszę drżenie jego głosu, czuję bolesny ucisk w piersi. Jego słowa mnie łamią. Wylewają wszystkie emocje, które staram się zatamować od powrotu z tego piekła. Czuję ogromny żal i rozczarowanie. On znowu mnie skreśla i zakłada, że wie, co czuję. Za każdym razem tak robi. Czuję łzy napływające mi do oczu. To nie moja wina, że był Mrokiem. Próbuję mu pomóc od samego pieprzonego początku, nawet teraz, a on zawsze robi to samo. Blokuję moje próby, zamyka się na mnie i ucieka. I jestem pewna, że nie poświęca wtedy nawet chwili, żeby się postawić na moim miejscu i zastanowić, jak ja się czuję przez niego. Kiedy odwraca ode mnie wzrok, jakby znów próbował się odseparować i zignorować mój ból, mam wrażenie, że w ogóle go nie obchodzi, że właśnie rozrywa mnie na kawałki od środka.

– Zabiłeś mnie, Jack – mówię cicho, a głos mi się łamie przez te cholerne łzy. Czuję narastający gniew na samą siebie, że nie potrafię się opanować. Muszę mu pokazywać, jak wielką ma nade mną władzę? Jak bardzo słaba i zależna mogę się stać pod jego wpływem? Nienawidzę tej nieprzerwanie błagającej o Jacka części siebie. Postępuję jak naiwna idiotka, zwłaszcza po tym, co mi zrobił. Zwłaszcza że znów mi to robi. Zabija mnie jego zachowanie. To, jak wielką wagę przywiązuje do tego, by zachować rezerwę. Płaczę nad swoją bezradnością i głupotą. Jestem pewna, że moja twarz znów wyraża niemal namacalne błaganie, ale on oczywiście nadal na mnie nie patrzy. – Zabiłeś mnie i siedem innych osób, na moich oczach, wiedząc, że czuję wszystko, co im robisz. Zabiłeś mnie. Zabiłeś mnie! – krzyczę rozgoryczona i wściekła. Jestem pewna, że wyglądam jak ktoś, kto postradał zmysły, i naprawdę tak się czuję. Przy nim trudno zachować rozsądek. Nie potrafię powstrzymać szlochu, kiedy zmuszam się do nabrania powietrza. W końcu wraca do mnie wzrokiem i nasze oczy się spotykają. Niemal zlewają się ze sobą w głębi tego spojrzenia. Mojego, które jest niczym modlitwa, żeby spróbował mnie zrozumieć, żeby coś powiedział i ukoił mój ból. Jest desperacką potrzebą jego bliskości. Po tym wszystkim chcę mojego Jacka. Tego, który zabierał mnie do bajkowych ogrodów. Uczył nurkować i jeździł w środku nocy do sklepu, bo upierałam się, że potrzebuję cukru. Jak może tego nie dostrzegać? Milczeć i miażdżyć moją nadzieję. Wpatruję się w niego i czekam. Czekam. Wydaje się niepewny i przez chwilę mam wrażenie, że kruszy się cały jego dystans i wygląda na zdruzgotanego, przegranego. I to jest ta sama chwila, w której mam ochotę podejść do niego i wtulić się w jego ramiona. I pozostaje tylko chwilą, a później ulatuje, on zaś nadal milczy. Milczy. Milczy. Milczy, aż w końcu się poddaję. – Dlaczego nic nie mówisz? Dlaczego tylko stoisz? Dlaczego nie wytłumaczysz mi tego? Dlaczego nie powiesz, że to nie ma znaczenia? Powiedz, że to tylko wymysł Istery, że możemy przez to przejść, bo już nigdy tak nie będzie. Dlaczego pozwalasz wszystkiemu, o co walczyłam, rozpaść się na kawałki? Czy to w ogóle coś dla ciebie znaczy?

Teraz już na pewno wyglądam jak pieprzona desperatka. Brawo, Eli, a obiecałaś sobie, że nie będziesz błagać o akceptację nikogo, kto cię

nie chce. Jednak to niewyobrażalnie trudne patrzeć, jak wszystkie moje pragnienia, marzenia, nieważne jak bardzo naiwne, zamieniają się bezpowrotnie w popiół.

– Przepraszam – szepcze tak, że ledwie go słyszę. Już? Poważnie? To wszystko? Patrzy na mnie pełen współczucia, a ja ostatnimi siłami powstrzymuję się, żeby do niego nie podejść i go nie uderzyć. Muszę zachować resztki godności. Wypuszczam powietrze z płuc i zaciskam dłonie nieomal boleśnie. Współczucie? Z jakiego cholernego powodu? Och, wiem. Współczuje mi, bo jestem żalną naiwniaczką, która się łudzi jak mała dziewczynka, że może wszystko poukładać.

– I już? Nie zasługuję na więcej? – pytam głośniejszym głosem, niż zamierzałam. Przestań! Natychmiast się zamknij. Miałam się nie poniżać. Mam dość. Jestem zwyczajnie zmęczona gonieniem za nim. Kiedy zamyka oczy, dostaję kolejny dowód na to, że nie mam o co walczyć. Boże, jaka ja jestem głupia. Jego milczenie rozbudza jedynie moją irytację. Nie wiem tylko czy względem niego, czy siebie. Pewnie jedno i drugie, choć wiem, że mogę mieć pretensje tylko do siebie. Zachowuję się żalnie. Mam ochotę wyśmiać samą siebie.

– Zasługujesz na znacznie więcej, dlatego to robię. Nie będę ci wmawiał, że to jest za mną, i wątpię, abyś mogła to zaakceptować, zwłaszcza po ostatnich wydarzeniach. Chcesz nadal być ze mną, możesz o tym zapomnieć?

Mam wrażenie, że w jego głosie słyszę nadzieję, ale pewnie to znów moje naiwne życzenie. Pora się obudzić. Jego wzrok na moment staje się dziwnie odległy i Jack wygląda, jakby walczył sam ze sobą. Chciałabym wiedzieć, o co ta bitwa. Żałuję, że nie mogę zakneblować uczuć. Gdybym była nim, na pewno zrobiłabym to bez problemu. Jednak nie potrafię go ignorować, kiedy wydaje się taki bezradny. Powinnam, ale nie mogę. Rzadko go takiego widuję i uwielbiam go takiego. Zawsze go uwielbiam. Opanuj się. Miałam być rozsądna.

– Nie jestem gotowa. Zabiłeś tylu ludzi, kiedy byłeś Temenem, i to nie jest coś, o czym zapomnę w dwie minuty. Jesteś niesprawiedliwy. Co chcesz, żebym ci powiedziała? Wiem, że przyszedłeś tu usłyszeć moje potępienie. Wiem, że chcesz, żebym ci ułatwiła ustawianie mnie obok Austrii i Isterii, ale dlaczego ty nie spróbujesz zrozumieć mnie? Jack,

zabijałeś ludzi. Wczoraj ja umierałam z nimi, i za uczucia każdego z nich nie zasługujesz, abym ci wybaczyła, mimo wszystko...

Milknę. I dziękuję sobie w duchu, że to zrobiłam. Wysłałabym na skrajnie żalosa, gdybym powiedziała, że go kocham. Nadal go kocham. Mimo wszystko go kocham. Zaczęję dłonią włosy i szarpie za nie. Wracam na łóżko, siadam na nim. Muszę opanować tę lawinę emocjonalną. Problem w tym, że wszystko we mnie krzyczy, abym do niego podeszła. Przytuliła go, pocałowała. Zrobiła cokolwiek, żeby zburzyć tę bolesną odległość między nami. Niepewność pali mnie od środka. Wycieram łzy. Przestań ryczeć! Natychmiast przestań ryczeć!

– Nie proszę o to. Nigdy tego nie zrobię. I tak dostałem więcej, niż powinienem. Nigdy nie zrobiłem nic, aby zasłużyć sobie na choćby minutę życia w iluzji, że mogłabyś mnie pokochać, że ja mógłbym kiedykolwiek być dla ciebie tym, czym ty jesteś dla mnie – najlepszym, co mnie spotkało.

Jego słowa brzmią tak szczerze. Jego głos, spojrzenie są przesiąknięte szczerością. Wygląda na zdeterminowanego i przepełnionego goryczą. Czuję bolesne szarpnięcie w środku i znów muszę walczyć ze łzami. To najpiękniejsze słowa, jakie mógł mi powiedzieć. Wątpi, że go kocham. Nie wierzy, że zasługuje na moją miłość. Gdyby tylko mógł zamienić się ze mną na uczucia, które noszę w sobie niemal od pierwszej chwili. To chyba jedyny sposób, żeby zyskał pewność. Kocham go tak bardzo, a on jest przekonany, że to niemożliwe. Widzę, jak mocno w to wierzy, i to jeszcze wzmacnia moje cierpienie. Chcę mu powiedzieć tyle rzeczy i zupełnie niespodziewanie gniew burzy mój ból. Gniew. Wściekłość. Nienawiść. Do tych wszystkich, którzy go tak skrzywdzili. To przez nich wierzy, że jest bezwartościowy. Bzdura! Bzdura! Bzdura!

– To, co się stało, nie sprawiło, że zapomniałam o tym, co było między nami. Pamiętam każdy moment. Pamiętam, jaka byłam szczęśliwa, jak się przy tobie czułam. Pamiętam, że zawdzięczam ci życie swoje i Cami. Dlatego jestem taka rozdarta. Chcę to zostawić, ale nie mogę tak po prostu zapomnieć, co robiłeś. Chodzi o to, że nie wiem, czy mogę być ciebie pewna – tłumaczę ostrożnie. Muszę uważać na to, co mówię. Bo wiem, jak łatwo może go zranić nieodpowiednie słowo,

i ponieważ mam ochotę wykrzyknąć, że go kocham. Powoli. Milczy. Nie zamierza mi ułatwiać. Oczywiście. Jednak jego słowa na nowo rozbudzają moją nadzieję i leczą moje okaleczone serce. Muszę to wykorzystać, inaczej znów się wycofa, a tego nie zniosę. – Nic nie zamierzasz powiedzieć? Dlaczego mi to robisz? Znowu wznosisz mury. Byłam przerażona, wiesz? Myślałam, że straciłam rozum, i byłeś jedyną osobą, której szukałam. Jedyną, o której myślałam. Błagałam wszystkie świętości, abyś był bezpieczny. Byłam kompletnie zdezorientowana i nie mogłam się wyzbyć myśli, że jeśli cię znajdę, wszystko będzie dobrze. Byłeś moim ratunkiem – dodaję pewnie. Może jestem zbyt szczerą i za bardzo emocjonalną? Jeśli źle to zrozumie, stracę go. Nie mogę go stracić. Proszę, proszę, powiedz coś. Wygląda na dogłębnie wstrząśniętego moim wyznaniem, i nie mam pojęcia, czy to dobrze, czy źle. Czuję napływający niepokój. Będzie dobrze. Musi być.

– Wiem, że wszystko zniszczyłem. Żałuję, naprawdę. Przysięgam, że wszystko we mnie... Oddałbym wszystko, żeby cofnąć czas, ale nie mogę. Na samą myśl, że mógłbym cię więcej nie zobaczyć, czuję, jakbym ugrzązł w cierpieniu, które będzie się za mną wlekło już zawsze... Strata ciebie... jest moim końcem – wyznaje zrezygnowany i ukrywa twarz w dłoniach. Mam ochotę skakać z radości. Rzucić się na niego. Podbiec do niego i już nigdy go nie puszczać. Wiem, że teraz powinnam się skupić na przekonaniu go, że możemy sobie z tym poradzić. Razem. Razem. Tak, wiem, że razem poradzimy sobie ze wszystkim. Serce bije mi chyba z prędkością światła, napędzane ekscytacją.

– Odkąd się obudziłam, myślę tylko o tobie. Nie mogłam się doczekać, żeby cię zobaczyć, a jednocześnie bałam się tego. Czuję się taka dziwnie niekompletna. Poskładana na siłę. Zupełnie jakby nic we mnie już do siebie nie pasowało. Myślałam, że rozumiem, co masz na myśli, mówiąc o swojej przeszłości, ale od początku miałaś rację. Nic nie wiem o życiu. Zadawałam sobie pytanie, czy cię znam, prawdziwego ciebie. Teraz wiem, że tak. Poznałam twoje Światło i twój Mrok i nie boję się ciebie. Myślałam, że będę przerażona, ale czuję spokój. Mówiłeś, że moje Światło zawsze wyczuje niebezpieczeństwo, a teraz go nie czuję. Nie jesteś dla mnie zagrożeniem – zapewniam szybko, aby nie

dać mu szansy na dodanie czegoś, co zgasi moje szczęście. Jestem pewna, że teraz żałuje, że tak się otworzył, ale i tak się cieszę. Nie mogę powstrzymać uśmiechu, kiedy wpatruję się w niego, błagając każdą cząstkę siebie o rozsądek i kontrolę. Przez chwilę mam wrażenie, że widzę na jego twarzy ulgę i radość. I znów to tylko pieprzona chwila. Zamyka się, wiem to. Dlaczego musisz być tak cholernie trudny? Nie odpuszczę mu tak łatwo. Nie ma mowy.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Chcesz spróbować mi wybaczyć? Nie mogę, Eli. Ty nie możesz. Nawet jeśli ci się uda, ja sobie nie wybaczę. Mam wieczność, żeby cię zranić, zawieść, i uwierz, że to zrobię. Nie zamierzam cię na to skazywać. Nie wiem nawet, jak możesz mówić coś takiego. Nigdy nie będę w stanie na ciebie zasłużyć. Każdy jest lepszy ode mnie. Każdy może dać ci więcej.

Oczywiście. Wiedziałam. Poruszamy temat tabu – wieczność. Znów zaczyna mnie irytować. To naprawdę dziecinne, że nie odważy się podjąć próby, ponieważ boi się porażki. Gdyby każdy był taki jak on, wszyscy bylibyśmy samotni. On właśnie taki jest. Samotny. Zawsze był. Moją irytację zastępują troska i współczucie. Gdybym tylko mogła to z niego zabrać. Pokazać mu, jak ja go postrzegam. Wiem, że jest mu trudno, a nienawiść, jaką żywi względem siebie, mnie zabija.

– Potrzebujemy czasu, a mamy go wystarczająco dużo. Chcę...

– Czas nie pomaga. Uwierz mi. Z czasem jest coraz gorzej. Nie przyszedłem tu prosić cię o wybaczenie, bo tobie nie wolno mi wybaczyć. Nie rób tego i nie wiń siebie, bo za wszystko odpowiadam ja. Stałem się Mrokiem świadomie. Wiedziałem, co się stanie, kiedy pozwolę mu się kontrolować. Nie ma na to żadnego usprawiedliwienia. Nieważne, co zrobiły Isteria, Astria, całe cholerne Beliarzy. I tak zrobili mniej ode mnie. Byłem nim, bo tak było łatwiej, bo nic nie czułem i nic mnie nie obchodziło.

Przerywa mi i muszę się powstrzymać, żeby nie krzyknąć. Dlaczego? Dlaczego on jest taki uparty? I przerywa mi, żeby wygadywać takie bzdury. To naprawdę przygnębiające i przerażające, jak bardzo on wierzy we własne słowa. Pan wszystkowiedzący – z nim najtrudniej się rozmawia, bo trzeba naprawdę wiele cierpliwości, żeby go do czegoś przekonać, a ja nie jestem cierpliwa. Zrezygnowana, kręcę

głową.

– Nieprawda. Może stałeś się Mrokiem świadomie, ale doprowadziło do tego wszystko, co musiałeś znosić. Całe wieki uświadamiano ci tylko, że nie warto czuć. Wierzyłeś, że zdolność czucia to przekleństwo, i chciałeś się jej pozbyć, bo jedyne uczucia, jakie poznałeś, to ból, rozczarowanie, żal, nienawiść. Wszyscy cię krzywdzili, nic dziwnego, że miałeś dość; każdy wykorzystałby szansę, żeby to umilkło. Nikt nie dał ci powodu, abyś pragnął czuć. Ja chcę to zrobić. Chcę ci pokazać, że uczucia mogą przynosić szczęście, być radością. Pozwól mi – błagam, a jego magiczne oczy zalewa rozpacz.

Widzę, że się waha i wygląda na zdeorientowanego, rozdartego. Mam wrażenie, że ciężą mu moje słowa, ale nie wiem dlaczego. Kiedy chwilę później się cofa, wydaje się spanikowany. Wstaję i zbliżam się do niego. Śledzi mój każdy ruch, ostrożny, uważny, niemal spłoszony. Dlaczego? Co ja takiego powiedziałam? Niepewnie chwytam jego twarz w dłoń. Proszę go wzrokiem, żeby się ode mnie nie odsuwał. Chcę, aby ze mną rozmawiał.

– Pozwól mi – szepczę powtórnie i dostrzegam udrękę wykutą na jego twarzy. Zamyka oczy, a ja uśmiecham się na jego reakcję, ale po chwili odsuwa się ode mnie. Nie. Nie rób mi tego. Kiedy widzę determinację w jego oczach, lód oplata mnie od wewnątrz, a moim ciałem wstrząsa dreszcz. Wiem, że nie chcę słyszeć tego, co zamierza powiedzieć.

– Przyszedłem tu tylko po to, aby się upewnić, że wszystko z tobą w porządku. Nie mogłem tak po prostu zniknąć, zasłużyłaś na tę rozmowę i na szczerłość. Musisz mnie zrozumieć. To koniec...

– Nie, nie rób tego! – wtrącam błagalnie, a moje wnętrze dławi się przerażeniem. Z całej siły powstrzymuję łzy, kiedy stawiam kolejny krok w jego stronę, a on się cofa. Przez chwilę brakuje mi powietrza. Nie rób mi tego. Nie rób mi tego. Nie rób mi tego.

– Przede wszystkim chcę ci podziękować, bo faktycznie tego dokonałaś. Przekonałaś mnie, że uczucia mogą być darem. Dziękuję za to, że przebiłaś się przez mój dystans. Chcę, żebyś wiedziała, że nigdy cię nie zapomnę. Zapamiętam każdą chwilę, każdy uśmiech, jaki udało mi się wywołać na twojej twarzy. Każdy lęk, jaki umilkł dzięki mojej

bliskości. Twoją wiarę we mnie. Twoją wiarę w to, że nie jestem bezwartościowy. Dziękuję, że sprawiałaś, że zapomniałem o całym świecie, o tonach bólu, które przygniatały mnie od wieków, a ty dałaś mi wytchnienie. Sprawiałaś, że byłem bardziej żywy i kompletny, niż kiedykolwiek sądziłem, że mogę być. I przede wszystkim za to... – Przerzywa, by wziąć głęboki wdech. Wszystko we mnie zamiera. On naprawdę to robi. Niszczy NAS. Mam ochotę uciec. Ukryć się gdzieś, bo mam wrażenie, że za chwilę zdoła dostrzec, jak rozpadam się przez jego słowa. Jeszcze moment i zacznę się kruszyć także od zewnątrz. – Dziękuję za to, że... widziałaś we mnie tylko Światło. Ofiarowałaś mi takie momenty, w których nie czułem się Mrokiem... To było... prawie tak wspaniale jak ty. Nikt nigdy nie dał mi tyle co ty.

Zbliża się do mnie, a ja tylko stoję. Chcę coś powiedzieć. Zatrzymać go. Ale mam trudności nawet z oddychaniem. Jestem otepiała, odrętwiała, skamieniała, sztywna, zastygła, znieruchomiała. Czuję jego dłonie na twarzy. Patrzy na mnie z tym miażdżącym zdecydowaniem. Pochyliła się nade mną i składa pocałunek na moim czole. Pocałunek, który jest tak rozkoszą, jak i męką. Pocałunek, który jest moim ostatnim oddechem. Uśmiecha się łagodnie i wiem, że tego nie zatrzymam. Nie zatrzymam jego. Chcę zapytać, czy może mnie przynajmniej objąć, jeszcze raz. Ostatni raz, ale od razu czuję na ustach jego palec.

– A teraz posłuchaj mnie uważnie. Helioden zostanie z tobą. Nikt nie może ci go odebrać, a jeśli spróbuje, zginie. Będzie cię chronił. Pamiętaj, że masz nad nim całkowitą kontrolę. Teraz on przejmuje moje obowiązki. Wiem, że będziesz bezpieczna. Mam nadzieję... Wiem, że kiedy spotkamy się następnym razem, będziesz szczęśliwa. Żegnaj, księżniczko...

– Kocham cię...

Moje usta same wypowiadają te słowa, bez pozwolenia, ale chwytam się ich jak ostatniej szansy. Ratunku, który zapewne w rzeczywistości będzie brzytwą. Jednak zatrzymują go przy mnie, więc mówię dalej:

– Kiedyś zapytałeś mnie o mój ulubiony cytat.

Niepewnie podnoszę prawą dłoń, tak aby mógł zobaczyć na

nadgarstku mój doskonały prezent urodzinowy. Bransoletkę, z którą nie rozstaję się od tamtego wieczoru. Uśmiecha się, patrząc na nią, i nie potrafię tego nie odwzajemnić. Niespokojnie nabieram powietrza. Trzęsą mi się dłonie, a serce chyba za chwilę mi stanie. Nie jestem pewna, czy powinnam to mówić, ale nie mam wyboru. Zrobię wszystko, aby go zatrzymać.

– Mam jeszcze jeden. Moja mama zawsze mówiła, że prawdziwa miłość to zmienianie wad w największe zalety. To marzenia tej drugiej osoby twoim spełnieniem. Jej uśmiech powodem twojej radości. Jej szczęście twoim. Jej łzy twoim cierpieniem. To bycie sobą i całkowita akceptacja. To wybaczenie. Brak wątpliwości i lojalność. Pocieszenie, wsparcie i nieuciekanie od trudności. To dostrzeganie magii w zwyczajnych chwilach. Zawsze śmiech podziwu, nigdy drwiny. Kochanie z dnia na dzień mocniej. To jej odejście twoją śmiercią. Ja to czuję przy tobie. Nie chcę tego stracić. Nie możesz mi tego odebrać – błagam zdesperowana. Pełna żalu. Jakim cudem to ja muszę błagać jego, żeby ze mną został? To on powinien mnie prosić o wybaczenie i zapewniać, że mnie nie skrzywdzi. Różnica między nami jest taka, że dla mnie wystarczy jego jedno „Przepraszam” albo „Wybacz mi”, i jestem gotowa wtopić się w jego ramiona. Natomiast kiedy ja proszę, mogę to zrobić milion razy, a i tak usłyszę: „To się nie uda” albo „To niemożliwe”. Naprawdę trudno do niego dotrzeć, bo wierzy w to tak ślepo, że trzeba cudu, żeby zmienił zdanie. Rozumiem, że wiele przeszedł. Nie próbuję nawet stawiać się na jego miejscu, ale nie może cały czas żyć przeszłością. Inaczej cała jego przyszłość będzie skażona doświadczeniami z Isterą i Astrią. Boję się tego, co mogę teraz usłyszeć. Jego spojrzenie jest takie odległe i nieobecne, że naprawdę nie wiem, czego się spodziewać. Wszystko we mnie zamienia się w wyczekiwanie. Umrę, jeśli mnie zostawi. Odejdzie. Zniknie. Błagam, nie rób mi tego. Wiem, że nie mogę sama o nas walczyć, ale nie oczekuję przecież tak wiele. Chcę tylko, żeby dał nam szansę. Wierzę, że mogłoby nam się udać.

– Ja też cię kocham. Dlatego nie zostanę z tobą. Kiedyś to zrozumiesz. Kiedy znajdziesz tę właściwą osobę, zrozumiesz, że to było jedyne wyjście, jakie mieliśmy. Robię to dla ciebie. Życzę ci

wszystkiego, co najlepsze, naprawdę – mówi drżącym głosem, a w następnej chwili już go nie ma.

Przez moment, a może znacznie dłużej, stoję w bezruchu i tylko patrzę w miejsce, w którym był jeszcze sekundę, minutę lub godzinę temu. Nie wiem. Stoję i patrzę. Odtwarzam to, co mi powiedział. *Ja też cię kocham. Dlatego nie zostanę z tobą. Kiedyś to zrozumiesz. Kiedy znajdziesz tę właściwą osobę, zrozumiesz, że to było jedyne wyjście, jakie mieliśmy. Robię to dla ciebie. Życzę ci wszystkiego co najlepsze, naprawdę. Ja też cię kocham.*

Kocha mnie i mnie zostawia? Kocha mnie i mnie porzuca? I maczelność twierdzić, że robi to dla mnie. Życzy mi wszystkiego, co najlepsze, ale mnie zostawia. Gdyby nie fakt, że każdy fragment mnie jest teraz czystym bólem, roześmiałabym się. Nie, nie, nie! Nie wiem, kiedy osuwam się na podłogę i płaczę. Płaczę i umieram, tam w środku umieram. Tam, gdzie śmierci się nie dostrzega. Nienawidzę siebie za to, że płaczę. Nie powinnam. Nie zasłużył na to. Ja wyznałam mu miłość, a on odszedł. Tak po prostu. Odszedł. Naprawdę odszedł. Zostawił mnie... Naprawdę. Zdecydował za mnie, a to powinien być mój pieprzony wybór. Nie, nie, dość. Nie oszukuj się. Nie kocha mnie. Gdyby mnie kochał, nie potrafiłby mnie zostawić, tak jak ja nie potrafiłabym zostawić jego. Odchodzi się z egoizmu, zostaje z miłości. Nie kocha mnie. *Ja też cię kocham.* Nie. Przestań. To koniec. Zrobiłam, co mogłam, a on dokonał wyboru. Miał do tego prawo. Miał prawo mnie zostawić. Pozbawić mnie powodów do oddychania, uśmiechu, życia. Miał pieprzone prawo, a ja obiecałam sobie, że nie będę się wpychała na siłę do czyjegoś życia. Nieważne jak bardzo kochałabym tego kogoś. Nieważne, że teraz będę każdego dnia i każdej nocy płakała, tęskniła i znów płakała. Nieważne, że będę umierała. Cierpienie pożera każde włókno mojego ciała. To koniec. Ból zmienia się w nowy zaszczerpiony organizm, który będzie tak stały, jak rytm moich oddechów, jak bicie mojego serca. To koniec. Już po wszystkim.

*

Krzyczę ciszą nieskończonego bólu. Milczę, wypowiadając słowa o niezrealizowanej miłości. Może zawsze tak jest. Wszystko jest

zaplanowane jeszcze przed rozpoczęciem. Okrutna kpina losu. Nie wiem. Nie znam powodów. Nie wiem, czy gdybym znała, ból byłby mniejszy. Nie wiem, czy mogę jeszcze czegoś oczekiwać. Mieć nadzieję. Nie wiem. Chciałabym tylko móc wlać w ciebie moje uczucia. Znaleźć sposób, abyś mógł zajrzeć w moje emocje. Oddychać nimi. Życ nimi. Czuć nimi. I umierać nimi. Tak jak ja teraz. I może już pora zacząć od nowa, po prostu zostawić to, co już było, niezależnie od tego, jak wyglądało i jak postrzegaliśmy to we dwoje. Pozwolić, by stało się tylko pięknym wspomnieniem. Ruszyć własnymi drogami, bez żalu, bez urojonych uczuć i destrukcyjnych emocji. Bez oglądania się za siebie. Zdecydowanie wyznaczyć granicę, za którą już nigdy się nie cofnę. Może. Nie wiem. Może gdzieś na kartach wieczności czeka na mnie taki moment, w którym ja przestanę czekać na ciebie.

Koniec części pierwszej

Światło w mroku

Wydanie pierwsze, ISBN 978-83-8083-290-9

© I.M. Darkss i Wydawnictwo Novae Res 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

KOREKTA: Alicja Januszkiewicz

OKŁADKA: Wiola Pierzgalska

KONWERSJA DO EPUB/MOBI: InkPad.pl

WYDAWNICTWO NOVAE RES

al. Zwycięstwa 96 / 98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: *sekretariat@novaeres.pl*,

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej *zaczytani.pl*.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem

Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.



